



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

NR 714

leg. 1650

Pilka Zrazu (Scriptor)

Nana eufodrieri.

Kuch. 1902.

NASZA MŁODZIEŻ



NASSA MLODZEN

MATERYAŁY I MYŚLI POLITYCZNE. TOM I.

NASZA MŁODZIEŻ

PRZEZ

KOBOS TADEUSZ

L. _____ / 49.

SCRIPTORA

(Pille Gram)



KRAKÓW

DRUKARNIA W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1902

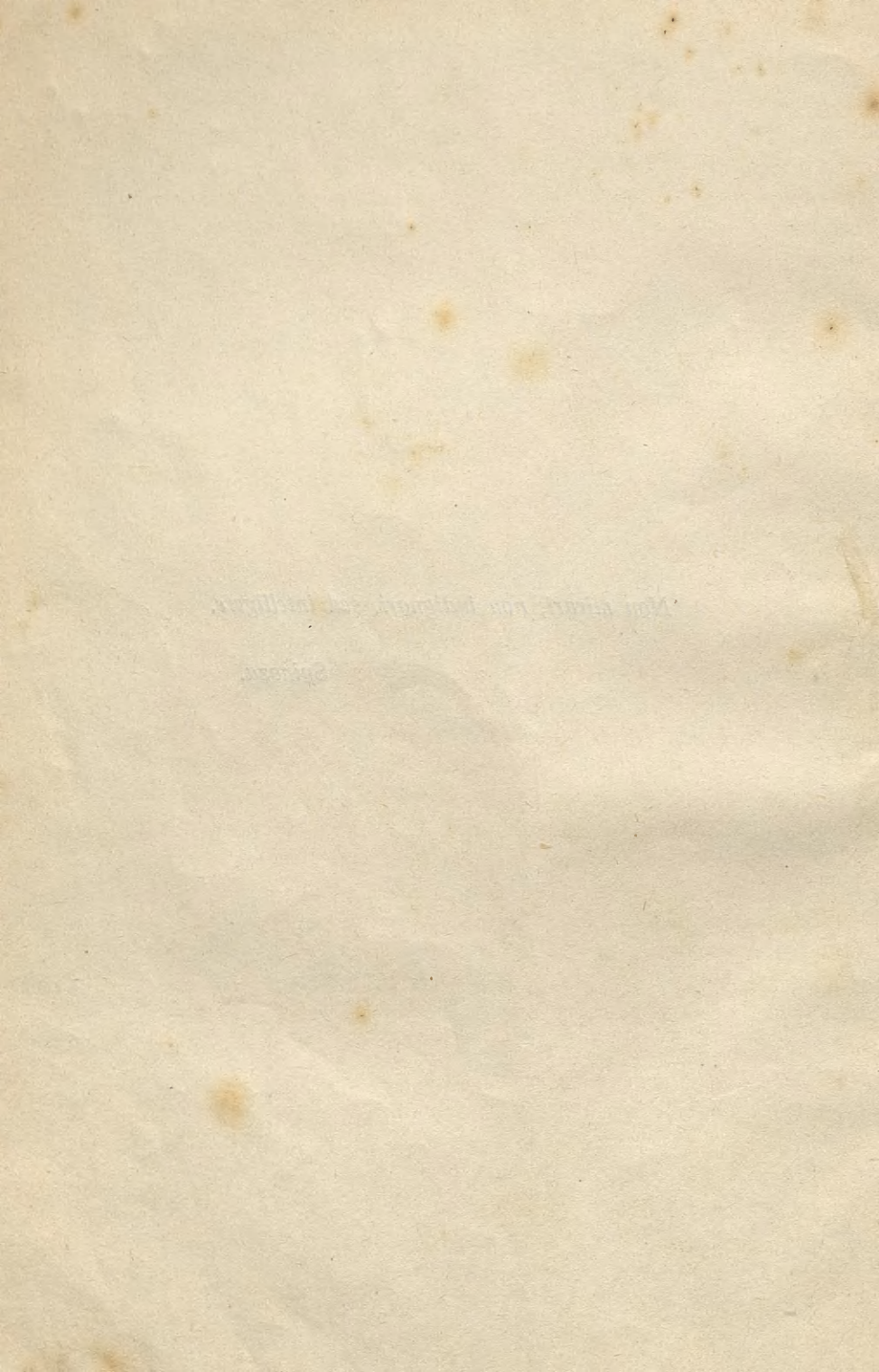
UNITED STATES GOVERNMENT PRINTING OFFICE

MINERAL AREA



Non mirari, non indignari, sed intelligere.

Spinoza.



WSTĘP.

Jednym z błędów stale popełnianych przez polskie stronnictwa zachowawcze i umiarkowane, a zarazem jednym z głównych źródeł niepowodzeń, była u nas zawsze nieznamość politycznych, społecznych i umysłowych prądów, jakie w danej chwili dziejowej nurtowały wśród młodego pokolenia. Nie zadawano sobie trudu, żeby je badać, lekceważono ich znaczenie, siłę, wpływ. Był to wielki błąd, który potem mścił się straszliwie na pokoleniu starszem, zmuszonem do wypuszczania wodzów z rąk, a nieraz też do paktowania z tem, co się w głębi sumienia za szkodliwe i złe dla sprawy publicznej uważało.

Tak było, ale tak być nie powinno. Nie powinno być zwłaszcza dziś, gdy w jednej z dzielnic polskich dokonywa się w powolnym i ciężkim porodzie polepszenie społeczno-ekonomicznych stosunków, a w drugiej wzmagą się groźnie represya polityczna i narodowa, w chwili, w której nawet z ust monarchów padają słowa drażniące, jakby obrachowane na to, aby nas z równowagi wytrącić.

Czy się wytrącić damy? Czy wytrwamy w rozważnym spokoju, bez którego żadna praca narodowa, żadna obrona skuteczną być nie może? Czy w tej obronie będziemy jednością wszystkich warstw i czynników społecznych silni? Na to pytanie można odpowiedzieć tylko po ścisłym rachunku.

Aby rachunek nie zawiódł, trzeba, żebyśmy znali dokładnie wszystkie cyfry, które do niego wchodzą. Musimy rozwią-

zać równanie z jedną ale wielką niewiadomą: musimy dokładnie zbadać, czym jest właściwie *dzisiejsza młodzież polska*. Nie ludźmy się, my wiemy o niej bardzo mało, widzimy tylko, że się coraz bardziej od nas, starszych, oddziela i oddala, żeśmy wszelki wpływ na nią stracili, że nas nietylko odpycha, ale że nam złorzeczy i uraga. To wiemy, to widzimy. Ale nie zdajemy, nie chcemy sobie zdać sprawy z przyczyn, które się na ten fakt złożyły, nie znamy psychologii współczesnej młodzieży polskiej, nie znamy wielu ukrytych sprężyn, które wywołują drgania młodocianej duszy, nie znamy warunków kształtowania się i urabiania jej poglądów.

Tę szczyrbę w naszej politycznej i społecznej wiedzy praca niniejsza ma na celu choć w części zapełnić. Wychodząc z zasady, że «kto chce poetę poznać, musi powędrować w jego krainy», przewertowaliśmy całą literaturę polityczną, dotyczącą prądów i ruchów wśród młodzieży polskiej, za ostatnich lat kilkanaście i przytaczamy z niej to wszystko, co może społeczeństwo nasze z ustrojem i wierzeniami młodzieży obznajomić.

Z powodów, które, nie wątpimy że czytelnik polski usprawiedliwi, ograniczyliśmy się wyłącznie do materyałów, które młodzież sama lub jej uprzywilejowani kierownicy uznali za stosowne publicznie ogłosić, do powszechnej wiadomości podać. Opieraliśmy się wyłącznie na pismach publicznie wydawanych, których prenumerata dla każdego, a więc i dla rządów państw zainteresowanych, jest dostępna, i z których, jak też o tem niedawne procesy i inne fakty świadczą, rządy te skrzętnie korzystają. Z wydawnictw tajnych (np. *Pochodnia*, *Robotnik*, *Kiliński*) przytaczamy tylko te ustępy, które powtórzone zostały przez jawnie wydawane organy naszych stronnictw skrajnych. Ułożył się stąd materyał nieco jednostronny, mimo to, jak sądzimy, ważny i pouczający. Innego zresztą wyjścia nie było przy traktowaniu kwestyi drażliwej, jaką nie wątpliwie jest, w danych warunkach, kwestya dążeń i działań młodzieży polskiej.

Warszawa, we wrześniu 1902 r.

Scriptor.

Objaśnienie.

W pracy niniejszej powoływać się będziemy głównie na następujące pisma:

Organy stronnictwa narodowo-demokratycznego (SND).

Przegląd wszechpolski, miesięcznik, urzędowy organ stronnictwa, w Krakowie.

Polak, miesięcznik, popularyzator idei SND wśród ludu, w Krakowie.

Goniec polski, miesięcznik, specjalny organ Związku wychodźstwa polskiego, w Paryżu.

Goniec wielkopolski, pismo codzienne demokratyczno-ludowe, w Poznaniu.

Słowo polskie, dziennik we Lwowie, najbardziej rozpowszechnione pismo codzienne w Galicyi, które w marcu 1902 przeszło w ręce redaktorów *Przeglądu wszechpolskiego* i stało się propagatorem kierunku «narodowo-demokratycznego».

Wiek XX, pismo codzienne we Lwowie, nabyte przed dwoma laty dla obrony idei i dążeń SND. Po niespełna dziesięciomiesięcznej kampanii zlało się ze *Słowem polskiem*.

Organy polskiej partii socjalistycznej (PPS).

Przedświt, miesięcznik, główny organ partii w Londynie¹⁾

Naprzód, dziennik w Krakowie, pod kierunkiem Ig. Daszyńskiego, posła do parlamentu, przywódcy socjalistów galicyjskich.

Specjalne organy młodzieży.

Tęka, organ młodzieży «narodowej», *vel* «demokratyczno-narodowej», miesięcznik wychodzący we Lwowie.

Promień, «organ młodzieży postępowej», z zabarwieniem socjalistycznym, miesięcznik we Lwowie.

¹⁾ Nie należy mieszać z *Przedświtem*, lwowskim dziennikiem konserwatywno-religijnym, ale zwalczającym stańczyków i oświadczającym się z sympatją dla SND.

I.

CYFRY I ICH CHARAKTERYSTYKA.

Najogólniejszą cechą młodego pokolenia polskiego, kształcącego się obecnie w wyższych zakładach naukowych w kraju i za granicą, jest szeroko rozwinięty radykalizm polityczny lub socyalny. Z wyjątkiem niewielkiej stosunkowo grupy poświęcających się wyłącznie nauce i stroniących od wszystkiego, co tej nauce jest obcem, z wyjątkiem karyerowiczów, na szczęście nielicznych, uważających szkołę wyższą tylko za szczebel do osiągnięcia wyższego stopnia powodzenia w życiu, cała ta wielotysięczna «armia przyszłości», uprawia z wielkim zapalem niwę polityczną. Jako taka zaś, dzieli się na dwa obozy: na młodzież «narodowo-demokratyczną», uosabiającą radykalizm polityczny, i «postępową», uosabiającą radykalizm społeczny. Nie ulega przytem najmniejszej wątpliwości, że znaczna większość młodzieży hołduje dziś zasadom narodowo-demokratycznym, i że ilość zwolenników kierunku socyalistycznego, stopniowo w ciągu ostatniego dziesięciolecia malejąc, zeszła dzisiaj do stosunkowo skromnej cyfry.

Ogół młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, wynosi przeszło osiem tysięcy; z cyfry tej przypada w przybliżeniu:

na Warszawę	1400
» Kraków	1300
» Lwów	1800
» Cesarstwo ros.	2200
» Zagranicę	1600
Razem	8300

W Warszawie studentów Polaków kształci się na uniwersytecie około 850, w politechnice około 500. W końcu r. 1899 podział podług fakultetów i wyznań przedstawiał się w uniwersytecie warszawskim jak następuje:

Wydział	katolicy	prawosław.	żydzi	ew.-augsb.	kalwini
Hist.-filolog	11	26	—	1	—
Fizyko-matem.	132	49	24	8	2
Prawny	288	118	51	25	4
Lekarski	229	16	85	7	6
	660	209	160	41	12
Procentowo	61·3%	19·1%	14·6%	3·8%	1·1%

Liczba 2200 kształcących się w cesarstwie rosyjskiem rozkłada się na uniwersytety w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Charkowie, Jurjewie (Dorpacie), Kazaniu i Tomsku; na politechniki w Petersburgu, Charkowie, Kijowie i Rydze; na instytuty inżynierów komunikacyi, inżynierów cywilnych, górniczy, leśny i elektrotechników, wszystkie pięć w Petersburgu.

Najwięcej, bo jedną trzecią część ogółu młodzieży naszej, kształcącej się w zakładach naukowych cesarstwa, skupia Petersburg. Cyfry rozkładają się tu w następujący sposób:

1. Uniwersytet:

Wydział prawny	204
« matematyczny	70
« przyrodniczy	69
« filologiczny	6
Języki wschodnie	12

361

2. Instytut technologiczny:

mechanika	150
chemia	19

Do przeniesienia . . . 530

	Z przeniesienia . . .	530
3. Instytut inżynierów komunikacyi		81
4. Instytut inżynierów cywilnych		40
5. Instytut górniczy		34
6. Instytut leśny		29
7. Instytut elektrotechniczny		12
8. Akademia medyczna		37
	Razem . .	763

Na dwóch uniwersytetach galicyjskich ku końcowi 1900 r. podział młodzieży na kursy był następujący:

Wydział	Na uniwersytecie lwowskim. 1885			Na uniwersytecie Jagiellońskim. 1893		
	Sluchaczów zwyczaj.	Sluchaczów nadzwyczaj.	Sluchaczek	Sluchaczów zwyczaj.	Sluchaczów nadzwyczaj.	Sluchaczek
Prawniczy . . .	1105	—	—	609	6	—
Filozoficzny . .	186	—	71	304	25	36
Medyczny . . .	124	—	—	115	5	31
Teologiczny . .	320	—	—	59	5	—
Rolniczy . . .	—	—	—	19	19	3
Farmaceut. . .	—	—	—	7	—	—

Po potrąceniu Rusinów, kształcących się w uniwersytecie lwowskim, liczbę Polaków w tym uniwersytecie oznaczyć można na 1100 (bez Żydów). We Lwowie istnieje oprócz tego szkoła politechniczna (885 słuchaczy, w czem Polaków 809), akad. weterynaryi (sluch. kilkudziesięciu) i akad. rolnicza w Dublanach pod Lwowem (około 100 sluch.).

Poza granicami dzielnic polskich, w wyższych zakładach naukowych Europy zachodniej, studyowało w r. 1899, wedle cyfr zebranych przez stowarzyszenia studenckie, 1575 młodzieży polskiej płci obojga. Cyfra ta rozpada się jak następuje:

W Niemczech	833
W Austrii (nie licząc Krakowa i Lwowa)	384
W Szwajcarii	194
W Belgii	83
We Francji	81
Razem . .	1575

W liczbie tej studentek było 144, czyli 9·14%.

Na uniwersytety zagraniczne główny prąd młodzieży płynie z różnych dzielnic w następującym stosunku:

Z Królestwa Polskiego i z prowincyj t. zw. zachodnich .	806
Z Poznańskiego	398
Z Galicyi	371
Razem .	1575

Podług rodzaju studyów z liczby powyższej przypada (w przybliżeniu) na:

Nauki techniczne	650 osób
Medycynę	150 »
Rolnictwo i leśnictwo . . .	120 »
Przyrodoznictwo	100 »
Prawoznawstwo	80 »
Filozofię	80 »
Nauki społeczne	50 »
Historję i literaturę . . .	30 »
Teologję	120 »
Weterynaryę	30 »
Sztuki piękne	100 »
Inne specjalności	65 »
Razem .	1575 osób

Z powyższej tablicy widać, że prawie $\frac{3}{4}$ młodzieży, udającej się za granicę, kształci się w naukach praktycznych, a zaledwie $\frac{1}{4}$ poświęca się nabyciu wiedzy teoretycznej. Około 40% poświęca się specjalnie naukom technicznym. Najmniejsza ilość studyuje weterynaryę, historję, literaturę. Naukom społecznym a więc i politycznym (fakultety te noszą w Niemczech nazwę «Staatswissenschaft» lub «Staatswirtschaft») oddaje się tylko 50 młodzieńców. Rzecz to niezmiernie charakterystyczna wobec faktu, że cała młodzież uważa już od pierwszego kursu za swoją specjalność właśnie sprawy społeczno-polityczne, a tymczasem amatorów do gruntownego ich poznania znajduje się bardzo mało.

Odnosnie do rodzaju studyów należy jeszcze zwrócić uwagę, że cyfra młodzieży z Poznańskiego rozkłada się dość równomiernie na wszystkie pozycye. Co się zaś tyczy Królestwa i Galicyi, to przeważna część studentów, udających się za granicę z tych dwóch dzielnic, studyuje nauki techniczne i praktyczne.

Wogóle tym ostatnim naukom poświęca się 75% z ogólnej cyfry 1575.

Z ogólnej liczby 8300 młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w kraju i za granicą, przypada na pochodzących:

Z Królestwa i Cesarstwa . . .	4800
Z Galicyi	3000
Z Poznańskiego	500
Razem . . .	8300

Cyfry te, nieproporcjonalne w stosunku do ludności polskiej każdej z dzielnic, wymagają pewnego objaśnienia.

Mała liczba młodzieży z Poznańskiego tłumaczy się przede wszystkim tem, że dla młodzieży tej, wobec polityki rządu pruskiego, usuwającej systematycznie żywioł polski ze wszystkich stanowisk publicznych, niema miejsca w kraju, t. j. niema takich stanowisk rządowych, któreby wymagały wykształcenia wyższego. Polak - urzędnik, Polak - nauczyciel jest już w Poznańskim rzadkością, przemysł fabryczny polski, wymagający poważnego wykształcenia technicznego, jest jeszcze słaby. W Królestwie liczba urzędników Polaków spadła po ostatniem powstaniu do 40% (w Poznańskim około 3%), ale w rdzennych guberniach rosyjskich państwa jest stosunkowo dość dużo Polaków na urzędach; oprócz tego wielu z rodaków naszych zajmuje w Rosyi stanowiska w towarzystwach akcyjnych i przedsiębiorstwach prywatnych, na których wyższe wykształcenie techniczne jest albo wymagalne, albo bardzo pożądane. W Galicyi, gdzie karyera urzędnicza na wszystkich szczeblach jest dla Polaków dostępna, liczba młodzieży kształcącej się w wyższych uczelniach jest w stosunku do zaludnienia tej dzielnicy największą, pomimo, że nierozwinięty przemysł miejscowy mało zużywa inteligencji z wyższem wykształceniem technicznem.

Podaż społeczna na inteligencję jest naturalnie ważnym czynnikiem i regulatorem napływu młodzieży do wyższych zakładów naukowych, czynnikiem bodaj najważniejszym, ale nie jedynym. Wchodzą tu w grę i inne czynniki, np. łatwość i taniość studyów w danem mieście i zakładzie, ilość i wysokość stypendyów i t. d., ale są to już rzeczy, które wykraczają

po za właściwe ramy naszej rozprawy, nie posiadamy zresztą dość materyałów, abysmy na ich podstawie jakieś stanowcze wnioski stawiać mieli.

Wspomnieliśmy na początku tego rozdziału, że większość młodzieży polskiej, poczuwającej się do myślenia i działania politycznego, wyznaje obecnie zasady «narodowo-demokratyczne»; przyznają to nawet organy mniejszości «postępowej». Większość ta i mniejszość rozkłada się jednak bardzo nierównomiernie pod względem geograficznym. Żeby więc uniknąć niedokładności w charakterystyce objawów, stosunków, grup, musimy sięgnąć do szczegółów.

Podług niejednokrotnych oświadczeń *Przeglądu wszechp.* i *Teki*, młodzież kształcąca się w wyższych zakładach naukowych cesarstwa rosyjskiego, ogólnych i technicznych, należy przeważnie do obozu «postępowego». Organ SND wyraża się o tej młodzieży z wielką goryczą.

«Nie utrzymując (pisze *Przegląd wszechp.*, IV, 1901) stosunków z młodzieżą warszawską i zakordonową, nie ma ona należytej siły do wyemancypowania się z pod wpływów rosyjskich, sięgających bardzo głęboko, zwłaszcza u tych, co pochodzą z dalszych kresów lub urodzili się w Rosyi. Wpływy rosyjskie wyrażają się u niej z jednej strony: w mętności pojęć o roli jednostki w społeczeństwie i stosunku własnego narodu do innych, z drugiej zaś: w nieumiejętności znalezienia punktu wyjścia pracy dla społeczeństwa w obecnem jego położeniu i najbliższych jego potrzebach. Odznaczając się niesłychaną ignorancją w zakresie znajomości własnej ojczyzny, jej stosunków ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, tembardziej okazuje ona skłonność do szukania ucieczki dla swych aspiracji w przeżuwanu oderwanych doktryn, dzięki czemu całkowicie pod względem politycznym marnieje».

Po przeniesieniu się na początku r. b. do Krakowa i zorganizowaniu redakcyi, *Przegląd wszechp.* nie zmienił swego pesymistycznego, tendencyjnie uogólnionego, zdania o młodzieży, która w poważnej liczbie 2200 kształci się w Rosyi. Oto, co pisze w zeszycie styczniowym:

«Już dawniej zwracaliśmy uwagę na to, że młodzież nasza na dalekich kresach wschodnich, kształcąca się pod przeważającymi wpływami moskiewskimi, a odcięta od obcowania umysłowego ze społeczeństwem Polski właściwej, nie tylko się wynaradawia, ale wypacza umysłowo i mo-

ralnie. Młodzież ta po uniwersytetach rosyjskich pielęgnuje wyniesioną ze szkół średnich ignorancję w rzeczach polskich, najfalszywsze pojęcia o dziejach i obecnem życiu własnego narodu, a schroniwszy się pod opiekuńcze skrzydła socjalizmu, żyje sobie duchowo w tem stadium, w którym nie wiadomo, gdzie się kończy Polak, a gdzie zaczyna Moskal. Za ilustrację tego mogą służyć odezwy i manifesty, ogłaszane ostatnimi czasy (przez «socjalistyczną» młodzież w Petersburgu, w obronie np. — zgadnij, czytelniku, czego?... małżeństw mieszanych między Polakami i Rosyanami! Chyba komentarzy nie potrzeba...»

Pięknem za nadobne odplaca główny organ socjalistyczny *Przedświt* w Londynie, charakteryzując z kolei młodzież warszawską, która się od socjalizmu odwróciła. W zeszytcie II, 1900, taki maluje obraz młodzieży warszawskiej:

«Młodzież ta, to obraz rewolucjonistów, w imię swej rewolucyjności stojących przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w kordonie kozackim wraz z *tout Varsovie* i unikających miejsca, gdzie mają się zebrać robotnicy; obraz ludzi tolerancyjnych, którzy nie wyrzucą za drzwi studenta, ośmielającego się publicznie pochwalić władzę za wydalenie z uniwersytetu kolegów, zachowujących się rewolucyjnie na pogrzebie ofiary cytadeli, ale ludzi, niewahających się użyć jak najbardziej policyjnych środków przeciwko kolegom, biorącym udział w strejku studenckim; a nareszcie — obraz bezmyślnej masy lowelasów, figur wystrojonych w mundury, skrojone na wzór kawalerski, pruskie czapki, lakierki, wcześniej myślących o karierze, przyjemnościach życia, a zresztą pustych i nadewszystko szalenie mało inteligentnych. Wśród tej masy znajdziemy dobrze «zgrane» kwartety wintowe, wybitnych bilardzistów, totalizatorowiczów, atletów, froterów karnawałowych, wymuskanych donżuanów, ale o ludzi z wyższemi dążeniami, silną wolą i szlachetniejszymi pobudkami bardzo trudno. Jeżeli fakt jakiś zdoła wstrząsnąć tem trzęsawiskiem, jeżeli wówczas jednostkom lepszym a energicznym uda się popchnąć je do jakiegoś wystąpienia, to refleksya następuje szybko, mnóstwo się cofa i po każdym wystąpieniu zapanowuje reakcja. Wśród tej masy obraca się garstka jednostek, wyróżniających się zdolnościami, energią lub pojmowaniem obowiązków społecznych. Część tej garstki poświęca się pracy naukowej, część przelewa wodę przez sito, starając się zmusić masę kolegów do czegoś lepszego, a część wreszcie poświęca się sprawie działalności agitacyjnej — czy to w kierunku patryotycznym czy to socjalistycznym».

Ciemne barwy, których użył socjalistyczny organ polski do namalowania powyższego obrazu, tłómaczą się niewątpliwie rozgoryczeniem, że liczba zwolenników PPS wśród młodzieży warszawskiej bardzo stopniała.

W jednej z urzędowych proklamacyj komitetu SND (*Przegląd wszechp.*, Nr. 3, r. 1899) znajdujemy bezpośrednią wskazówkę, jak się procentowo określa stosunek młodzieży warszawskiej obu obozów. «Kto dokonał rozruchów (w r. 1899) w Warszawie?» — zapytuje proklamacya wydana z powodu tych rozruchów. — «Kto tego dokonał? — 100 kosmopolitycznych wichrycieli i 300 sprzymierzonych z nimi Moskali i żydów. Kto temu zapobiedz nie zdołał? — 700 zwolenników programu demokratycznego». Pośrednią wskazówkę co do liczbowego stosunku daje także korespondencya warszawska *Naprzodu* (Nr. 64 z r. 1902), opisująca zajścia z powodu czasowego zamknięcia politechniki warszawskiej (w końcu lutego r. b.).

«Tak jak i za poprzednich strejków, w niedzielę zebrała się paczka przeszło 100 studentów w jednej z restauracyi; śpiewano na sali «Czerwony sztandar» i «Warszawiankę». Policji nie było, za to szpiclów huk; dostali w niedzielę polecenie bywania w restauracyach i cukierniach, gdzie się studenci schodzą».

Te dwa ustępy pozwalają nam skonstruować przybliżony stosunek procentowy narodowców i socyalistów w ogólnym zastępie młodzieży warszawskiej. Cyfry podane przez *Prz. wsz.* i *Naprzód* są zgodne. Wynika z nich, że w sumarycznej liczbie 1400 studentów, socjaliści wynoszą zaledwie 8%, gdy narodowcy aż 50%, czyli połowę, wzajemny zaś stosunek obu grup wygląda, jak 1 : 7.

Co się tyczy Krakowa i Lwowa, stwierdzić należy, iż na ogół żywioł narodo-demokratyczny wśród młodzieży przeważa nad socyalistycznym, przyczem szczególnie silną pozycję narodowców stanowi Lwów. Stosunek liczebny jednej grupy młodzieży do drugiej wykazuje w Krakowie przybliżoną równowagę; we Lwowie zaś narodowi demokraci osiągnęli stanowczą większość. Wyrazem jej jest opanowanie przez nich wydziału Czytelni akademickiej i wybór prezesa z grona narodowych demokratów, dokonany przez walne zgromadzenie, więc przez ogół młodzieży, względnie jej większość cyfrową.

Jak się różniczuje, pod względem kierunków, młodzież kształcąca się na obczyźnie, o tem można sądzić z faktu, że podług relacyi *Przeglądu wszechp.*, po rozłamie, jaki nastąpił wśród tej młodzieży w r. 1899 (wskutek odmiennego zapatrywania się na kwestyę udziału studentów warszawskich w za-

burzeniach i strejkach ogólno-studenckich) — w nowo utworzonym «Związku postępowej młodzieży polskiej» znalazło się 120 członków, podczas kiedy w dawnym «Zjednoczeniu», które zapisało się wyraźnie i otwarcie pod sztandar SND, pozostało 400 członków.

Sumując wszystkie powyższe cyfry, możemy przyjść do następujących ogólnych wniosków: wśród młodzieży «politykującej» (a ta stanowi co najmniej $\frac{2}{3}$ ogółu studentów - Polaków, kształcących się w kraju i zagranicą), największy stosunkowo procent zwolenników programu «narodowo-demokratycznego» przypada na Warszawę, najmniejszy na zakłady naukowe w Cesarstwie, i odwrotnie: najmniej «postępowców» liczy Warszawa, najwięcej Cesarstwo.

Na zakończenie charakterystyki powyższej dodać musimy, że z liczby młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Cesarstwie, wyodrębnić należy paruset na politechnice w Rydze. Ci stanowili zawsze i stanowią dotąd zupełnie oddzielną grupę, do żadnej z wyżej określonych zaliczyć się nie dającą. Młodzież, która z tej politechniki wychodzi, odznaczała się zawsze poczuciem obywatelskim i uzdolnieniem do działalności społecznej, chociaż będąc w szkole, «polityką» się nie zajmowała. Odrębność tę wytworzyło istnienie w Rydze dwóch korporacyj studenckich polskich: «Arkonii» i «Welecyi», urządzonych na wzór korporacyj niemieckich, ale z usunięciem trywialnych obyczajów i form czysto niemieckich. Dawniej «Arkonii» uważaną była za trochę arystokratyczną, «Welecyą» za demokratyczną. Dziś różnice między dwiema korporacyami zupełnie prawie zatarły się. Życie korporacyjne, pomimo że «polityka» jest wykluczona, oddziaływa na młodzież polską w Rydze bardzo dodatnio, zarówno pod względem moralnym, jak też społecznym i jest doskonałą szkołą charakterów i realnej działalności życiowej. Pomimo wielkich przeobrażeń, jakim uległy zakłady naukowe w kraju nadbałtyckim, stawszy się z niemieckimi — rosyjskimi, obie korporacje polskie ocalały, a ocalały, dzięki głównie temu, że nigdy nie zeszły z drogi legalności i spokoju.

II.

KIERUNKI I ORGANIZACYE MŁODZIEŻY NA UNIWERSYTETACH ROSYJSKICH.

Na całokształt pojęć i dążeń współczesnej młodzieży polskiej, skrajno-patryotycznej, nieprzejednanej i nacyonalistycznej, złożyło się dużo wpływów. Nie najważniejszym, ale najbardziej bezpośrednim był odruch przeciw kosmopolitycznemu socjalizmowi, któremu hołdowało poprzednie pokolenie młodzieży. Na ziemi, przesiąklej tradycją walk narodowych, nie mogła głębszych i trwalszych zapuścić korzeni doktryna, głosząca, że patryotyzm, nawet najgorętszy, nawet rewolucyjny, sprzeczny jest z ideałami i interesami wszechludzkiego «proletaryatu», a więc zbyteczny i szkodliwy. Reakcja musiała nastąpić i nastąpiła. Sam socjalizm uznał za konieczne wywiesić obok czerwonego sztandaru biało-czerwoną chorągiewkę. Ta transformacja mu nie pomogła, większość młodzieży odwróciła się od socjalizmu. Ale fakt, że przez lat kilkanaście panował on nad umysłami młodzieży, jest objawem, który wymaga bliższego poznania i objaśnienia.

Historia ruchu socjalistycznego wśród młodzieży w ósmym i dziewiątym dziesięcioleciu wieku ubiegłego jest zarazem historią polskiego ruchu socjalistycznego wogóle. Ta część młodzieży, która rwała się do życia i działania, której nie zadowalniały studia, która «politykowała» — była wyłącznie socjalistycznie nastroszoną. I odwrotnie — ówczesna organizacja

socjalistyczna i socjalno-rewolucyjna składała się prawie wyłącznie ze studentów, lub tych, którzy wczoraj jeszcze ukończyli lub przerwali studia. Robotnicy, którzy zasiedli na ławie oskarżonych w procesie «Proletaryatu», byli tylko ramieniem partii, nie głową. Nie tylko poczuciu rycerskości, ale i poczuciu prawdy przypisać trzeba złożoną w sądzie wojennym (który rozpatrywał w r. 1885 sprawę «Proletaryatu») deklarację oskarżonych «inteligentów», którzy prosili, aby cały ciężar, cała surowość kary padła na nich, oszczędzając możliwie najbardziej robotników, których oni do spisku wciągnęli.

Dopiero po roku 1890 ruch socjalistyczny w Polsce utracił powoli charakter studencki, upodabnia się bardziej zagranicznemu organizacyom, tj. staje się więcej robotniczym i w historycznym opowiadaniu wymaga już wyodrębnienia.

* * *

W pierwszym kilkunastoletnim okresie po powstaniu, nastrój młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie był zupełnie spokojny. Założona przez Wielopolskiego w r. 1862 Szkoła Główna, mimo że pielegnowała uczucia i idee obywatelskie, nie była szkołą politykującą. Młodzież uczyła się i przygotowywała do życia publicznego, lecz przed opuszczeniem ław uniwersyteckich nie uważała się jeszcze za powołaną do sterowania losami narodu. Więcej nawet: w chwili, gdy cały ogół «położył się na fali» rewolucyjnej i dał się unosić młodym zapaleńcom, mianującym się «Komitetem centralnym», młodzież Szkoły Głównej znalazła w sobie dość hartu ducha, aby zaprotestować przeciw tej anomalii, wiedząc z góry, że protest jej będzie więcej, niż niepopularnym, że wywołać może najdotkliwsze, najboleśniejże zarzuty ze strony t. zw. opinii publicznej.

Pod wpływem profesorów Plebańskiego, Struvego i innych, którzy od dłuższego czasu oddziaływali uśmierzająco na młodzież, zgromadziło się około 700 studentów w instytucie anatomicznym dla ostatecznej decyzji wieczorem 23 stycznia 63 r. nazajutrz po proklamacyi i po pierwszych strzałach. Narady były gorące, trwały długo, padały głosy za przyłączeniem się do powstania i przeciw. W głosowaniu okazała się jednak olbrzymia większość tych ostatnich. Zapadła uchwała: w walce

udziału nie brać i na wykłady dalej uczęszczać. Prócz tego wybrano trzech delegatów, którzy mieli zawiadomić o uchwale młodzieży «Komitet centralny», a liczni studenci oświadczyli gotowość rozjechania się po kraju i nakłaniania oddziałów do rozjeżdżania się¹⁾. Uchwała studentów Szkoły Głównej doszła nazajutrz do wiadomości ogółu i wywołała skutek, jakiego można się było z góry spodziewać wobec powszechnej egzaltacji umysłów. Obrzucono studentów obelgami, puszczano w obieg szereg zgryźliwych wierszy okolicznościowych, a gorąca młodzież wszechnicy Jagiellońskiej przysłała kolegom warszawskim na znak pogardy — wrzeczono.

Tradycya pracy skupionej, rozważnej, liczącej się z warunkami realnymi, przeżyła wśród większości młodzieży warszawskiej istnienie Szkoły Głównej, wywołując odpowiedni ruch umysłów w społeczeństwie. Echo jej spotykamy jeszcze w r. 1882 w zbiorowej książce «Ognisko», wydanej w Warszawie rzecz charakterystyczna — ku uczeniu działalności pisarskiej T. T. Jeża, więc tego samego pisarza, który już w pięć lat potem miał wypuścić w świat swoją głośną broszurę o «obronie czynnej i skarbie narodowym», będącą zaprzeczeniem zasadniczych poglądów, wypowiedzianych w «Ognisku». Poglądy te («Wskazania polityczne», str. 48—50) sformułował jeden z głównych wówczas przywódców młodzieży, Al. Świętochowski, główny współpracownik *Przeglądu tygodniowego*, a następnie redaktor *Prawdy*. Nuta powstańcza jest tutaj nutą dawno przebrzmiałą, zapomnianą i potępioną. Na jej miejsce zjawia się «zasada odradzania się przez rozwój cywilizacyjny», zasada, której towarzyszy «stanowczy rozbrat z tradycją porywów zbrojnych» i która okazała się tak «szeroko odczutym wynikiem naszych doświadczeń», że mogła się pojawić «wspólnie na sztandarach obozów wprost sobie przeciwnych» (str. 50). Ten wynik naszego doświadczenia historycznego należy — zdaniem autora «Wskazań politycznych» — zaszczerpiąć z całą energią w umysły ogółu. Nie wolno liczyć się z niepopularnością. Jest źle, że nawet «najodważniejsi, ile razy zagadnień polityki dotkną publicznie, zdobywają się zaledwie na półsłówka, strwożeni bądź możliwością rozdrażnienia ogółu,

¹⁾ Komitet centralny propozycję tę naturalnie odrzucił.

bać widokiem lekkomyślnej, w kamienie uzbrojonej rzeszy (str. 49).

Ponad wszystkie względy wznosi się zresztą «konieczność», która chociaż «przykra i niemilosierna», musi być jednak «prawem dla woli i czynu ludzi rozumnych».

Świętochowski wyszydza «naszych trubadurów politycznych» (str. 50), którym «nie brak ciągle natchnień do wyśpiewywania serenad i czułych piastunów pomysłów do nucenia kołysanek rozmarzonej lub sennej społeczności». Dalekim jest od «apoteozowania naszego losu», uważa jednak za swój obowiązek «wskazać pomyślną (także) stronę jego przeznaczeń». Los ten «otworzył przed nami szerokie pole podbojów przemysłowo-handlowych», przez które pomnożyć możemy nasze siły, naszą żywotność. Słowem:

«Marzenia o odzyskaniu samoistności zewnętrznej ustąpić dziś winny staraniom o samodzielność wewnętrzną. Samodzielność ta zaś może być tylko wynikiem wzmocnienia sił umysłowych i materialnych, wszechstronnego rozwoju narodowego, skojarzonego z postępem ogólnym, oraz demokratyzacji społeczeństwa, powołującej do działania w niem pierwiastki nierozbudzone...»

Uprzytomnijmy sobie raz jeszcze, że wynurzenia powyższe wyszły z pod pióra pisarza, na którego pokolenie kształcające się spoglądało, jak na swojego wodza, że zostały ogłoszone w wydawnictwie młodzieży dla Jeż a, a będziemy mieli wyobrażenie o nastroju pokolenia, które dojrzewało bezpośrednio po pogromie 1864 r. Dopiero w kilka lat potem, skutkiem różnych przyczyn, które złożyły się na wytworzenie nowych wśród młodzieży prądów, zaczął się stopniowy upadek *Prawdy* i wpływu jej redaktora.

*

*

*

Jedną z przyczyn, która równocześnie wpływać zaczęła na przeobrażanie się pojęć i dążeń młodzieży warszawskiej, która przyspieszyła jej różniczkowanie, był importowany z rosyjskich zakładów naukowych ruch socjalistyczno-studencki. Ruch ten zaczął się ujawniać między rokiem 1870 i 1874, bezpośrednio po przekształceniu polskiej Szkoły Głównej na uniwersytet rosyjski. Zawiażują się kółka w celu pracy nad oświatą ludu, jednocze-

śnie pewne grono osób zakłada tajną resursę rzemieślniczą, następnie zaś krótko istniejące stowarzyszenie tajne «Związek pracujących». Przez zawiązanie stosunków ze studentami Polakami, kształcącymi się w uniwersytetach rosyjskich, ruch ten nabiera coraz bardziej zabarwienia socjalistycznego. W 1876 r. delegaci studentów kijowskich i petersburskich występują już jako otwarcie propagatorowie socjalizmu międzynarodowego. Ci właśnie «nawpół zrusyfikowani Polacy», wychowani w Rosyi, nadali nowemu ruchowi charakter wyraźnie międzynarodowy. Od roku 1878 datuje się wydawanie broszur socjalistycznych, tłómaczonych z niemieckiego i rosyjskiego (np. «Nieprzejezdne kierunki»), tudzież oryginalnych broszur ludowych. Aresztowania (w sierpniu 1878 i kwietniu 1879) zmusiły wielu z głównych propagatorów do opuszczenia kraju. W październiku 1879 r. zaczyna wychodzić na emigracyi pierwsze socjalistyczne pismo polskie p. t. *Równość*, które za zadanie przyjęło szerzenie wśród społeczeństwa polskiego i młodzieży socjalizmu międzynarodowego.

W pięć lat potem socjalizm polski przechodzi chrzest pierwszego procesu, zakończonego wyrokami śmierci. W warszawskim procesie przeciw członkom tajnego stowarzyszenia «Proletaryat» r. 1885 zapadają wyroki śmierci przez powieszenie na: St. Kunickiego, Jana Pietrusińskiego, M. Ossowskiego i J. Szmausa (ostatni został ulaskawiony) i szereg wyroków, opiewających na ciężkie roboty lub zesłanie na Sybir. Materiał procesowy odsłania dzieje socjalizmu polskiego w latach 1878 do 1885. W tym właśnie okresie, w r. 1880, powstaje organizacja socjalno-rewolucyjna «Proletaryat», mająca za zadanie prowadzić walkę ekonomiczną z kapitalizmem i polityczną z rządem, a działająca w porozumieniu z rosyjską organizacją «Narodna Wola». Dla propagandy wychodziło w Warszawie tajne pismo *Proletaryat*, w Genewie *Walka klas*. Partya uznawała terroryzm, jako najskuteczniejszą broń w walce, lecz w praktyce używała tej broni tylko dla «karania» szpiegów, których kilku zabito lub poraniono. W stosunku do interesów narodowych zajmował «Proletaryat» stanowisko kosmopolityczne, uważał patryotyzm za rzecz, nie dającą się pogodzić «z charakterem szermierzów sprawy robotniczej». O głównych działaczach «Proletaryatu» (Ludwik Waryński, Płoński, Kunicki, Dębski, Zagór-

ski, Janowicz) wyraził się Spasowicz, broniąc w sądzie wojennym Rechniewskiego:

«To są wszystko «przybysze», ludzie wynarodowieni, wychowani zdala od rodzimej ziemi, w Petersburgu lub innych miastach Cesarstwa, tylko mówiący po polsku, ale w istocie pojętni wychowawcy rosyjskiej szkoły socjalistycznej. Na czołach ich napisane słowa Kościuszki: *Fimis Poloniae*».

Proces warszawski r. 1885 r. pozbawił «Proletaryat» najczynniejszych działaczy i przywódców. Partya przestała faktycznie istnieć, a do ostatecznego jej rozbitcia przyczynił się nie mało także upadek rosyjskiej «Narodnej Woli». «Narodna Wola» była organizacją terrorystyczną. Twórcy jej wierzyli, że wystarczy zapomocą szeregu systematycznych zamachów utrzymać rząd przez pewien czas w stanie ciągłego lęku o życie wysoko postawionych osób, ażeby zmusić go do reform. Ten pogląd okazał się w praktyce fałszywym. Rząd zdołał przetrzymać zamachy, schwycił niemal wszystkich działaczy «Narodnej Woli» i ruch stłumił. Przykład ten musiał demoralizująco oddziaływać na «Proletaryat», który był słabą kopią organizacji rosyjskiej. Kiedy więc w procesie 1885 r. prawie wszyscy wybitni proletaryatczycy znaleźli się na ławie oskarżonych, a następnie ukarani zostali śmiercią, lub wygnaniem, pozostała na wolności garstka, mając przed oczyma równoczesny upadek potężnego związku rosyjskiego, nie miała odwagi stosować w dalszym ciągu tej samej metody walki, uwięzionej tak strasznem bankructwem.

Nastąpiła w ruchu socjalistycznym polskim cisza, w której dokonywało się zasadnicze przeobrażenie. Wyrzeczono się terroryzmu, poczęto budować nadzieje realizacyi ideałów socjalistycznych na organizowaniu, uświadamianiu klasowem i wciąganiu do walki szerokich warstw robotniczych. W r. 1893 powstaje «Polska Partya Socjalistyczna», działająca na nowych podstawach. Zakłada tajne związki i «kasy oporu», urządza bezrobocia, bojkoty, demonstracje. Echo terroryzmu odnajdujemy tylko w «karaniu zdrajców», po za tem wszystkie siły stronnictwa wyladowują się w działalności organizacyjnej. Ulegalizowano patryotyzm, wstawiono do programu odbudowanie państwa polskiego, jako rzeczypospolitej socjalistycznej. Powstała liczniejsza, niż za czasów «Proletaryatu» prasa partyjna: w Warsza-

wie *Robotnik* (tajny), w Londynie *Przedświt*, *Światło*, *Kuryerek zagordonowy*, prócz tego organy socyalistyczne w Krakowie i na Śląsku pruskim.

Na podkładzie tego ruchu snuje pewna część młodzieży polskiej przędzę swoich uczuć politycznych. W początkach gra ona rolę przewodnią, sama jedna nawet tworzy partję, następnie — od upadku «Proletaryatu» — schodzi na plan dalszy, ustępując miejsca organizującej się i uświadamiającej coraz bardziej rzeszy robotniczej.

* * *

Aż do pierwszych lat ośmdziesiątych studenci wyższych zakładów naukowych Królestwa Polskiego działają i organizują się, nie jako grupa związana ze sobą koleżeństwem ławy szkolnej, lecz jako część składowa pewnej partji politycznej, w której ramach niema miejsca na autonomię interesów czysto studenckich. Wyodrębnienie następuje dopiero w r. 1883 i 1884. W obu tych latach wybuchają wśród młodzieży, kształcącej się w uniwersytecie warszawskim i w instytucie agronomicznym w Puławach, rozruchy, skierowane przeciw obostrzeniom przepisów akademickich, wydanych przez ówczesnego kuratora okręgu naukowego warszawskiego Apuchtina. «Uwieńczone» czynnem znieważeniem Apuchtina przez studenta (Rosyanina) Żukowicza, rozruchy te sprowadzają masowe wydalenia, areszty i zamknięcie, a następnie przekształcenie instytutu w Puławach, lecz wywołują zarazem silne i trwałe ożywienie wśród młodzieży w latach najbliższych. Cytadela coraz częściej ogląda w swoich murach studentów. Zaczynają krążyć zagraniczne nielegalne pisma i broszury, nie tylko socyalistyczne, ale i patryotyczne, wśród których największą wziętością cieszy się broszura Jeża «O obronie czynnej i o skarbie narodowym» (1887). Wreszcie powstają pierwsze organizacye czysto studenckie na szerszą skalę. Ruch, zamknięty z początku w murach uniwersyteckich, wydostaje się poza ich obręb i dociera do szkół średnich, gdzie tworzą się kółka samokształcenia i tajne biblioteki.

Początek ubiegłego dziesięciolecia zastaje młodzież uniwersytetu warszawskiego zorganizowaną w «Koło demokratycznej młodzieży polskiej», liczące kilkuset członków. Mimo [nazwy,

«Kolo» było właściwie socyalistycznym, przynajmniej rej wodzila w niem młodzież socyalistyczna, dzieląca się na dwa odłamy: «międzynarodowców» i «ludowców». «Pierwsi pracowali przeważnie w ruchu robotniczym, drudzy zaś prowadzili agitację pomiędzy inteligencją, pracowali nad oświatą ludową, stanowili odłam właściwie patryotyczno-radykalny, nie mogli się jednak wyzwolić z pod wpływów teoryj socyalistycznych». (Zob. *Promień* 1902, Nr. 1, str. 22).

Ten drugi odłam, chociaż organizacyjnie należał do «Kola», podlegał już patronatowi istniejącej od r. 1886 Ligi polskiej, która, wedle świadectwa *Promienia*, sama także w tym czasie «ulegała mocno wpływowi teorii socyalistycznej». «Narodowcy» znajdowali się zatem w okresie chaosu twórczego, byli mieszaniną: socyalizmu, któremu jeszcze holdowali i instynktów nacyonalistycznych, które już poczynaly wśród nich świtać. Źródłem, z którego czerpali soki żywotne do nowego, krystalizującego się dopiero poglądu politycznego, był radykalno-ludowy *Głos*, a w części *Pobudka* paryska, wyrazem zaś krystalizacji nowych pojęć były wydawnictwa: «Z dzisiejszej doby» i «Nasz patryotyzm».

Godzące w swoim łonie oba te elementy: «narodowy» i «międzynarodowy» — «Kolo» rozwijało ożywioną działalność wśród młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej. Z inicjatywy jego powstawały liczne kółka samokształcenia, kasy wzajemnej pomocy, biblioteki tajne i t. d. Literatura nielegalna: drukowana, litografowana i pisana, krążyła w dużej ilości. W gimnazyach objawiał się też ruch gorączkowy. Władze szkolne wykryły tajne biblioteki w Płocku, Siedlcach i Maryampolu, i zastosowały surowe kary do «bibliotekarzy», a wyroki odczytano we wszystkich szkołach średnich dla odstraszenia możliwych naśladowców.

Równocześnie — pod patronatem Ligi polskiej — Kolo, a ściślej biorąc, jego skrzydło «narodowe» wzięło udział w manifestacjach publicznych. W r. 1892 zajmowało się w Warszawie i na prowincyi przeprowadzeniem «żałoby narodowej». W r. 1894 z inicjatywy jego odbyło się dnia 4 kwietnia nabożeństwo w rocznicę bitwy racławickiej, w którem na skutek proklamacyi wzięło udział kilkaset osób. Ruch odbił się żywym echem i na prowincyi. W wielu miejscach dzień Racławic ob-

chodzono uroczystymi zebraniem, a w jednym z miast prowincjonalnych odbył się nawet zjazd uczniów z kilku gimnazyów dla wspólnego obchodu. Na jeszcze szersze rozmiary zakrojono święcenie rocznicy Kilińskiego dnia 17 kwietnia tegoż roku, postanowiono bowiem przenieść uroczystość na ulicę. W gimnazyach: w Warszawie, Radomiu, Kielcach i Lublinie, uczniowie ograniczyli się wprawdzie tylko do zjawienia się w mundurach odświętnych w szkole, a w Radomiu próbowano bez skutku urządzić manifestację kościelną, która przedwcześnie odkryta przez władze, spowodowała śledztwo i liczne wydalenia. Lecz wiele obiecywano sobie za to po demonstracji warszawskiej. Na nabożeństwie 17 kwietnia zebrało się istotnie wiele publiczności, z czego organizatorowie obchodu postanowili skorzystać i rzucili hasło obchodu manifestacyjnego. Publiczność nie okazała się jednak skłonną do manifestacji i zaledwie kilkaset osób wzięło udział w pochodzie, który «źle prowadzony, dał się haniebnie aresztować kilkunastu policyantom» (*Promień*, 1902, I), poczem uczestnicy ukarani zostali surowo, w znacznej części zesłaniem do Rosyi.

Wśród zesłanych — znaleźli się prawie wszyscy czynniejsi członkowie «Koła» z grupy narodowców, którzy w ostatnich paru latach rozwijali tak ożywioną działalność. Fakt ten zadał «Kołu» cios śmiertelny. Pozostała po nim garstka «międzynarodowców» ocalałych z pogromu, nie mogła zdobyć się na akcję samodzielną i zgłosiła akces do bankrutującej właśnie Socyaldemokracji Królestwa Polskiego. Niebawem jednak Socyaldemokracja przystąpiła do PPS. i międzynarodowcy z «Koła» ujrzeni się na nowo osamotnieni. Po paru jeszcze zwrotach ewolucyjnych — niedobitki «Koła», przyciągnawszy do siebie trochę świeżych sił, zmieniły nazwę organizacji na: «Koło rewolucyjnej młodzieży polskiej», w którym znaleźli się na nowo socjaliści i demokraci patryotyczni, jakkolwiek innego nieco pokroju niż dawniej. Odnowione «Koło» rzuciło się do opanowania korporacyj ogólnostudenckich, kas, bibliotek, czytelni, które w tym czasie (1896) zaczęły wzrastać i rozwijać się. Zaledwie jednak rozpoczęła się ta działalność, «Koło», w którym stan fermentu trwał ciągle, uległo nowemu przekształceniu: przyjęło charakter czysto socjalistyczny, opierając się na zwolennikach PPS. (t. zw. papuasów) i Soc. Dem. Król. Pols. (t. zw.

esdeków), a rezygnując z żywiołów patryotycznych, czyli t. zw. wówczas «ludowców», którzy opuścili jego szeregi.

«Ludowcy» ci, był to dalszy naturalny przyrost młodzieży patryotycznej po pogromie Kilińszczyzny i spadkobiercy odłamu «narodowców» z «Koła» przed r. 1894. Rozwinęli oni wśród gimnazyastów żywą propagandę, która coraz wyraźniej stawiała się echem świeżo powstałego stronnictwa narodowo-demokratycznego. Ludowcy kolportowali gorliwie *Przegląd wszechpolski* (w tych czasach akcentujący jeszcze silnie radykalizm społeczny), krzżeli się żywo w sprawach oświaty ludowej, nawiązywania stosunków pomiędzy młodzieżą szkół średnich i kolporterki wydawnictw nielegalnych. Powoli młodzież gimnazjalna przyjmowała zasady ludowców i zwiększała szeregi stronnictwa narodowo-demokratycznego, zrywając ostentacyjnie z doktryną socjalistyczną i paląc nawet uroczyscie na zebraniach swoich dawne wydawnictwa socjalistyczne. Robota była tem łatwiejszą, że w tymże czasie przybył sojusznik w postaci nowej grupy patryotycznej o zabarwieniu radykalnem, która wydawała przez pewien czas w Warszawie pismo p. t. *Walka*. Z tego obozu wyszły też później «Listy otwarte do ks. Uchtomskiego» i «Program ugodowy». W duchu tego odłamu, chociaż nie związana z nim organicznie, działała aresztowana w 1896 r. organizacja studencka w Puławach.

Nakoniec w r. 1897 ludowcy, którzy już od wystąpienia z «Koła rewolucyjnej młodzieży polskiej» spełniali dobrowolnie funkcje forpoczty stronnictwa narodowo-demokratycznego, otwarcie przyjęli jego program i przestali istnieć, jako grupa samodzielna. Odtąd pomiędzy socjalistycznym «Kolem» i ludowcami, zamienionymi w narodowych demokratów, zaczyna się walka o wpływ na ogół młodzieży. Szanse walki tej — twierdzi *Promień* — były nierówne. Narodowi demokraci mieli poparcie starszej inteligencji warszawskiej i wyszkolonych w kilkoletniej działalności wódzów. Socjaliści zaś opierali się przeważnie na pierwszokursistach, niedoświadczonych i w dodatku obarczonych lekcjami, któremi musieli zarabiać na utrzymanie. Na dobitkę: w łonie «Koła» toczyła się ustawiczna walka między zwolennikami programu PPS. i Soc. Dem. Król. Pols.

«Jeżeli dodamy — pisze *Promień* (1902, II) — że demokraci narodowi działali demagogicznie, rozbudzając szowinizm, antysemityzm i bijąc na

kosmopolityzm socjalistów i sojusze ich z «Moskalami i Żydami moskiewskimi», to nie będziemy się dziwić, iż prędko bardzo zyskali sobie wpływ przeważający na ogół».

W tym czasie wybuchły zaburzenia uniwersyteckie z powodu wysłania przez kilku profesorów Rosyan (Kulakowskiego, Filewicza, Ziłowa i in.) telegramu w imieniu uniwersytetu warszawskiego w dniu założenia kamienia węgielnego [pod pomnik Murawiewa w Wilnie. «Kolo» przed zaburzeniami wydało odezwę, piętnującą postępek profesorów, w zaburzeniach jednak udziału nie przyjmowało. Zachowanie się «Kola» wyzyskało młode stronnictwo «Narodowo-demokratyczne», rzucając hasło manifestacji ogólnej przez zebranie dla ofiar «Murawiewszczyzny» stypendyów narodowych.

We wrześniu 1898 r. żandarmerya aresztowała w Warszawie 42 osoby w sprawie «Oświaty ludowej». Aresztowania te sprawiły spustoszenia w obozie młodzieży narodowo-demokratycznej, pozbawiając ją przywódców. Rewolucyjność jej przybladła, zostały bowiem na placu jednostki najmniej skrajne. Z dawnych haseł utrzymała się tylko «naganka na socjalistów, skrajny szowinizm i antysemityzm, [znikła zaś bezpowrotnie szczerza rewolucyjna działalność ludowców».

Ale «Kolo» nie potrafiło się już dźwignąć kosztem wyczerpanego chwilowo rywala. Przeciwnie: samo znajdowało się w przededniu zupełnego rozbicia. Oto, jak wypadki te przedstawia *Promień*¹⁾.

«Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie rozpoczęło okres fermentu wśród młodzieży, zakończzonego wybuchem zaburzeń marcowych w 1899 roku. Przedewszystkiem ostro ścierały się zdania w kwestyi charakteru udziału młodzieży w uroczystości. «Kolo» zajadłe oponowało przeciwko stanowi młodzieży «w kordonie» kozackim wraz z ugodowcami i władzami, demokraci zaś przeciwnie twierdzili, że obecność młodzieży przy samym pomniku i grobowe milczenie tłumu podczas uroczystości, przypominające milczący pogrzeb 5 poległych, najlepszą będzie manifestacją. Zaprojektowana przez PPS manifestacja publiczna odsłonięcia pomnika powiększyła jeszcze zamęt wśród młodzieży. Część młodzieży demokratyczno-narodowej urządziła manifestację osobną, nie chcąc stać «w kordonie» i zarazem nie chcąc łączyć się z socjalistami; przy pomniku «w kor-

¹⁾ *Przyczynek do historii ruchu wśród młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego*, Nr II, 1902.

donie» znalazła się tylko garstka studenteryi. «Kolo» zaś przy tej okazji... rozleciało się zupełnie. W przeddzień odsłonięcia pomnika, na ogólnem zebraniu podniesiona została kwestya zachowania się «Koła» wobec manifestacji robotniczej. Wniosek bezwarunkowego przyjęcia w niej udziału został odrzucony, wskutek czego opozycja prowadzona przez »papuasów«, dążących już dawno do rozbicia «Koła», jako instytucyi niedogodnej im w najwyższym stopniu, podniosła niesłychaną burzę i przeprowadziła wniosek rozwiązania «Koła» i przelania jego funduszy do kas partyi.

«W tak niespokojnych czasach pozostali po rozbiciu «Koła» «papuasi» zakrzęcali się koło stworzenia nowej instytucyi politycznej wśród młodzieży i założyli wkrótce «Kolo postępowej młodzieży polskiej». Nowa ta instytucja miała łączyć [socyalistów i radykalnych patryotów, celem jej miało być: 1) wyrabianie przyszłych działaczy, lub przynajmniej uświadomionych politycznie i społecznie obywateli i 2) pośrednia pomoc polskim rewolucyjnym partynom ludowym. Przy założeniu swoim nowe to «Kolo» liczyło trzydziestu kilku członków, dalszemu jego rozwojowi przeszkodził bieg wypadków».

Nowa organizacja miała sposobność raz tylko wystąpić czynnie, mianowicie w sprawie rozruchów ogólno-studenckich w r. 1899.

Wobec oporu znacznej większości studentów przeciwko urządzaniu manifestacji na gruncie solidarności z uniwersytetami rosyjskimi, «Kolo postępowej młodzieży polskiej» zdecydowało się na krok stanowczy, wybrano «Komitet manifestacyjny» i urządzono wiec w politechnice i w uniwersytecie. «Zaznaczyć trzeba — pisze *Promień* — że «Kolo postępowej młodzieży polskiej» czynnie zajmowało się urządzeniem zaburzeń», które jednak wobec oporu większości, niesolidaryzujące się z ruchem ogólno-rosyjskim w uniwersytetach, spaliły na panewce, ściągając tylko ostre kary na ich organizatorów. Był to śpiew łabędzi «Koła».

«Wywiezienie znacznej ilości członków jego, relegacye, a następnie gorączkowa działalność koło uporządkowania spraw korporacyjnych, przeszkadzały pracom tej organizacji, następnie zaś, kiedy trochę się uspokoiło i wzięto się do jej odnowienia i puszczania w ruch, zbyt wielka okazała się nieufność pomiędzy socyalistami i demokratami narodowymi, ażeby mogły się znaleźć jakieś styczne punkty dla wspólnej pracy. Po kilku też daremnych próbach porozumienia się «Kolo» zostało rozwiązane w marcu 1900 roku».

Dzisiejszy zaś stan rzeczy określa *Promień* (1902, luty, str. 83) w następujący sposób:

«Jakim jest obecny stan organizacyi studenckich, pisać oczywiście nie można, tem bardziej, że mało one wogóle znaków życia dają. Według wszelkiego prawdopodobieństwa one istnieją i przechodzą okres reorganizacyi. Przytem z wielu zewnętrznych objawów wnosić można, że przedstawiają one zgromadzenia zwolenników jednej partyi i poszczególne organizacje partyjne nie utrzymują najmniejszej łączności ze sobą».

* * *

Pewną analogię ze sposobem, w jaki rozwijała się propaganda socyalistyczna, wykazuje ruch demokratyczny narodowy. Tyczy się to mianowicie roli, którą tu i tam odegrała młodzież. Podobnie jak w ruchu socyalistycznym, i tu także pierwszych zastępów dostarczyli studenci uniwersytetu, którzy przez pewien czas sami jedni tworzyli «stronnictwo». Ten stan rzeczy trwał stosunkowo krótko. Twórcy obozu narodowo-demokratycznego — wczorajsi studenci — doszedłszy do lat męskich, zatrzymali w swoich rękach ster polityki partyjnej, a równocześnie łożysko ruchu, jednolite w początkowym swoim biegu, rozszepiło się na dwa ramiona: przez jedno przepływają na pewnem już doświadczeniu oparte zasady trochę starszego, kierującego pokolenia, drugim płyną instynkty zmieniających się niemal z roku na rok, wciąż świeżych, zastępów młodzieży uniwersyteckiej i szkolnej. Ramiona te nie biegną równolegle do siebie — przeciwnie: jak przekonamy się z dalszego przeglądu wypadków, oddalają się i tracą powoli cechy tożsamości. Objaw naturalny. Twórcy ruchu, w miarę dojrzewania, przetrawili coś, nauczyli się niejednej rzeczy i zapomnieli niejednej, doświadczenie, bezpośrednie zetknięcie się z życiem i warunkami pracy społecznej skłoniło ich do rewizyi dogmatów wczorajszych i uznania niejednego z nich za prawdę problematycznej wartości. Na nieszczęście — zdążyli tymczasem zaszczerpić je tak skutecznie w skład wiary swoich następców, że wycofanie ich z obiegu stało się pracą, przechodzącą nieraz ich siły. Fala zmieniających się wciąż szeregów młodzieży uniwersyteckiej rwie naprzód, a z nią razem — drogą dziedzictwa — coraz dalej i dalej przemyka się niejedno, wczoraj jeszcze sankcyonowane i zalecane, a dziś za szkodliwe uznane «wskazanie» polityczne. Takich zdezonizowanych dogmatów będzie więcej — na teraz typowym ich

przykładem jest dogmat o manifestacjach, stworzony tak niedawno, wpajany tak gorliwie w młodzież przez twórców narodowo-demokratycznego programu, a dziś bezskutecznie odwoływany.

O poglądach, dążeniach i działaniu młodzieży narodowo-demokratycznej opowiemy szczegółowo w następnych rozdziałach. Zaznaczymy na razie, że od lat trzech tworzy ona znaczną większość wśród ogółu polskiej uczącej się młodzieży, wyparłszy z dawnego, dominującego stanowiska żywioły społecznie radykalne o zabarwieniu socjalistycznym.

Pierwsze widoczne zwycięstwo w uniwersytecie warszawskim odniosły nowe prądy w 1897 r. w sprawie obrad nad utworzeniem ogólnego sądu uniwersyteckiego. T. zw. «postępowcy» żądali zaprowadzenia sądów, w których skład wchodziłoby przedstawiciele Polaków, Rosyan i Żydów, wybrani z ogółu kolegów w stosunku procentowym do liczby każdej z tych narodowości. Natomiast młodzież narodowo-demokratyczna, wychodząc z zasady, że za jedynych prawowitych członków uniwersytetu warszawskiego uważać należy tylko studentów Polaków, żądała utworzenia sądu ogólnouniwersyteckiego, składającego się wyłącznie z Polaków. Komisyja, wybrana specjalnie w celu ułożenia statutów takiego sądu, opracowała ustawę tej instytucji na zasadach, bronionych przez młodzież narodowo-demokratyczną, wychodząc z następującego założenia (*Teka*, 1900, Nr. 2):

«Studenti uniwersytetu warszawskiego należą do trzech narodowości, których praw my, Polacy, nawet przy formowaniu takiej instytucji, jak sąd ogólnouniwersytecki, nie możemy bynajmniej uważać za jednakowe. Studenti Rosyjanie, będący w naszym uniwersytecie, znajdują się tu jedynie dzięki nienormalnemu stanowi całego naszego kraju, stanowi, z którym my pogodzić się nie możemy i przeciwko któremu protestujemy na każdym kroku. Są to jedynie intruzi, przez pomoc rządową w nasze grono wtłoczeni, przyneceni stypendyami i ulgami, jakich tutaj doznają. Zważywszy, że przez ten sam fakt, iż znajdują się oni w uniwersytecie warszawskim w takich, a nie innych warunkach, nadają oni pewną sankcję ze swej strony programowi rządowemu — my, młodzież uniwersytecka polska, która powinna stać na straży rozwoju naszej narodowości, nie możemy uważać ich za równouprawnionych z nami członków uniwersytetu warszawskiego.

»Studenti Żydzi w przeważnej części solidaryzują się bądź to z nami, i w takim razie przyjmujemy ich chętnie do naszego grona i dopuszczamy

do udziału we wszystkich naszych instytucjach koleżeńskich, bądź też solidaryzują się oni z Rosyanami, i w takim razie stosuje się do nich to wszystko, cośmy o pierwszych powiedzieli. Tak zwanego ruchu syonistycznego, polegającego na rozwoju narodowości żydowskiej, jako takiej, uwzględnić nie możemy dlatego, że ma on pomiędzy nami stosunkowo niewiele adeptów, jak i dlatego, że nie popieramy żadnych dążeń separatystycznych, któreby na szkodę naszej narodowej sprawy obrócić się mogły.

«Sąd nasz jednak będzie sądem ogólnouniwersyteckim, gdyż za jedynie prawowitych członków uniwersytetu warszawskiego uważamy siebie, studentów Polaków, a uprawniać pobytu w naszym uniwersytecie tych, których miejsce jest zupełnie gdzieindziej, nie możemy i nie chcemy».

«Ogół w olbrzymiej większości — pisze *Teka* (1900, II, 166—167) oświadczył się wówczas za uchwałami komisji» pomimo protestu¹⁾ młodzieży «postępowej», a «rezultatem tego było wprowadzenie sądu, którego przedstawiciele wybierali jedynie Polacy».

Że od 1897 r. stosunki w uniwersytecie warszawskim nie zmieniły się na niekorzyść stronnictwa «narodowo-demokratycznego», świadczy stanowisko, zajęte przez warszawską młodzież z powodu rozruchów w uniwersytetach rosyjskich w 1899 i 1901 r., kiedy znaczną większością odrzucono wszelkie solidaryzowanie się z ruchem studenckim w Rosyi. W 1899 r. młodzież «postępowa» wystąpiła z ostrym protestem przeciwko tej uchwale, lecz już w 1901 r., widząc się w olbrzymiej mniejszości, sama uznała: «że taki protest, jak przed dwoma laty, byłby już dziś niemożliwy».

¹⁾ «Uznając za niezbędną w naszym życiu koleżeńskim instytucję sądu ogólnouniwersyteckiego, potępiając wszelki czyn nieetyczny ze strony studentów bez względu na wyznanie i narodowość; uznając za konieczne, aby wyroki tego sądu obowiązywały wszystkich studentów, gdyż w tym tylko razie będą one posiadały należyłą powagę; zważywszy, że wykroczenie przeciw etyce koleżeńskiej będzie zarówno potępione przez studenta Polaka, jak przez studenta Żyda lub Rosyanina; biorąc pod uwagę, że sąd, składający się wyłącznie z Polaków i wybierany przez nich, nie będzie sądem ogólnouniwersyteckim, lecz sądem polskim, gdyż więcej, niż trzecią część stanowią studenci Żydzi i Rosjanie; usuwając obawę nieuwzględnienia w sądzie ogólnouniwersyteckim interesów polskich, gdyż przewaga studentów Polaków ze względu na ich liczbę będzie konieczną, i opierając się na fakcie, że wielu kolegów orzekło się za sądem ogólnouniwersyteckim — nie zgadzamy się na ustawę, opracowaną przez komisję i stawiamy wniosek opracowania ustawy sądu «ogólnouniwersyteckiego».
(*Teka*, 1900, Nr. II).

III.

ZABURZENIA

W UNIWERSYTETACH ROSYJSKICH.

Echa zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich już od drugiej połowy lutego 1899 r. dochodziły do Warszawy i działały podniecająco na młodzież, wzburzoną ruchem, wznieconym przez uroczystości Mickiewiczowskie, manifestacyę na pogrzebie zmarłego po wyjściu z cytadeli studenta Słońskiego i aresztowaniami, jakie pociągnęła za sobą ta manifestacya.

W marcu 1899 r. wezwwała strejkująca młodzież rosyjska studentów uniwersytetu warszawskiego do połączenia się z nią w strejku. Wezwanie to nastąpiło w odezwie rosyjskiej, zaczynającej się od słów: „*Wo wsie koncy Rosii*“. Studenci warszawscy podzielili się na dwie grupy. Jedni stanęli na gruncie ogólnostudenckim, dowodząc, że ruch między młodzieżą uniwersytecką jest zwrócony przeciwko rządowi, a więc jako rewolucyjny posiada wszelkie cechy, pozwalające młodzieży polskiej stanąć wspólnie z Rosyanami pod hasłem «za naszą i waszą wolność». Drudzy twierdzili, że młodzież polska nie może iść pod kierownictwo i komendę młodzieży rosyjskiej, że ruch polski nie może być integralną częścią ruchu ogólnorosyjskiego, a podkreślając obojętny, a czasem nawet wrogi sprawie polskiej charakter tego ruchu, zaznaczali, że ruch młodzieży rosyjskiej, pomimo swego charakteru opozycyjno-politycznego, nie posiadał

cech wybitnie rewolucyjnych, przypisywanych mu przez polskich stronników manifestacyj. Tego zdania byli studenci warszawscy, przyznający się do hasel demokratyczno-narodowych, podczas gdy studenci, wyznający zasady radykalne z zabarwieniem socyalistycznym, byli za urządzeniem strejku, wychodząc z założenia wspólności interesów ogólnostudenckich.

W sobotę 4 marca 1899 r. młodzież politechniki warszawskiej zgromadziła się na wiec i przedstawiła władzy swoje żądania: 1) t. zw. „*krugowej poruki*“, a więc solidarnej odpowiedzialności lub bezkarności wszystkich, należących do zaburzeń, 2) przedstawicielstwa studentów w radzie pedagogicznej instytutu, 3) usunięcia inspekcji z audytoryów i sal rysunkowych, 4) uznawania wyroków sądów studenckich, 5) jawności organizacji wzajemnej pomocy, 6) przyjmowania profesorów przez balotowanie w radzie, 7) układu semestralnego kursów, 8) zmniejszenia opłaty wpisowej, 9) zniesienia ograniczeń procentowych dla Żydów, 10) przyjęcia napowrót studentów wydalonych za pogrzeb Słońskiego.

Tegoż dnia ogłoszoną została odezwa, podpisana przez «ogólno-universytecki komitet manifestacyjny», wyszły z łona świeżo zawiązanego «Koła postępowej młodzieży polskiej», wzywająca studentów wszystkich narodowości na wiec w poniedziałek 6 marca. Na wiecu tym zażądano: 1) określenia stosunku policyi do studentów, 2) usunięcia inspekcji z audytoryów, klinik i laboratoryów, 3) uznawania wyroków sądów studenckich, 4) zniesienia ograniczeń procentowych dla Żydów, 5) przyjęcia napowrót kolegów wydalonych za udział w pogrzebie Słońskiego. Wystąpienie studentów na tym wiecu przybrało formę nadzwyczaj ostrą, wskutek czego władza uniwersytecka ujrzała się zmuszoną zawiesić wykłady aż do nowego rozporządzenia, a przeciwko winnym wdrożono śledztwo.

Ale pomimo ostrego charakteru, jaki od razu przyjęły ruchy w uniwersytecie warszawskim, należała do nich tylko $\frac{1}{3}$ ogólnej liczby studentów. Nawet pisma socyalistyczne nie były zadowolone z zaburzeń w politechnice warszawskiej. «W żądaniach studentów — pisał *Przedświt* w Nrze IV 1899 roku — uderza przedewszystkiem dziwne ubóstwo idei; postawiono bowiem tylko dwa żądania treści ogólnej, t. j. równouprawnienie narodowości i uregulowanie stosunków z władzą, ale zagadka

przestaje być niezrozumiałą, gdy przypomnimy sobie, że rozruchy zostały zorganizowane w przeciągu półtorej doby.

«Nie ulega wątpliwości — dodaje *Przedświt* — że zaburzenia warszawskie wielką szkodę przyniosą młodzieży naszej: liczne ofiary w ludziach, zatrzymanie porządnego ruchu umysłowego wśród niej, dotkliwie się dadzą odczuć w bardzo krótkim czasie. Ale za to mamy liczne i dodatnie skutki: bądź co bądź nie można życzyć takiego upadku ducha, jakiby powstał po ponownem zwycięstwie ugodowych tendencyj i tchórzliwości nad ideą protestu i upomina się o swoje prawa. Dziś młodzież warszawska przynajmniej może o sobie z dumą powiedzieć, że godność ludzką ceni i umie się o nią upomnieć. A to stanowi już dużo, szczególnie w oczach opozycyjnej części naszego społeczeństwa. Od Warszawy będą stronić tchórze i karyerowicze, a nie będzie stronić młodzież energiczniejsza, pragnąca żyć po ludzku i wyrabiać się na obywateli, nie na manekiny biurowe.

«Największą korzyścią jednak dla młodzieży będzie ostateczne wyjaśnienie sytuacji wśród niej, przez stanowczy rozłam ogółu studentów na opozycyjną i ugodową. Rozłam ten, datujący się od przyjazdu cara, omijany zrzecznie lub wyjaśniany mniej lub więcej dowcipnie, dziś stał się nareszcie faktem zbyt widocznym i nieodzownym. Faktu, że jedna część młodzieży manifestowała swoje wrogię względem rządu uczucia na wiecu, a druga część tejże młodzieży — swoją lojalność w audytoryach, dotąd zdaje się nie było. Komiczne to, że owi «rozsądni studenci» objaśniają swoje postępowanie — patriotyzmem. Zupełnie tak samo, jak ojcowie ich duchowni, rzecznicy «rozsądnego patriotyzmu» *Kraju* i t. p. pism.

«Rozłam ten, tak długo ukrywany, będzie według mego zdania dla młodzieży bardzo zbawienny i oczyściwszy stosunki studenckie z wielu przeżytków, pozorów, ceremonii i t. p. uchroni ją na przyszłość od wielu fałszywych kroków».

Z przytoczonego powyżej ustępu organu partii socjalistycznej widać, jak głęboko uwidocznili się już wówczas rozłam pomiędzy studentami socjalistami (uważają oni za konieczne solidaryzowanie się z każdym antyrządowym ruchem uniwersytetów rosyjskich) i narodowcami, czyniącymi swe wystąpienie zależnem od uwzględnienia w tych rozruchach t. zw. kwestyi polskiej. Wstrzymanie się większości od udziału w zaburzeniach zostało nazwanem «dowodem lojalności i ugody». Jednocześnie *Przedświt* wezwał młodzież uniwersytecką do udziału w obchodzie «święta pracy» w dniu 1 maja.

W tym samym czasie zarząd «Zjednoczenia tow. Młodzieży Polskiej zagranicą», w którym podówczas przeważały jeszcze głosy socjalistów, widząc, że większość studentów stanowczo uchyla się od udziału w zaburzeniach, napiętnował opornych

mianem «zdrajców» i w odezwie do studentów warszawskiego uniwersytetu przesłał manifestantom «gorący wyraz najwyższego uznania», a «oburzenie i pogardę» przeciwnikom demonstracji.

Odezwę tę (wydrukowaną w Nrze 4 *Przedświtu* z 1899 r. i w Nrze 8 *Gońca polskiego* z 1900 r.) przyjęła większość warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej z obojętnym lekceważeniem, ale przeciwko jej treści zaprotestowały bardzo żywo należące do «Zjednoczenia» towarzystwa zagraniczne, wskutek czego w grudniu t. r. na zjeździe w Zurychu nastąpił rozłam pomiędzy narodowcami i socyalistami, przyczem ci ostatni wystąpili ze «Zjednoczenia» i założyli osobny «Związek zagr. młodzieży postępowej». Na zjeździe w Zurychu reprezentowane były również towarzystwa krajowe, co zdarzeniu temu nadaje poważne znaczenie, ale o zachowaniu się ich w tej sprawie pisma zagraniczne nie podały żadnych informacji.

Słowa zachęty do manifestacji przesłała strejkującej młodzieży rosyjskiej i polskiej młodzież we Lwowie. Wydział «Zjednoczenia» lwowskiego uchwalił dwie odezwy, jedną do wszystkich wogóle studentów, biorących udział w rozruchach, drugą, w tym samym duchu, co i pierwszą, ale z następującym dodatkiem do kolegów Polaków:

«Zarzut ugodowości wymierzony przeciwko wam uważamy za taki, z którym rachować się nie macie potrzeby, bo bronią was chociażby kary, które spadły na was, a najmniej do czynienia podobnych zarzutów mają prawo ci, co tak niedawno i tak beczelnie paktowali z rządem rosyjskim». (*Przedświt* z r. 1899, Nr. 4).

Słowa uznania strejkującym przesłała również młodzież politechniki lwowskiej.

Tymczasem w Warszawie studenci, należący do obozu narodowo-demokratycznego, a więc przeciwnicy łączenia się ze studentami rosyjskimi na podstawie t. zw. solidarności ogólnostudenckiej, wzywając kolegów do wstrzymania się od udziału w zaburzeniach, w następujący sposób określili przyczyny, dla których uchylają się od urządzania manifestacji: (Odezwa z dnia 3 marca 1899 r.).

«Czy przeciw rusyfikacyjnym dążnościom rządu, przeciw uciskowi i obniżaniu naszego cywilizacyjnego dorobku występuje jakakolwiek warstwa społeczeństwa rosyjskiego — nawet owa młodzież radykalna? Opano-

wana przez ideę wszechrosyjską idzie ona w stosunku do nas ręka w rękę z rządem. Nie wyrzeka się jej nawet wtedy, gdy, wysyłając do Warszawy listy, mówi: „*Wo wie koncy Rossii*“.

(*Teka z r. 1900 Nr. 3*).

Natomiast w późniejszej odezwie hektografowanej, zamieszczonej w Nrze 3 *Teki* wydanej w odpowiedzi na ogłoszony przez socyalistów p. t.: «Bezstronny opis zaburzeń marcowych», znajdujemy obszernie umotywowany pogląd na stanowisko, zajęte przez większą część młodzieży w sprawie rozruchów ogólno-studenckich, tudzież program «walki o zachowanie narodowej odrębności». Z obszernego tego elaboratu przytaczamy ważniejsze wyjątki w brzmieniu dosłownem:

«Od lat kilku w uniwersytecie walczyły dwie partye, z których każda miała inne cele i odrębnemi do nich zdążała drogami. Różnice te w ostatnich latach wystąpiły bardziej jaskrawo. Młodzież narodowo-postępowa dążyła i dąży do zrzeszenia młodzieży polskiej w imię wspólnych ideałów i interesów narodowych. Uważa ona wszelkie zakłady naukowe w Warszawie za instytucye polskie, a tembardziej uniwersytet warszawski, który ze względu na swoją treść, tradycyę i położenie winien być również polskim, jak polską jest np. wszechnica krakowska. Jedynie młodzież polska jest uprawnioną do kierowania sprawami uniwersytetu. Udział młodzieży w jakimkolwiek ruchu zawsze winien być rozważany ze stanowiska interesów narodowych.

«I właśnie wychodząc z tego stanowiska, musimy potępić udział uniwersytetu warszawskiego w ruchu uniwersytetów rosyjskich».

Z powodu przyjęcia udziału przez część młodzieży polskiej w rozruchach studenckich 1899 r. w uniwersytecie warszawskim i w politechnice wydaną została w Warszawie odezwa z podpisem «Komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego», wydrukowana następnie w Nrze 3 *Przeglądu wszechp.* Treść tej odezwy stoi w ścisłym związku zarówno z treścią wniosku grudniowego, uchwalonego na plenarnem posiedzeniu «Zjednoczenia» w Zurychu, jak i z treścią odezw «warszawskiej młodzieży narodowej» z marca i kwietnia 1901 r., które w ważniejszych wyjątkach przytaczamy w dalszym ciągu.

Po krótkiem streszczeniu przebiegu ówczesnych zaburzeń studenckich w uniwersytetach Cesarstwa odezwa Komitetu stronnictwa narodowo-demokratycznego zaznacza, że udział postępowej części młodzieży warszawskiej w rozruchach ogólno-studenckich należy uważać za objaw «równie znamienny, jak oblęd ugodowy», że objaw ten jest mianowicie wzmaganiem się prądu, który «nas niby jakąś podrzędną planetkę ku słońcu rosyjskiemu unosi».

Odezwa rzuca na postępowe stronnictwo młodzieży warszawskiej anatę, nie żałuje wyrazów bardzo silnych, mówi o nowej «Targowicy», która, jak tamta, dawna, wywołuje «chaos, zamęt i rozprzężenie», a wreszcie przypuszczając, czy też mając w ręku dowody, że i wśród narodowo-demokratycznej młodzieży pewna część sympatyzuje z ogólnym ruchem studenckim, woła do wszystkich chwiejnych i niezdecydowanych: «Precz z naszych szeregów!»

W marcu 1901 r. podczas ogólnych rozruchów uniwersyteckich na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, przybyło do Warszawy grono studentów rosyjskich jako delegacja uniwersytetów w Cesarstwie z zamiarem wciągnięcia młodzieży polskiej do udziału w rozruchach.

Jednocześnie studenci Rosyanie wydali do studentów Polaków odezwę, wzywającą ich do wspólnego wystąpienia w murach uniwersyteckich. Odezwa ta (zob. *Przegląd wszechp.*, kwiecień r. 1901 Nr. 4) brzmiała następująco:

Do studentów Polaków!

Koledzy! Groza manifestacyi w Charkowie, Petersburgu i w Moskwie otworzyła oczy wszystkim tym, którzy dotąd wszelki protest starali się zgniebić. Przeciwno gwałcicielom idei sprawiedliwości wystąpiła część społeczeństwa rosyjskiego, która zawsze przodowała w rozruchach rewolucyjnych — nasi bracia studenci, za nią poszli wszyscy ci, którzy dotąd protest swój w głębi serca chować musieli, i oto widzimy, jak w Charkowie, Moskwie i Petersburgu leje się krew tych bojowników wolności, widzimy, jak padają trupy młodzieży! Czyż gwałt ten pozostanie u was bez echa? Czy wy, Polacy, potomkowie tych, którzy tak dzielnie walczyli przeciwko zaboreczym i hańbiącym zapędom caratu — czyż wy w tym razie pozostaniecie głuchymi? My Rosyanie nie możemy wynieść na ulicę walki z podłością rządu, ale chcielibyśmy, aby, połączywszy się z wami w murach uniwersytetu, zaprotestować razem przeciwko bezprawiom, jakie obecnie mają miejsce. Na was studentach Polakach leży daleko cięższa ręka carska i was gnębi jako ludzi i jako Polaków, więc też jako ludzie postawimy żądanie zniesienia na przyszłość bezprawia, dziejących się obecnie w murach uniwersytetów, a w ostatnich czasach i poza nimi; a jako Polacy, wy postawicie żądania takie, jakie wam podyktuje wasze uczucie patriotyczne i jakie słusznie postawić możecie. Z naszej strony znajdziecie uznanie i pomoc. Więc, koledzy, jak niegdyś ojcowie wasi, powstając w obronie wolności swojej, wołali do ojców naszych: «Za wolność waszą i naszą», tak i my dzisiaj wzywamy was: «Za naszą wolność i waszą», chociażby w obrębie murów uniwersytetu, a niech głos nasz nie przebrzmi bez echa! Niech

poruszają serca wasze i wolne od ciasnych, szowinistycznych poglądów niech zabiją razem z nami nadzieją lepszej doli!

Rosyjski komitet organizacyjny.

26/13 marca 1901 r.

R. O. K.

Ale propozycja czynnego wystąpienia wobec władzy i urzędu zaburzeń w uniwersytecie warszawskim została przez znaczną większość młodzieży odrzuconą, tak że nawet sami studenci socjaliści, gotowi do popierania z zasady każdego ruchu mającego wszelkie pozory działalności antyrządowej, stwierdzili, że będąc w mniejszości, wystąpić czynnie nie są już w stanie, a ograniczywszy się do platonicznego zmanifestowania swojej solidarności ze studentami rosyjskimi, ostatecznie, przynajmniej wówczas zrezygnowali z zamiaru wywołania zaburzeń w uniwersytecie warszawskim. W odezwie z dnia 29 marca t. zw. «Młodzież postępową» pisze co następuje:

«Protest taki, jak ów z przed dwóch lat, nie jest obecnie możliwym; wiemy, że mogłaby wystąpić obecnie jedynie mała garstka... Wystąpić jawnie nie możemy. Ale z ogólnoludzkiego i postępowo-rewolucyjnego stanowiska, wznosząc się ponad poziom wymagań i interesów naszych narodowych, oświadczamy, że całą mocą pragnień i dążeń, całą siłą naszego nieugiętego nigdy i niezłamanego ducha solidaryzujemy się z tymi z naszych kolegów Rosyan, co podstawiają swój kark pod nahajki i szaszki kozackie, walcząc o najświętsze prawo ludzkie, o wolność, i z oddalenia przesyłamy im zachętę do wytrwania w dalszym uporczywym a szlachetnym boju»...

(*Głos wolny*).

Natomiast «Warszawska młodzież narodowa», oczywiście w myśl wniosku, uchwalonego w dniu 30 grudnia 1899 r. na XIII zjeździe w Zurychu, a więc po secesyi, jaka nastąpiła w «Zjednoczeniu» i usunięciu się z niej socjalistów, którzy kilka dni przedtem utworzyli własny «Związek», pod wpływem wreszcie przytoczonej powyżej odezwie Komitetu SND, w następujący sposób określiła swoje stanowisko zarówno względem obecnych wypadków, jak i zasadniczo wobec próby zorganizowania rozruchów na gruncie warszawskim przez studentów rosyjskich.

Nie po raz pierwszy dochodzą do nas odgłosy zaburzeń w uniwersytetach rosyjskich. Dotychczas każdy ruch studentów rosyjskich z charakterem mniej lub więcej rewolucyjnym odbijał się żywym echem wśród młodzieży naszej, której ogół gorący, a mało krytyczny przedstawiał dotąd bardzo wrażliwy grunt dla wszelkiego rodzaju radykalnych, lub pseudoradykalnych agitacji. Stanowisko jednak, zajęte przez nas w roku bieżą-

cym, świadczy niewątpliwie o głębszem pojmowaniu zadań narodowych przez ogół studentów i o tryumfie zasady samodzielności w polityce narodowej. My — młodzież polska — stanęliśmy świadomie poza obrębem wszechrosyjskiego ruchu. Ze stanowiska narodowego, jakie zajęliśmy w podobnem położeniu w roku 1899 i którego motywować powtórnie nie widzimy potrzeby, jasno wypływa wskazanie, że, jako młodzież polska, bierzemy udział w ruchach rewolucyjnych, o tyle, o ile zapewniają one realne korzyści dla naszych interesów narodowych. Czynne popieranie ruchów, które warunkowi temu nie odpowiadają, uważamy za działanie lekkomyślne i szkodliwe, bądź ze względu na silniejsze represalia, bądź też na ofiary, niezrównoważone żadną korzyścią realną. Popieranie z zasady każdego ruchu jest abdykacją ze zdrowego rozsądku i świadectwem politycznej niepoczynności. Zachowanie się w obecnej chwili całego ogółu świadczy wymownie o tem, że teoria ta, z rozwojem uświadomienia politycznego ostatecznie straciła kredyt. Jedyną dla nas niespodzianką w całej sprawie była odezwa warszawskich studentów Rosyan, podpisana przez rosyjski komitet organizacyjny. Odezwa ta przepełniona jest czczymi frazesami, z którymi całe ich postępowanie zupełnie się nie zgadza. Studenci Rosyanie w uniwersytecie warszawskim dotychczas stale popierali wystąpienia rządowe przeciwko nam. W czasie manifestacyj murawiewskich wysyłali nas «buntowników do lasu», a w czasie minionych zaburzeń studenckich na wiecu ogólnym protestowali przeciwko postawieniu polskich żądań. Korzystaniem z wyjątkowych ulg i przywilejów w uniwersytecie sankcyonują oni ponieważ system rządowy, stosowany względem nas. Przeciwno tym hańbiącym przywilejom powinni by oni przedewszystkiem zaprotestować. Niech studenci Rosyanie nie zapominają o tem, że są tu przybyszami i że nie mają prawa narzucać nam swych żądań, gdyż obowiązkiem ich, jako ludzi uczciwych jest przedewszystkiem zastosowanie się do nas i do naszej polityki.

My mamy nasze własne cele, naszą własną pracę, dla której potrzeba dużo sił, a dla której pomocy nie spodziewamy się znikąd. Ku pracy tej kierujemy wszystkie nasze siły.

Marzec, 1901 r.

Warszawska młodzież narodowa.

Takie samo stanowisko wobec wezwania do rozruchów zajęli studenci Polacy, kształcący się w politechnice warszawskiej. Politechnika — pisał *Goniec polski* (1901 r. Nr. 16) — urządziła wiec, na którym było omówione stanowisko, jakie jej zająć należy. Olbrzymią większością głosów postanowiono zachować się neutralnie.

Tymczasem przed świętami wielkanocnymi zjawiała się odezwa, podpisana przez «Radę główną grona studentów, walczących o osobiste prawa i prawa nauki języka polskiego w uniwersytecie warszawskim». Rada owa na piątek na godzinę 12 wyznaczyła miejsce zebrania w audytoryum chemicznem, skąd

uczestnicy mieli się udać do rektora, a następnie na wykłady w celu ich przerywania. Wakacye przyspieszono, i wiec nie doszedł do skutku. W dniu oznaczonym stanęła jednak przed uniwersytetem grupa studentów, złożona z jakich 60 osób «w bardzo ożywionym nastroju».

«Zamiar urządzenia manifestacyi — pisze korespondent *Gonca polskiego* — odłożono na dzień 1 lub 3 maja. W dostojnym sojuszu z Moskalami w dzień Konstytucyi Trzeciego Maja, miała t. zw. «postępowa» grupa Polaków postawić żądania czysto polskie: żądania 4 katedr nowych (języka polskiego, historii, literatury i prawa) z językiem wykładowym polskim, usunięcia profesorów Żiłowa i Filewicza, znanych rusyfikatorów i rządowców, znienawidzonych przez wszystkich. Czegóż chcecie, przecież teraz wystąpienie nasze będzie czysto narodowe? Takie postawienie kwestyi było zręcznem i wielu kolegów młodszych zawahało się».

W odpowiedzi na powyższe wystąpienie przywódców stronnictwa socjalistycznego «Warszawska młodzież narodowa» wydała do młodzieży w kwietniu odezwę, z której przytaczamy następujące urywki charakterystyczne:

«Z goryczą stwierdzić należy fakt — głosi odezwa — że wśród ogółu młodzieży polskiej, kształcącej się w Warszawie, nie wszyscy jeszcze dorosli do zupełnego i jasnego zrozumienia naszego stanowiska względem rozruchów ościennej Rosyi. Dowodem, że tak jest w rzeczywistości, służyć mogą odezwy i tu i owdzie ujawniające się agitacya za przyłączeniem się do ogólnego rosyjskiego studenckiego ruchu, przyczem zaznaczona rzekoma odrębność wystąpienia z naszej strony jest pozorną i fałszywą».

Stawianie takich żądań, jak np. usunięcie kilku profesorów, prowadzi zdaniem autorów odezwy do kompromisu, a kompromis jest podstawą ugody. Pod hasłem t. zw. «solidarności studenckiej» kryje się albo obluda, albo ślepotą, a w każdym razie brak dojrzałości politycznej.

«Wprawdzie nie ulega żadnej wątpliwości, że o istotnem urzeczywistnieniu tych «żądań», będących li tylko pretekstem, nie może być naprawdę mowy. Ale przypuśćmy na chwilę tę rzecz niemożliwą, t. j. że owe «żądania» natychmiast zostają przez rząd przyjęte. W takim razie autorowie «żądań», zaspokojeni w swoich wymaganiach, powinni by konsekwentnie rzucić się w ramiona naszych oficjalnych ugodowców warszawskich i petersburskich, panów ze *Słowa i Kraju*, a tem samem rzucić się w objęcia rządu.

«Takie przypuszczenie starczy, aby wykazać z nieodpartą logiką, do kąd istotnie w ostatecznej konkluzji prowadzi pięknie upozorowana agitacya w imię mniemanej «solidarności studenckiej». Pod tem pięknem hasłem kryją się albo obluda, albo ślepotą, a w każdym razie zupełny brak

dojrzałości narodowej i politycznej. My Polacy — czytamy dalej w odezwie — w kwestiach narodowych nie możemy dopuszczać nawet możliwości jakiegokolwiek kompromisu, owszem, odrębność nasza winna być zawsze i wszędzie zaznaczoną. Studenci Polacy są przecież przede wszystkim częścią składową, a w najbliższej przyszłości odpowiedzialnym przodownikiem polskiego społeczeństwa i solidarność narodowa ich przede wszystkim obowiązuje. Tej nie mają oni prawa podporządkowywać swoim interesom studenckim, przede wszystkim jesteśmy Polakami, i polska racja stanu winna zawsze kierować nami»...

Kiedy w 1902 r. wybuchły poważne zaburzenia uniwersyteckie w Kijowie, przeniesione nawet na ulicę, a studenci kijowscy zwrócili się do warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej z wezwaniem o poparcie ogólnostudenckiego ruchu, otrzymali odpowiedź odmowną, umotywowaną zdaniem «dla nas uniwersytet kijowski jest jak berliński» (*Głos Narodu* z dnia 28 marca 1902 r.). Takie samo stanowisko zajęli studenci politechniki warszawskiej na wiecu w dniu 14 grudnia 1901 r. z powodu aresztowania kolegów za udział w demonstracji przed konsulatem niemieckim w Warszawie. Na wiecu tym 47 Rosyan i Żydów rosyjskich, odmawiając udziału w manifestacji, o ileby miała być urządzoną na gruncie narodowym, postawiło wniosek przyłączenia się do ruchu ogólnouniwersyteckiego w Rosji z włączeniem do szeregu żądań żądania uwolnienia politechników, aresztowanych za udział w demonstracji przeciwko konsulatowi. Wniosek ten jednak upadł olbrzymią większością głosów, odrzucenie zaś wniosku opierało się na motywach, które dość mętnie zresztą streszcza korespondent warszawski *Promienia* (1902 Nr. I str. 28):

«Odczuwamy ucisk władzy głęboko na równi z kolegami Rosyanami, rząd jest naszym wspólnym wrogiem, sympatyzujemy i w zasadzie solidaryzujemy się z kolegami, walczącymi o zmianę systemu rządowego w stosunku do studenteryi; ale nasze drogi walki rozchodzą się, jak mówił jeden z kolegów; żądać zmiany ustawy uniwersyteckiej, to żądać zmiany systemu rządowego wogóle — to rewolucya; u nas uniwersytet i politechnika muszą być świątyniami nauki i wiedzy (a są?!), kto zaś ze studyjacej młodzieży chce się jąć pracy rewolucyjnej, ten drogę znajdzie i zajmie czynną placówkę w kadrach naszej armii rewolucyjnej; w murach zakładu naukowego możemy manifestować tylko jako studenci, na gruncie spraw studenckich. Z obrad wyniosłem przekonanie, że nie chcemy przystąpić do ruchu rosyjskiego, tylko jako jeden z zakładów rosyjskich, bo zakłady w Polsce są i zostaną polskimi».

Wstrzymanie się studentów warszawskich od udziału w ruchach, jakie miały miejsce w innych uniwersytetach w państwie rosyjskiem w ciągu 1901 r., tudzież stanowisko, jakie zajęła młodzież polska wobec zaburzeń 1899 r., wskazują wyraźnie, że prądy socjalistyczne w ciągu lat ostatnich osłabły wśród niej znacznie, że dziś t. zw. «młodzież postępową» jest w znacznej mniejszości, że rządy nad młodzieżą, jeżeli można użyć tego wyrażenia, spoczywają bezwarunkowo w rękach zwolenników programu narodowo-demokratycznego. Że tak jest, na to znajdziemy inne jeszcze dowody, rozpatrując w dalszym ciągu sprawę rozłamu pomiędzy młodzieżą postępową i narodowo-demokratyczną, dokonanego na gruncie «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą» (w Zurychu). Z rozłamu tego — w r. 1899 — wyszli zwolennicy programu narodowo-demokratycznego w ogromnej, przeważającej większości. Kadry postępowców przedstawiały się liczebnie, a przede wszystkim pod względem materalnego uposażenia, tak słabo, że niemożliwą stała się dla nich wszelka wydatniejsza działalność polityczna. Stąd próby postępowców, ażeby na nowo zadzierżnąć zerwaną nić sojuszu, próby, odparte ze wzgardą przez narodowców, którzy zbyt upojeni byli powodzeniem, ażeby się czuć skłonnyymi do zawierania kompromisów. Czy na gruncie warszawskim były próby analogiczne? Nie wiemy. To pewna, że o ile były — spotkała je niewątpliwie taka sama odpowiedź, jak tamte.

IV.

ORGANIZACYA MŁODZIEŻY ZA GRANICĄ I W GALICYI.

Historja stowarzyszeń młodzieży polskiej na obczyźnie.

Organizacyą, obejmującą prawie wszystkie stowarzyszenia studentów polskich na uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych za granicą było do końca 1899 r. «Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej za granicą», do którego należały 23 towarzystwa studenckie ¹⁾.

1) Oprócz «Zjednoczenia», które obejmowało prawie wszystkie stowarzyszenia studentów polskich za granicą istniały jeszcze: 1) «Łączność», obejmująca towarzystwa polskie w Belgii, 2) «Zgoda» obejmująca niektóre towarzystwa polskie w Niemczech, 3) «Związek młodzieży polskiej w Niemczech», utworzony w r. 1896, do którego należało 10 towarzystw studenckich.

«Związek» w Niemczech był organizacyą tajną. Szczegółów, oświetlających jego działalność, dostarczyły papiery, znalezione i zabrane przez policję pruską w mieszkaniach związkowców, a następnie, jako materiał dowodowy, odczytane w procesie akademików poznańskich w lipcu 1901 r. Dla charakterystyki «Związku» korzystamy z danych, które, jako ujawnione w procesie, stały się dla wszystkich dostępne. Akt oskarżenia stwierdza mianowicie, iż celem związku jest: budzenie życia duchowego w poszczególnych towarzystwach, ustalenie solidarności i praca nad oświatą ludu. Członkowie stowarzyszeń «Związku» obowiązani są do płacenia składek na rzecz oświaty ludowej i politycznej propagandy. Z zarządem skarbu narodowego «Związek» także utrzymuje łączność. Kongresy, «jak się zdaje», odbywały się regularnie w każdym półroczu, mianowicie dnia 7 i 8 lutego 1897 r. w Lipsku, dnia 17, 18 i 19 grudnia 1898 r. piąty z rzędu

«Zjednoczenie» powstało w r. 1887. W początku r. 1897 należało do niego 13 towarzystw, do których w ciągu roku przystąpiło 6, tak że Zjednoczenie obejmowało wtedy 19 towarzystw z 386 członkami. W r. 1898 należało do niego już 22 towarzystw z 432 członkami zwyczajnymi a 2 honorowymi. Obecnie obowiązuje w Zjed. statut, uchwalony w lipcu 1899 r. w Zurychu. Jako cel oznaczono w § 1: wzmocnienie jedności w życiu młodzieży, jako też ułatwienie bytu i zadań poszczególnych towarzystw, dalej samopomoc w kształceniu jednostki dla przygotowania się do przyszłego zawodu obywatelskiego. W § 2 oznaczono, że do zjednoczenia przyjętemi być mogą towarzystwa młodzieży polskiej z równymi zapatrywaniami; w § 33 jest mowa o wspólnej kasie nakładowej i zapomogowej obok kasy administracyjnej, a w § 34 stwierdzono obowiązek każdego członka zasilania tych trzech kas składkami.

W celu osiągnięcia porozumienia w ważniejszych sprawach, corocznie odbywał się zjazd delegatów poszczególnych towarzystw. Na zjazdy te przysyłały też swoich przedstawicieli towarzystwa młodzieży polskiej za granicą, nie należące do «Zjednoczenia», oraz organizacje młodzieży w kraju.

w Monachium, szósty w Halli dnia 14, 15 i 16 lipca 1899 r. Inny znów odbył się podobno we Wrocławiu. W sprawozdaniu szóstego kongresu powiedziano, że «Związek» wyraża swą sympatię i gotowość czynnego poparcia ruchu, który się objawił w Poznańskim. Na tym samym kongresie omawiano kwestye, jakie zająć stanowisko wobec Polaków, wstępujących do związków niemieckich i uznano, że czyn ich uwłacza godności Polaka. Polityczny kierunek poszczególnych członków, wedle słów mówcy na 6 kongresie «Związku», wprawdzie ma być rzeczą obojętną, z obrad jednak wypływa, że «Związek miał na oku utworzenie partii narodowo-demokratycznej». Za tem przemawia łączność «Związku» i «Zjednoczenia» na kongresach, dalej zajęcie stanowiska wobec «rozruchów studenckich w Warszawie», traktowanie kwestyi «obieźysastwa», «oświaty ludu», «działalności» akademików podczas wakacyi. Wszystkie sprawozdania «Związku» nie wymieniają również ani nazw zjednoczeń, ani też nazwisk członków. Reprezentanci «Zjednoczenia» na kongresach «Związku» dwukrotnie brali udział w obradach i uroczystościach, na których na wzajemną pomyślność wznoszono toasty. Obydwie organizacje zamieniały sprawozdania.

Na 5 kongresie «Związku» (grudzień 1898 roku) omawiano między innemi: przeniesienie zwłok Słowackiego do ojczyzny i utrzymanie statystyki młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach niemieckich, oraz wyrażono sympatię dla młodzieży, pracującej nad oświatą ludu w Królestwie.

O działalności tych stowarzyszeń posiadamy następujące informacje:

«Coraz większa ilość towarzystw (zagranicznych) — pisze *Goniec polski* z dnia 20 stycznia 1900 r., Nr. 8 — nie zadowalniając się życiem wewnętrznym, stara się działać poza samem towarzystwem w kraju, biorąc udział w szerzeniu oświaty wśród ludu poza granicami kraju, zajmując się czynnie kolonią polską w danej miejscowości. Znaczna większość towarzystw wyznaje zasady wybitnie demokratyczne, postępowe, a uznając konieczność pracy nielegalnej przy szerzeniu oświaty wśród ludu, z całym zapalem oddaje się tej pracy, ucząc dzieci języka i dziejów ojczystych, wygłaszając odczyty w kraju i towarzystwach polskich za granicą, rozpowszechniając pisma i książki, zakładając biblioteki i czytelnie».

Nie należące do Zjednoczenia dla łatwo zrozumiałych powodów towarzystwa krajowe, «mając więcej sposobności do pracy wśród ludu, czynnie przykładają się do popularyzowania wiedzy wśród szerokich warstw ludowych przez popieranie «Oświaty ludowej», «Uniwersytetu ludowego», «Towarzystwa wykładów ludowych», oraz tworzenie «Akademickich kół szkoły ludowej».

Przez długi czas rządy towarzystwa spoczywały w ręku odłamu barwy socjalistycznej, który, z całą stanowczością, w działalności swej na ten program społeczno-polityczny kładł nacisk i wpływów swych używał z wielką konsekwencją. (*Teka*, 1900, II, str. 63). Ale w ostatnich czasach w usposobieniu młodzieży wogóle zaznaczał się coraz silniej rozłam pomiędzy prądami socjalistycznym i skrajno-patryotycznym, co musiało pociągnąć za sobą odmienne konsekwencje w praktycznem zastosowaniu programów. Rozłam ten, który zaznaczył się już w Warszawie w r. 1897 w sprawie sądu ogólnouniwersyteckiego i w r. 1899 w kwestyi, jak się zachować mają studenci polscy wobec rozruchów studenckich w Cesarstwie, uwidocznił się za granicą na XIII zjeździe «Zjednoczenia» w Zurychu w grudniu 1899 r. Na popołudniowym posiedzeniu dnia 27 grudnia z ogólnej liczby 40 delegatów, rozporządzających 54 głosami, 14 delegatów przedstawiających 16 głosów gremialnie wraz z częścią obecnej publiczności opuściło zebranie, zrywając tym sposobem posiedzenie. Zaraz tego samego i następnego dnia utworzyli secesyoniści nowe towarzystwo, nazwawszy je «Związkiem postępowej młodzieży polskiej», nie

wywieszając jednak hasła partyjnych, socjalistycznych. Związek wydał odezwę, wydrukowaną w Nrze 24 *Kuryera lwowskiego* b. r., przytaczając jako motywy ustąpienia: «1) stronnice stanowisko części zjazdu wzięło górę nad elementarnymi zasadami koleżeństwa i etyki, 2) spowodowana przez nie jałowość obrad zjazdu przekonała nas o niemożliwości produkcyjnej pracy w ramach jednej organizacji».

Geneza rozłamu, jaki nastąpił wśród młodzieży polskiej za granicą, doprowadzając do rozbicia się jedynej organizacji na narodowo-demokratyczne «Zjednoczenie» i socjalistyczny «Związek», przedstawia się na podstawie zebranych materiałów w sposób następujący:

Gdy w marcu 1899 r. studenci rosyjscy wezwali studentów warszawskich do połączenia się z nimi w ówczesnym strejku, większość młodzieży polskiej, jak wiadomo, postanowiła nie brać udziału w rozruchach, a demonstracje, urządzone przez mniejszość w uniwersytecie i politechnice pod wodzą studentów Rosyan i Żydów, nie miały poważniejszego znaczenia. Zarząd «Zjednoczenia» wydał wówczas dwie odezwy, jedną do studentów uniwersytetu warszawskiego, zachęcającą ich do brania udziału w zaburzeniach, drugą po rosyjsku — do studentów uniwersytetów rosyjskich, wyrażającą im słowa gorącego uznania. Odezwy te przytaczamy dosłownie według tekstu, ogłoszonego w *Przedświcie* Nr. 4.

Do studentów Uniwersytetu warszawskiego.

Koledzy!

Zdala od rodzinnej ziemi słyszeliśmy odgłosy walki Waszej, pod sztandarem swobody podniesionej. Uszu naszych dobiegły tylko echa tej walki, której nie zdołały stłumić ani gadzinowe podszepty ugodowców, ani brutalna przemoc najeźdźczego rządu, ani nikczemna zdrada w Waszych własnych szeregach. Dumą wzbierały nasze serca, gdy powstawaliście do nierównego boju, oburzeniem pałaliśmy, widząc bezprzykładne gwałty władz Waszych.

Nie przystoi nam niemym świadkom walecznej Waszej obrony do wytrwania Was zagrzewać, lub otuchą Was pokrzepiać. Wierzmy święcie, iż gwałty na Was dokonane nie stłumią w Was zarzewia protestu, lecz raczej rozniecą jego płomienie. Nie słowa zachęty niesiemy Wam, koledzy — bo tych nie potrzebujecie, ale gorące wyrazy najwyższego uznania dla Waszej sprawy — zaś dla wrogów Waszych oburzenie i pogardę. Bohaterska walka Wasza pociągnie ku sztandarowi, który w krzepkich swych

dłoniach trzymacie, wszystko, co jest w młodzieży naszej zdrowem, silnem i szczytnem, a mianem zdrajców napiętnuje tych, co dziś bezkarnie z wrogami kraju wchodzą w przymierze.

Zjednoczenie Tow. Młodz. Polskiej.

Do studentów Rosyan.

Koledzy!

W imieniu młodzieży polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych Europy zachodniej, ślemy Wam, walczącym o swe studenckie prawa i wolność, słowa gorącego uznania.

Lepsza część naszych kolegów-rodaków w Warszawie czynem dowiodła swej solidarności z Wami — my tego uczynić nie możemy, możemy tylko świadczyć, że drogiem jest dla nas Wasz energiczny protest, jako przejaw żywej zrzucającej okowy siły, drogiem jest najmniejsze ustępstwo, wymuszone na samowolnym rządzie, jako dowód rozpoczynającego się upadku absolutyzmu, dla nas Polaków podwójnie nienawistnego.

Niech żyje młodzież rosyjska, wysoko niosąca sztandar godności człowieka i wolności!

Zjednoczenie Młodz. Pol. za granicą.

Zurych, marzec 1899 r.

Przeciw tym odezwom zaprotestowały energicznie niektóre do «Zjednoczenia» należące towarzystwa studenckie, które nie zgadzając się z treścią odezw, czuły się nadto dotknięte ich formą, a mianowicie ustępem, piętnującym młodzież narodowo-demokratyczną, przeciwną solidaryzowaniu się ze studentami rosyjskimi, mianem «zdrajców». Sprawa ta na żądanie młodzieży warszawskiej (*Przegląd wszechp.*, I, 1900) miała być roztrząsaną na XIII zjeździe delegatów i członków «Zjednoczenia», zwołanym do Zurychu na grudzień 1899.

«Socjaliści — pisze korespondent *Przeglądu wszechp.*, I, 1900 — dokładali wszelkich starań, żeby odroczyć obrady nad nią. Rychło spostrzegli bowiem, że są w mniejszości, jakkolwiek w charakterze delegatów sprowadzili na zjazd nawet kilku starszych menerów stronnictwa, przebywających za granicą, między innymi redaktora *Przedświutu*, któremu wprawdzie nie zawadziłoby pouczyć się jeszcze trochę, ale który nie należy chyba do uczącej się młodzieży i jakkolwiek dla większej powagi jeden z ich przedstawicieli występował jako delegat lwowskiego «Towarzystwa handlowo geograficznego», które ze względu na czas swego istnienia może

być wprawdzie nazwane młodem, a ze względu na charakter swej dotychczasowej działalności — nawet dziecinne, ale które nie jest towarzystwem młodzieży».

Jak wiemy, zjazd skończył się secesją socjalistów. Bezpośrednim powodem secesyi i tem samym stanowczego rozłamu między «postępowcami» i «narodowo-demokratycznymi» była wniesiona przez socjalistów na porządek dzienny sprawa należącej do towarzystwa zurychskiego studentki — Polki, która na balu rosyjskim tańczyła «trepaka» w chwili, gdy w poblizkim lokalu obchodzono rocznicę powstania listopadowego, sprawa opisana w Nrze 12 *Przeglądu wszechp.* z r. 1899. Socjaliści utrzymywali, że korespondencya powyższa jest oszczereczą i atakowali ostro obecnego na zjeździe korespondenta. «Występując w charakterze obrońców uciśnionej niewinności — pisze ironicznie *Przegląd wszechp.* I, 1900 — socjaliści nie chcieli dopuścić do głosu oskarżonego, czego nawet moskiewskie sądy w sprawach politycznych nie odmawiają». Gdy ostatecznie przewodniczący udzielił oskarżonemu głosu — socjaliści urządzili secesję, «pociągając za sobą część publiczności i obrzucając pozostałą większość obelgami». (*Przegląd wszechp.*, I, 1900).

Nazajutrz, 28 grudnia, koło delegatów «Zjednoczenia» uchwaliło jednomyślnie rezolucję zasadniczą, wyjaśniającą stanowisko wobec manifestacyi warszawskich w lutym i marcu 1899 r. Rezolucya ta — przyjęta następnie dnia 30 grudnia na ostatniem plenarnem posiedzeniu zjazdu — brzmi następująco:

«Stojąc wbrew traktatom politycznym i przemocy mocarstw na stanowisku niepodległości narodowej, naród polski w działalności politycznej i społecznej nie dopuszcza na terytorjum ziem polskich istnienia obcych ruchów i działania obcych organizacyi, o ile nie uznają one bez żadnych zastrzeżeń niepodległości narodu polskiego i nie pozostają w ściśle określonym organizacyjnym związku z istniejących stronnictw demokratycznych i rewolucyjnych polskich, uznając jego program i poddając swą działalność w Polsce pod zwierzchni kierunek tego stronnictwa, które w takim razie osłania swą powagą obcy ruch lub organizację wobec społeczeństwa polskiego.

Ogólne zasady stosują się również do każdego wystąpienia przeciw rządowej młodzieży polskiej, zarówno we wszystkich zaborach, jak i na emigracyi w państwach zaborczych.

Przy wystąpieniach przeciwrządowych w zaborach, na terytorjum ziem polskich, inicjatywa, charakter ruchu, jego cele, zasady, jak również

organizacya, winny bezwarunkowo podlegać kontroli młodzieży polskiej i młodzież ta ma prawo i obowiązek wymagania od przedstawicieli innych narodowości, aby (o ile mają być oni przez nią uważani za krzewicieli idei rządów zaborczych) bezwzględnie łączyły się moralnie z ruchami polskimi, popierając je czynnie lub co najmniej biernie względnie nich się zachowując i unikając wszystkiego, co by ruchom polskim przeszkodzić mogło.

Gdyby zaś członkowie obcych narodowości zaborczych chcieli organizować i przeprowadzać swoje własne wystąpienia publiczne przeciw rządowe na terytorium ziem polskich, młodzież polska może im okazać swe poparcie tylko w tych wypadkach, gdy wystąpienia ich zgadzają się z zasadniczym stanowiskiem polskiem i gdy nie wpływają one na nadanie ziemiom polskim charakteru ogólnopolskiego.

W razie wystąpień przeciw rządowych poza granicami ziem polskich, Polacy powinni popierać ruchy przeciw rządowe, jeżeli wyznają one wyraźnie i publicznie zasadę niepodległości narodowej i wypływające z tej zasady wskazówki dla polityki chwili bieżącej.

Jeżeli ruchy przeciw rządowe nie zajmują żadnego stanowiska względem Polaków, młodzież polska może brać w nich czynny udział, jeżeli zaznaczają wyraźnie swój charakter polityczny i rewolucyjny, przyczem winna zawsze określić jasno swe odrębne stanowisko narodowe.

W razie jednak, gdyby ruchy przeciw rządowe poza granicami ziem polskich były połączone z zajęciem przez młodzież, biorącą w nich udział, stanowiska wrogiego Polakom lub dążeniom narodowym i politycznym polskim, młodzież polska winna wystąpić stanowczo przeciwko nim, bez względu na przeciw rządowy ich charakter.

W razie gdyby organizatorzy wystąpień przeciw rządowych poza granicami ziem polskich zwrócili się do młodzieży polskiej w kraju z propozycją wzięcia udziału w ogólnym ruchu przeciw państwowym, wspólne działanie z nimi może się odbyć tylko na zasadzie: 1) zupełnego i jawnego uznania przez nich stanowiska zasadniczego Polaków i naszej odrębności, 2) zaznaczenia w swych wystąpieniach tego uznania, 3) uznania zupełnej niezależności organizacyjnej Polaków».

(Goniec polski, 20 stycznia 1900 r., Nr. 8).

Dokument powyższy nie jest wynurzeniem ulotnem, odnoszącem się tylko do tego faktu, który go bezpośrednio wywołał; ma znaczenie zasadnicze, jest rodzajem instrukcyi, pragnącej uregulowania raz na zawsze wzajemnego stosunku młodzieży polskiej do rosyjskiej. Z tego powodu należy mu się dokładniejsza uwaga. Aby zrozumieć właściwe znaczenie dokumentu, trzeba go związać z dwiema innemi odezwami, przytoczonemi na innem miejscu: z odezwą młodzieży rosyjskiej, która do uczucia solidarności swoich polskich kolegów apeluje w imię polskiego hasła powstańczego «za naszą i waszą wolność»

(str. 34) i warszawskiej młodzieży «narodowej», która odrzuciła myśl wspólnego działania (str. 36). «Zjednoczenie», jak widzimy, stanęło na takim samym stanowisku, nadto zaś wystąpiło z szeregiem zasadniczych wskazówek na przyszłość. Ujęte w formę scholastyczną i nie dość przejrzystą, wymagają one objaśnień i przetłumaczenia pewnych rzeczy na język zrozumiały.

Uchwała «Zjednoczenia» przepisuje w jakich wypadkach i pod jakimi warunkami młodzież polska może brać udział w zaburzeniach i demonstracjach ogólnorosyjskich. Warunki są tak ciężkie, że udział ten czynią prawie zupełnie fikcyjnym. Inaczej, podług instrukcyi «Zjednoczenia» mają się zachowywać studenci Polacy w Warszawie, inaczej w Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Kazaniu itd. W Warszawie, jeżeli ich do udziału w «wystąpieniach przeciw rządowych» wezwie młodzież rosyjska (należy przypuszczać, że nie warszawska, lub nietylko warszawska), to mogą na ten udział się zgodzić, ale tylko pod warunkiem, że Rosyanie «uznają publicznie niepodległość Polski», w przeciwnym razie powinni nie tylko od udziału się uchylić, ale i samej manifestacyi się oprzeć. W Cesarstwie instrukcja jest mniej surowa: młodzież polska może tam brać udział w zaburzeniach i demonstracjach studenckich, nawet jeśli nie występują one pod flagą niepodległości Polski, ale za to muszą mieć koniecznie «charakter polityczny i rewolucyjny»; po win na zaś brać udział w takich «wystąpieniach przeciw rządowych» rosyjskich, których twórcy się zgodzą na publiczne proklamowanie zasady naszej niepodległości. Dodajmy, że uchwała «Zjednoczenia» wychodzi z ogólnego założenia, że «na terytorium ziem polskich» naród polski w działalności politycznej i społecznej nie dopuszcza istnienia obcych ruchów i obcych organizacyi, o ile nie uznają one bez żadnych zastrzeżeń «niepodległości i nie poddadzą się zwierzchnictwu jednemu ze stronnictw rewolucyjnych polskich...»

Taką jest uchwała «Zjednoczenia». Zanim rozpatrzymy jej treść, pomówmy naprzód o jej stronie praktycznej. Praktyczność zarówno tej rezolucyi, jak i stanowiska, zajętego przez młodzież warszawską narodowo-demokratycznego autoramentu w r. 1899 i 1901, wyraziła się w tem, że do zaburzeń i demonstracyi w Warszawie nie przyszło i że dużo jest szans na to, że i w przyszłości nie przyjdzie. Jest to niewątpliwie rezultat dodatni.

Udział młodzieży warszawskiej w ruchach studenckich ogólnorosyjskich, oprócz szkód i strat nie młodzieży naszej nie przyniesie. Stanowisko nasze w tej kwestyi jest jasne i dla każdego zrozumiałe. Uważając nasze własne polskie demonstracye za szkodliwe, nie możemy, rzecz prosta, pochwalać udziału w manifestacyach rosyjskich, zwłaszcza kiedy noszą one wyraźnie polityczny i rewolucyjny charakter. Powiemy więcej. Rosyjscy reżyserowie takich demonstracyj, ze swego punktu widzenia, nie powinni wciągać w robotę swoją polskiej młodzieży; unikną powtórzenia katkowowskich zarzutów, że w każdym zaburzeniu rosyjskiem tkwi «polska intryga».

Ale sprawa uchwały «Zjednoczenia» w r. 1899 i odezw młodzieży warsz. w r. 1899 i 1901, ma oprócz strony praktycznej i stronę zasadniczą. Już nie o sam fakt abstynencyi chodzi — chodzi o jej motywy. Motywy usunięcia się od rozruchów mogła młodzież wystawić rozmaite. Wybrała jeden tylko: polityczny. W tym motywie mieści się cały program stosunku do społeczeństwa rosyjskiego, do młodzieży rosyjskiej. Jako *conditio sine qua non* tego stosunku figuruje: uznanie jawne, stanowcze, «bez żadnych zastrzeżeń» niepodległości Polski. Kwestya «niepodległości», zwłaszcza na papierze, nie stanowiłaby może «kości niezgody», gdyby za nią nie stała kwestya realniejsza: Litwy.

Nie chcemy wszczynać sporu z naszą młodzieżą, czy takie postawienie kwestyi jest uzasadnionem, czy jest zwłaszcza praktycznem. Dyskusye polityczne z młodzieżą nie wchodzą wogóle w program naszej pracy. Natomiast sięgniemy do pewnego wspomnienia.

Rzecz się działa w Petersburgu, w pierwszych dniach marca st. stylu 1861 roku. Wiadomości z Warszawy o starciu się wojsk z tłumem i o pogrzebie pięciu poległych zelektryzowały całe społeczeństwo rosyjskie. Sympatye dla Polaków dosięgły szczytu. W Petersburgu, w katolickim kościele św. Katarzyny odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, na którem młodzież rosyjska śpiewała z Polakami «Boże coś Polskę». Z obu stron, polskiej i rosyjskiej, wyciągały się młodzieńcze dłonie do bratniego uścisku. Postanowiono porozumieć się. W parę dni potem zebrali się u Nekludowa (późniejszego nacz. prokuratora senatu) przedstawiciele studentów obu narodowości.

— Co mamy zrobić, byście podali nam dłoń bratnią? — pytali Rosyanie. — Czy ją podacie, jeżeli przy pomocy wszystkich uczciwych ludzi w Rosyi otrzymacie autonomię, swobodę wiary, słowa i druku? jeżeli wznowimy Polskę w jej etnograficznych granicach?... Padło słowo «Litwa» i o słowo to rozbily się dalsze układy. Czuł drażliwość tego punktu Komitet Centralny 1862 r., kiedy w liście do Hercena proklamację Polski w granicach dyplomatycznych osłabiał pozostawieniem «Litwinom i Rusinom wolności zupełnego rozporządzania sobą wedle własnej woli», bo wiedział, że nawet rewolucyoniści rosyjscy mówili głośno: «wszystko będzie dobrze z Polską, dopóki kwestya Rusi i Litwy na stół nie wyjdzie».

Drażliwość sporu nie została od tego czasu osłabioną. Przeciwnie — zaostrzyła się. W ciągu lat 40 żywioł polski na spornym terenie, dzięki powstaniu 1864 r., cofnął się, rosyjski urósł. Umiarkowani Rosyanie o ustąpieniu myślą dziś mniej, niż kiedykolwiek, usposobieni skrajnie, najliberalniejsi — uważają znowu za nieuzasadnione pretensye polskie do przesądzania o przynależności Litwinów, Białorusinów i Małorusinów, którzy — zdaniem ich — sami o swoim losie stanowić mają prawo. A tymczasem spadkobiercy idei komitetu centralnego z r. 1862 posunęli się o krok dalej i opornym mieszkańcom Litwy, w razie wskrzeszenia Polski, grożą «użyciem siły», «narzuceniem panowania polskiego wbrew ich woli» (*Prz. Wsz.* 1902, V). «Zjednoczenie» myślało widocznie tak samo, skoro *ultimatum* swoje «bez żadnych zastrzeżeń» postawiło.

Zjazdy „Związku“ i „Zjednoczenia“.

Głównym, niejako urzędowym organem porozumiewania się stowarzyszeń młodzieży kształcącej się za granicą, są periodycznie odbywające się zjazdy. Młodzież w kraju grupuje się w wielkiej masie w trzech miastach uniwersyteckich (Warszawa, Kraków, Lwów), porozumiewanie się więc jej w sprawach ważniejszych jest ułatwione. Młodzież ucząca się w uniwersytetach na obczyźnie żyje w rozproszeniu i najczęściej raz do roku zbiera się na zjeździe, obejmującym całą daną organiza-

cyę stowarzyszeń, aby poruszyć i omówić interesujące ją zagadnienia.

Ostatni XV zjazd Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą, odbył się w Antwerpii. Zjazd ten rozpoczął się w dniu 24 grudnia 1901 r. Z 19 należących do Zjednoczenia towarzystw reprezentowanych było 15 w osobach 22 delegatów, rozporządzających 37 głosami. Oprócz tego było czterech delegatów z kraju. O obradach zjazdu podaje *Teka* (1902, Nr. I) następujące szczegóły:

«Podczas uczt wigilijnej odczytano listy do Zjazdu od pułkownika Miłkowskiego i pułkownika Gałęzowskiego¹⁾. Obydwaj odnoszą się z zupełną ufnością do kierunku i ducha pracy, podjętej przez młodzież grupującą się w Zjednoczeniu. Zjazd przesłał wyrazy czci tym przedstawicielom naszego Rządu narodowego i naszych wojsk, ludziom, z których imionami związało się wspomnienie na j w i ę k s z e g o c z y n u ich pokolenia. A zarazem wspomnieliśmy o młodszem już pokoleniu, o twórcach naszej myśli politycznej w obecnej chwili, o całej tak wydatnej pracy w tym kierunku *Przeglądu wszechp.*; 38 uczestników Zjazdu wysłało imiennie podpisany telegram do redaktora *Przeglądu wszechp.*, J. L. Popławskiego.

Na drugi dzień rozpoczęły się obrady Koła delegatów i posiedzeń plenarnych, które trwały 5 dni. Wewnętrzna praca Towarzystw skupiała się w kółkach naukowych. Wszędzie prawie spotykamy te same rodzaje kółek: historyczne, literackie, socyologiczne, w których to ramach rzeczywiście całokształt niemal samokształcenia da się zamknąć. Na usługi ruchu naukowego mają Towarzystwa czytelnie i biblioteki.

Praca na zewnątrz rozwija się bardzo systematycznie, poważnie i ochoczo. Spotykamy w sprawozdaniach dowody nieprzerwanego kontaktu z krajem, żywego i baczego wpatrywania się w bieżące sprawy, rozgrywające się na obszarze ziem polskich, spotykamy dosyć znaczne stosunkowo rezultaty składek na różne cele i potrzeby narodowe, a wszystko to świadczy o prawdziwym zrozumieniu swych obowiązków narodowych i o odpowiednim stanowisku, zajętem wobec spraw najważniejszych.

Odczyt «O młodzieży w Poznańskim» zamknął obrady Zjazdu. Wywieźliśmy z Antwerpii silne przekonanie. żeśmy zgodni, żeśmy się w ostatnim roku wzmogli, że już mamy za sobą dowody i owoce wydatnej pracy, a zarazem coraz silniejszą podstawę na przyszłość.

«Związek postępowej młodzieży polskiej» zwołał zjazd swoich delegatów w pół roku po rozbiciu się «Zjednoczenia»,

1) P. Józef Gałęzowski, b. pułkownik jeneralnego sztabu rosyjskiego, a następnie «minister wojny» rządu powstańczego 1863 r., mieszka od lat 38 w Paryżu, gdzie zajmuje posadę dyrektora jednego z wydziałów «Credit Foncier».

w sierpniu 1900 r. Obrady toczyły się w Paryżu. Zdając z nich sprawę, *Wolny głos polski* (sierpień, 1900), odpiera zarzut, rozbity przez przeciwników, jakoby «Związek» był organizacją partyjną, t. j. socjalistyczną, a nawiązując do rozłamu zurychskiego, pisze, że

«kiedy Zjednoczenie w obecnym swoim składzie stanęło pod nacyonalistycznym sztandarem (to nie znaczy jeszcze prawdziwie narodowym) mocno zszarganego *Przeglądu wszechp.* — Związek, który, jak powiedzieliśmy wyłonił się z dawnego Zjednoczenia, oparł się o szerokie masy młodzieży rewolucyjno-demokratycznej. Skupia on w sobie szczerze demokratyczny odłam naszej młodzieży bez różnicy przekonań; wchodzi w skład jego zarówno socjaliści, jak i narodowa demokracja (nie «przeglądowcy» jednak!).»

Honorowym prezesem zjazdu wybrano obecnego na nim «sędziwego weterana ruchu socjalistycznego», autora szeregu dzieł o ruchach rewolucyjnych w Polsce i Europie, Bol. Limanowskiego, któremu też urządzono burzliwą owację.

Trzeci zjazd «Związku» odbył się w Zurychu. Obrady trwały od 24 do 28 grudnia 1901 r. Rozpoczęto je od odczytania licznych listów, oraz telegramów, między innymi od Lewakowskiego, Limanowskiego, Daszyńskiego, Miłkowskiego, (T. T. Jeża) i wielu innych prywatnych osób, jakoteż organizacji. Poza ściśle poufnymi zebraniem delegatów, odbył się cały szereg publicznych posiedzeń. Sprawozdanie zaznacza, że wydano Limanowskiego «Powstanie 63 roku», obecnie zaś wydaje związek oryginalne dzieło Mazurkiewicza «Historię polityki społeczno-ekonomicznej caratu w Polsce». Przy związku utworzono następnie «Wydawnictwo imienia H. Bukowskiego». *Kur. lwowski* zaznacza przy sposobności, że wydawnictwo to, jak wogóle wszystkie związkowe, są «w treści swej nielegalne dla zaboru rosyjskiego».

Pisma narodowo-demokratyczne wyrażają się oczywiście z przekąsem o obradach słabszego rywala. Najwięcej ironicznych wykrzykników wywołały te punkty obrad, w których «Związek», jako organizacja społecznie radykalna, zaznaczył swoją tolerancję wobec Żydów. Narodowi demokraci, będąc nacyonalistami i stojąc na stanowisku odrębności rasowej, holdują co raz wyraźniej antysemityzmowi, nie dziwnego więc, że w tym kierunku wypuszczają przeciwko «Związkowi» strzały szczególnie zjadliwe.

«W toku obrad — pisze korespondent *Teki* (1902, I, str. 39) — dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem, że polski związek przytulił do siebie i żydowsko-narodową młodzież. Był wprawdzie protest Żydów Polaków przeciwko syonizmowi, zgrzyt jednak pozostał zgrzytem».

Musimy przy tej sposobności zauważyć, że w danym wypadku przychylna dla Żydów uchwała zjazdu Związku była poniekąd potwierdzeniem zapadłej przed dziesięciu laty następującej uchwały 4-go zjazdu zjednoczonych towarzystw Młodej Polski, ogłoszonej w paryskiej *Pobudce* pod datą 12 stycznia 1891 r.:

«Zjazd, stając na gruncie zasad równości, wolności i braterstwa, w myśl praw człowieka i obywatela, ogłoszonych przez Wielką Rewolucję francuską, w myśl manifestu Towarzystwa Demokratycznego z r. 1836 oraz manifestów powstań narodowych z lat 1846, 1848, 1863.

1) oświadcza się za politycznem i społecznem równouprawnieniem Żydów;

2) potępia szerzącą się w Polsce propagandę antysemityzmu jako antyhumanitarną, antypatryotyczną i wsteczną;

3) nawołuje kolegów, pozostających w kraju, do energicznego przeciwdziałania takowej;

4) ogłasza niniejszą rezolucję w pismach krajowych i zagranicznych».

Te zapatrywania znalazły oddźwięk również na zjeździe zurychskim 1901 r. Zjazd ten wystąpił energicznie w obronie praw młodzieży żydowskiej na uniwersytetach rosyjskich, wzywając zarazem masy żydowskie do coraz energiczniejszej walki z rządem, do wspólnej pracy nad wyswobodzeniem Polski, Litwy i Rusi — więc rzucając hasło, które z natury rzeczy pogłębiało przepaść pomiędzy «Związkiem» i antysemitcko usposobionem «Zjednoczeniem».

Słowo polskie (11 czerwca 1902) zastanawia się nad żywotnością jednej i drugiej organizacyi, na podstawie ich sprawozdań rocznych, i znajduje, że o ile «Zjednoczenie» odznacza się wiarą we własne siły («znać tu pewne zadowolenie z dotychczasowego stanu rzeczy, nie widać rozpaczliwych szamotań celem «naprawy organizacyi»), o tyle w «Związku» daje się zauważyć depresya moralna.

«Postępowy Związek — pisze *Słowo polskie* — stanowczo zachorował na pesymizm, uzasadniony zresztą. Skarży się jego sprawozdanie na stagnację wewnętrzną, na brak umysłowego ruchu i pracy na zewnątrz, na niepowiększanie się liczby członków. Ratunku szukają postępowcy w reor-

ganizacyi wewnętrznej, w nadaniu Związkowi cech organizacyi bezpartyjnej, zbliżeniu się do Zjednoczenia wreszcie. Z samego sprawozdania znać, jak trudno będzie Związkowi uporać się z ową «bezpartyjnością». Dotychczas bowiem Związek nie maskował bynajmniej swego charakteru: podejmował wydawnictwa socjalistyczne. («Odbudowanie Polski» Liebknechta, «Powstanie narodowe 1863 do 1864 r.» Bolesława Limanowskiego, «Do braci włościan» (broszura agitacyjna), łożył nawet ze swych szczupłych funduszów na agitatora socjalistycznego (w sprawozdaniu: ludowego) w Poznaniu. Obecnie tenże Związek postanowił stać się organizacją bezpartyjną i — według słów sprawozdania — jest na dobrej drodze, bo zrozumiał, że protektorat partii politycznych jest dlań nie stosowny».

Żeby zrozumieć ten ustęp, musimy zaznaczyć, że przy samym rozłamie w grudniu 1899 «Związek» w wydanej wówczas odezwie oświadczył, iż nie chce być organizacją partyjną i że wyodrębnia się jedynie dlatego, iż postępowanie tej części młodzieży, która się przyznaje do programu narodowo-demokratycznego, jest niekoleżeńskie i nieetyczne, zatem praca pod wspólnym dachem jest z nią niemożliwa. A jeżeli dodamy do tego odmienny charakter polityczny «Związku», zrozumiemy wówczas podwójny powód do ironicznego traktowania go przez dziennik, będący patronem młodzieży narodowo-demokratycznej.

*

*

*

Poza partyjnemi zjazdami «Związku» i «Zjednoczenia» nie brakło usiłowań, aby wytworzyć wspólny organ porozumiewania się dla całej młodzieży, kształcącej się zagranicą. W lecie 1901 r. podniesiono w Genewie myśl zwoływania corocznie «kongresów młodzieży polskiej» w Rapperswyli. Wydano odezwę, którą wydrukowała *Nowa Reforma* (1901, 21, VI), apelowano w niej do młodzieży w Szwajcaryi, jako do grupy, «reprezentującej młodzież całej naszej ojczyzny» — ale na tem się na razie skończyło. Kongres dotychczas się nie zebrał.

Próby nowego ukształtowania.

Przy rozbiciu się «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą» w r. 1899 powstały dwa odłamy nierówne pod względem liczby i uposażenia materalnego. Odłām silniej-

szy pod jednym i drugim względem stanowiło zaanektowane przez młodzież narodowo-demokratyczną «Zjednoczenie», odłamem słabszym był «Związek» postępowców. Rywalizacja w takich warunkach stała się dla «Związku» utrudnioną. W jego obozie znalazła się młodzież, pochodząca z warstw biedniejszych, która tem samem nie mogła zdobyć się na wydatniejsze ofiary na korzyść swojej organizacji; braku zamożnych współtowarzyszy nie można było również zastąpić drobnymi, ale za to licznymi datkami wobec tego, że cały zastęp «związkowców» wynosił około 120 czyli mniej niż trzecią część tej liczby, jaką rozporządzało «Zjednoczenie». To ostatnie natomiast ujrzało się po secesyi postępowców w położeniu bardzo korzystnem. Przeważało liczbą, skupiało młodzież przeważnie zamożniejszą i wreszcie: otrzymało w spadku po dawnej organizacji jej wszystkie zasoby i źródła materyalne. W takich warunkach postępowcy, czując swoją niemoc, wyciągnęli rękę do zgody. Apel nie znalazł jednak echa przyjaznego. Młodzież narodowo-demokratyczna odepchnęła wyniośle dawnych towarzyszy pracy.

Dotknijmy najbardziej charakterystycznych momentów tej nieudanej próby pojednania.

Sprawą ewentualnego *modus vivendi* zajmował się *Promień* w oddzielnym artykule: «Czy organizacje młodzieży mają nosić cechę partyjną?» (kwiecień, 1902). *Promień* stoi na stanowisku najważniejszej uchwały zjazdu «Związku», która brzmi: «Zjazd oświadcza, iż towarzystwa młodzieży winne łączyć w sobie całą uczciwą młodzież polską bez różnicy przekonań, powinny być terenem, na którymby się młodzież umysłowo i politycznie wyrabiała». Zasady tej nie uwzględniała dotąd żadna z organizacji młodzieży. «Zjednoczenie» już w pierwszych latach swego istnienia — przed rozłamem z r. 1899 — znajdowało się pod przeważającym wpływem narodowców, którzy toczyli zaciętą walkę z panującym wówczas wśród socjalistów polskich kierunkiem międzynarodowym i wyzyskiwali swój wpływ na młodzież do celów stronnich, a dla tem skuteczniejszej roboty, utworzyli w łonie «Zjednoczenia» tajną organizację, która kierowała wszystkimi sprawami towarzystw i narzucała ogółowi swoją wolę. Ten «despotyzm» wywołał reakcję, pogląd, iż «w imię odrodzenia Polski należy bojkotować pewne kierunki polityczne» począł się chwiać. Ostatecznie

wpływ narodowców zmalał, a miejsce ich zajęli socjaliści. I znowu powtórzyła się ta sama historia. «Trzeba przyznać — pisze *Promień* — że socjaliści nie wyzyskiwali nigdy tak zaciekle swej przewagi, jak to czynili narodowcy», ale «bądź co bądź i oni wyciskali swe piętno na «Zjednoczeniu». Nastąpiła druga z kolei reakcja, przeciw supremacyi socjalistycznej, i — rozłam z r. 1899.

Skutki tego rozłamu — mówi *Promień* — były fatalne. W «Związku» znalazła się mniejszość, pozbawiona środków materialnych i wskutek tego «skazana na bezsilność», a w «Zjednoczeniu»

«zapanowała wszechwładnie narodowa demokracja, która korzystała z tego, narzucając swe poglądy masie jednostek częstokroć biernych, wychowując je w duchu tej głębokiej nietolerancji, jaka cechuje *Przegląd wszechp.* i *Tekę*, i trzymając młodzież zdala od myśli prawdziwie postępowej».

Pod wpływem demokracji narodowej, zdaniem *Promienia* «wyrasta całe pokolenie, które ma w wielu kwestjach zupełnie spaczony pogląd». *Promień* nie stawia sobie za cel, aby cała młodzież polska została socjalistyczną, ale stwierdza, że

«jednostka, która nie ma pojęcia o tem, czym jest dzisiaj ruch robotniczy, albo wierzy bredniom, jakoby socjaliści polscy byli beznarodowcami i moskalofilami, nie może mieć pretensji do noszenia nazwy człowieka inteligentnego i w swej działalności społecznej musi na każdym kroku popełniać rażące omyłki. Dodajmy do tego wzajemną nietolerancję, nienawiść, straszenie pierwszokursistów czerwonym widmem i t. p., a będziemy mieli obraz zaiste ponury».

Z tego stanu rzeczy wysnuwa *Promień* wniosek, że organizacja «młodzieży musi być bezpartyjną. Koła poszczególne mogą i powinny wyznawać pewne określone programy, lecz federacje towarzystw muszą być otwarte dla wszystkich poglądów. Przyjęcie i przestrzeganie takiej zasady umożliwiłoby wybudowanie mostu zgody między «Związkiem» i «Zjednoczeniem», zgody tem niezbędniejszej, że: «potrzeba solidarności występuje szczególnie silnie za granicą, gdzie się jest kroplą w obcym żywiole» i że po rozłamie powstała atmosfera «duszna, nieznośna swą małomiasteczkowością i ciasnotą», rozwijająca się coraz bardziej «w tych kurnikach, gdzie grać poczęły ambicje i wszystkie mile strony osławionego polskiego pieniactwa».

Ta sama dążność wystąpiła w obradach «Związku postępowej młodzieży polskiej» w Zurychu. Korespondencya *Kuryera lwowskiego* z dnia 11 stycznia 1902 r. określa to w następujący sposób:

«Młodzież kształcąca się czuje potrzebę wyrabiania poglądów społeczno-politycznych. Dążenie młodzieży do wszechstronnego duchowego rozwoju wyklucza całkowicie wszelkie próby narzucania przekonań, ze strony partii politycznych. Tej jej duchowej potrzeby nie zaspakajają dzisiejsze Towarzystwa, w których spotyka się młodzież li tylko pewnych przekonań, gdzie więc ona tylko jednostronnie wyrabiać się może. Daje się odczuwać potrzeba wspólnego gruntu, na którymby przy niekrępowanej wymianie zdań poglądy swobodnie wyrabiać i rozwijać się mogły. Terenem takim winne być organizacye młodzieży, które więc będą «bezpartyjnemi» albo lepiej «wszechpartyjnemi». Organizacye te nie mogą się wypowiadać w sprawach politycznych bez pokrzywdzenia pewnej części członków z ogółem się niesolidaryzujących. Wypowiadać się więc będą tylko grupy przekonaniowo jednomyślne. Wszystko to nie usuwa możliwości, aby część młodzieży o gorących temperamentach, lub bardziej wyrobiona mogła już obecnie brać udział w pracy pewnych stronnictw politycznych. Do pracy tej jednak nie będzie się używało pośrednictwa Towarzystw. Takie organizacye będą w możności dostarczyć krajowi ludzi szczerze i głęboko odczuwających i rozumiejących dzisiejsze położenie społeczeństwa. Usuną one przynajmniej częściowo typ agitatora jednostronnego, operującego przeważnie formułkami, któremi go w dzisiejszych organizacjach karmiono».

Rozwinięto więc zasadę «bezpartyjności» do ostatnich możliwych granic, proponując, aby organizacyi młodzieży odebrane było prawo występowania na zewnątrz w jakichkolwiek barwach politycznych, zarówno pod znakiem PPS jak ND, zachowując im tylko wewnętrzną autonomię.

Sprawa reorganizacyi w tym duchu «Związku», wypełniła całkowicie dwa dni obrad, przyczem w myśl przytoczonej powyżej zasady uchwalono:

«1) Zniesienie uchwały Zjazdu paryskiego, polecające opodatkowanie się na rzecz agitatora ludowego w Poznańskim; 2) uchwalenie obowiązkowego opodatkowania się na rzecz jednej z istniejących Kas pomocy więźniom politycznym, przyczem wybór Kasy zostawia się uznaniu każdej poszczegółnej jednostki.»
(*Promień*, 1902, II, str. 60).

Uchwała ta była pierwszym krokiem, prowadzącym do odebrania «Związkowi» charakteru organizacyi socjalistycznej, pierwszą ofiarą na rzecz «bezpartyjności». Znoszono podatek na rzecz «agitatora ludowego» (należy czytać: socjalistycznego)

w Poznaniu, a uchwalono nową «ponadpartyjną» daninę, pozwalano ją bowiem, wedle swobodnego uznania, wpłacać do kasy, kierowanej przez socjalistów, zarówno, jak narodowców.

Wszystkie te dobre chęci odbiły się o zasadniczo-nieprzychylnie stanowisko «Zjednoczenia». Delegaci towarzystw, należących do «Zjednoczenia», zebrani na zjeździe w Antwerpii, orzekli, że

«po dotychczasowym stosunku «Związku młodz. post.» do «Zjednoczenia», nie może ono mieć doń zaufania; zarazem przykłady ze stosunków z kolegami «postępowcami» w poszczególnych koloniach pouczają, że nie dążą oni również do porozumienia, bo tam, gdzie nie mogą uzyskać przewagi dla prowadzenia spraw zupełnie w swoim duchu, zrywają stosunki, wykazując czasem skłonność po prostu do burzących zamachów, że przeto Zjednoczenia nie wolno oddawać na harce dla rozmaitych zamachów i nie wolno zabijać wewnętrzną szarpaniną pracy, rozwijającej się bardzo pomyślnie. Dopiero wzbudzenie zaufania, ujawnienie dobrej woli i chęci prawdziwego porozumienia się doprowadzi do połączenia».

(*Teka*, 1902, I, str. 33).

Odpowiedź, jak widzimy, nacechowana wielką pewnością siebie. Ciekawym psychologicznie jest ten dokument, charakteryzujący wychowanków *Przeglądu wszechp.* Zwrot o «ujawnieniu dobrej woli i chęci» brzmi szorstko, jakby jego młodzi autorowie chcieli powiedzieć niedawnym towarzyszom swoim wprost: ukorzcie się!

Więc niema zgody.

Niema zgody tak dalece, że tryumfujące «Zjednoczenie», uniesione roznamietnieniem po rozłamię, posunęło się aż do niekoleżeńskości i kilku ubogim członkom «Związku» odmówiło poparcia przy ubieganiu się o zagraniczne stypendya polskie. *Promień* (1902, IV) nazywa tę odmowę «czemś niesłychanem w stosunkach koleżeńskich», a my dodamy, że młodzi stronnicy «Zjednoczenia» okazali się tylko pojętnymi uczniami ND, zdążyli sobie bowiem przyswoić jej główne cnoty: nietolerancję i sekciarstwo.

Zbliżeniu przeszkadzają i zasadnicze względy.

«Zjednoczenie» jest stowarzyszeniem *par excellence* narodo-demokratycznym, podczas gdy «Związek» nosi wyraźne zabarwienie socjalistyczne, chociaż otwarcie sztandaru socjalistycznego nie wywiesza. Wobec głębokiej przepaści, jaka dziś dzieli te dwa obozy, na wszelkie próby złączenia się na nowo

w jedną całość należy się zapatrywać bardzo krytycznie. Stwierdzają to nawet ci, którzy nawołują młodzież do tworzenia stowarzyszeń bezpartyjnych.

«Roziłam ten — pisze np. A. Kowalewski (*Krytyka*, 1902, III, str. 173) — trwa i trwać będzie dopóty, dopóki «Związek» i «Zjednoczenie» będą uchodziły za organizacje młodzieży partyjne. Teraz dwie te organizacje oddzielone są od siebie niemal chińskim murem, nie dlatego, by młodzież czuła wzajemnie do siebie jakąś nienawiść, lecz dlatego, że organizacje młodzieży są nieraz narzędziem w ręku ludzi partyi i ludzie ci, starając się pewien odłam młodzieży wyzyskać dla swych celów partyjnych, nie dopuszczają, aby się stykał z innym odłamek, bojąc się snadź utracenia swoich wpływów».

Tak spelzła na niczem delikatna próba rzucenia mostu zgody pomiędzy dwoma rywalizującymi obozami młodzieży. I próba i ujemny jej wynik są naturalne. Socjaliści, słabsi liczebnie, pozbawieni środków finansowych, wróciliby chętnie na łono dawnej organizacji, którą opuścili w chwili rozdrażnienia. Narodowcy silni, zasobni, zwycięzcy, czujący dobrze, że są górą, że położenie do nich należy, ani myślą o przyjęciu marnotrawnego brata odsadzonego od schedy. Jedno i drugie jest w porządku. Dodajmy do tego motyw, który ujawnia artykuł *Krytyki*, że młodzież jest w całej tej grze narzędziem starszych przywódców partyjnych, zazdrosnych o każdą piędź swojego «stanu posiadania», dodajmy różnice poglądów politycznych pomiędzy jedną i drugą grupą młodzieży, zaostrome i zaognione silnie, a zrozumiemy, że pojednanie, którego tak gorąco życzą sobie postępowcy, nie jest możliwe. W najlepszym razie, upłynąć musi wiele wody, zanim wytworzą się warunki, sprzyjające takiemu pojednaniu.

Organizacja młodzieży krakowskiej i lwowskiej.

Do niedawna w Krakowie młodzież zorganizowana należała do trzech towarzystw: «Jagiellonii», «Czytelni akademickiej» i «Zjednoczenia». Z początkiem roku szkolnego 1900/1 «Zjednoczenie» przerodziło się w «Ruch», a na widowię wystąpiło nowe stowarzyszenie «Młodość». W «Ruchu» przeważają żywioły socjalistyczne; w «Młodości» narodowo-demokratyczne. «Czytelnia» ma charakter umiarko-

wany, bez wybitnego osobistego zabarwienia, wreszcie «Jagiellonia» skupia młodzież konserwatywno-katolicką. O wpływ na ogół młodzieży walczą ze sobą: «Jagiellonia», «Ruch» i «Młodość», w sposób ostry, namiętny, często bezwzględny.

Lwów liczy więcej młodzieży akademickiej, niż Kraków. Oprócz uniwersytetu posiada bowiem szkołę politechniczną, akademię weterynaryi, a wreszcie położoną wprawdzie za rogatkami lwowskimi, lecz faktycznie do Lwowa należącą akademię rolniczą w Dublanach. Jednakże ani akademia rolnicza, ani weterynaryjna nie biorą wybitnego udziału w życiu organizacyjnym, które się redukuje prawie zupełnie do uniwersytetu i politechniki. Studenci uniwersytetu skupiają się w «Czytelnii akademickiej». «Czytelnia», założona mniej więcej przed 25 laty, była zawsze stowarzyszeniem umiarkowanie postępowem; od r. 1900 narodowi demokraci poczęli w niej brać górę, a wreszcie zdołali opanować wydział i wybrać (już po raz drugi) prezesa ze swego grona. Mając na swoje usługi «Czytelnię», narodowi demokraci nie potrzebują, jak w Krakowie, zakładać osobnego stowarzyszenia.

Zorganizowana młodzież konserwatywna na uniwersytecie lwowskim nie istnieje. Zastęp socjalistów jest szczupły. Aby móżdż wytworzyć poważniejszą organizację, musiał szukać podobnych sobie żywiołów na politechnice, gdzie tradycyjnie socjaliści i wogóle elementy społecznie radykalne mają większość. Socjaliści z uniwersytetu i z politechniki wytworzyli klub pod nazwą «Zjednoczenie, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży we Lwowie», które nie wywieszało wyraźnie sztandaru socjalistycznego, a zajmowało się głównie uprawianiem nauk społecznych w duchu socjalizmu. Pierwiastek nacyonalistyczny nie był wcale akcentowany, należeli tu prócz Polaków i Żydów także Rusini w szczupłej liczbie. Z czasem dał się i tutaj zauważyć ferment narodowościowy. Część członków wystąpiła na walnem zgromadzeniu z żądaniem, aby w nazwie stowarzyszenia zaznaczony był wyraźnie jego charakter polski, i aby przyjmowano tylko takich studentów, którzy się poczuwają do polskości. Niebawem «Zjednoczenie» zostało rozwiązane przez władzę policyjną za przekroczenie statutu, a po przerwie jednorocznej zawiązano nowe stowarzyszenie pod nazwą: «Wspólna nauka», które jest dalszym ciągiem dawnego.

Najwybitniejszym stowarzyszeniem studenckiem we Lwowie, jest liczebnie i reprezentacyjnie «Czytelnia akademicka». *Teka* stanowi jej organ nieoficyalny. Należy dodać, że życie polityczne (w obecnej konstelacyi zabarwione narodowo-demokratycznie) nie wyczerpuje charakteru «Czytelni», która ponadto ma w swoim łonie szereg specjalnych «kółek» (literackie, przyrodnicze, matematyczne, krajoznawcze, germanistyczne, polonistyczne i t. d.), odwiedzanych często przez profesorów.

W r. 1901 Czytelnia akademicka we Lwowie opracowała przyjęty na posiedzeniu 24 kwietnia t. r. projekt ustawy «Związku towarzystw kształcącej się młodzieży w Austrii». O Związku tym podaje *Teka* (1901, IV, str. 157 i nast.) szczegóły następujące:

«W skład «Związku» wejść mają towarzystwa kształcącej się na zakładach naukowych w Austrii młodzieży polskiej. One na zjazdach delegatów wybierają zarząd kierujący pracami całego Związku i komisye zajmujące się wykonaniem poszczególnych działów. Cele podzielone według zasadniczych kierunków na naukowe, materyjalnej pomocy, towarzyskie i etyczne, wyczerpywać się zdają program dozwolonej w legalnych towarzystwach działalności młodzieży.

Związek obejmuje tylko towarzystwa młodzieży w Austrii. Austriacka ustawa o stowarzyszeniach nie pozwala na związki z towarzystwami mającemi siedzibę poza obrębem monarchii. Sądzimy jednak, że mimo to ograniczenie nie zagnieździ się w Związku ciasny prowincjonalizm, że owszem idea zjednoczenia objawwszy jeden zabór, nie da się już skrępować liniami granicznymi, że jeżeli nie za pośrednictwem Związku, to na jego tle nawiązą się wśród całej młodzieży ściślejsze serdeczne węzły z Polską zakordonową, że poczucie wspólnych dążeń i wspólnych obowiązków, ożywiające u nas małą garstkę, jak najszersze obejmie warstwy młodego pokolenia, stanie się jego niezachwianym dogmatem.

Zjazd taki, a w jego zastępstwie zarząd reprezentować będzie przeszło cztery tysiące młodzieży. Będzie to jej prawa reprezentacya, która z jednej strony raz na zawsze uniemożliwi niefortunne częstokroć występy nieupoważnionych jednostek w imieniu całej młodzieży, a z drugiej zaś wymusi wprost na społeczeństwie dla siebie zachwiane może trochę niesłuszenie w ostatnich czasach poważanie, a posłuch dla swoich żądań.

Projekt «Czytelni akademickiej» pozostał dotąd na papierze. Czyn natrafił na przeszkody zewnętrzne, czy też sami inicjatorowie nie zdążyli wyprowadzić go dotąd z przygotowawczego stadyum? — O tem nie umiemy nic powiedzieć. Pisma, wydawane przez młodzież, milczą o dalszych jego losach.

V.

PROGRAMY.

Jak wyglądają programy jednej i drugiej grupy młodzieży? Odpowiedzi na to pytanie musimy szukać przede wszystkim w programach stronnictw: narodowo-demokratycznego i socjalistycznego, w których młodzież zajmuje stanowisko: awangardy (u narodowców) lub praktykantów, pełniących pewne specjalne, lżejsze posługi (u socjalistów). Tu i tam jej robota polityczna jest echem roboty, prowadzonej przez starszych, odpowiedzialnych kierowników ruchu, chociaż siła węzłów, łączących ją ze sztabami generalnymi, jest tu i tam różnaitą. Młodzież socjalistyczna, grająca w partii swojej rolę podrzędną, związana jest słabiej ze swym sztabem generalnym, niż narodowo-demokratyczna, której sztabowcy wyznaczają stanowisko wcale niepoślednie. Z tego powodu w wynurzeniach programowych młodzieży socjalistycznej znajdujemy ślady pewnej niezawisłości, gdy narodowcy trzymają się ściśle programu swojego stronnictwa, a bardzo znamienne i interesujące próby emancypowania się (o których później) czynią na razie tylko w zakresie praktycznego stosowania zasad i w organizacji.

Program narodowo-demokratyczny.

Chcąc poznać główne artykuły wiary, jakie wyznaje młodzież narodowo-demokratyczna, musimy w krótkości naszkicować program stronnictwa, tę samą noszącego nazwę. Wy-

chodząc z założenia, iż polityka społeczeństwa polskiego musi być oparta na identyfikowaniu pojęcia państwa i narodu, SND wypowiada wojnę wszystkim trzem mocarstwom zaborczym i do wojny tej mobilizuje wszystkie politycznie uświadomione siły narodu. Stwierdziwszy nielegalność obecnych prawno-państwowych stosunków na ziemiach polskich i dążąc do ich obalenia, żąda od społeczeństwa, ażeby stanęło poza obrębem państwa, t. j. aby do najdalszych możliwych granic, określonych dopiero przymusem fizycznym, starało się wylamać z trybów organizacyi państwowej. Jako następstwo praktyczne, płynie stąd bojkotowanie państwa i spisek. Wszelka praca publiczna, prowadzona legalnie na gruncie regulowanym przez ustawę, jest sprzeniewierzeniem się idei narodowej. Państwo powinno być traktowane jako przedstawiciel gwałtu, z którym niema kompromisu. Praca dla odrodzenia narodu musi się odbywać tajnie, bez kontroli rządu i wbrew jego intencjom. Ażeby się mogła odbywać systematycznie i z planem, konieczny jest spisek i organizacja tajna, rodzaj rządu narodowego, którym jest komitet centralny Ligi Narodowej z siedzibą w Warszawie. Ostatecznym celem spisku jest odbudowanie państwa polskiego przez zbrojne powstanie, zadaniem tymczasowem — przygotowywanie wybuchu przez ciągle utrzymywanie nastroju rewolucyjnego w społeczeństwie (t. zw. «budzenie ducha»), zwalczanie żywiołów politycznie umiarkowanych i propagandę «bezrobocia państwowego». W stosunku do innych grup narodowościowych zajmuje SND stanowisko nacjonalistyczne, skrajnie szowinistyczne, uprawniające egoizm narodowy w najbrutalniejszej formie.

Po tem objaśnieniu zobaczmy, jak brzmią wynurzenia programowe najmłodszego pokolenia, podlegającego dobrowolnie kierownictwu SND.

Organem tej części młodzieży, która sama siebie nazywa «narodowo-demokratyczną», jest wychodzący we Lwowie od roku 1899 miesięcznik «*Teka*, czasopismo młodzieży polskiej». W artykule wstępnym p. t. «Polskość naszego programu» (1901, Nr. X, str. 401—403) znajdujemy uroczyste zamanifestowanie solidarności tego odłamu młodzieży polskiej z programem stronnictwa narodowo-demokratycznego, którego organem jest *Przegląd wszechpolski*.

«Piszemy się — pisze autor — na program demokratyczno-narodowego stronnictwa, bo w nim znaleźliśmy jedyną polską, wielką myśl polityczną. Nie twierdzimy, aby on był już syntezą naszych polskich dążeń, aby wchłonął w siebie wszystkie pierwiastki naszej indywidualności, a był wolny od wszelkiego naśladownictwa innych. Synteza nie tworzy się od razu. Ale jest on jedynym ogólno-polskim programem nie drobnomieszczańskim, lub ludowym tylko, bo nie chce i nie może się opierać na interesach klasowych, tak jak się to dzieje u innych narodów — jest programem narodowym.

«Ogólno-narodowy charakter naszego programu widzimy w tem, że do swego urzeczywistnienia przyjmuje on uczciwe usiłowania wszystkich i jeżeli one rodzą pozytywną pracę, a nie pusty frazes. Czy to będzie skromna danina w postaci nauki czytania udzielanej dzieciom przez lekceważoną wśród innych «panienkę ze dworu», czy to działalność publiczna, z którą się muszą liczyć rządy zaborcze — przyjmujemy każdą, bo każda znajduje swe miejsce jako cegiełka we wznoszonej przez nas planowej budowlі przyszłości».

Teka stwierdza fakt, że część młodzieży sama dobrowolnie przyjęła program stronnictwa narodowo-demokratycznego (1901, Nr. X), a organ tego stronnictwa, *Przegląd wszechp.*, pisze wyraźnie: «Pracę wśród młodzieży w obecnej fazie zaczęliśmy już jako stronnictwo demokratyczno-narodowe, mające swój sformułowany jasny program» (1901, Nr. 4, str. 215). Tym sposobem młodzież narodowo-demokratyczna jest niejako na rozkazach SND, stanowi jego przednią straż, lub używając technicznego wyrazu wojskowego «zakłady rezerwy» w tem stronnictwie.

Nie będziemy mnożyć cytat. Wyżprzytoczony ustęp wystarczy najzupełniej, aby pouczyć, iż młodzież narodowo-demokratyczna przysięga na program, stworzony przez starszych od niej działaczy, jak na ewangelię, więc bez żadnych zastrzeżeń. Wiemy już, skąd to pochodzi. Wiemy, że SND — którego kadry naogół nie są liczne — wyznaczyło swojej młodzieży wybitną rolę w stronnictwie, nic więc dziwnego, że ta ostatnia, czując się integralną częścią obozu, żywi bezwzględna część dla jego sztandarów.

Wyznanie wiary postępowców.

Przejdziemy do grupy drugiej; do «postępowców».

Jakkolwiek młodzież tej barwy, w przeciwstawieniu do narodowo-demokratycznej, nie przysięga bez zastrzeżeń na ka-

nony blizkiego sobie programu socjalistycznego, to jednak chcąc zrozumieć jej ideały, należy — podobnie, jak to uczyniliśmy przy narodowych demokratach — naszkicować w krótkości główne zasady polskiej partji socjalistycznej. Społecznie są one te same, co wszystkich stronnictw socjalistycznych w Europie, więc opierają się na przyjęciu dogmatu o sprzeczności interesów poszczególnych warstw narodu, na walce klas, jako koniecznem następstwie tej sprzeczności, i na dążeniu do przekształcenia kapitalistycznego ustroju społeczeństwa na kolektywny, t. j. zastąpienie wszelkiej produkeyi prywatnej przez państwową, przy czem armią bojową, która ma wywalczyć ten zamierzony stan rzeczy jest zorganizowany proletaryat. Pod względem politycznym polska partja socjalistyczna dąży do utworzenia polskiej republiki socjalistycznej, którą wywalczyć zamierza zbrojnym powstaniem przeciwko mocarstwom zaborczym. Jako partja, opierająca się na zasadzie międzynarodowej solidarności proletaryatu, nie żywi względem żadnego narodu nienawiści, oddziela narody od rządów, głosi zasadę braterstwa ludów, broni Żydów, popiera Rusinów, wreszcie zaznacza na każdym kroku solidarność z rewolucyjnymi żywiołami w Rosyi i Niemczech, czem różni się gruntownie od narodowych demokratów, zajmujących, jak wiemy, stanowisko szowinistyczno-wrogie wobec żywiołów niepolskich.

Ucząca się generacya nie zawsze była w takim, jak dziś, stosunku do programu i stronnictwa socjalistycznego. Wybitne różnice pod tym względem wykazuje pokolenie poprzednie i obecne. Pierwszą fazę ruchu socjalistycznego w Polsce od r. 1872 do 1892 można nazwać fazą studencką. Kształcąca się młodzież stanowiła więcej niż naczelne, bo jedyne kadry socjalistyczne, a wierząc w skuteczność teroryzmu, jako środka do obalenia istniejącego systemu społeczno-politycznego, nie wciągała mas robotniczych do walki, w mniemaniu, że wywalczy robotnikom raj bez ich udziału i pomocy. Kierunek ten okazał się nie wiodącym do celu i zbankrutował ostatecznie około r. 1890, ustępując miejsca pogładowi, iż realizacya ideałów socjalistycznych może się odbyć tylko na drodze walki, podjętej przez cały zorganizowany proletaryat. Z tą chwilą zmieniła się rola młodzieży w ruchu partyjnym. Zastąpiły ją masy robotnicze. Młodzież,

jako siła polityczna, ustąpiła na dalszy plan, a stosunek jej do organizacyi stronnictwa uległ rozluźnieniu.

Wytworem takich zmienionych stosunków jest właśnie pokolenie obecne, występujące pod nazwą młodzieży postępowej. Nie jest ona tak integralną częścią obozu socjalistycznego, jak młodzież narodowo-demokratyczno-nacyonalistycznego. Wynikiem tego faktu są także pewne różnice programowe. Zasady socjalistyczne występują wśród niej w złagodzonej, umiarkowanej formie, przybierają niekiedy cechy radykalizmu społecznego, antagonizmy klasowe nie są akcentowane tak silnie.

W *Promieniu*, który się uważa za organ ogółu młodzieży polskiej postępowego autoramentu, znajdujemy (1902, Nr. I) następujące wyznanie wiary tej młodzieży:

«Idealem naszym jest zawsze wolna i niepodległa Ojczyzna. A wolna Polska, to znaczy «zniesienie przywilejów, jakimkolwiek nazwaniem one są okryte», to znaczy zbudowanie «takiej społeczności, która dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści», gdzie «wszyscy, bez różnicy wyznań i rodu odbiorą umysłowe, polityczne i społeczne usamowolnienie», gdzie istnieć będzie «nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty», gdzie wreszcie «prawo posiadania ziemi i każdej innej własności, pracy będzie przyznane», jak mówili jeszcze przed 65 laty ojcowie nasi, założyciele Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, ci ludzie, bez pracy, cierpień i męczeństwa których bylibyśmy zawsze jeszcze pańszczyźnianem, w okowy nikolajowsko-meternichowskiego systemu zakutem społeczeństwem. I dzisiaj właśnie, gdy każdy z nas co krok natyka się na stokrotne przykłady nędzy, zwyrodnienia i ucisku mas ludowych, wyzwolonych z więzów poddaństwa, ale zawsze jeszcze pozbawionych wszystkiego tego, co stanowi istotę prawdziwie ludzkiego jestestwa, dziś bardziej, niż kiedykolwiek odczuwamy braki ustroju społecznego, potrzebę Polski prawdziwie ludowej.

Żądając sprawiedliwości dla rzesz ludowych i wolnego bytu dla Ojczyzny nie możemy też patrzeć obojętnie na usiłowania pobratymców, którzy w tem samym, co i my, znajdują się położeniu. Dlatego z całego serca wyciągaliśmy zawsze dłoń naszą Rusinom, Litwinom i wszystkim wogóle towarzyszom niedoli. Z powyższego wynika, że nie uważamy się wyłącznie za organ młodzieży galicyjskiej, ale myślą naszą i sercem obejmujemy wszystkie trzy zabory i hasła nasze staramy się zanieść wszędzie tam, gdzie brzmi polska mowa.

Zasady te i wszystkie, wynikające z nich konsekwencye, stanowią już dzisiaj, jak to wyżej powiedzieliśmy, głębokie przekonanie licznych zastępów młodzieży naszej. Ale tem się nie ograniczamy. Dążeniem naszym jest skupienie i szeregowanie całej zdrowej i uczciwej części młodej Polski, wszystkich tych, którzy nienawidzą podłości i będą z nią walczyli».

Jak młodzież «narodowo-demokratyczna» tak też młodzież «postępowa» za punkt wyjścia swego programu przyjmuje dążenie do niepodległości Polski. Ale kiedy młodzież narodowo-demokratyczna nie tylko podporządkowuje interesy społeczne interesowi narodowemu, t. j. myśli o niepodległej ojczyźnie, lecz nawet, jak pisze *Teka* (1901, Nr. XII) «uważa wszelkie debaty nad dalszemi, nieżywotnemi na razie zadaniami za doktryneryzm», to młodzież postępową, jak widać z przytoczonego programu *Promienia*, okrywa sztandarem niepodległości dążenia do wytworzenia nowego układu społecznego na zasadach socjalizmu i kolektywizmu.

Jako charakteryczny przykład programu młodzieży postępowej w najskrajniejszej jego formie może służyć następujące streszczenie odczytu Dra Kleczkowskiego w Paryżu dnia 8 maja 1899 r. na zgromadzeniu, zwołanem z inicjatywy młodzieży tej w celu omówienia «żądań demokracji polskiej i jej stanowiska wobec ostatnich wypadków w kraju (*Przedświt*, 1899, Nr. IV, str. 16).

«Patryotyzm nowożytny — wyrzekł mówca — miał wszędzie pochodzenie i znaczenie rewolucyjne, był dopełnieniem demokracji i socjalizmu, wyrazem dążenia do tego, aby zdobycze cywilizacji stały się dostępnymi szerokim masom; dziś to samo dążenie reprezentuje socjalizm, który też jest właściwym patryotyzmem, gdy tymczasem patryotyzm antysocjalistyczny rządów i klas posiadających, stając na przeszkodzie dalszemu uprzystępnianiu cywilizacji masom, kłamie swym początkom, jest zwyrodnieniem patryotyzmu. U polskiej t. zw. «narodowej demokracji» nowego kalibru kłamie on już wprost i racji bytu, ideałowi samego patryotyzmu. Wyrzekając się wszelkiej rewolucyjnej walki o niepodległość, nasza t. zw. «Narodowa demokracja» wyzybuje się tradycji rewolucyjnego braterstwa ludów, zapomina w stosunku do Rosyan o hasło «za naszą i waszą wolność», a w stosunku do Rusinów wprost małpuje «pozytywizm» germanizatorów. U niektórych demokratów, nie bawiących się w krętacką politykę, ale wiernych ideałom, zjawia się już niesmak i wstręt do takiej zmodernizowanej demokracji, zarysowuje się powrót do wzniósłych zasad manifestu Towarzystwa Demokratycznego. Z tymi demokratami razem pójdziemy do niepodległej Polski, pierwszego znacznego etapu na drodze ku socjalizmowi».

Ponad programami.

Zajmujący komentarz do tych wynurzeń programowych stanowi przemówienie studenta polskiego, wygłoszone na ogólnie-

studenckiem zebraniu w Petersburgu, a następnie wydrukowane w *Tece* z dopiskiem, iż «zawiera myśl uwagi godną i do szerszego omówienia zachęcającą». Mówca kreśli w najogólniejszych zarysach charakterystykę współczesnej młodzieży polskiej, charakterystykę cierpką i ironiczną w tonie, zarzuca kolegom doktryneryzm, zasklepienie w «partych, organizacjach, kółkach i korporacjach», jest niezadowolony zarówno z roboty socjalistów, jak narodowców, znajduje ją suchą, martwą, pozbawioną cech żywiołowych, niezwiązaną silnymi, bezpośrednimi węzłami ze społeczeństwem.

Przemówienie to nosi tytuł: «O potrzebie idei».

Mówca zastrzega się na wstępie przeciw nieporozumieniu, jakoby zamierzał zwrócić się tylko do pewnej części młodzieży, tej, która stoi po za obrębem dążeń zbiorowych. Nie! On chce mówić do wszystkich bez wyjątku. I mówi tak:

«Od sześciu lat, jak jestem między Wami, słyszę ustawiczne żale i narzekania na rozmaite wady i złe strony naszych instytucji, organizacji, widzę ustawiczne wysiłki ich przekształcenia, ciągle próby mozolne wynalezienia takiego *perpetuum mobile* — przepraszam — takiej organizacji młodzieży, któraby mocą raz nadanego jej rozpisu potrafiła bezmyślny tłum zamienić na gromadę ludzi myślących...

Zaczynam być impertynentem, nieprawdaż? Proszę jednak się nie obrażać i pozwolić mi skończyć. Niechaj, nim za drzwi wylecę, rzecz doprowadzę do końca.

Tak jest, koledzy. Z przykrością muszę skonstatować fakt, iż kolosalna większość ludzi, z którymi stykałem się dotąd, nie myśli wcale. A to nie dlatego, żeby wogóle nie była zdolną do myślenia, broń Boże, tak źle nie jest, ale że po prostu nie ma na to czasu. Bo i proszę. Znam wielu, którzy tak wiele mówią, tak wiele rzeczy dowodzą i zbijają, tak wogóle gorliwie obracają w ustach językiem, że już im wcale nie pozostaje czasu na myślenie, które, jak wiadomo, wymaga przecie czasu... Inni za to nie gadają, tylko robią. A jakże! Ale otóż znowu bieda, że ci gorliwi pracownicy tak wiele znowu robią, tak są przeciążeni tym nawalem spraw, sprawek do załatwienia z tym i owym, że zdyszani, oblani potem, znowu nie mają kiedy myśleć. A że bezmyślna robota także psu na budę się nie zdała, więc okazuje się, iż jesteśmy w jakimś dziwnym zaczarowanym kole».

Wobec tego nadmiaru bezmyślniej roboty i bezmyślnego gadulstwa wśród młodzieży, mówca stawia słuchaczom swoim pół seryo, pół żartem propozycję, ażeby zechcieli z kolei «odpocząć» i — pomyśleć. A materyałów do pomyślenia pragnie

dostarczyć sam w dalszym ciągu swoich niezwykłych wywodów. Słuchajmy. Będą to bowiem rzeczy, które młodzież nasza bodaj jedyny raz słyszała z ust swojego rówieśnika i współseregowca.

Mówi o przywódcach.

«Ileż widywałem naszych przewodców młodzieży, słuchałem ich dowodzeń i przemówień, doznawałem takiego jakiegoś wrażenia, że ci obywatele dlatego tak głośno dowodzą czegoś, żeby przymusić siebie do wierzenia w to, co głoszą, a w co naprawdę sami już nie wierzą. I mimo woli zastanawiałem się, czemu tacy augurowie, spotykając się ze sobą, nie parskną sobie w oczy śmiechem...

Co u licha? Zeszło się Was tutaj siła chłopów zdrowych i mocnych, jak dęby, a i niewiast enych nie mało. I... czego Wam brak? Otóż właśnie że... idei brak!

— Jakto — proszę pana — idei brak? A socjalizm, a narodowa, panie tego, demokracja?

Socjalizm? Ależ on nigdy i nigdzie ideą nie był.

Socjalizm jest z jednej strony pożądaniem mas. Pożądaniem zresztą wcale słusznem i godziwem, ale pożądaniem głodnych i ciemnych mas. Gdzież tu idea? Z drugiej zaś strony jest on czem chcecie, systematem, spekulacją suchą i dosyć nudną głów, które począwszy od Lao-Tse'go i kończąc na Bellamy'm, usiłowały wymyśleć jakiś obraz społecznego współżycia, obrachowany na jakąś, nigdy w rzeczywistości nieistniejącą, «przeciętną», «zdrowo» myślącą, a jeszcze zdrowiej trawiającą jednostkę.

Idei, tego czegoś, co pali od wewnątrz i zmusza człowieka do zapomnienia o sobie samym, nigdy w nim ani krzty nie było».

Mówca przesadził najwidoczniej. Nie do nas należy obrona zarzutów, jakie z rozmaitych punktów widzenia można zrobić socjalizmowi i dalecy chyba jesteśmy od przyjmowania roli adwokackiej w tej sprawie. Sądzymy jednak, że etykietę «idei» można zostawić najpotężniejszemu ruchowi, jaki wydał wiek XIX.

Lecz oto mówca przechodzi do drugiego stronnictwa, czynnego wśród naszej młodzieży: do demokracji narodowej i znajduje w niej jeszcze mniej kwalifikacyj na ideę, jeszcze mniej treści, niż w socjalizmie. Załatwia się też z nią krótko, nie żałując wyrazów bardzo lekceważących. Cóż jest bowiem demokracja narodowa? Jako hasło jest «wcale zgrabne, bardzo, bardzo poprawne». Lecz jako treść? «Ten wyraz: demokracja tak się już, jak stara podeszew, wytarł o rozmaite przystawiane doń przymiotniki, że

niewiadomo, czy oznacza on jeszcze cokolwiek...» Nie ocala go więc i przymiotnik «narodowy». Demokracja narodowa, zdaniem mówcy, nie jest idea, jest dźwiękiem pustym, przy którym nie warto się wogóle dłużej zatrzymywać.

Idea mieszka gdzieindziej: nie w partyach, nie w programach i hasłach. Aby ją znaleźć, przypisuje mówca sposób następujący:

«Ty, kolego socyalisto, któremu myśl o niesprawiedliwości społecznej utkwiała głęboko w sercu, który pragniesz szczerze poprawy bytu klasy robotniczej, pluń na wszystkie formuły i programy, idź do komory Twojej i zamknij się w niej na cztery spusty. A potem idź i poznaj najprzód ten lud roboczy, dla którego pragniesz coś robić, stań obok robotnika w walcowni i razem z nim potem się oblewaj. Idź do kopalni i zobacz, jak ten w mrocznym szybie przy mdłym świetle latarki siwy górnik przed statua św. Barbary poleca co dzień Bogu życie swoje, które dziś jutro stracić może, ażeby Tobie, bracie, w piecu było ciepło. I ucz się od niego, ucz się, bracie, wielu, wielu rzeczy, których Tobie samemu brak. A potem dopiero wróć i rozprawiaj tutaj o socyaliźmie.

A Ty, kolego, demokrato narodowy, w którego rodzinie pamięć o Polsce żyje jeszcze, jeśli Ci ojciec lub stryj jaki walczył lub zginął w powstaniu, jeśli Ci matka nasączyła z piersi tej «trucizny, którą wrogowie się trują» i pragniesz poznać historię ziemi Twojej, weź kij w rękę i zejdź tę ziemię Twoją wszecz i wzdłuż, idź posłuchaj, co tam stare opowiadają kurhany, idź między chaty pokrzywione i zapadłe, a potem gdzie na rozdrożu między łąnem koniczyny a żyta stań u poczerniałej figury Męki Bożej i klękni, bracie, klękni i kułakiem w piersi się wal i czołem o ziemię tłucz, żeby Cię ta łaska Boża jakoś ogarnęła. Mów sobie: Panie Boże, już choćby piorunem Twoim jakim mię postrzel, byleś coś ze mnie wykrzesał, żebym nie był już dłużej tą skalą nieurodzajną, tym dymem, co jak senny ślania się sam nie wie dokąd i po co...

A gdy wróćcie stamtąd jeden z drugim, to będzie w słowie Waszem moc i będzie to słowo Wasze spadać jak młot na ludzkie głowy i grać Wam będzie w piersi jak na organach i będzie Wam w oczach gorzeć ten wulkaniczny ogień święty, który właśnie ideę stanowi...»

Kończy wreszcie mówca zapewnieniem młodzieży, że wzbogacić ją mogą «nie formuły, programy i partye», ani «wertowanie cudzych słów», lecz wgłębianie się w tajniki własnego ducha, który rozszerzyć i pogłębić, znaczy znaleźć w sobie ideę.

Mowa powyższa zasługuje na uwagę, jako jedna z najśmielszych i najcięższych krytyk, z jakimi się młodzież nasza spotkała ostatnimi czasy, a znaczenie jej podnosi fakt, iż padła

z ust studenta na uroczystem zebraniu pod bezpośrednim, dotykającym niejako adresem zgromadzonej młodzieży. Wrażenie jej musiało być niewątpliwie duże, bo rzecz była dosadna i wypowiedziana z talentem. O wiele słabszym był zapewne skutek. Mówca, przebrnąwszy odważnie krytyczną część swoich wywodów, obaliwszy blaszane — jego zdaniem — bogi, którym się kłania młodzież polska, w zakończeniu rozplynał się w mglistych ogólnikach, które nie mogły oddziaływać tak bezpośrednio i dobitnie, jak pierwsze ustępy mowy. Słuchacze odnieść musieli wrażenie czegoś niedopowiedzianego. Dopiero czytelnik ma możliwość próbować wysnuć program pozytywny z okruszyn myśli, rozsypanych w zakończeniu.

Jeżeli je dobrze zrozumieliśmy, te wskazanie, jakie mówca stawia młodzieży polskiej, w najogólniejszych zarysach brzmieć będzie: ukończyć studia, nauczyć się żyć, a dopiero potem wziąć udział w polityce. Jakąż bowiem instrukcję dostaje student-socyalista? Oto ma «pluć na formuły i programy», a natomiast poznać osobiście lud roboczy, stanąć obok robotnika w warsztacie, zanurzyć się w szybie kopalni. Jestto szkoła życia, którą młodzieniec rozpocząć może dopiero wtedy, kiedy rozstał się z ławą uniwersytecką. I demokratą narodowy w myśl wskazówek mówcy ma iść «między chaty pokrzywione i zapadłe», nie po to bynajmniej, aby tam wnosić «swoje formuły i programy», lecz by w pokorze ducha uczyć się życia i pod zezerniałą figurą męki Pańskiej wyznawać swoją małość i modlić się o łaskę bożą. Zaleca więc mówca w miejsce agitatorstwa — naukę i pracę, w miejsce przedwczesnego chwytania steru w niedoświadczone ręce — stopniowe poznawanie gruntu przyszłej działalności. Dopiero wtedy, po długim i rozważnem przygotowaniu się «w słowie waszem będzie moc» i «będzie to słowo spadać jak młot na głowy ludzkie».

Taki program wychowawczy i taktyczny byłby oczywiście rozwiązaniem kwestyi studenckiej. Autor mowy «o potrzebie idei» rozsnuwa go jednak tak nieśmiało, zatapia w tyłu mglistych okresach, że *Teka* nie dostrzegła wcale, iż ostateczny sens mowy zwraca się ostrzem swem przeciw jej pojmowaniu roli młodzieży w społeczeństwie i wydrukowała w dobrej wierze cały sarkastyczny w swoim liryzmie wywód. Może spostrzegła się później. Bo dotąd *Teka* nie wywiązała się z przyrzeczenia,

iż «myśl uwagi godną», zawartą w przemówieniu studenta petersburskiego, omówi w szerszej dyskusyi. A omówienie takie mogłoby być ciekawe i pouczające. Możeby się też nastęrczyła sposobność do zastanowienia się, jak pogodzić przemówienie powyższe i komentarz *Teki* z charakterystyką *Przeglądu wszechp.*, który twierdzi, że młodzież nasza kształcąca się na uniwersytetach Cesarstwa jest napół zrusyfikowana, narodowo zubożniała i prawie wyłącznie socyalistyczna. Czyżby *Teka* ważyła się mieć odmienne zdanie od *Przeglądu wszechpolskiego*?

VI.

ZADANIA WYCHOWAWCZE.

Oprócz politycznego programu młodzieży istnieje jeszcze inny program: wychowawczy, dydaktyczny. Jak młodzież akademicka ma się kształcić sama? jak się ma kształcić młodzież gimnazjalna poza obreębem szkoły? jak oddziaływać na młodzież rzemieślniczą? — oto są główne pytania, objęte programem, pytania, które, jak zobaczymy, inaczej rozwiązują «postępowcy», inaczej «narodowo-demokratyczni».

Kierunek wychowawczy nacyonalistów.

Młodzież narodowo-demokratyczna «uznaje narodową oświatę za jedyną i niezawodną drogę do odzyskania bytu politycznego, uznaje, że w pracy nad nią młodzież polska powinna przodować». (Uchwała młodzieży akademickiej lwowskiej, zob. *Teka*, 1901, Nr. XI). Z takiego poglądu wypływa konieczność propagandy w szkołach średnich w celu wytworzenia wśród młodzieży szkolnej «zawiazku szkoły narodowej». Sprawie tej poświęciła *Teka* (1901, Nr. IV, str. 149—157) programowy artykuł p. t. «Cele i zadania młodzieży gimnazjalnej w Królestwie Polskiem».

Cel, do którego dążyć winna przedewszystkiem młodzież szkolna w Królestwie, formułuje *Teka* w następujący sposób:

«Skoro szkoła moskiewska dąży do zrusyfikowania nas i do pozbawienia cech polskości, w takim razie my powinniśmy wśród siebie potajemnie przechowywać ducha narodowego i na przekór wrogom naszym dążyć do wytworzenia wśród nas « szkoły narodowej ». Młodzież gimnazjalna powinna dążyć do tego, by opuszczając mury szkolne posiadała odpowiednie wykształcenie narodowe w tej mierze, w jakiej mogłaby je posiadać, gdyby kończyła nasze polskie szkoły ».

Gruntowna znajomość języka polskiego i literatury ojczystej, nauka geografii i kraju ojczystego, tudzież historii polskiej (z przeniesieniem punktu ciężkości na dzieje porozbiorowe), do której zalecone są « Uwagi nad dziejami Polski » Lelewela, « pisane ze stanowiska republikańsko-demokratycznego » i « Dzieje Narodu Polskiego » Henryka Szmitta, stanowić powinny niezbędną i obowiązującą część programu. « Nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne » *Teka* zaleca tylko warunkowo i tylko dla tych, którzy już wywiązali się z pierwszej, obowiązującej bezwzględnie części programu.

Zastanawiając się nad pytaniem, jakie pole dla praktycznej pracy społecznej posiada młodzież gimnazjalna, *Teka* dochodzi do przekonania, że « leży ono wyłącznie wśród warstw tejże młodzieży » i polegać winno na « oddziaływaniu na swoich kolegów » i to nie tylko z tej samej klasy lub szkoły, « gdyż posiadamy i szkoły rzemieślnicze, szkółki miejskie i niedzielne ».

Program ten, chociaż ogłoszony dla młodzieży szkolnej w Królestwie Polskim, rozciąga się w rzeczywistości na wszystkie trzy zabory, albowiem, zdaniem autora artykułu, « Stare i młode pokolenia w Galicyi » (*Teka*, 1901, Nr. X, str 434):

« Szkoła w Galicyi jest tak samo austriacka, jak w zaborze pruskim niemiecka, a w Królestwie rosyjska, więc nie tylko prawem, ale obowiązkiem społeczeństwa, chcącego mieć przed sobą przyszłość, rozwijać się wszechstronnie, po prostu dbającego o swój byt, jest jak najenergiczniejsze przeciwdziałanie ».

Na zarzut, że tajna robota w szkołach może doprowadzić młodzież do niepożądanego wybuchu, a nawet do dawania posłuchu podszeptom niesumiennej agitatorów lub agentów prowokacyjnych, odpowiada *Teka* (1901, Nr. XII), co następuje:

« Dla nas jawność lub tajność pracy nie jest zasadą, lecz sprawą taktyki; zastosowujemy więc środki takie, jakie są w danej sytuacji najodpowiedniejsze na całej skali od pracy zupełnie jawnej do zupełnie tajnej. Decyduje o tem skuteczność roboty i wygoda, a nie przesady i uprzedzenia,

a w każdym razie nie możemy się zgodzić tak na to zdanie, że tylko jawna praca może być dobra, jak i na to, że tylko za pomocą tajnej można coś zrobić. Jesteśmy lojalni tylko względem Polski, prawa nałożone na nas przez rząd zaborczy zachowujemy tylko o tyle, o ile nam nie przeszkadzają, i z tego wyciągamy odpowiednie konsekwencje.

Naturalnie stawiający taką tezę moralno-polityczną młodzi ludzie nie zastanawiają się wcale nad tem, jakie konsekwencje z tej teorii «lojalności» może wyciągnąć «rząd zaborczy».

Do rzędu zjawisk, które dopiero ostatnimi czasy dały się zauważyć w naszym społeczeństwie, należy zbliżenie kształcącej się młodzieży do młodzieży rzemieślniczej. Szeroki program pracy społecznej, zakreslony przez narodowo-demokratyczną młodzież, zawiera też, jak już wspomnieliśmy, «oddziaływanie na młodszych braci ze szkół rzemieślniczych, niedzielnych i miejskich».

«Pierwszym celem naszej młodzieży rzemieślniczej—pisze *Teka* (1901, X), omawiając stosunki w Królestwie w liście z Warszawy — jest uświadamianie polityczne jak najszerszych warstw. Środkiem pomocniczym w tej wdzięcznej pracy jest nasza nielegalna prasa peryodyczna. Odczytywanie wspólne odpowiednich artykułów i broszur i dyskusya nad nimi stanowi zwykłą treść zebrań. Tu zaznaczyć musimy olbrzymie uznanie, jakim cieszą się w tych kołach kwartalne dodatki robotnicze do *Polaka*, oraz sympatyę, jaką zyskała sobie nasza *Teka*.

Drugim celem, na równi stawianym z uświadomieniem politycznym, jest sumienna nauka t. zw. «rzeczy polskich»: historii geografii i literatury polskiej. Tu spoczywa wdzięczne pole do pracy dla młodzieży studyjacej; wykłady rzeczy ojczystych są złotym mostem, łączącym młodzież w jedną całość. Bo nie da się i bynajmniej nie trzeba temu przeczyć, że często wykłady wspomniane spoczywają w ręku studentów.

Politycznem uzewnętrznieniem celów i dążeń młodzieży rzemieślniczej jest «przeciwdziałanie zamiarom rządu i złych ludzi: przeciwdziałanie pismu *Oświata*, zabawom ludowym i t. d.» Działalność tego rodzaju podniesiona została do wysokości jednego z punktów programu zbiorowej pracy społecznej. Program przeciwdziałania z konieczności musi być luźny i zastosowany do życia. Prasa nielegalna informuje o każdym nowem niebezpieczeństwie, któremu należy przeciwdziałać. Wpływanie na opinię publiczną w naszym duchu nadaje całemu programowi młodzieży rzemieślniczej głębsze znaczenie społeczne.

Tworzenie biblioteczek nielegalnych i zorganizowane czytelnictwo stanowi również punkt programu. O potrzebie i korzyściach, osiągniętych z tych biblioteczek, zbyt cieżko jest mówić. Chyba tylko po to, by nadmienić, że pomoc ludzi dobrej woli jest tu zawsze pożądaną i że o nią powinniśmy się wystarać ta młodzież, która pospieszyła z pomocą przy organizowaniu zbiorowych wykładów.

Ostatnim wreszcie z głównych punktów programu jest rozwój sił fizycznych.

Pozostaje jeszcze powiedzieć słów kilka o zewnętrznem zachowaniu się młodzieży rzemieślniczej. Niepodobna nie oddać jej tej sprawiedliwości, że zdradza ona duże wyrobienie, które ujawnia się w karności i ścisłym przestrzeganiu zasad ostrożności.

Organizacya, obejmująca młodzież szkolną i rzemieślniczą pod protektoratem studentów, należących do odłamu «narodowo-demokratycznego», są zawiązywane w szkołach «kółka samokształcenia się» (prawie wyłącznie w duchu narodowo-demokratycznym). Szczegółowy program dla użytku «kółek» ogłosiła w swoim czasie *Teka*, nadto zaś wśród młodzieży szkół średnich w Królestwie krąży mnóstwo podobnych programów, w formie hektografowanych arkuszy, a niekiedy nawet grubych zeszytów. W jaki sposób powstają owe programy, o tem dowiadujemy się z *Promienia* (1902, II), który zdradza tajemnicę, że ich autorowie sami «nie znają wszystkich zalecanych przez siebie książek». Słusznie spostrzega *Promień*, że jestto «bardzo poważna wada»; sądzimy nawet, że coś więcej, niż «wada».

Ale propaganda młodzieży narodowo-demokratycznej w szkołach średnich spotyka się z rywalizacyą młodzieży postępowej, która zawiązuje w nich również kółka samokształcenia się, przeważnie jednak dla ułatwienia propagandy socjalistycznej. Najczęściej kółka takie łączą w sobie z początku różne odcienia młodzieży, i dopiero, przebywszy krótszy lub dłuższy okres współzycia, rozpadają się na kółka «pochodne», jak pierwotniak jednokomórkowy.

«Młodzież gimnazyalna — czytamy w *Przedświcie* (r. 1900, Nr. III) — składa się z pewnej liczby jednostek, które mniej lub bardziej jasno zdają sobie sprawę z obecnego położenia, które jeszcze w gimnazjum jednoczą się w kółka samokształcenia. Kółka takie dostarczają kontyngensu postępowej młodzieży, która następnie różniczkuje się na socjalistów i narodowych demokratów; środek zaś tworzą ci, którzy badają programy tak jednej jak i drugiej partyi — ci też na badaniu zwykle kończą, filistrując najzupełniej».

Narodowi demokraci chcieliby zrobić z tych kółek «prawdziwą szkołę narodową», dlatego też kładą główny nacisk na naukę języka, historii i literatury polskiej, a nauki społeczne, przyrodnicze i filozoficzne zaleca *Teka* (1901, IV) tylko warun-

kowo, gdyż «porzucanie nauki nad historią dla studyów nad modnymi doktrynami naukowymi należy uważać za sprzeniewierzenie się sprawie narodowej».

Kierunek wychowawczy młodzieży postępowej.

Inaczej na sprawę samokształcenia zapatruje się *Promień*, (zob. artykuł p. t. «O samokształceniu», r. 1902, Nr. I).

«Konieczną jest rzeczą zorganizowanie się młodzieży w koła samokształcenia. Jedyne drogą łączenia się w koła, których celem jest wspólna nauka, zapoznająca nas z dziełami wiedzy ludzkiej wcale nieporuszanymi w szkole, lub uzupełniająca braki jej, a prostująca fałsze, tą drogą można jedynie wśród młodzieży zainicjować szerszy i głębszy, niż dotąd, ruch, któryby stworzył wśród niej zastępy ludzi, mających nasze zdrtęiałe społeczeństwo pchnąć na nowe drogi postępu; w ten sposób można dać naszemu społeczeństwu ludzi silnych, z charakterem i odwagą wskazywania nowych dróg, chociażby wbrew interesom osobistym.

Jak pojmować tę pracę w kołach młodzieży?

Musi ona być przede wszystkim prowadzoną systematycznie t. zn. według pewnego planu, podającego kolegom pracującym w kółkach zamiast śmieci (jak się to często dzieje) rzeczy z pierwszej ręki, któreby czytającym dawały prawdziwie naukowe, żadną cenzurą nieobcięte podstawy w danym dziale wiedzy. Smutny fakt, jaki ma miejsce w naszych szkołach, że przed oczyma uczącej się młodzieży zakrywa się, albo wprost fałszuje wyniki badań naukowych ostatniej doby, dlatego, że pod wpływem tych genialnych odkryć i zdobyczy ducha ludzkiego umysł ucznia mógłby się tak bardzo pogłębić i rozszerzyć, iżby mu nie wystarczyły te homeopatyczne dozy wiedzy, jakich mu udzielają, należy usunąć przez samodzielną, a tem skuteczniejszą pracę w kołach samokształcenia.»

Cóż znaczą te ogólniki? Jeżeli sobie przypomnimy, że młodzież, z której ust one wychodzą, przyznaje się do blizkiego pokrewieństwa ideowego ze stronnictwem opartem o socjologiczne doktryny Marxa, to jasnem nam się stanie, że «genialne odkrycia ducha ludzkiego», do których ona tęskni i którymi pragnie uzupełnić swoje wykształcenie szkolne, są to właśnie filozoficzne, przyrodnicze i socjologiczne tezy, wyprowadzone z marksistowskiego poglądu na świat. W tym duchu pragnie młodzież postępową prowadzić dzieło swojego samokształcenia.

«Zanim w ślad za narodami cywilizowanego zachodu (zwłaszcza Anglii, Szwajcaryi i Ameryki) przyjdzie i u nas do zmodernizowania scholastycznego systemu wychowania i nauki — pisze w dalszym ciągu *Promień* —

młodzież musi sama na własną rękę rozpocząć te reformy, jeżeli nie chce później w życiu obywatelskiem stać się pierwiastkiem nieprodukcyjnym i niemającym żadnego znaczenia dla rozwoju społeczeństwa, nad którym nowy wiek, nowi ludzie i potężne świeże prądy musiałyby przejść do porządku dziennego.

W nauce tej — rzecz naturalna — uwzględnić należy naukę historii powszechnej i polskiej (zwłaszcza porozbiorowej). Znaną i udowodnioną jest rzeczą, ile to chwastów w młode dusze zasiewa historia traktowana i pisana według rozkazu «z góry». Chwasty te trzeba koniecznie wyrwać z korzeniami, a wtedy ta «matka nauk» powie nam coś wręcz przeciwnego niż obrona «świętego przymierza», pochwała zgniecenia rewolucyi francuskiej przez europejską reakcyę, wymyślanie na komunę paryską itd.

Tym sposobem program samokształcenia się młodzieży szkolnej według *Promienia* jest wręcz przeciwnym programowi *Teki*. Na pierwszy plan bowiem wysuwa *Promień* te studia, które *Teka* w większości wypadków uważa wprost za «sprzeniewierzenie się sprawie narodowej», a nauce historii polskiej przyznaje tylko znaczenie pomocnicze¹⁾.

Jak zaś powinno wyglądać studyum historii polskiej podług wskazówek *Promienia*, o tem poucza nas artykuł tego pisma (1902, IV) p. t. «Program samokształcenia», który zajmuje się dokładnem zestawieniem lektury historycznej, mającej w młodych czytelnikach wytworzyć możliwie prawdziwy, trafny, niezamącony stronniczością sąd o ubiegłych losach narodu. Autorami najbardziej ukwalifikowanymi do tego celu są, zdaniem *Promienia*: Limanowski, Mochnacki, Mierosławski, Giller, Miłkowski i inni. Zaleca się więc do przyjmowania z zupełną ufnością poglądy historyozoficzne, zawarte w dziełach następujących:

X. Y. (Bol. Limanowski): Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. Lwów, 1894.

Dr. B. Limanowski: Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych, 1901. Nakładem Zjedn. Tow. młodz. polskiej za granicą.

M. Mochnacki: Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831.

L. Mierosławski: Powstanie poznańskie w 1848 r. Paryż, 1853.

B. Limanowski: Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864. Lwów, 1900.

Agaton Giller: Historia powstania narodu polskiego (1863).

J. N. Janowski: O początku demokracji polskiej. Paryż, 1862.

¹⁾ «Agitatorzy socjalistyczni starają się, aby wykształcenie młodzieży było przedewszystkiem socjalistyczne. Natomiast nam chodzi o to, aby to wykształcenie było przedewszystkiem narodowe». *Teka*, 1900, II, str. 75—76.

Jak widzimy, kieruje się *Promień* w sprawie samokształcenia tymi samymi względami, co *Teka*, w której programie «samokształcenia» świecą nieobecnością: Szujski, Kalinka, Bobrzyński, a nawet Askenazy, natomiast zaś jako najlepszy podręcznik do dziejów polskich figuruje dzieło Lelewela, «pisane ze stanowiska republikańsko-demokratycznego». O autorach z innej szkoły historycznej, jak «republikańsko-demokratyczna» (bo etykietę tę mógł być i *Promień* przyjąć, podobnie jak *Teka*) mówi się zaledwie mimochodem, przeważnie z dodatkiem: «nie polecamy nikomu», «nie możemy polecić» itd. «Nie może» np. *Promień* polecić książki Koźmiana o r. 63, ale za to poleca odpowiedź na nią, pióra Bartoszewicza, którą «warto przeczytać, nawet jeżeli się nie czytało» Koźmiana. Ignorowanie pewnych historyków w programach samokształcenia młodzieży nie jest jednak najgorszym wypadkiem. Niektórzy są przez pisma młodzieńcze wręcz ścigani jako «paszkwilanci». O sposobie, w jaki są traktowani, pouczy nas następująca notatka *Promienia*:

«*Przegląd Wszechpolski* (Nr. III) reklamuje w dziale ogłoszeń dzieła ks. Kalinki i St. Tarnowskiego, między innymi dużym drukiem «Nasze dzieje w XIX w.» tego ostatniego. Ostrzegamy kolegów, by się nie dali złapać i nie kupowali tych tendencyjnych paszkwilów, mających na celu wyłącznie zohydzenie najświetlejszych scen z naszej przeszłości».

Zarzut «reklamowania», nawiasem mówiąc, niesłuszny i trzeba tym razem stanąć w obronie najniewinniej skrzywdzonego organu SND, który zamieszczając płatne ogłoszenia, ani myślał reklamować Tarnowskiego i Kalinkę. Te dwa nazwiska są wywieszone na indeksie obu skrajnych odłamów naszej młodzieży.

* * *

Propaganda wychowawcza obu grup partyjnych robi skuteczne postępy w szkołach męskich. W żeńskich natomiast gimnazyach Królestwa Polskiego znajduje praca nielegalna grunt mniej podatny, o czym nas informuje warszawska korespondencya *Teki* («O gimnazyum żeńskim», 1902), z której dowiadujemy się, że tak zwane «komplety» t. j. kółka dziewcząt, two-

rzene dla tajnej nauki historyi polskiej (oczywiście w znanym nam już duchu) i dla «roztrząsania spraw bieżących» ze stanowiska polityki wszechpolskiej, mają tylko średnie powodzenie.

«Dziewczętom naszym — pisze korespondent *Teki* — dotychczas, niestety, braknie samodzielności i zmysłu organizacyi. Wszystkie nasze zamiary upadały rychło».

Pesymizm — może zbyt. . .

Że trzynastoletnie i szesnastoletnie podlotki nie okazują dość zainteresowania dla «spraw bieżących» z zakresu polityki i że niedość chętnie zajmują się ich «roztrząsaniem», to przecież objaw zrozumiały. Te same jednak podlotki, doszedłszy do wieku, w którym się kwitnie, a zwłaszcza — przekwita, stają się z pewnością chętnymi i pojętnymi uczenicami swoich młodych instruktorów w mundurkach uniwersyteckich, o których wpływie magicznym na pleć piękną *Promień* tak nadzwyczajnie opowiada rzeczy.

VII.

NEOFILARECI.

Oba kierunki wśród młodzieży: narodowo-demokratyczny i postępowy, były już zupełnie skryształizowane, kiedy zagroził im rywal w postaci nowego prądu, religijno-moralno-patriotycznego, t. zw. *filaretyzmu*. Z pierwiastków zaczerpniętych z mesyanicznej literatury polskiej, z dzieł Mickiewicza, Cieszkowskiego i Towiańskiego, stworzył go znany filozof Wincenty Lutosławski¹⁾ i wystąpił z nim, jako z wykończoną zupełnie doktryną, w Galicyi w r. 1899, zwracając się wyłącznie do młodzieży uniwersyteckiej. Filaretyzm obejmuje wprawdzie wszystkie społeczne i polityczne zagadnienia, które wiąże w skończoną, chociaż szkieletową tylko całość programową, lecz nadewszystko zajmuje się kwestyami pedagogicznymi, które pragnie rozwiązać ze stanowiska polityki polskiej i dlatego można go uważać za kierunek polityczno-wychowawczy w przeciwstawieniu do wybitnie i przeważnie politycznego charakteru, jaki wykazują dążenia demokratyczno-narodowe i postępowe.

W wykładzie «o celach młodzieży polskiej», wygłoszonym

¹⁾ Twórca filaretyzmu, Wincenty Lutosławski, znany w świecie naukowym, jako badacz filozofii Platona, uważa się za kontynuatora myśli Towiańskiego. W życiu prywatnem cechuje go ekscentryczność, na skutek której opuścić musiał krótko zajmowane stanowisko docenta na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie.

w Czytelni akademickiej w Krakowie dnia 4 grudnia 1899 r. Lutosławski w następujący sposób określił rolę młodzieży:

»Inicyatywa nie należy do was, powinniście w pokorze wyznać waszą niekompetencyę do wszczynania ruchów społecznych, skoro nie mieliście jeszcze czasu poznać natury społeczeństwa i kierunków je nurtujących. Oglądajcie się za dojrzałymi przewodnikami; przecież świat nie od wczoraj istnieje, więc trzeba wierzyć, że to, co was przejmuję, przejmowało i waszych ojców, a zatem wśród starszego pokolenia znajdziecie ludzi, godnych zaufania, którym pomoc waszą w działaniach ich społecznych ofiarować możecie. Traktujcie te działania, jako praktykę, mającą was wyćwiczyć, nie przypisujcie sobie nadmiernych zasług, nie poczuwajcie się do innych społecznych odpowiedzialności. **Wy nie jesteście jeszcze obywatelami narodu.** Przez wstąpienie do uniwersytetu odłożyliście na lat kilka wasze obywatelskie prawa i obowiązki i przez te lata studyów powinniście się dopiero przygotować do zajęcia wyjątkowego, uprzywilejowanego stanowiska wśród obywatelstwa narodu. Jesteście tymczasem obywatelami Wszechnicy».

W dalszym ciągu każe Lutosławski pamiętać młodzieży o tem, że w czasie studyów żyje ona z reszty narodu, jest jego dłużniczką materyalną i dlatego powinna przygotować się sumiennie do wypłacenia się z tego długu.

«Trzeba poznać gruntownie warunki społeczne, zanim się do działania weźmie, abyście nie pod wpływem przemijającej sugestyi, lecz prawdziwego samoistnego przekonania orzec mogli, pod jaki sztandar się zaciągniecie. A dopóki tego nie zadecduje każdy z was za siebie, nie dajcie się lekkomyślnie używać za narzędzie partyjnej walki, wróćcie w otaczającym nas społeczeństwie, w którym wy stanowicie jakby oazę z pod powszechnych praw wyłączoną.

Młodzieniec polski powinien w czasie studyów uniwersyteckich: uczyć się i starać się poznawać z wolna pole swojej przyszłej działalności, aby mógł potem uczynić trafny wybór sztandaru, pod którym, «jako dojrzały obywatel walczyć zamierza». Więc w żadnym wypadku nie wolno mu przedwcześnie występować w roli agitatora. Lud pracujący powinien on poznać nie: «roznosząc po wsiach broszurki, lub wygłaszając odczyty, nawet naukowe», lecz przez nawiązywanie osobistych, towarzyskich i przyjacielskich stosunków z jedną lub dwiema rodzinami wieśniaczemi, poznanie ich losów i służenie im radą i wskazówkami w tych rzeczach, które zna lepiej od nich, jak

np. w sprawie wychodźstwa za zarobkiem. Byłaby to «piękna i skuteczna praktyka wakacyjna w zakresie społecznym».

«Wy zaś — powiada Lutosławski — idziecie do ludu, jakbyście już wiedzieli wszystko, czego mu potrzeba, idziecie, jako panowie, nie jako bracia, chcecie działać na całe gminy, parafie, zamiast obrać sobie jednostki za przedmiot działania»¹⁾.

Z młodzieży, która znajdzie w sobie dość pokory, ażeby uznać: że inicjatywa publiczna nie do niej należy, że «świat nie od wczoraj istnieje», i że powinna ufać doświadczeniu starszych, tworzy Lutosławski zastępy filaretów. Filareci, wedle określenia Lutosławskiego, nie są związkiem, ani stowarzyszeniem, nie rządzą się żadną ustawą, są tylko: «naturalną grupą ludzi, złączonych najściślejszą braterską przyjaźnią i gotowych oddać wszystkie swe siły sprawie wychowania narodowego». Za filareta poczytuje się każdego, kto pracę nad sobą, ćwiczenie się w cnocie, a zwłaszcza panowanie nad ciałem i rozwijanie ducha uważa za niezbędny warunek społecznego działania. Stosownie do doskonałości dzielą się filareci na stopnie: «towarzyszami» są ci, którzy zgłaszają się tylko do wspólnej pracy, «braćmi» i «siostrami» ci, którzy łączą się najściślejszym węzłem przyjaźni. Tak podzieleni, tworzą filareci «koła» czyli «bractwa», z których każde obiera sobie przewodnika czyli «starszego», a przewodnicy ci stanowią «zgromadzenie starszych», więc wyższy stopień zgrupowania się.

Koła, czyli bractwa, pielęgnują pomiędzy sobą ścisłą wspólność duchową przez udział w religijnych obrządkach, obchody rocznic narodowych, zaczynane od modlitwy i t. d., a przede wszystkim przez bezwzględną wzajemną szczerość. W tym celu obowiązującą jest «spowiedź z całego życia na wstępie do filareckiego kółka, wobec tych kolegów, z którymi nowo-wstępujący ma wspólnie pracować w ciągu kilku lat studyów». «Taka spowiedź — mówi Lutosławski — może się wydać nader uciążliwą i przykrą, szczególnie dla kobiety wobec mężczyzn, ale jest ona niezbędną ofiarą, zapewniającą ściślejsze zespolenie braci i sióstr, tworzących jedno koło». W «kołach»

¹⁾ «Wykłady jagiellońskie» Wincentego Lutosławskiego, Kraków, 1901, str. 48.

odbywa się praca przygotowawcza do przyszłej roli obywatelskiej przez odczyty i rozmowy o kwestiach moralnych i politycznych, przyczem «zarysują się nie tylko indywidualne charaktery, lecz także myśli, wspólne całym grupom, stanowiące dla nich program ich życia». Ale «błędem byłoby — dodaje Lutosławski — dla umysłów jeszcze nie całkiem dojrzałych rwać się do czynu bez odpowiedniego kierownictwa».

Za takiego kierownika naczelnego uważa Lutosławski siebie samego. Jest on dyktatorem młodzieży, która mu chce zaufać, a «ideal polskiego dyktatora, to mąż potężny, pozbawiony ambicji, nie pnący się do władzy, nie narzucający się narodowi, gotów zawsze do ustąpienia, nie dyplomata, ani strategik, ani administrator, ale natchniony posłaniec i sługa boży». Nie może on być krępowany ograniczeniami, płynąciami «z fałszywej doktryny zachodniego demokratyzmu», więc żadnym komitetem «mającym niby współdziałać, a w istocie tamującym tylko działanie kierującej jednostki». Jako wychowawca pragnie Lutosławski rozwinąć w młodzieży polskiej wszystkie historyczne cechy polskiego charakteru, więc: skrajny indywidualizm, nie uznający żadnego przymusu, porywczosć i nieliczenie się z przeszkodami. Słowa «Ody do młodości» o mierzeniu sił na zamiary nie są w jego oczach tylko zwrotem poetyckim, lecz posiadają wartość realnej wskazówki. Trudności materialne dla Lutosławskiego nie istnieją. Lekceważy je, nie bierze ich prawie w rachubę, hołdując przekonaniu, że wobec siły ducha nic ostać się nie może, w czym utwierdza go dosłownie pojęty wiersz z «Dziadów», że samotny więzień może myślą dźwigać i burzyć trony. Cechy te wykazują w Lutosławskim duchowego potomka doktryny Towiańskiego o zupełnej znikomości materialnych pierwiastków życia. Prowadzi go to w dalsze jeszcze, po za granice zadań politycznych wybiegające, transcendentalne sfery.

«Z punktu widzenia Polaka, życie doczesne jest tylko próbą czasową, zaś prawdziwe życie duszy zaczyna się poza grobem. To też nigdzie stosunki ze światem niewidzialnym nie były tak głęboko i silnie odczuwane jak u nas».

Tak więc istotnym pierwiastkiem propagandy Lutosławskiego staje się pierwiastek religijny. «Odrodzenie narodowe — mówi w «Wykładach jagiellońskich» — winno być zarazem

odrodzeniem religijnem» i dlatego też wszystkie koła i bractwa filareckie z ich wolną organizacją i panującym w nich duchem podobne są raczej do bractw kościelnych, aniżeli do politycznego związku. Sam Lutosławski przyrównywa je do zgromadzenia tercjarzy, założonego w Galicyi przez znanego ascetę, brata Alberta. Różnica leży w tem, że Lutosławski wiąże ze sobą pierwiastek czysto moralny z pierwiastkiem narodowym polskim i tworzy z tego jakby osobny rodzaj religii. Polacy, są zdaniem Lutosławskiego, najdoskonalszym narodem świata, najdoskonalszym nie w praktyce wprawdzie, ale *in potentia*; w charakterze ich tkwią wszystkie wzniosłe rysy moralne: zamiłowanie swobody, cześć dla praw jednostki, wspaniałomyślność, łatwość przyjaźni, a nadewszystko: pogarda dla siły materyjalnej i uwielbienie ducha. Z tego powodu są oni powołani, aby się stać nauczycielami i mistrzami narodów. Zadaniem zaś jego i zadaniem młodzieży, uznającej jego dyktaturę duchową, jest «dowieść wyższości idei polskiej nad ideami innych narodów, wykazać powołanie święte Polaków wśród ludów Europy».

Na takim gruncie, rzecz prosta, niema miejsca dla nacjonalizmu, ani dla walki klas, dwóch dogmatów, ożywiających te odłamy młodzieży, które poznaliśmy poprzednio: odłamy narodowo-demokratyczny i socjalistyczny. Nacjonalizm z jego egoizmem i zaborczością nie godzi się z filaretyzmem.

«Rzeczpospolita polska — mówi uroczyście Lutosławski — nie jest chciwa ziemi, więc obcych narodów nie zgrabia, tylko się z nimi łączy za wzajemną dobrowolną zgodą. Może po unii z Litwą i Rusią nastąpi jeszcze unia z Czechami, Rumunami i Węgrami pod jednym godłem braterstwa i wolności».

Lutosławski zwalcza nienawiść, ponieważ ona wyczerpuje siły nasze, wierzy jedynie w potęgę miłości i nakazuje stosować ją nawet do nieprzyjaciół Polski. Ale miłość ta nie prowadzi go do zaniechania z nimi walki. Kocha ich — to znaczy: «życzy im dobra, pragnie, by ujrzeli prawdę narodowej naszej ewangelii, by nawrócili się na polską wiarę». Tem mniej racyi bytu ma w programie Lutosławskiego antysemityzm. «Naprawdę usiłują pewne zaślepione jednostki zaszcześcić go nam. Nienawiść rasowa nie nam przystoi, bo naszym ideałem jest braterstwo ludów».

Tą samą drogą powinna być rozwiązana w Polsce kwestya społeczna, bo nie «zażarta walka klas, lecz miłość jest wszechpotężnym środkiem usunięcia krzywd, jakie dziś zachodzą w stosunku między wydziedziczonymi, a uprzywilejowanymi». Na walkę klas nie może się zresztą Lutosławski zgodzić już jako wyznawca Towiańskiego, który nauczał, że «warunki materyalne bytu dane są każdej jednostce, według istoty jej duszy», a więc i nędza i bogactwo są jednakowo uprawniające i potrzebne.

Łatwo z wszystkich przytoczonych wyżej szczegółów wysnuć wnioski, jakie stanowisko zajmuje filaretyzm wobec innych stronnictw. Będzie to stanowisko walki, zaprawionej życzliwością. Niema — powiada Lutosławski — pisma w Polsce, któreby odpowiadało przekonaniom filaretów. Nie zadawalnia ich ani *Kraj*, ani *Przegląd wszechpolski*, ani *Przedświt*, — ani «ugodowcy», ani szowiniści, ani socyalni demokraci. Istotnie, pomiędzy mistycznym systematem filareckim, a wszystkimi temi partjami zachodzi najpierw ta sprzeczność zasadnicza, że wszystkie one budują swoje gmachy z materyału mniej lub więcej pozytywnego, gdy filaretyzm wprowadza do polityki czynniki nieobliczalne, wyznaczając im główne miejsce, nadto zaś zachodzi cały szereg sprzeczności w poglądzie na stosunki ludzkie. Rzecz dziwna, nie przeszkadza to filaretom przyznawać się do całkiem niespodziewanych pokrewieństw. Takim nieoczekiwanem pokrewieństwem jest «bliskość duchowa» pomiędzy ultratolerancyjną grupą Lutosławskiego i nacyonalistycznym *Przeglądem wszechp.*, który pod żadną, choćby najbardziej przenośną formą nie uprawia bezcielesnej miłości wobec innych narodów. Taką niespodzianką będzie dalej ze strony filaretów apoteoza święta 1 maja, będącego symbolem i środkiem agitacyjnym potępianej przez nich walki klas.

Działalność wśród młodzieży rozpoczął Lutosławski w Krakowie jesienią 1899 r., gromadząc u siebie kółko dla czytania dzieła Cieszkowskiego «Ojciec nasz». Był to pierwszy zawiązek filaretów, lecz dopiero w rok potem dnia 27 października 1900 r. powstało formalne «kółko», jako «związek przyjazny kolegów, postanawiających zbierać się co sobota w celu wspólnego namysłu nad kwestyami moralnemi i społecznemi». Krótki okres nauczania na uniwersytecie krakowskim rozszerzył wpływ Luto-

ślawnego na młodzież, która wykładów słuchała tłumnie i jednocześnie coraz liczniej zaciągała się pod znaki filareckie. «Koła», których członkowie utrzymywali stałą korespondencję z Lutosławskim, mnożyły się i w grudniu 1900 r. odbył się już pierwszy «sejm filarecki» — w Jenie. Na sejmie tym znalazła się także młodzież z Królestwa i Litwy.

«Nie prowadziliśmy tam — pisze Lutosławski — dyskusji (!), nie uchwalaliśmy rezolucji, nie komponowaliśmy statutów, któreby wymagały zatwierdzenia rządów, lecz w poufnych rozmowach braci i siostr, przybyłych z odległych stron (Litwy, Korony, Poznańskiego i Galicyi) doszliśmy do wzajemnego wyjaśnienia naszych ideałów».

«Sejmy» takie, trwające od tygodnia do kilku miesięcy (!) miały się odtąd odbywać stale, co pewien czas, dla «uchwalenia indywidualnej pracy dla każdego z uczestników». Lutosławski przepisał dla nich rodzaj regulaminu, którego głównym punktem jest: ograniczenie wszelkich fizycznych potrzeb do minimum, aby doprowadzić «do najwyższej produktywności pracy, sprężystości ciała i dzielności ducha». W przyszłości miały się one odbywać już nie za granicą, lecz «w ustroniach wiejskich». Innym organem filaretyzmu jest «seminaryum filozofii narodowej polskiej» w Krakowie. Filareci nie wydają żadnych organów, a publicystykę zastępują im pisma bieżące i częste wystąpienia samego Lutosławskiego, który wygłasza mowy w Krakowie, we Lwowie, w Zakopanem i za granicą, wszędzie, gdzie kształci się młodzież polska.

Mimo, że propaganda filarecka dotyka bezpośrednio zadań natury czysto moralnej, Lutosławski, który do form i do tajemniczości przywiązuje wielką wagę — zaleca tajność. Jako docent filozofii na uniwersytecie krakowskim, pewnego razu, jak sam opowiada, w wykładzie o Pitagoresie «z takim zapalem bronił doniosłości i siły tajnych związków, powołując się na liczne przykłady z historyi», że dziekan fakultetu zażądał od niego słowa, iż nie będzie zakładał tajnych stowarzyszeń w uniwersytecie. Zdaniem Lutosławskiego «organizacja grup przyjaciół musi być tajna już dlatego samego, że naszym najbliższym przyjaciółom wypowiemy zapatrywania którychbyśmy nie chcieli lub nie mogli bronić publicznie». W wyższym jeszcze stopniu wymaga tajności «organizacja oświaty narodowej»,

zwłaszcza «w Kongresówce, gdzie działanie takie napotyka na największe przeszkody».

Jednem z zadań filaretów jest *stworzenie ogniska wychowania narodowego*, a ognisko to ma płonąć już nie w kraju, lecz «na ziemi wolnej, w Szwajcaryi, podobnie jak muzeum rapperswylskie». Będzie to idealna szkoła, prowadzona w duchu filareckim. Nie byłoby tam klas, tylko «małe grupy samouków pod kierunkiem stosownych nauczycieli», a zamiast autorytetu «rządziłaby miłość koleżeńska». Dla zaprawienia uczniów do przyszłej działalności obywatelskiej istniałyby w szkole: sądy polubowne, pomoc społeczna dla uboższych, opieka starszych nad młodszymi i t. d. Taka szkoła «wierna zasadom polskiego indywidualizmu, wychowywałaby nieliczne, ale potężne jednostki», a świadectwo jej «z czasem więcejby znalazło uznania w świecie, niż doktorat niemiecki, gdyby się okazało, że każdy filaret, gdziekolwiek stanie, łatwo pierwszym zostaje wśród duchowo mniej wyćwiczonych otoczenia».

Lecz niebawem projekt ten został zarzucony, czy odłożony na później, natomiast zaś grono filaretów z Lutosławskim, na wiecu, odbytym we Fryburgu szwajcarskim (w wiecu tym wzięli udział także liczni członkowie Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej i Związku młodzieży postępowej), zawiązało stowarzyszenie pod nazwą «Uniwersytet Mickiewicza», z programem bardzo szerokim. Określa go §. 1 stowarzyszenia w sposób następujący:

«Celem towarzystwa «Uniwersytetu Mickiewicza» jest badanie przejawów myśli narodowej polskiej, na polach literatury, sztuki, historii, socjologii, prawa i filozofii; szerzenie wyników tych badań, wogóle rozpowszechnianie znajomości rzeczy polskich i wszelkie działanie dla sprawy wychowania narodowego».

Środkami, prowadzącymi do tego celu, będą wydawnictwa, stypendya, «tworzenie katedr w zakresie powyższego programu» (nb. w uniwersytetach szwajcarskich) i — «założenie *wszechnicy polskiej w jednym z krajów, gdzie myśl polska nie jest prześladowana*». Z taką ideą w głowie, filareci «zbierają fundusze, aby zbudować własny gmach uniwersytetu Mickiewicza na wzór «wolnego uniwersytetu» brukselskiego, w któremkolwiek z miast uniwersyteckich w Szwajcaryi, Belgii lub Anglii». Założenie

towarzystwa Uniwersytetu Mickiewicza oznacza zwrot w poglądach filaretów na zadania praktyczne w zakresie «wychowania narodowego» (zwrot ten dokonał się w ciągu roku). Doszli oni do wniosku, że hasło oświaty należy usunąć na razie na plan dalszy i zająć się wpierw przygotowaniem wychowawców, gdyż jak się sam Lutosławski dobitnie wyraża, «z próżnego nie należy».

«Filareci w wyższych zakładach naukowych — pisze Lutosławski w broszurze o wychowaniu narodowym (str. 45) — nie ograniczą się do czysto lokalnego działania, jak bractwa szkół średnich. Utworzą oni wielki Związek filaretów polskich, mający swe ogniska wszędzie na całym świecie, gdzie tylko młodzież polska otrzymuje wyższe wykształcenie. Ten Związek, podobnie jak np. Zjednoczenie zurychskie, będzie miał swoje peryodyczne zjazdy delegatów, swój Komitet centralny w najgorętszym ognisku młodzieży polskiej w Warszawie i będzie jednomyślnie działał w tych ważnych wypadkach, kiedy tego dobro ojczyzny będzie wymagać. Filareci wyćwiczeni od dzieciństwa w przechowywaniu tajemnic prywatnych i publicznych, znający najdokładniej całą duszę najbliższych towarzyszy i towarzyszek, będą uragać prześladowaniom i wbrew wszelkim rewizjom i cytadelom, będą mieli w Warszawie pod nosem moskiewskiej żandarmerji nieuchwytny swój tajny rząd, trzymający młodzież całą w doskonałej karności. Z tym rządem filaretów będą musiały się liczyć z czasem rządu rozmaitych dzielnic Polski. A ludzie w czasie studyów zasługujący na zaufanie kolegów, przedstawiający ich wobec delegatów innych grup — wyćwiczą się w tych zaletach, których wymagamy od mężów stanu — przygotowują się do tego, by kiedyś mogli być istotnymi posłami Rzeczypospolitej».

Jak widzimy, w kwintesencji pomysłów organizacyjnych, schodzą się filareci z szowinistami narodowo-demokratycznymi. I oni będą mieli swój «komitet centralny» w Warszawie, swój «nieuchwytny tajny rząd» (będą więc dwa rządy narodowe) z tą różnicą, że to będzie rząd narodowy *młodzieży*, «trzymający *młodzież* w doskonałej harmonii». Lutosławski wie o tem, że podobny «rząd» już istnieje, a stosunek jego do tej instytucji jest klasyczną próbką jego politycznego myślenia. Wie dobrze, że polityka narodowych demokratów polega na pielegnowaniu właśnie tych pierwiastków, które filaretyzm zwalcza; gdy bowiem filareci oświadczają uroczyście swoją ewangeliczną miłość nawet do nieprzyjaciół, to ND opierają się na nienawiści i brutalnym szowinizmie; gdy pierwsi pragną

z Polaków zrobić misyonarzy, opowiadających całemu światu «wiarę polską», to drudzy przyznają się wręcz, że obowiązuje ich tylko bezpośredni, egoistyczny interes narodowy, chociażby był połączony ze szkodą innych. Mimo to Lutosławski zaleca swoim wyznawcom przelewanie składek do kasy skarbu narodowego, którego dochodami zasila się Liga, będąca rozsądną zwalczaną przez filaretów szowinizmu. I na odwrót: popierając skarb narodowy, a przez to samo uznając pośrednio pożytek narodowej demokracji, stwarza im równocześnie konkurencyjny «rząd narodowy», który ma działać pod boki tamtego — w Warszawie. Ten charakterystyczny przykład wystarczy do stwierdzenia faktu, że twórca filaretyzmu jest lichym politykiem, a raczej: nie jest nim wcale. To też tam, gdzie wychodzi po za granice czysto moralnej propagandy (jak czystość obyczajów, miłość bliźniego, wstrzemięźliwość, pokora i t. d.) i końce swoich postulatów etycznych usiłuje związać w system polityczny, staje się marzycielem, poetą, apostołem, wszystkim — tylko nie politykiem. Uczucie i wyobrażenia są jedynymi pierwiastkami, jakimi Lutosławski operuje w swoich planach przebudowy obecnych stosunków na lepsze.

«Wyobraźmy sobie — pisze — tysiące filaretów w całej Polsce, utrzymujących przyjazne stosunki... wyobraźmy sobie poufną korespondencję (!) między nami i naszymi braćmi i siostrami z całej Polski... Wyobraźmy sobie tomiki Biblioteki filaretów, krążące wszędzie, nieuchwytnie, choć powszechnie znane... Wyobraźmy sobie misyonarzy, objeżdżających ziemię Rzeczypospolitej i werbujących nowych braci... Wyobraźmy sobie w Muzeum Narodowym (?) setki młodych ludzi, odbierających tam wykształcenie od dzieciństwa lub przyjeżdżających uzupełnić wykształcenie... Wyobraźmy sobie tę młodzież, zawierającą w kraju Tella związki filareckiej przyjaźni, ślubujących wierność Sprawie i w tem i w przyszłym życiu, aż idea polska zapanuje na ziemi... Wyobraźmy sobie skarb narodowy, zasilany przez filaretów i obracający setkami milionów rocznego dochodu... Wyobraźmy to sobie... — kończy Lutosławski — i powiedzmy szczerze: «czyż w takich warunkach będziemy długo musieli czekać na niepodległość polityczną?»

Wyobrażenia Lutosławskiego jest żywa. Umie ona z niezmierną łatwością nie tylko stworzyć skarb narodowy o «setkach milionów rocznego dochodu» (!), ale osiągnąć niepodległość polityczną drogą «poufnej korespondencji między braćmi i siostrami», drogą biblioteczek filareckich, misyonarzy i t. p. środ-

ków. Są to rzeczy zanadto naiwne, ażeby można było poważnie oceniać ich wartość praktyczną, rzucają jednak bądź co bądź snop światła na bałamutny program filarecki. Z przytoczonego wyżej ustępu widzimy mianowicie, że filareci: 1) ogłaszają postulat niepodległości politycznej — i w tem są podobni do ND, 2) pragną tę niepodległość osiągnąć wyłącznie drogą duchowego przeobrażenia się Polaków z pominięciem powstania, a nawet wszelkich wojen — i tem różnią się od ND. Dlaczego zaś w takim razie popierają skarb narodowy, który wedle niejednokrotnego przyznania swoich twórców (Zyg. Milkowskiego i in.) ma na widoku przyszłą walkę zbrojną, to jest już tajemnicą tej osobliwej logiki filaretów, której inne charakterystyczne próbki przytoczyliśmy powyżej.

Jakie rozmiary zdołała przybrać propaganda filaretyzmu? o ile młodzież nasza poszła za głosem Lutosławskiego? — na te pytania niepodobna skonstruować ścisłej odpowiedzi. Filareci nie mają tak, jak postępowcy i narodowo-demokraci, swojej prasy partyjnej, robota ich jest z natury rzeczy mniej głośna, jako skierowana na wewnątrz, dążąca do przeistoczenia moralnego jednostek, a nie do powierzchownego zasymilowania szerokich kół zwolenników. To utrudnia ich policzenie. Organizacja ich, która się raz nazywa «bractwem», kiedyindziej «zakonem» i ma być tylko luźnem zrzeszeniem ludzi jednakowo myślących, innym razem zaś stwarza jakiś nieokreślony «rząd tajny», który, sądząc z całej nauki filareckiej, pragnie być raczej rodzajem «rządu dusz», aniżeli władzą w tem znaczeniu, jak ją pojmują ND, organizacja ta istnieje właściwie tylko na papierze, tak samo, jak na papierze istnieją idealne szkoły i uniwersytety filareckie. Jedyną uchwytną organizacją — jeżeli można użyć tego wyrazu dla określenia danego przedmiotu — będzie tutaj sieć bezpośrednich osobistych stosunków, jakie wiążą z jednej strony: braci i siostry — z drugiej: samego dyktatora i wodza filaretyzmu, Lutosławskiego. Lutosławski prowadzi od początku niezwykle cierpliwą i obszerną korespondencję ze swoimi wyznawcami lub tymi, którzy interesują się jego działalnością. Po wygłoszeniu czterech wykładów «o duchu filareckim» we Lwowie w marcu 1901 r. zawiązał korespondencję z 246 osobami, wśród których znalazł «nadzwyczaj dzielne dusze» i obiecywał sobie «wszystkie kroki dalsze wspól-

nie z nimi obmyślać». Liczba takich korespondentów wciąż rosła i w maju 1902 r. Lutosławski donosi już o «tysiącach otrzymanych listów», tak, iż okazała się potrzeba wprowadzenia stałych skrótów słów, a nawet całych zwrotów w dalszej korespondencji, a i tak jeszcze wiele listów musiało zostawać bez odpowiedzi¹⁾. Nie wszyscy, naturalnie, korespondenci okazali się dobrym materiałem na filaretów. Wielu z nich, zwabionych głoszoną przez Lutosławskiego zasadą wspólności dóbr doczesnych między «braćmi», apelowało do wodza filaretów, który jest człowiekiem zamożnym, o pomoc pieniężną, lub tylko o protekcję, ale znajdowali się i tacy, co przysyłali «spowiedź z grzechów swych i czynów», lub — co rzadziej — «mnożyli szczupłe fundusze Sprawy». Korespondenci rekrutowali się przeważnie z młodzieży, wśród której też filaretyzm liczy główny zastęp wyznawców. Jakkolwiek dane powyższe nie mogą posłużyć jako materiał do przybliżonego bodaj obliczenia filaretów, świadczą bądź co bądź, że nauki Lutosławskiego znalazły wdzięcznych słuchaczy, a dwukrotne bójki między studentami (po odczytach o wychowaniu narodowym, wygłoszonych na politechnice i w sali «Sokoła» we Lwowie w marcu 1902 r.), dowodzą, że Lutosławski potrafił nawet silnie oddziaływać na część młodzieży i do pewnego stopnia sfanatyzować ją dla swoich poglądów.

Ten wybuch antagonizmu był jednak tylko chwilowy. Na ogół bowiem dwa główne odłamy młodzieży, która uprawia niwę polityczną, t. j. młodzież narodowo-demokratyczna i postępową, mało zajmują się ruchem filareckim. Postępowcy zachowują się wobec niego z życzliwością, lecz wyraźną rezerwą. Projekt założenia «uniwersytetu Mickiewicza» powitał *Promień* (1902, VII) przychylnie, zrobił tylko zastrzeżenie, czy Lutosławski byłby stosownym kierownikiem dla takiej instytucji, zarzucił mu, że widać w jego dziełach

«ogromną dozę mistycyzmu, przypisywanie dominującego znaczenia formie a nie treści, cały, nawet sumiennie, do najrobieńszych szczegółów wypracowany system dekoracyjny, w którym jednak często trudno się dopatrzeć istotnej treści. Można by to zamilowanie do formy nazwać wprost

¹⁾ «Wykłady jagiellońskie», Kraków, 1902, t. II, Przedmowa.

pewnem dziwactwem, ale trudno już chyba do kategorii dziwactw zaliczyć taki np. fakt, jak przywiązanie do inicjałów swoich W. L. symbolicznego znaczenia «Woli ludu» (list Lutosławskiego do Zjazdu maturzystów, odbytego w Krakowie w końcu czerwca 1901 r.)»

Ostrzej znacznie ocenia i Lutosławskiego i filaretów organ starszego pokolenia socjalistycznego *Przedświt* (1900, III), który drwi z całego ruchu, filaretów nazywa «baranami», a organizację ich — «baranio-dyktatorską». Charakterystycznym jest natomiast zachowanie się wobec Lutosławskiego narodowych demokratów. Nie mogą oni, rzecz prosta, przyznać się do propagandy, która zwalcza szowinizm, nietolerancję, która głosi idealne «braterstwo ludów», wierzy tylko w siłę miłości i t. d. ale z drugiej strony: czyż mogą wystąpić przeciw ludziom, którzy — zbierają na skarb narodowy, tak słabo prosperujący, a tak bardzo potrzebny dla finansowego zasilania Ligi? Organa narodowo-demokratyczne są zbyt trzeźwe, aby się miały wahać w wyborze. Likwidują więc w milczeniu ofiarność filaretów na rzecz skarbu i pozostawiają ich w spokoju razem z ich «braterstwem ludów», «wiarą polską», mesyanizmem i t. d. Tylko niedyskretny *Promień* (1902, V) zdradza, że «narodowa demokracja jest z nim (t. j. Lutosławskim) w dość blizkich, jak się zdaje, stosunkach».

* * *

W rozdziale powyższym staraliśmy się możliwie dokładnie scharakteryzować najnowszy kierunek myślenia politycznego wśród naszej młodzieży, kierunek, w którym doskonale obok siebie sąsiadują rzeczy rozumne, trzeźwe i logiczne z dziwacznymi, naiwnymi lub szkodliwymi. Od innych kierunków różni się on przedewszystkiem tem, że jest dziełem jednego człowieka i skazany jest na dzielenie z nim wszelkich jego osobistych przeobrażeń, a przeobrażenia te odbywają się szybko i przechodzą w stadya coraz mniej normalne, czyniąc sam ruch filarecki coraz bardziej egzotycznym. Równocześnie zachodzą inne okoliczności, które rozluźniają jego węzły z realnym gruntem politycznym. Lutosławski, uważający się za następcę To-

wiańskiego, wstępuje w jego ślady także pod tym względem, że z kraju przenosi działalność swą na obczyznę. W ten sposób filareci mają się stać jakby nowem wydaniem dawnego mesyanicznego «pielgrzymstwa polskiego» za granicą, rezygnując jednocześnie z odegrania roli wybitnej w kraju. Tutaj zaś — ewentualny spadek po filaretach obejmie niewątpliwie spowinowacona z nimi narodowa demokracja.

VIII.

DEMONSTRACYE.

Demonstracje, zwłaszcza uliczne, rozważane jako jeden ze sposobów, z którego pomocą młodzież ujawnia swoje ideały i aspiracje, nastęrczają pewną trudność: nie zawsze można się zorientować, od jakiego odłamu młodzieży one pochodzą. Pewna część demonstracji powstaje spontanicznie, do innych, organizowanych naprzód, przylacza się masa bezimiennych żywiołów, tak, że częstokroć ginie w niej ich właściwa marka polityczna. Oryentować się można dopiero *a posteriori*, ze stanowiska, zajętego po demonstracji przez właściwe organy prasowe. W danym wypadku, o narodowo-demokratycznym charakterze demonstracji młodzieży, poucza stanowisko, jakie zajmuje narodowo-demokratyczny *Przegląd wszechp.* Nie zawsze jednak nawet ten probierz da się zastosować, zobaczymy bowiem niebawem, że młodzież narodowo-demokratyczna przyznaje się wprowadzić do programu *Przegl. wszechp.*, lecz w praktyce emancypuje się nieraz z pod kierownictwa właściwych sztabowców «wszechpolskości». Klasycznym przykładem tego prowadzenia przez młodzież polityki na własną rękę, była sprawa siedlecka. Inicjatywa do demonstracji wyszła od młodszego pokolenia narodowców, starsi nie tylko byli nieobecni przy pracy przygotowawczej, ale potępili w *Przeglądzie wszechp.* odezwę, wzywającą do manifestacji gimnazjalnych. Po wypadkach dopiero ten sam *Przegląd wszechp.* zgłosił swój spóźniony akces.

Okres manifestacyjny datuje się od lat dwunastu, więc od czasu pierwszych zawiązków «Ligi». Rozpoczął się w r. 1891 manifestacją na ulicach Warszawy w setną rocznicę ogłoszenia konstytucyi 3 maja.

Na dwa miesiące przed datą pamiątkową pojawiły się w Warszawie odezwy, nawołujące do święcenia rocznicy. Odezwy te trafiły między innymi do redakcyi polakożerczych dzienników rosyjskich, jak *Świat*, *Mosk. wiadom.* i t. p., które wystąpiły z oszczerczymi artykułami, wzywając w nich rząd do represyi przeciw Polakom. Na skutek tych głosów odbyło się w redakcyi *Słowa* zebranie dziennikarzy warszawskich, którzy uchwalili zamieścić w prasie polskiej jednobrzmiące oświadczenie, odpierające napaści pism polakożerczych, równocześnie zaś potępiające agitację na rzecz obchodów manifestacyjnych. To zbiorowe oświadczenie, ogłoszone w dziennikach warszawskich, nie podobало się pewnemu gronu młodzieży, które postanowiło na nie «reagować». Stało się to mianowicie w formie napadu kilku studentów na redaktorów: Oledzkiego (*Kurier codzienny*), Zalewskiego (*Wiek*) i Piotrowskiego (*Ziarno*).

Dnia 3 maja rozpoczęła się manifestacja nabożeństwem w kościele św. Jana. Nieliczny z początku tłum osób, poprzedzony przez studentów uniwersytetu i instytutu weterynaryjnego, sformowanych w czwórki, udał się następnie grupami do ogrodu Botanicznego, gdzie przedelfował przed ruinami kapliczki, wzniesionej na pamiątkę ogłoszenia Konstytucyi 3 maja. Mężczyźni zdejmowali kapelusze, kobiety składały kwiaty na rumowisku kapliczki. Na miejsce przyjechał oberpolicmajster Warszawy, Kleigels, i prosił o rozejście się. Tłum ruszył na wezwanie, ale po drodze zaczął przybierać na sile. Część znaczna udała się Nowym Światem i Krak. Przedmieściem do ogrodu Saskiego. Tam wystąpiła policya, otoczyła ogród i aresztowała kilkadziesiąt osób, wypuszczając resztę. Jeden z aresztowanych, student Bolesław Bruliński, zarżnął się w więzieniu nożem stołowym. Pogrzeb przybrał znowu cechy manifestacyjne. Aresztowano kilka osób, które niebawem wypuszczone zostały na wolność.

Manifestacja 3 maja «spopularyzowała (jak pisze *Promień*, 1902, I) ideę opozycyi antirządowej wśród młodzieży i społeczeństwa», a spopularyzowała ją głównie dzięki «kompletnej

prawie bezkarności», z jaką spotkali się manifestanci i «idiotycznemu zachowaniu się policyi». Wyrazami «idiotyczne zachowanie się» oceniła młodzież mianowicie postępek jen. Klejgelsa, który nie uciekając się do użycia siły, zjawił się wśród manifestantów w towarzystwie tylko adjutanta i łagodnie prosił o rozejście się. Miało to taki skutek, że pochód, który wedle ironicznego wyrażenia się jednego z twórców manifestacyi, liczył «setkę studentów, coś nie coś cywilnych i ze cztery narzeczone», urosł do kilku tysięcy osób.

Na szerszą skalę podjęto obchód setnej rocznicy drugiego rozbioru Polski. Pojawiły się znowu niewiadomego pochodzenia odezwy, wzywające, aby ten moment historyczny upamiętnić powszechną żałobą narodową. Nieznani inicjatorowie, którym za trybunę publiczną posłużył wychodzący wówczas w Paryżu dwutygodnik *Wolne słowo polskie*, popelnili z miejsca akt zabawnej ignorancyi historycznej, przenosząc datę drugiego podziału Polski z r. 1793 na 1792 i przygotowując żałobę na r. 1892. Przygotowania te rozpoczęły się już w r. 1891, kierowane przez bezimienne grono, w którym jeden z poważnych dzienników galicyjskich domyślał się «albo bardzo młodych chłopców, albo bardzo starych panien». Bądź co bądź sprawa wyszła niebawem z fazy pokątności i narzuciła się pod roz wagę poważnym sferom społeczeństwa. Obywatelstwo polskie w Galicyi, gdzie kwestya żałoby agitowana była do pewnego stopnia publicznie, uznało za rzecz potrzebną nie ignorować ruchu, lecz zająć wobec niego stanowisko zdecydowane. Akcyę ujął w swoje ręce tak zwany «komitet obywatelski», lotna organizacya, która przez szereg lat kierowała we Lwowie obchodami narodowymi, więc płynęła do pewnego stopnia z prądem popularnym. Komitet ten z prezydentem miasta E. Mochneckim i posłami Wojciechem Dzieduszyckim i Tadeuszem Romanowiczem na czele, w odezwie ogłoszonej dnia 22 grudnia 1891 r. oświadczył się przeciw obchodzeniu żałoby, któraby mogła tylko zaszkodzić Polakom pod berłem rosyjskiem i dowodził, że usiłowania patryotyczne społeczeństwa polskiego powinny zwrócić się obecnie w kierunku pracy realnej, a nie zużywać się na cele demonstracyjne. W tym samym duchu wystąpiła prasa poznańska i galicyjska rozmaitych odcieni i stronnictw, potępiając zgodnie projekt żałoby nie tylko w formie manifesta-

cyi zorganizowanej i wyzywającej, ale nawet w najskromniejszej: w systematycznym powstrzymywaniu się od zabaw karnawałowych. Po takich oświadczeniach, złożonych przez koła polityczne, częstokroć bardzo od siebie oddalone, myśl obchodzenia żałoby została w dwóch dzielnicach, które się mogły swobodnie wypowiedzieć, faktycznie zaniechana. W Poznaniu i w Galicyi karnawał rozpoczął się zwykłym swoim trybem, w Galicyi zaś nawet młodzież akademicka, lwowska i krakowska, urządzając doroczne bale dobroczynne, manifestowała się przeciwko żałobie.

Niebawem obawa przed niepopularnością wobec kół, propagujących żałobę, skłoniła dwa pisma: *Dziennik poznański* i *Nową Reformę* do wycofania się ze stanowiska, zajętego poprzednio. Pierwszy uczynił to *Dziennik poznański*, zamieszczając korespondencyę z Warszawy, wymierzoną przeciw odezwie lwowskiego komitetu obywatelskiego. Autor korespondencji twierdził, że odezwa ta wyszła «z fałszywego założenia, jakoby stosunki w Królestwie i obawa przed nowemi klęskami nakazywały zaniechania manifestacyi żałobnej», żali się, że proklamacya lwowska «znalazła oddźwięk we wszystkich dziennikach galicyjskich i poznańskich, że wszystkie niemal stronnictwa wystąpiły przeciw żałobie, potępiając dobre zamiary Polaków w Królestwie».

Za przykładem *Dziennika poznańskiego* poszła *Nowa Reforma*, która na krótko przedtem pisała:

«Całkowite powstrzymywanie się od tańców i rozrywek, czyż jest wykonalnem w całej rozciągłości? Życie ma swoje prawa, z któremi liczyć się potrzeba. Sztuczne ich naruszenie szkodę tylko, a nie pożytek przynieść może. W organizmie społecznym wszystkie funkcyje żywotne tak są ściśle z sobą związane, że zawieszenie jednej, choćby z pozoru błażej, wprawia całość w stan nienormalny. Ponieważ zaś zadaniem naszym wzmacniać, potęgować i jednoczyć nasze narodowe siły, unikajmy wszystkiego tego, co je rozdawać lub osłabiać musi».

Wycofując się z tego stanowiska, tłumaczyła się *Nowa Reforma*:

«Prasa galicyjska nie potępiała (?) postępowania i zamiarów społeczeństwa polskiego w Królestwie, nie chciała tylko zachęcać do żałoby i brać za to odpowiedzialności. Taktyki tej trzymała się na skutek licznych zgłoszeń i próśb od obywatelskich gron z Królestwa polskiego, którzy niejednokrotnie zarzucali nam, że nieogłędnem

przedstawianiem stosunków niepotrzebnie drażnimy rząd rosyjski i w ten sposób szkodzić możemy naszym rodakom w Rosyi».

Ten zwrot *Dziennika poznańskiego* i *Nowej Reformy* od umiarkowania i spokojnej rozważki do nerwowej trwogi przed niepopularnością w pewnych kołach i co za tem idzie, do skierowania swoich żagli na fale polityki demonstracyjnej, odbył się z dnia na dzień.

«Wystarczyło — pisał *Kuryer poznański* — że na bruku warszawskim terroryści miejscowi odnieśli kilka rzekomych tryumfów «godności narodowej», żeby i u nas zwinęli chorągiewkę rozumu, stosunkami umoderowani epigonowie polityki z r. 1863».

«Rzekome tryumfy», o których wspomina *Kuryer poznański*, były istotnie bardzo wątpliwej natury i pomimo stosowania drastycznych środków, propaganda żaloby nie odniosła w Warszawie szczególnych sukcesów. Karnawał rozpoczął się zwykłym trybem. Wówczas inicjatorzy żaloby zastosowali wobec nieposłusznego społeczeństwa terror. W kilku domach, w których odbywały się zabawy, wybito szyby, osoby, na których ciężył zarzut niestosowania się do żaloby, oblano w paru wypadkach witryolem, w pewnym domu wniesiono nawet podobno trumnę do sali balowej (*Wolne słowo polskie*, paryskie). Mimo tych terrorystycznych wysiłków, karnawał nie został przerwany i manifestacya chybiła ostatecznie.

W r. 1894 nastąpiły nowe daty pamiątkowe, zachęcające do obchodów, mianowicie: rocznica bitwy racławickiej i rocznica Kilińskiego. Dzień bitwy pod Racławicami (4. kwietnia) uczczono nabożeństwem w jednym z kościołów warszawskich. Do udziału w tem nabożeństwie wezwano umyślną proklamacyą. Zgromadziło się w kościele kilkaset osób — ile na skutek proklamacyi, niepodobna oczywiście zbadać. Rzecz zamknęła się tym razem w murach kościelnych, nie przedostała się na ulicę, za to jednak sięgnęła — po za Warszawę. W kilku miastach na prowincyi uczniowie zjawili się 4. kwietnia na lekcjach w świątecznych mundurach, w pewnym mieście odbył zjazd uczniów gimnazjalnych. Głośniejszem echem odbiła się rocznica Kilińskiego, chociaż obchód ograniczył się do lokalnej manifestacyi w Warszawie. Dnia 17 kwietnia w rocznicę wybuchu odbyło się nabożeństwo w kościele św. Jana, a następnie

pochód przez kilka ulic, ku dawnemu mieszkaniu Kilińskiego na Starem Mieście, przerwany przez oddział policyi. Demonstranci zostali wprowadzeni na dziedziniec kancelaryi cyrkulu zamkowego, gdzie spisano ich nazwiska. Okazało się, że w liczbie zatrzymanych było 158 studentów uniwersytetu, 3 z instytutu weterynaryjnego, 46 mężczyzn różnego stanu i 32 kobiet. W kilka dni potem nastąpiły aresztowania. Część aresztowanych wypuszczono niebawem, reszta skazana została na przymusowe mieszkanie w różnych okolicach Rosyi. Kilkudziesięciu studentów wydano z uniwersytetu. Demonstracya więc drogo została opłacona, chociaż wedle wyrażenia się organu młodzieży postępowej (zob. *Promień*, 1902, I) «zrobiła kompletną klapę», gdyż wzięła w niej udział tylko bardzo znikoma garstka.

Po «sprawie Kilińskiego» nastąpiła w demonstracjach o charakterze narodowym przerwa czteroletnia. Ciąg dalszy przyniósł ze sobą rok 1897. W jesieni tego roku aresztowano 40 osób, poszlakowanych o udział w robotach nielegalnie działającego «Towarzystwa oświaty ludowej». Jeden z uwięzionych, student uniwersytetu Słoński zachorował w cytadeli i umarł wkrótce po wypuszczeniu. Pogrzeb Słońskiego nastąpił sposobność do nowej manifestacji. «Na hasło dane przez studentów uniwersytetu — pisze *Przedświt* londyński (Nr II, 1898) — zebrała się licznie młodzież wyższych zakładów naukowych oraz inteligencya z miasta». Liczny tłum odprowadził trumnę na cmentarz. Przed trumną niesiono kilkanaście wieńców z napisami, pomiędzy którymi widniały: «Krzewicielowi światła od stronnictwa narodowo-demokratycznego», «Towarzyszowi idei», «Towarzyszowi niedoli»; był również ogromny wieniec cierniowy z czerwonymi wstęgami. W dwa tygodnie po pogrzebie relegowano dwóch studentów uniwersytetu i dwóch studentów politechniki za niesienie «czerwonego wieńca». Część studentów podałą myśl zbiorowego protestu przeciw temu wyrokowi, ogół jednak nie poszedł za wezwaniem i na zwołany w tej sprawie wiec zgromadziło się ledwie kilkudziesięciu studentów, którzy się po chwili rozeszli.

I znowu pauza czteroletnia. Szary bieg wypadków nie dawał okazji do wyładowania nerwowego napięcia młodzieży w formie manifestacyjnej. Rok 1901 przyniósł Wrześnię, która zelektryzowała wszystkie trzy dzielnice, a w dwóch wy-

wolała składki na rzecz ofiar pruskiego systemu. Młodzież warszawska odezwała się znowu. Dnia 4 grudnia grupa młodzieży, złożona ze studentów uniwersytetu, politechniki, średnich szkół technicznych i uczniów szkół handlowych, rzuciła się na konsulat niemiecki; zerwano i skopano herb państwa i obrzucono dom kamieniami i śniegiem. Burzliwa ta scena trwała krótko. Zakończyła ją interwencya władzy policyjnej i aresztowanie ośmnastu sprawców wybryku, których skazano następnie na areszt od paru tygodni do trzech miesięcy. Warszawski napad na konsulat nie był odosobniony. W tym samym czasie podobna scena rozegrała się we Lwowie, gdzie po uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego liczny tłum uczniów gimnazyalnych udał się przed dom niemieckiego konsulatu przy ulicy Mochnackiego i urządził hałaśliwą demonstracyę. Kres jej położyła policya.

Obie powyższe demonstracye skierowane były przeciw Prusom. Wnet jednak żywioły, czuwające nad tem, aby walka była prowadzona «na dwa fronty», korzystając z dobrej sposobności, jaką było nieuspokojone jeszcze roznamietnienie polityczne szerokich warstw młodzieży, skierowały je, na bezpiecznym gruncie lwowskim, przeciw przedstawicielowi drugiego mocarstwa rozbiorowego, t. j. Rosyi. Nastąpiła demonstracya styczniowa przed konsulatem rosyjskim we Lwowie. Inicytywa, kierunek, wykonanie, były tym razem dziełem studentów uniwersytetu. Przebieg manifestacyi — według opisu, zamieszczonego w *Promieniu* był następujący:

Na cmentarzu Łyczakowskim, pod krzyżem poświęconym pamięci ofiar r. 1863 zebrała się dnia 21 stycznia o godzinie 5 popołudniu gromada młodzieży przeważnie gimnazyalnej, licząca około pięciuset głów. Odśpiewano pieśni patryotyczne, odwiedziono groby poległych w r. 1863, poczem po wysłuchaniu przemówienia jednego ze studentów, ruszono z powrotem do miasta. Szeregi młodzieży, które po drodze urosły do tysiąca głów, szły zbitą masą przez ulicę Piekarską, wznosząc okrzyki i śpiewając pieśni. Obok pałacu Siemieńskich zastąpił pochodowi drogę kordon policyi z 20 żołnierzy pod komendą komisarza Des Loges. Wezwanie do rozejścia się pozostało bez skutku. Kordon został z łatwością przerwany i fala młodzieży popłynęła dalej ulicą Piekarską. Komisarz Des Loges z żołnierzami pospieszył

naprzód, wyprzedził tłum trzy razy i trzy razy usiłował go powstrzymać. Młodzież za każdym razem przerywała kordon i szła dalej głównymi ulicami śródmieścia. Dalsze wysiłki policyi pozostały również bez skutku — i o zmroku demonstranci, którzy zatoczyli półkole bocznymi ulicami, dotarli na ulicę Kraszewskiego i znaleźli się przed domem, w którym mieści się konsulat rosyjski.

Kiedy pierwsze szeregi znalazły się przed konsulem, rozległ się piekielny gwizd i wrzawa. Wówczas od strony ulicy Słowackiego zamigotała w powietrzu stal i białe huzarskie czapki. Nie roztratowano nikogo, bo w okamgnieniu środek ulicy opróżnił się i huzarzy przelecieli przed domem konsulatu. Tłum manifestującej młodzieży znalazł się w ogrodzie jezuickim, oddzielony od huzarów krzakami. Z ogrodu posypały się na huzarów... kule ze śniegu.

Po kilku minutach bombardowania śniegiem, młodzież ruszyła w głąb ogrodu i w odległości około 50 kroków od pomnika Gołuchowskiego natknęła się znowu na kordon policyantów. Cel demonstracji był osiągnięty, przed konsulem nie było co robić, to też część młodzieży przy odgłosie «Czerwonego sztandaru» pociągnęła w górę ogrodu w kierunku ulic Technicznej i Kleinowskiej, reszta zaś rozeszła się wprost z miejsca.

W ciągu manifestacji aresztowano dwóch słuchaczy politechniki, jednego ucznia szkół średnich i jednego robotnika ślusarskiego.

Demonstrację przed konsulem rosyjskim potępiła cała poważna prasa galicyjska, bez różnicy przekonań, zarówno konserwatywny *Czas*, jak demokratyczne *Słowo polskie*, lub antysemitowski *Głos Narodu*, nazwały ją nierozumem i przewrotnością, apelując gorąco do patryotycznych uczuć młodzieży. *Dziennik polski* upatrzył w niej nawet «robotę obcych agentów prowokacyjnych».

Natomiast socjalistyczna młodzież krakowska na komercyjnej akademickiej sali dnia 28 lutego 1902 r., urządzonym staraniem stowarzyszenia postępowej młodzieży «Ruch» w sali Johna, zmanifestowała swą solidarność z lwowskimi manifestantami i wyraziła im swe uznanie, potępiając w dobitnych wyrażeniach zachowanie się stronnictwa narodowo-demokratycznego,

które, jak zobaczymy później, wystąpiło energicznie przeciw demonstracyi.

«Wyrok wrzesiński — mówił akademik Żuławski — i wywołane nim podniesienie uczuć patryotycznych chciała szlachta użyć do swych kastowych interesów. A kiedy lwowskie demonstracye nadwyreżyły «stańczykowską robotę», znalazła sprzymierzeńca w obozie t. zw. narodowej demokracji. Narodowa demokracya, zbankrutowawszy na rzekomym rewolucjonizmie, przerzuciła się na prawo i kokietuje ze stańczykami».

Drugi mówca porównywał stanowisko, zajęte przez Koło polskie w Berlinie w sprawie wrzesińskiej z «zaszczytnem» wystąpieniem niemieckiej demokracji socyalnej w tej sprawie, dodając, że «nasi narodowi demokraci, posługując się zużyta tandetą zamiast programu, spotykają się z zasłużonem lekceważeniem».

Okazało się więc, że demonstracya przed konsulem rosyjskim we Lwowie w d. 21 stycznia b. r. była zorganizowaną i wykonaną wyłącznie tylko przez młodzież postępową z wyraźnem zabarwieniem socyalistycznym. Demonstracyę tę potępiła nie tylko cała umiarkowana część społeczeństwa, wyparło się jej też stronnictwo narodowo-demokratyczne i pozostająca pod jego wpływem młodzież.

Uwieńczeniem tego przez kilka tygodni trwającego we Lwowie okresu gorączki manifestacyjnej był n a p a d kilku techników na redaktora *Dziennika polskiego* Dra Ostaszewskiego-Barańskiego za artykuł, potępiający demonstracyę przed konsulem rosyjskim (zob. rozdz. IX) i napad jednego technika na prof. Jaworowskiego za odwodzenie uczniów gimnazyalnych od demonstracyi. Oba wypadki skończyły się procesami karnymi i skazaniem sprawców napadów na karę więzienia.

Widownią biernej manifestacyi stały się niektóre gimnazya Królestwa Polskiego w marcu 1902 r. z powodu szkolnych uroczystości jubileuszowych na cześć Gogola. W paru gimnazyjach, jak np. w Łomży, uczniowie Polacy nie przyszli na uroczystość. W Płocku przyszło do wybryków w rodzaju odkręcania kurków gazowych, aby udaremnić obchód itd. W Warszawie w kilku szkołach średnich same władze szkolne nie zmuszały młodzieży do brania udziału, tylko w gimnazyum II nakazano przyjść, a kiedy uczniowie nie przybyli, ukarano jednego z nieobecnych wydaleniem. (Zob. *Czas* 24 marca 1902).

W cztery miesiące po wypadkach styczniowych, dnia 2 czerwca 1902 r. odbyły się we Lwowie rozruchy robotnicze na tle strejkowem, zakończone interwencją wojska, które użyło broni palnej i położyło trupem kilka osób z tłumu. W pogrzebie ofiar wzięła manifestacyjny udział młodzież akademicka narodowo-demokratyczna, a jeden ze studentów, należących do tego obozu, wygłosił mowę nad grobem.

«Pamiętny ten pogrzeb — stwierdziła *Teka* (V, 1902) — był pierwszym chyba wypadkiem zbliżenia się całej młodzieży akademickiej do ludu robotczego na gruncie lwowskim; fakt ten może pociągnąć za sobą w przyszłości doniosłe w skutkach następstwa».

Słowa powyższe zasługują na uwagę. Dodać atoli należy, że gdyby częściej do takiego braterstwa broni z robotnikami przychodzić miało — zyski stąd wyciągnąłby nie szowinizm wszechpolski, ale socyzalizm.

IX.

„DWIE WRZEŚNIE“.

W Królestwie wykład religii katolickiej w języku rosyjskim został narzucony, wbrew istniejącym przepisom prawnym, w gimnazyach klasycznych w Siedlcach, Białej, Chełmie i Maryampolu, tudzież w progimnazyach w Zamościu i Hrubieszowie w ten sposób, że b. kurator okręgu naukowego, Apuchtin, mianował na stanowiska prefektów w tych szkołach tylko tych księży, którzy dobrowolnie podpisali zobowiązanie udzielania nauki religii w języku rosyjskim. Przez pewien czas religia wykładaną była po rosyjsku nawet w V-em gimnazjum warszawskim, i dopiero po śmierci miejscowego prefekta, ks. Słowikowskiego, gdy żaden z księży warszawskich nie chciał podpisać zobowiązania wykładu religii w języku rosyjskim, przywrócono w niem polski wykład religii. To samo miało miejsce w gimnazyach w Łomży, Płocku i Lublinie, gdzie chwilowo religia była wykładana po rosyjsku, a dziś jest wykładana po polsku. Ze strony rządu nie było w tej sprawie tak dalece oporu, że w Łomży np. — jak opowiada b. profesor tamtejszego gimnazjum, a obecnie redaktor *Zgody* chicagoskiej, p. Siemiradzki — zmiana języka wykładowego odbyła się w ten sposób, iż nowy katecheta ks. Smoleński od pierwszego dnia zaczął wykladać po polsku, co władze milcząco przyjęły do wiadomości. Natomiast we wszystkich szkołach «kraju zachodniego» religia obowiązkowo wykładaną jest po rosyjsku.

Wyrok gnieźnieński w sprawie rodziców dzieci wrzesińskich, katowanych przez nauczycieli pruskich za odmowę uczenia się religii po niemiecku, poruszył żywo opinię publiczną w kraju i poza jego granicami. Koło polskie w Berlinie i posłowie czescy w Wiedniu poruszyli sprawę wrzesińską w parlamentach nad Sprewą i nad Dunajem, prasa francuska i angielska, a nawet dość znaczna część prasy niemieckiej dała wyraz swemu oburzeniu przeciwko zmuszaniu dzieci do pobierania nauki religii w obcym języku. Oburzenie to udzieliło się również prawie całej prasie rosyjskiej, która otwarcie wypowiedziała zasadę, że nauka religii winna być udzielaną w języku ojczystym.

W Warszawie i we Lwowie oburzenie przeciwko Prusakom znalazło swe ujście w demonstracyach przeciwko konsulatom niemieckim, w prasie warszawskiej podniesiono projekt bojkotu przemysłu i handlu niemieckiego, w całym społeczeństwie wzięły górę prądy wrogie Niemcom z dużą, jak zwykle, domieszką bezkrytycznego szowinizmu.

Zwrot, wywołany w nastroju całego społeczeństwa polskiego sprawą wrzesińską, oraz wystąpienie całej prawie prasy rosyjskiej w obronie Polaków poznańskich, przyjęte sympatycznie przez poważny odłam dziennikarstwa naszego i opinię polską we wszystkich dzielnicach, musiał z natury rzeczy zaniepokoić tych, którzy żyją ciągle w śmiertelnej obawie, żeby, broń Boże, nie przyszło kiedyś do złagodzenia polsko-rosyjskiego antagonizmu, będącego dla nich, jako dla obozu politycznego, warunkiem istnienia. Moment zaś obecny zdawał się grozić taką ewentualnością bardziej, niż którykolwiek poprzedni. I negatywna strona chwili: spotęgowanie się goryczy wobec Niemców, i pozytywna: niezwykle życzliwe dla nas odezwanie się opinii rosyjskiej, sprzyjały pewnemu uśmierzeniu zadawnionych niechęci. Zrozumiały to «niebezpieczeństwo» żywioły szowinistyczne. W organach prasy polskiej, oddanych temu kierunkowi, rozpoczęła się zaraz specjalna kampania, mająca na celu wykazać, że stosunki w Królestwie są o wiele gorsze, niż pod panowaniem pruskim. Jako próbkę tych usiłowań przytaczamy list z Warszawy, nadesłany do *Dziennika berlińskiego* (zob. *Gazetę narodową* z 11 stycznia 1902):

«Sprawa wrzesińska — czytamy tam — podniecając chwilowo do najwyższego stopnia dawną nienawiść do jednego z nieprzejednanych wrogów

naszych, zmąciła w niektórych umysłach tę pożądaną trzeźwość sądu, tę niezbędną, tę nieocenioną jasność narodową. Zarówno w zaborze pruskim, jak rosyjskim podniosły się naraz głosy, porównyując ucisk, wywierany na Polaków tu i tam, — i ku wstydtowi naszemu wobec zdrowego rozsądku i prawdy dziejowej, porównania wypadają niekiedy na korzyść Rosyi. Przeciwnie chwilowemu temu zaślepieniu, które myśl narodową może na niewłaściwe sprowadzić drogi, najgoręcej protestujemy. Ci, których rozdrażnienie przeciwko władzom pruskim doprowadza aż do wniosków pochlebnych dla Rosyi, zapominają lub nie wiedzą, że w znacznej części zaboru rosyjskiego, na Litwie, na Wołyniu, na Podolu, a nawet w niektórych guberniach Królestwa Polskiego, nauka religii od dawna odbywa się w języku rosyjskim. I oto przeciw gwałtowi temu, jednemu z niezliczonych gwałtów moskiewskich, nie podnoszą się głosy oburzenia ani w Wielkopolsce, ani w Galicyi.

Z propagandy tej urodziła się tak zwana «druga Września».

Z końcem r. 1901 wśród młodzieży szkolnej Królestwa Polskiego i Litwy zaczęła kursować odezwa, datowana z Warszawy w grudniu 1901 r., podpisana przez «demokratyczno-narodową młodzież warszawską» (zob. *Teka*, 1902, Nr. II) i wzywająca do «czynnego protestu». Jako dokument charakterystyczny przytaczamy ją w całości:

Warszawa w grudniu 1901 r.

Młodzieży polska! Ty, która w głębi ducha przechowujesz święty ogień miłości Ojczyzny i która sercem odczuwasz każdą krzywdę i zniewagę, wymierzoną przeciwko naszym ideałom narodowym, — Rodzice polscy! Wy, w duszy których boleśnie odbija się każda krzywda, wyrządzona dzieciom Waszym, — zastanówcie się wszyscy choć na chwilę nad tem, co się u Was dzieje!

Bohaterskie dzieci polskie, które stanęły w obronie mowy ojczystej i nietykalności naszej wiary, zostały skatowane przez Prusaków; rodzice ich, którzy pragnęli obronić swe dzieci przed barbarzyńską napaścią, zostali wtrąceni do więzienia.

Więść o tej zbrodni przebiegła, jakby jedno olbrzymie drgnienie serca, przez wszystkie obszary ziem polskich, budząc wszędzie ból serdeczny i okrzyki zgrozy.

Sypnęły się grosze ze wszystkich krańców, gdzie serca polskie biją. Zbrodnia Prusaków była tak wielką, że nie tylko Polacy byli w stanie ją odczuć. Czesi wytoczyli sprawę w parlamencie wiedeńskim, prasa angielska i francuska, nawet ucziwiła część prasy niemieckiej dawała wyraz swemu oburzeniu.

Pośród wszystkich tych głosów ozwał się wszakże głos podły i nikczemny, fałszywy, jak syk węża i zgrzyt żelaza po szkłe. — To Rosya przemówiła. Rosya się odezwała, przystroiwszy się w szaty obludy i ukry-

wając starannie lisi uśmiech zadowolenia. Rosya znów, po raz już niewiadomo który, odegrała komedję przed całym światem, licząc na to, że będą musieli jej wierzyć, skoro nikt nie odważy się jej zaprotestować. I rozpoczęła Rosya długie wywody oburzenia, skierowane przeciw Prusakom, którzy śmieli czynić zamach na świętość ojczystego języka Polaków, i podnosiła Rosya swój głos coraz silniej i coraz głośniej, nie przeczuwając, że znajdzie się siła, co ją do zmlczenia zmusi, — głos polskiej młodzieży, która nie zniesie tej ohydnej komedyi i zdemaskuje podłość Rosyi przed światem całym.

Rosya carosławna, to wielkie moskiewskie państwo ciemnoty i barbarzyństwa, północna władczyni skradzionej korony polskiej, skrwawionej Litwy i Rusi unickiej, — ta dzika mongolska horda najezdnicza śmie bluźnić i uragać niewoli naszej, plugawemi usty prasy głosząc takie słowa: «Jak można pozbawiać Polaków ich ojczystego języka», jak można «być okrutnymi tyranami plemion, które wskutek wyroków losu dostały się pod czyjąś władzę?». Nie, po trzykroć nie, dość już tego naigrawania się, dość fałszu i dosyć obłudy.

Ty, młodzieży litewska ze wszystkich krańców i z każdego zakątka Rusi, z tych tak zwanych «zabranych prowincyi», Ty, młodzieży polska z Podlasia i ziemi Lubelskiej, — Wy wszyscy społem powstańcie i dajcie świadectwo prawdzie. Zaświadczyć, że Moskwa, która obłudnie oburza się na barbarzyństwo Prusaków, sama odebrała Wam naukę Waszej wiary w języku ojczystym.

Chwila nadeszła. Moskwa przed światem całym potępiła Prusaków, zażądajcie teraz od niej nauki religii w języku ojczystym.

Wy, którzyście tak długo milczeli, pójďte teraz za przykładem bohaterów dzieł poznańskich. Niechże od nich pójdzie żar walki po całej Ojczyźnie naszej. Niechże czyny tych dzieci będą podniętą dla całego społeczeństwa do wzmożenia i spotęgowania oporu, wszędzie, gdzie nas prze-moc gnębi.

Zażądajcie więc Bracia z Podlasia i z za Bugu, z nad Niemna i Wilii, z nad Swisłocy i Prypeci wód aż po Dniestr i Dniepr skalisty, zażądajcie, by Wam przywrócono język ojczysty przy wykładach zasad Wiary świętej. Odrzućcie książki moskiewskie, które nas pieką i wstręt w nas budzą, nie dajcie się złamać i trwajcie niewzruszeni w oporze, gdyż słuszną jest sprawa Wasza.

Cenimy tych, co ze szkół oświatę wynoszą, rozumiemy potrzebę i konieczność wyższego wykształcenia; posiąść wyższą oświatę jest naszym obowiązkiem narodowym, nieść tę oświatę pod strzechy wieśniacze jest naszym najświętszym celem; w tem błyszczy nasza przyszłość i promienna jutrenka swobody. Więcej jednak cenimy i ponad wszystko wyżej stawiamy wolność i swobodę narodowego ducha.

Powstańcie przeto, Bracia. Oporem swym i walką zacną obudźcie całe społeczeństwo, które po Waszej stronie. Ci, którzy tak odczuli krzywdę dzieci poznańskich, potrafią dopomóc i Wam do ukończenia szkół choćby się cała potęga moskiewska przeciwko Wam sprzysięgła.

Nie będziecie w tej walce osamotnieni. Wszędzie, gdzie słychać dźwięki

naszej mowy, — wszędzie, gdzie nas gnębi, bądź Moskal, bądź Prusak, — wszędzie walkę srogą toczy my, walkę ciągłą, walkę nieprzerwaną. Dziś dla Was chwila nadeszła. Ku walce wspólnej wzywamy Was, Bracia!

Demokratyczno-narodowa młodzież warszawska.

Odezwa powyższa zwróciła na siebie uwagę prasy zakordonowej. Wydała się jednak powszechnie tak dziką, że autorstwo jej przypisano naprzód socyalistom i Żydom, a następnie upatrzono w niej plód «kuźni pruskich agentów prowokacyjnych». Z tą ostatnią hipotezą wystąpiło *Słowo polskie* (pod dawną redakcją), opierając ją na stylu i formie odezwy. *Słowo polskie* zwraca uwagę na «prąd polonofilski, jaki powiał w Rosyi» po sprawie wrzezińskiej, poczem tak dalej uzasadnia swoje przypuszczenia:

«Dla Prus jest ta postawa Rosyi w najwyższym stopniu niewygodna i z rozkoszą dostarczyłyby one Polakom w tej chwili karabinów, aby umożliwić im choćby jakie miniaturowe, maleńkie «powstanie», choćby cień powstania, któreby zmusiło rząd rosyjski do represaliów, zamknęło usta opinii rosyjskiej i położyło koniec «polityce polskiej» w Petersburgu. A ponieważ powstanie jest niemożliwe, bo Polacy nie przyjęliby karabinów, więc się fabrykuje i rozrzuca odezwy: «pójście za przykładem poznańskim», «żądajcie», «odrzućcie», «dla was chwila nadeszła» i spekuluje się na nerwy dzieci, zarzuca szatańską wędkę na najnieszczęśliwszy z krajów polskich, na wyczerpaną, biedną, pozbawioną sił Litwę, która nie jest zdolna znieść już najłżejszego upustu energii.

Pochodzenie pruskiej odezwy zdradza na koniec sposób jej zredagowania — tandetny i niezręczny w najwyższym stopniu. W całym elaboracie używa się ciągle wyrazu «wy», skutkiem czego ma się nieustannie wrażenie, że to mówi sufler, a nie jeden z interesowanych. Takiego zwrotu, jak: «niech czyni wzór tych dzieci dla społeczeństwa podniecie», albo: «w tem błyszczy nasza przyszłość», nie mógł użyć Polak. Ale przedewszystkiem piekielna treść tej proklamacji mogła się urodzić tylko w policyjnej piersi naszego wroga, który drży na samą myśl, że Rosya mogłaby kiedyś naprawdę wyciągnąć rękę przyjazną do Polaków!»

Styl odezwy wyróżniał się istotnie wśród wszystkich poprzednich odezw nar.-demokrat., w których przynajmniej polszczyzna była poprawną. Na tej podstawie oparło *Słowo polskie* swoje przypuszczenie o «kuźni pruskich agentów prowokacyjnych»; zdanie to podzieliła także lwowska *Gazeta narodowa*. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że przypuszczenia te były mylne.

Organ narodowo-demokratyczny *Wiek XX* nie wiedział z początku, jakie stanowisko wypada mu zająć wobec odezwy

młodzieży warszawskiej. Rzeczą była zrobiona nagle — bez porozumienia się ze starszą partią, bez zapytania jej o pozwolenie. W pierwszej chwili (w styczniu 1901) wyraził powątpiewanie, «czy wydanie takiej odezwy było potrzebnem, czy nawet było właściwem», karciał «ton zbyt polityczny» i oświadczał, że dokument ten «można oceniać nawet bardzo surowo». Niebawem jednak, ulegając może naciskowi najmłodszej «opinii» partyjnej i obawiając się o popularność, zwinął chorągiewkę i pisał już w zupełnie innym tonie.

«Odezwa ta, zwłaszcza jeżeli pójdą za nią czyny — może być w naszych warunkach pożyteczną. Litwini, co prawda obawiają się ogromnie wszelkich wystąpień, jawnie wrogich rządowi, ale taki gromadny opór — wzorem dzieci wrzesińskich — przeciwko wykładowi religii w języku rosyjskim, wstrząśnie organizmem Litwy. Litwa skorupieje, coraz bardziej przyzwyczajają się i przystosowuje do otoczenia i duchowo zanika.

To żądanie zaprzestania wykładu religii w gimnazyach po moskiewsku, może kosztować dosyć drogo, pójdą wypędzania, areszty. Ale wtedy właśnie sprawa stanie się głośną: «z rządu zerwiemy maskę obłudną», *Nowoje Wremia* nie będzie mogła pisać lirycznych artykułów na temat systemu pruskiego, który oto odbiera «braciom Słowianom» możliwość pobierania zasad wiary świętej w języku ojczystym!»

Istotnie: za odezwą «poszły czyny». Ziarno padło na podatną glebę. Od pewnego czasu uczniowie tych szkół średnich, w których religia wykładana była po rosyjsku, zdradzali coraz wyraźniejszą niechęć do słuchania wykładów tego przedmiotu w języku obcym. Głosy dzienników rosyjskich, które przy sposobności świeżej sprawy wrzesińskiej wyraziły zasadnicze przekonanie, że nauka religii w szkołach powinna się odbywać w języku ojczystym, zostały zrozumiane, jako mimowolna zachęta do oporu i dodały umysłom nowego fermentu.

W Siedlcach ruch ten przybrał formę ostrzejszą. Uczniowie, oburzeni na miejscowego prefekta ks. Dubiszewskiego, który w 1897 r. zapytany przez ks. Imerytyńskiego, czy nie uważałby, że nauka religii w miejscowym gimnazjum powinna się odbywać w języku polskim, odpowiedział, że nie widzi potrzeby tego, oświadczyli, że wydawać lekcji po rosyjsku nie będą, a na skutek niezupełnie taktownego zachowania się księdza, zmusili go do opuszczenia klasy, zniszczyli podręczniki rosyjskie i posunęli się aż do wybijania szyb w jego mieszkaniu. Tak w rze-

czywistości wyglądała demonstracya młodzieży szkolnej w Siedlcach wbrew opisowi zajścia w *Przeglądzie wszechpolskim* (1902, Nr. II) i *Wiek XX* (z dnia 4 lutego 1902, Nr. 602), gdzie była mowa o pobiciu dyrektora i przewróceniu inspektora, o uruchomieniu w całym mieście policyi i żandarmerji, jednym słowem, o bardzo poważnych zaburzeniach. W zajściach siedleckich wzięło udział około 250 uczniów z sześciu klas wyższych (ogółem było w gimnazjum 467 katolików i 160 prawosławnych), z tej liczby zaś wydaleniem ze szkoły ukaranych zostało 30, bez prawa wstąpienia do innego zakładu naukowego w państwie rosyjskiem.

W Zamościu dyrektor miejscowego progimnazjum, gdy uczniowie zaprotestowali przeciwko rosyjskiemu wykładowi religii, zawiesił czasowo wykłady tego przedmiotu.

W Białej siedleckiej dyrektor gimnazjum wobec protestu uczniów polecił miejscowemu prefektowi, ks. Górniakowi, zawiesić wykłady religii z powodu nawalu zajęć wobec spowiedzi wielkanocnej. I tu również doniósł *Wiek XX* (zob. *Reforma* z dnia 16 lutego b. r., Nr 39), że «uczniowie darli książki i wybierali szyby w klasie», czego w rzeczywistości nie było. Wydaleniem na przeciąg jednego roku ukarano 13 uczniów (ogółem było w gimnazjum bialskim 147 katolików i 133 prawosławnych).

Prefekt gimnazjum w Siedlcach, ks. Dubiszewski, podał się sam do dymisji. Prefekt gimnazjum w Białej, ks. Górniak, dotychczas pozostaje na swem stanowisku. Bierny opór przeciw wykładowi religii katolickiej po rosyjsku zmanifestowali również uczniowie w Chełmie, Hrubieszowie, Maryampolu i podobno na Litwie: w Pińsku, Poniewieżu itd. *Wiek XX* doniósł, że ogółem manifestowano w jedenastu zakładach naukowych, ale wszystkich nie wymienił.

W Warszawie w gimnazjum na Pradze uczniowie w obecności dyrektora zmanifestowali swą solidarność z postępowaniem uczniów w Siedlcach i Białej. Dyrektor kazał im rozejść się do klas, a rodzicom ucznia, który przemawiał w imieniu kolegów, polecił odebrać go ze szkoły (zob. *Orędownik* z dnia 26 lutego 1902 r., Nr. 47).

Rodzice uczniów w Siedlcach i Białej podali do władz petycję w sprawie wykładu religii po rosyjsku, a to na podstawie ukaz o organizacyi gimnazjów w Królestwie, orzekającego

wyraźnie, że wykład tego przedmiotu powinien odbywać się w języku obcym. Niebawem pojawił się okólnik kuratora okręgu naukowego warszawskiego tej treści:

«Na skutek wszczętej przez kuratora okręgu naukowego warszawskiego kwestyi w sprawie języka, w którym prowadzony ma być wykład nauki religii katolickiej dla uczniów katolików nie Polaków, oraz nieżyczących sobie uczyć się języka polskiego, minister oświaty zawiadomił kuratora, dla należytego zastosowania, iż Jego Ekscelencya podziela opinię kuratora co do pożytku wykładania religii katolickiej wymienionym uczniom w znanym im języku rosyjskim, w którym to celu nauczyciel religii może poświęcać czas odpowiedni z liczby godzin wykładowych, wyznaczonych na naukę tego przedmiotu».

Czyli odwrotnie: uczniowie katolicy, życzący sobie uczyć się religii po polsku, więc uczniowie Polacy, mogą czynić to legalnie, bez żadnych przeszkód. Rozporządzenie kuratora okręgu naukowego warszawskiego normuje tę sprawę wyraźnie i należy mieć nadzieję, że z nowo rozpoczętym rokiem szkolnym rodzice uczniów szkół średnich upomną się energicznie o wprowadzenie w życie tego rozporządzenia.

«Sprawa siedlecka» stała się oczywiście pożądanym atutem w ręku ND. Usiłowano pod jej hasłem wzbudzić w społeczeństwie takie same uczucia, jakie wywołała Września, pisma narodowo-demokratyczne przekonywały ogół polski, że sprawa wrześńska nie powinna go ani na włos silniej oburzać, niż siedlecka, że to jest zupełnie wszystko jedno, gdy dzieci są za nieodpowiadanie w obcym języku bite, a nawet zabijane, czy też, gdy nie chcą odpowiadać w obcym języku i — drą książki szkolne. Obfite składki, jakie popłynęły dla ofiar Wrześni, zachęciły ND do rozpisania składek na uczniów Siedlec i Białej. Królestwo zebrało 5000 rubli, natomiast Galicya, która na Wrześnię zebrała około 100.000 koron, tym razem przyczyniła się drobną kwotą 600 koron. Głośnie echo znalazła oczywiście sprawa siedlecka wśród młodzieży za kordonem.

Uznanie dla młodzieży szkolnej z Siedlec, Białej i Zamościa wyraziła ucząca się młodzież polska w Krakowie i Lwowie. Na komersie ogólno-akademickim w Krakowie w d. 17 lutego b. r. uchwalono pomiędzy innemi, istniejący komitet pomocy dla młodzieży z zaboru pruskiego przekształcić na komitet pomocy dla ofiar ze wszystkich trzech zaborów, jakie pociąga

za sobą współudział młodzieży w walce o wspólne ideały narodowe. Następnie przyjęto rezolucję następującą (*Kuryer lwowski* z dnia 21 lutego 1902 r., Nr. 52):

«Uznając ostatnie zajścia w średnich zakładach naukowych zaboru rosyjskiego za jeden z objawów budzącego się u nas ducha narodowego i polityki narodowej, młodzież zebrana na komersie ogólno-akademickim w Krakowie 17 lutego wyraża najwyższe uznanie i cześć dla swych kolegów gimnazjalnych z zaboru rosyjskiego, walczących o odzyskanie praw, których nas pozbawił zaborczy rząd rosyjski».

Oświadczenie tej samej treści, tylko w daleko dosadniejszej formie, złożył również jeden z obecnych na komersie studentów Rusinów w imieniu młodzieży ukraińskiej na uniwersytecie w Krakowie.

Akademicka i technicka młodzież lwowska na poufnem zebraniu w sali towarzystwa pedagogicznego uchwaliła w sprawie ostatnich zajść w szkołach w Królestwie następującą rezolucję (*Słowo polskie* z dnia 25 lutego 1902 r., Nr. 98):

«Za dzielne pełnienie obowiązku, za mężną i stanowczą obronę godności narodowej wobec brutalnego a obłudnego systemu najazdu rosyjskiego, za czyn narodowy, świadczący o wzmożeniu się świadomości praw i poczucia własnej siły, o podniesieniu ducha i odrodzeniu zdrowej myśli politycznej w najbardziej zagrożonych ziemiach Polski — wyraża lwowska młodzież polska swej braci z zaboru rosyjskiego, walczącej o elementarne podstawy narodowego życia, najgłębsze uznanie».

Młodzież zakordonowa wyciągnęła ze «sprawy siedleckiej» inny jeszcze sens moralny oprócz «uznania i czci dla kolegów gimnazjalnych z zaboru rosyjskiego». Sprawa ta — jak zobaczymy w dalszym ciągu — posłużyła jej jako wielka armata, z której wypalono do «ugodowców» w celu starcia z oblicza ziemi polskiej zasady umiarkowania politycznego. I w przyłożeniu lontu do tego działu młode pokolenie narodowo-demokratyczne znalazło się znowu ramię przy ramieniu obok swojej starszyny, która niedawno jeszcze karciła je po ojcowsku za «niepotrzebną, a nawet niewłaściwą» odezwę, poprzedzającą ruch siedlecki.

X.

STOSUNEK STRONNICTW SKRAJNYCH DO MŁODZIEŻY.

Od anatemy, którą młodzież narodowo-demokratyczna rzuca z taką nieporównaną łatwością i hojnością na wsze strony, wolni są na razie tylko jej patronowie polityczni i wychowawcy z «Ligi» i *Przeglądu wszechpolskiego*. Oba skrzydła demokracji narodowej: młodsze i starsze łączy dotychczas most zgody, nie ma tu jeszcze zasadniczego rozdźwięku na punkcie programu. Ale niema już jednomyślności w wyborze dróg i środków działania, wzorowa harmonia nie istnieje, słychać od czasu do czasu pomruki różnie, młodzi wyrywają się naprzód, emancypują się, mają już «własny rozum», nie chcą iść ślepo za komendą, a z ust komendantów padają coraz częściej gromy karzące. Były już takie nawet, które grzmiały słowami: «Precz z naszych szeregów!» pod adresem tych, co chcą w obozie narodowo-demokratycznym «stanować nie zwartą kohortę, ale jakąś odrębną, wiecznie do zbiegostwa z pod chorągwi gotową ruchawkę popolitaków», były napomnienia o braku «charakteru, energii i karności».

Taki grom padł przy sposobności rozdwojenia się opinii młodzieży polskiej w Warszawie w kwestyi zachowania się wobec rozruchów studenckich w Rosyi w r. 1899. Wprawdzie przeważająca większość znalazła się wtedy po stronie narodowców i zwyciężyła zasada nielączenia się z ogólnostudenckim ruchem rosyjskim, lecz za kulisami musiały być jakieś wahania, może nawet opozycja, skoro «Komitet stronnictwa naro-

dowo-demokratycznego» widział się zmuszony wydać odezwę dla podtrzymania rozluźniającego się węzła pomiędzy nim i jego młodszymi wyznawcami. W odezwie tej, z wielu względów bardzo znamiennej, Kom. SND używa takich argumentów:

«Młodzież polska w Warszawie postanowiła na razie nie brać udziału w manifestacji wszechrosyjskiej. Mniejszość, niewybredna w środkach, a zawsze nader pochopna do ustępstw narodowych na rzecz hasel kosmopolityczno-humanitarnych, ogłosiła sprawę za czysto studencką, a solidarność narodową za zamierzoną lub nieistniejącą, weszła w sojusz z braćmi popowiczami i ze zruszczonymi Żydami dzięki pokątnemu poparciu słynnych z polakożerstwa sfer profesorskich tutejszych, przeprowadziła zmianę uchwały w duchu jak najściślejszego sojuszu z wszechnicami Cesarstwa. Po słowach nastąpiły czyny, przyczem pięć zbyt często za drogowskaz nowych szlaków służyła.

Frazesy uludne i wyrażenia przelotne chwili bieżącej znikły rychło bez śladu, dla historii i w historii natomiast pozostanie fakt bolesny, stwierdzający znowu wyrażnie, że mnożą się u nas prądy, które nas niby jakąś podrzędną planetkę ku słońcu rosyjskiemu unoszą i około niego krążyć każą.

Mówimy znowu, krok młodzieży bowiem poczytujemy pod wielu względami za równie znamienny, jak obłęd ugody. Wczoraj olbrzymi odłam społeczeństwa naszego leżał u stóp samodzierżawia, dziś młodzież nasza jak zahypnotyzowane medyum, wykonywa jakieś ruchy automatyczne z obcego zapoczątkowania i w imię obcych interesów.

Sprawa, w której nie jednostka, lecz ogół studentów polskich czynnie występuje, przestaje być «czysto studencką». Takie sprawy, o ile świadczą o zaniku trzeźwego patryotyzmu, narażają kraj cały na haniebną kompromitację, a o ile wytwarzają precedens i stanowią zarazem zachętę dla rządu do dalszego wynarodowienia, mogą przynieść społeczeństwu szkody bardzo poważne i do obliczenia trudne.

Oburzała się młodzież na nieudolność polityczną burżuazji szlachecko-mieszczańskiej, a gdy na nią kolej przyszła, dała także dowód bezkrytycznego niedołęstwa. Pierwszą zasadą polityki jest: *do, ut des, do, quia dedisti*. Za adres nadesłany na uroczystość Mickiewiczowską należał się Kijowowi także adres, w którym można było napiętnować w najostrzejszych wyrazach barbarzyństwo despotyzmu i wskazać na krzywdy, które on Polsce, Rosji i nauce przynosi. Więcej nic...

Czy ci, dla których dziś Warszawa wyciąga kasztany z pieca, dali jakibądź znak życia, gdy w dzień stuletniej rocznicy 3 maja razy nahajek spadały na plecy mundurem akademickim okryte? Czy dadzą znak taki jutro, lub pojutrze? Polakowi, nawet w 20-ej wiosnie życia, zbyt naiwnych złudzeń żywić nie wolno.

Polskość tak u nas samych w cenie spadała, że przy lada sposobności wynosimy ją na targ i... nie znajdujemy kupca. Miską soczewicy miały być tym razem jakieś ustępstwa i reformy uniwersyteckie i znowu zawód

spotka łatwowiernych. Studenci petersburscy lepiej i bliżej znają przedstawicieli i obrońców samodzierżawia, ograniczyli się przeto na kornej prośbie o wyjęcie z pod batoga policyjnego. Jeżeli dopną swego w zasadzie, to w praktyce, — ale nie przesądzajmy przyszłości! W każdym razie niedowarzone postulaty warszawskie w kąt pójdą, chociażby dlatego, że «na kresach» odmienne panują stosunki i że tu bez cytadeli, szpiega i nahajki rządzić nie podobna».

W dalszym ciągu autorowie odezwy zaznaczają, że, chociaż dzięki językowi wykładowemu i osobistemu składowi ciała profesorskiego uniwersytet warszawski jest rosyjskim, to jednak miejsce młodzieży polskiej powinno być obok młodzieży lwowskiej i krakowskiej, «choćby nawet obok helsingforskiej lub kanadyjskiej, a nie na szarym końcu przyszłych *diejatielej* i *objedinitielej*». Bo — rozumują autorowie odezwy — jeżeli młodzież polską ma obowiązywać solidarność wszechstudencka, to dla czegoż w swoim czasie nie solidaryzowano się ze strejkującymi studentami włoskimi?

«Nie zrobiono tego wówczas — głosi dalej odezwa — nie zrobionoby tego i dzisiaj. A zatem wszechsolidarność i t. d. była tylko płaszczykiem i zachodzi pytanie, co miano rzeczywiście na celu, podejmując akcję z tylu względów występną?

Nic innego, jeno obalenie istniejącego stanu rzeczy i dźwignięcie na jego gruzach własnej kapliczki. Jak Targowica nie zawahano się do pomocy przeciwko rodakom zaprosić przyjaciół Moskali; wywołać jak Targowica zamęt, chaos i rozprzężenie, wysforować z usługomością targowiczian na plan pierwszy postulaty żydowsko-moskiewskie, usunąć zaś zupełnie żądanie zniesienia egzaminów i rosyjskiego języka.

Kto tego dokonał? Stu kosmopolitycznych wichrzycieli i 300 sprzymierzonych z nimi Moskali i Żydów! Kto temu zapobiedz nie zdołał? 700 zwolenników programu narodowo-demokratycznego?»

Po tak energicznem napiętnowaniu rozruchów studenckich mianem Targowicy «komitet demokratyczno-narodowy» oświadcza, że uznaje za konieczne wysświetlić swoje stanowisko wobec młodzieży:

«Kochamy młodzież, radzi ją przy sobie widzimy, wiemy także, że znakomita jej większość — jeśli nie w Warszawie, to gdzieindziej — zawsze z nami ręką w rękę iść będzie, przytoczone jednak fakty zmuszają nas określić nasze stanowisko jasno i dobitnie, ażeby dalszym nieporozumieniom kres stanowczo położyć.

Wszystko, co w ludzkiej piersi szlachetniejszym tętnem bije, znajduje zawsze w naszych piersiach jak najżywszy oddźwięk. Służąc przede wszystkim i nadewszystko Polsce, nie wątpimy ani na chwilę, że naj-

wznioślejszym ideałom ludzkości jednocześnie służymy, nie podobna bowiem wskrzesić Polski w imię zdeptania praw człowieka i praw ludów, w skład Rzeczypospolitej wchodzących. Ale niepodobna też odbudować Ojczyzny naszej drogą sojuszków z jej wrogami.

Kto, zawierając podobne sojusze, opóźnia dobę zmartwychpowstania i niszczy z sekciarską zajądlnością owoce długoletniej pracy rodaków, od tego odwracamy się ze zgrozą.

Jesteśmy spólnie zorganizowanem stronnictwem, wytknęliśmy sobie cel wyraźny, realny, a nie utopijny, dążymy doń z poświęceniem i wytrwałością, udoskonalamy wciąż metodę działania, nie zakrzepiliśmy w zatoce formułkowej chińszczyzny, ale żeglujemy śmiało po żwawo toczących się falach życia, wierzymy w siebie, w sprawę naszą i w przyszłość naszą i czując w sobie siłę, składamy i złożymy jej dowody.

Komu to nie wystarcza, kto chce w naszym obozie stanowić nie zwartą kohortę, ale jakąś odrębną, wiecznie do zbiegostwa z pod chorągwi gotową ruchawkę pospolitaków, kto lada podmuchowi z nad Newy daje się porwać, jak lekka plewa, ażeby potem jako obywatel kraju, uleczony z mrzonek radykalnych, krzyczeć «ura!» carowi i płaszczyć się przed byle zbirem — temu wręcz, szorstko, po męsku, mówimy: «precz z naszych szeregów!»

Nie wzywamy nikogo do igraszek chłopięcych, ale do ciężkiej pracy, zapowiadamy też wszem wobec i każdemu z osobna, że od wszystkich, co się przy sztandarze naszym kupić pragną, w pierwszej linii wymagamy i wymagać będziemy — charakteru, energii i karności.

Że przytoczony powyżej program «komitetu narodowo-demokratycznego» odniósł wśród młodzieży polskiej stanowcze zwycięstwo nad bronioną przez «postępowców» zasadą wszechsolidarności studenckiej na gruncie rewolucyjnym — o tem świadczy zachowanie się studentów warszawskich wobec zaburzeń uniwersyteckich, jakie miały miejsce w Cesarstwie w r. 1901.

Lecz — nieporozumień jest więcej.

Mnożą się one w miarę, jak się twórcy ruchu oddalają wiekiem od swoich najmłodszych podkomendnych szeregów, w miarę, jak przekroczywszy lata «górne i chmurne», nabierają doświadczenia i wytrawności, uspokajają się, dojrzewają. To dojrzewanie kierowników propagandy wszechpolskiej jest faktem niezmiernie zajmującym i pouczającym dla badacza współczesnego życia politycznego u nas. Klasycznego przykładu dostarcza nam pod tym względem kwestya poglądu na wartość demonstracji, jako jednego z środków działania politycznego. Gdy młodzież narodowo-demokratyczna z całą wartością i bezwzględnością

płynie po fali demonstracyjnej, kierujące i miarodawcze organy stronnictwa zapatrują się sceptycznie na wartość tej broni. Pogląd to całkiem nowy. Jeszcze w pamiętnej odezwie programowej *Ligi* z r. 1899 demonstracye były uznawane za jeden z ważnych czynników propagandy, przyjmowano chętnie na rachunek stronnictwa wszystkie demonstracye poprzednie, o ile nie były aranżowane bezpośrednio «we własnym zarządzie». Ten pogląd pochylił się ku bankructwu. I podczas, gdy szczere zadowolenie panowało w sztabie wszechpolskim w r. 1896, gdy młodzież chodziła po redakcyach pism warszawskich «wymierzać sprawiedliwość» — teraz wystąpienie przeciw prof. Zdziechowskiemu we Lwowie i napaść na redaktora Ostaszewskiego-Barańskiego za artykuł o demonstracyi przed konsulatem rosyjskim wywołały żywe protesty na łamach pism partyjnych. Dojrzewającym kierownikom wszechpolskości otwierają się oczy, zaczynają rozumieć, że demonstracye nie są czynnikiem wychowawczym, przynoszącym korzyść społeczeństwu.

Przejrzeni jednak o tyle za późno, że tymczasem zdążyli sobie wychować nowe pokolenie, demonstrujące wszędzie, gdzie tylko nadarzy się po temu sposobność. Sytuacja jest kłopotliwa. Dla salwowania powagi trzeba nieraz pokrywać swoją firmą ten lub ów poryw, uczyniony bez wiedzy i kontroli stronnictwa, trzeba zdobywać się na ofiarne kompromisy i zgłaszać dodatkowe akcesy i aprobaty. Przykładem takiego rozdzwisku była sprawa siedlecka, zaaranżowana przez młodzież na własną rękę, jak widać z niejednorodnych, niepewnych i niezgodnych ze sobą wynurzeń, któremi organy partyjne przyjęły fakt dokonany. Sztab wszechpolski był sprawą siedlecką widocznie zaskoczony — a jednak nikt inny, tylko główny monitor stronnictwa, *Przegląd wszechpolski*, był jej twórcą moralnym, wszczepiając przez szereg lat w umysły swoich czytelników przekonanie o pożytku demonstracyj. Młodzież, której wychowawcą *Przegląd wszechpolski* sam siebie nazywa, w obawie, aby sprawa wrześcińska nie wywołała prądu, sprzyjającego spokojniejszej ocenie stosunku polsko-rosyjskiego, stworzyła «nową Wrześnię» w Siedlcach, wybuch nie żywiołowy, lecz obmyślany, demonstracyę, która miała na widoku nie protest przeciw nauce religii w języku rosyjskim, bo podobny protest miałby równą rację bytu przed rokiem i przed dwoma laty, lecz cel uboczny. Zasady, szerzone

od szeregu lat przez *Przegląd wszechpolski*, zostały dobrze pojęte.

Trzy drobne dokumenty pouczają nas, w jakim stopniu zarysowała się przy sposobności sprawy siedleckiej emancypacja najmłodszych kadrów wszechpolskości z pod wpływu starszych.

Kiedy w styczniu r. 1902 pojawiła się bezimienna odezwa młodzieży polskiej, datowana z Warszawy, a wzywająca uczniów gimnazjalnych na Litwie, w krajach zabrzanych i w nadbużańskich okolicach Królestwa Polskiego, aby demonstrowali przeciw rosyjskiemu wykładowi religii, lwowski *Wiek XX* napisał (patrz *Orełdownik* z d. 15 stycznia 1901, Nr. II):

«Można ten dokument oceniać nawet bardzo surowo. I nam nie podoba się ton jego zbyt patetyczny, i my wątpimy, czy wydanie takiej odezwy było potrzebnem, czy nawet było właściwem. Ale na treść jej zupełnie się godzimy».

Słowa te wyglądają tak, jakby się wyrwały w chwili rozdrażnienia. SND pod pierwszem wrażeniem zredegowanej bez jego wiedzy odezwy, nie mogło powstrzymać się, aby nie skarcić młodzieży, zaczynającej rządzić się na własną rękę. Ponieważ zaś intencje czynu nie mogły być zaatakowane, więc zaatakowano jego formę. W zupełnie innym tonie pisał ten sam *Wiek XX*, kiedy demonstracye były już faktem dokonany, a interes stronnictwa wymagał, aby na zewnątrz utrzymać pozór zupełnej jednomyślności pomiędzy przywódcami i młodzieżą. Bez zająknienia przyznał się do duchowego ojcostwa Siedlec i Białej, pisał, że wypadki tamtejsze, to «rezultat długoletniej pracy stronnictwa narodowo-demokratycznego w zaborze rosyjskim», protest młodzieży znajdował «niezwykłym, imponującym», nie robił już żadnych zastrzeżeń co do niewłaściwości odezwy, a w artykule z 5 lutego oświadczył:

«Demonstracye młodzieży polskiej przeciw nauce religii po rosyjsku stawiają rząd carski w położenie bardzo kłopotliwe. Chwilę dla protestu wybrano odpowiednią, kiedy jeszcze nie przebrzmiały echa deklamacyi dzienników rosyjskich o prześladowaniu Polaków przez rząd pruski, który nawet dzieciom nie pozwala uczyć się religii w języku ojczystym».

Ale propaganda demonstracyjna przybierała na sile, młodzież, uniesiona raz bystrym strumieniem i upojona uznaniem, rwała się do nowych form protestu. Kierownicy stronnictwa ujrzeni się zmuszeni upomnieć młodych wychowanków, robią-

cych politykę na własną rękę. Więc w ostatnich dniach lutego ukazała się w Warszawie odezwa z pieczęcią «Komitetu centralnego ligi narodowej», wzywająca młodzież i społeczeństwo «do stanowczego, lecz zarazem spokojnego i rozumnego zachowywania się w sprawie religii po rosyjsku. Ze sprawy tej, która ma realny i możliwy do osiągnięcia cel, nie należy robić awantury politycznej, niepotrzebnej, a nawet obecnie szkodliwej».

Niebawem przyszły wypadki, które odkryły w jeszcze wyższym stopniu wymykanie się komendy nad młodzieżą z rąk kierowników stronnictwa, mianowicie demonstracja styczniowa 1902 przed konsulem rosyjskim. Organ stronnictwa, *Wiek XX*, (1902, Nr. 594 z 25 stycznia) potępił zasadniczo demonstrację:

«Młodzież powinna mieć temperament żywy, zapalny, ale musi się uczyć zawczasu trzymać go na wodzy. Nie można jej się dziwić, ani, tembardziej, nie można jej potępiać za to, że bierze udział w manifestacjach, które powstają nagle, samorzutnie, są niespodziewanym wybuchem uczuć ogółu, lub znacznej jego części. Takie tylko demonstracje, nie przygotowywane sztucznie, nie organizowane umyślnie, mają niekiedy doniosłe znaczenie polityczne.

Demonstracje obmyślane i powtarzane, mogą być również skutecznym środkiem akcji politycznej, ale muszą mieć jakiś cel wyraźny. Takiego celu demonstracje, czy to przed konsulem pruskim, czy przed konsulem rosyjskim, nie miały. Pojmujemy uczucie, które je wywołało, i pobudki, które kierowały postępowaniem młodzieży. Ale chyba najnaiwniejszy nie przypuszcza, że w ten sposób można coś bezpośrednio, lub pośrednio osiągnąć dla sprawy narodowej. Natomiast każdy zrozumie, łatwo i sobie i sprawie publicznej zaszkodzić.

Znieważenie herbu obcego państwa, jest, według prawa międzynarodowego, poważnem wykroczeniem. Państwo, którego obywatele tego wykroczenia się dopuszczają, musi dać zadośćuczynienie rządowi obrażonemu. Odmówienie takiego zadośćuczynienia — to *casus belli*. Dziwić się nawet nie można, że rząd, dla którego dawanie zadośćuczynienia innemu państwu jest zawsze pewnego rodzaju upokorzeniem, karze surowo podobne wykroczenia. Musi je nawet karać, bo bezkarność byłaby nową dla obrażonego państwa zniewagą.

Młodzież nasza, w której nadzieja lepszej przyszłości narodu spoczywa, w postępowaniu swem powinna się rządzić nie tylko sercem, ale i rozumem. Do rozumu więc jej przemówić należy szczerze i otwarcie, bez sentymentalnych frazesów, bez patetycznych wykrzykników, a wtedy sama dojdzie do przekonania, że powtarzanie demonstracji jest i dla społeczeństwa i dla niej szkodliwem. A to nie tylko dlatego, że narazić może młodzież na surowe kary, ale — i głównie — dlatego, że bezcelowe demonstracje są bardzo lichą i niebezpieczną metodą działalności politycznej».

Młodzież nie była jednak w usposobieniu słuchania tych rad spóźnionych. Właśnie w chwili, gdy *Wiek XX* usiłował wywołać wśród niej reakcję przeciwdemonstracyjną, zajęta była aranżowaniem napadu na dra Ostaszewskiego za artykuł, potępiający... demonstracye. *Wiek XX* oświetlił ten wypadek następującymi słowy:

«Załatwianie sporów dziennikarskich czy politycznych w podobny sposób, jest tylko dowodem zdziczenia obyczajowego. Można takie postępowanie usprawiedliwić lub przynajmniej znaleźć dla niego okoliczności łagodzące w Warszawie, ale u nas, nawet przy takiej, jaka istnieje, wolności prasy, dotknięci w swoich przekonaniach i uczuciach lub nawet fałszywie oskarżeni czy spotwarzeni powinni bronić się lub dochodzić swej krzywdy w sposób godniejszy ludzi cywilizowanych.

Fakt ten zasługuje tembardziej na potępienie, że napadających było kilku, i że podobno, jak opowiadają świadkowie zajścia, po znieważeniu p. Ostaszewskiego-Barańskiego pospiesznie opuścili lokal».

Oto mamy objaw niewątpliwego postępu, jaki narodowa demokracja uczyniła w ciągu lat kilku. Więc przecież doszła do wniosku, że się «rycerskimi» napadami w kilku na jednego «nie załatwia sporów politycznych», że takie załatwianie to dowód «zdziczenia obyczajowego». W r. 1896 było jeszcze inaczej. Kiedy studenci w Warszawie, równie po rycersku, napadali redakcyę dzienników i tym samym sposobem, co we Lwowie «załatwiali spór polityczny», to wówczas narodowa demokracja nie mogła ukryć uczucia radości, nie znalazła słów potępienia dla sprawców napadu, nie pisała w organach swoich o «zdziczeniu obyczajowem» — chociaż wypadek był zupełnie analogiczny, tak dalece analogiczny, że odważni młodzieńcy tak samo, jak po napadzie na dra Ostaszewskiego, «pospiesznie opuścili lokal».

Tym razem ND-ci wystąpili w pełnym rynsztunku, jako prokuratorowie, oskarżający o występki, który jeszcze przed laty sześciu radował ich serca. W następnym artykule *Wiek XX* powtórnie usiłuje uspokoić rozdemonstrowaną młodzież, tłómacząc jej, że

«powtarzające się kilkakrotnie w ostatnich czasach demonstracye młodzieży są niepotrzebne, a nawet w pewnych wypadkach mogą się okazać szkodliwemi w skutkach i dla niej, i dla sprawy narodowej, której młodzież chce służyć.

Demonstracye uliczne mogą niewątpliwie w akcji politycznej odegrać ważną rolę. Ale my dziś żadnej takiej akcji politycznej nie prowadzimy i prowadzić nie możemy, któraby wymagała współudziału mas, wyrażającego się w manifestacyach publicznych».

W dalszym ciągu artykułu stronnictwo narodowo-demokratyczne, poparzywszy się na swoich wychowankach i obawiając się może jeszcze większych objawów samodzielności z ich strony, usiłuje w zasadniczym ustępie zredukować rolę młodzieży do skromniejszych rozmiarów, które w dyplomatyczny sposób określa. Więc najpierw charakterystyczne zastrzeżenie: nie twierdzi bynajmniej, że młodzież nie powinna interesować się sprawami publicznymi. Ależ owszem, owszem... dlaczegożby nie? «Sądzimy nawet, że młodzież akademicka powinna brać pewien udział w życiu publicznem», lecz przede wszystkim zadaniem jej jest: uczyć się, przygotowywać się do spełnienia obowiązków itd. itd. Społeczeństwo potrzebuje «zimnej krwi, rozwagi, karności niemal żołnierskiej, wytrwałości, energii i spokojnego męstwa»,

«a tych przymiotów nie wyrabia się w demonstracyach, w krzykliwej agitacji, folgowaniem porywom uczucia, czy tylko wybrykom temperamentu.

Dosyć już mamy w Galicyi **namiętnych i lekkomyślnych** agitatorów, których **temperament** unosi na **manowce** polityczne, a za mało poważnych i sumiennych pracowników sprawy narodowej, rozumiejących jej zadania i cele».

Własnym uszom, własnym oczom wierzyć się nie chce, kiedy się czyta słowa powyższe w organie narodowo-demokratycznym. Dość lekkomyślnych agitatorów! za mało poważnych i sumiennych pracowników! za mało zrozumienia prawdziwych potrzeb i zadań narodu! Pomimo wszystko, pomimo to mianowicie, iż kryterium do oceniania «sumienności» i «lekkomyślności» w działaniu publicznem tak wiele jeszcze u szowinistów wszechpolskich pozostawia do życzenia — jakież postępy wykazują słowa powyższe w porównaniu z okresem niemowlęstwa ND! Postęp ten musiał zresztą nastąpić w pojęciach ludzi, którym ani dobrej woli, ani zdolności rozwijania się bynajmniej nie odmawiamy. Wczorajsi studenci warszawscy, zetknąwszy się, jako ludzie dojrzałsi, z warsztatem realnej pracy politycznej w Galicyi, musieli przekonać się o złudności lub szkodliwości pewnych dróg i środków działania.

W tym samym czasie *Prz. wszechp.* był zmuszony posyłać upomnienia pod adresem młodzieży warszawskiej. Nie sądził mianowicie,

«ażeby mądrą była myśl rzucona między młodzież warszawską, ażeby domagać się nie wydalania z uniwersytetu kolegów, skazanych za demonstrację przed konsulatem niemieckim. Jeżeli się nie protestuje przeciw wydalaniu za inne przestępstwa polityczne, to jakaż racja jest tutaj?»

natomiast sądził, że zamiast tego

«należałoby wyjaśnić między sobą właściwy charakter tych, co by chcieli wspólnie z Rosyanami organizować rozruchy uniwersyteckie, bądź ze szczególnej sympatii dla braci wschodnich, bądź z chęci rozbicia wszelkiej zorganizowanej pracy, jaka wśród młodzieży lub przez nią jest prowadzona, bądź w celu uniknięcia smutnej konieczności zdawania egzaminów. W tym roku wspólne rozruchy polsko-rosyjskie byłyby stokroć szkodliwsze i haniebniejsze, niż kiedykolwiek. Byłyby one jednym z punktów modnego dziś programu, który w sformułowaniu petersburskiego *Kraju* brzmi: «zbliżanie się do społeczeństwa rosyjskiego na gruncie neutralnym, sprzymierzanie się z temi grupami i przedstawicielami narodu rosyjskiego, którzy w naszym rozwoju narodowym nie widzą dla państwa ani szkody, ani groźby».

Gdyby zaś prawdą było, że młodzież warszawska «zdolna jest schodzić się na wspólny wiec ze studentami Moskalami»,

«to lepiejby było raczej się starać, żeby władza jak najwięcej studentów wydalala i tem ułatwiała im zdecydowanie się na pobieranie nauk na Zachodzie. Tamby się może dowiedzieli, co to jest rozum polityczny i godność narodowa. (*Prz. wszechp.* I, 1902)».

Do rozłamu między opinią *Prz. wsz.* a opinią młodzieży przyszło także w sprawie zajścia z prof. Zdziechowskim. Jak wiemy, młodzież narodowo-demokratyczna we Lwowie demonstracją, urządzoną w sali ratuszowej, udaremniła odczyt prof. Zdziechowskiego o Krasińskim, a młodzież krakowska, solidaryzując się z tą demonstracją, nazwała go na komersie «niezmordowanym panslawistą i moskalofilem», potępiając «frazesy o pokrewieństwie Słowian» i «specyalne forytowanie ludów słowiańskich», które prowadzi do zgubnych następstw «wobec nieuchwytniej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem».

Zupełnie inaczej wyszła sprawa powyższa w oświeceniu *Prz. wsz.*, który dopatrzył się w niej «smutnego nieporozumie-

nia, świadczącego o pewnym zamięcie pojęć, jaki panuje w naszym życiu publicznem», a prof. Zdziechowski wziął w obronę przed atakami młodszego pokolenia narodowo-demokratycznego, uznając w nim «uczciwego pracownika na niwie literackiej», trzymającego się zdala od polityki i niemającego kwalifikacyi na panslawistę, chociażby dlatego, że «stoi na stanowisku mocno katolickiem, gdy *latynstwo* uważane jest za największego wroga przez słowianofilów moskiewskich». W dalszym ciągu stwierdza *Prz. wsz.*, że «klub słwiański», którego prof. Zdziechowski jest prezesem, «nie został założony w celu robienia polityki filosłowiańskiej, ale w celu studyowania słwiańszczyzny i zajmuje się głównie Słowianami południowo-zachodnimi» i że «politykę trudno było klubowi robić» właśnie «ze względu na osobę p. Zdziechowskiego», wreszcie obala legendę, jakoby prof. Zdziechowski obstawał na posiedzeniu klubu za tem, aby towarzystwu słwiańskiemu w Moskwie na jego list rosyjski odpowiedzieć po rosyjsku.

«Chodziło — pisze *Przegląd* — o fakt spełniony, mianowicie, że p. Zdziechowski na list, adresowany do niego osobiście w sprawach «klubu», odpowiedział w prywatnym liście po rosyjsku. Ostatni fakt nie miał tego znaczenia, żeby z niego sprawę publiczną robić».

W zasadniczej zaś sprawie «frazesów o pokrewieństwie Słowian» jest *Prz. wsz.* również innego zdania, niż młodzież narodowo-demokratyczna, twierdzi bowiem, że:

«Wszelka polityka słwiańska, dążąca do pozyskania sobie z naszej strony sere zachodnich Słowian, z pozostawieniem Rosyi na boku, jest dla Rosyan bardziej nienawistna, niż stanowisko antysłowiańskie. Niczem też nie możemy w takim stopniu zwrócić Moskali przeciw sobie, jak dążeniem do porozumienia się ze Słowianami, bez udziału «braci wschodnich».

Szczytem jednak nieporozumienia była różnica zdań między *Prz. wsz.* a młodzieżą w sprawie przyjęcia przez prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego 200 rubli, ofiarowanych na jego ręce przez słwiańskie Towarzystwo dobroczynności w Moskwie dla ofiar wrzesińskich, gdy bowiem młodzież, zebrana na dwóch wiecach, uchwaliła rezolucye przeciw przyjęciu tego daru¹⁾,

¹⁾ Pierwsza rezolucya:

«Wobec bezprawnego nadania przez prezesa Koła poskiego, p. Jaworskiego, moskalofilskiego charakteru sprawie przyjęcia daru od Towa-

a postępek prezesa Jaworskiego nazwała «bezprawnem nadaniem sprawie wrzesińskiej moskalofilskiego charakteru» i «uchyleniem dla naszej godności narodowej», to *Prz. wsz.* pisał:

«Część prasy naszej była zdania, żeby tej ofiary nie przyjąć, z czem można się z różnych względów nie zgodzić».

Nieporozumienie doszło więc aż tak daleko, że starsze i młodsze pokolenie narodowych demokratów nie może się zgodzić na jeden i ten sam pogląd w sprawie istoty — «godności narodowej». Doniosłość tych nieporozumień jest o tyle większa, że młodzież ucząca się, jak wiemy, stanowi w ruchu narodowo-demokratycznym czynnik ważny liczebnie i moralnie, czynnik, bez którego stronnictwo skurczyłoby się do nieznaczących może tylko rozmiarów.

* * *

W dogodniejszym położeniu znajduje się Polska Partya Socjalistyczna, której siła polityczna polega nie na uczącej się młodzieży, ale na zorganizowanych i lepiej do karności, niż do rozumowania na własną rękę, uzdolnionych mas robotniczych i dlatego też zgola inny jest stosunek kierujących kół PPS do młodzieży socjalistycznej, niż SND do narodowo-demokratycznej. Nie będąc od młodzieży swojej zależnymi, przywódcy PPS mogą sobie pozwolić wobec niej na niezem niekrępowaną, swobodną krytykę jej kwalifikacyj politycznych i z tej swobody korzystają dość często.

O «socyalistach-studentach» przywódcy PPS i publicyści tego stronnictwa wypowiadali niejednokrotnie zdanie arcyniepo-

rzystwa dobroczynności w Moskwie na rzecz ofiar wrzesińskich — młodzież polska podejmuje w myśl krańcowo odmiennego w tej sprawie stanowiska społeczeństwa polskiego, akcyę w zbieraniu składek, celem wrócenia owych 200 rubli. Składki przyjmują redakcyę czasopism akademickich».

Druga rezolucya:

«Z uwagi, że przyjęcie przez p. Jaworskiego daru na ofiary procesu gnieźnińskiego od Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie, znanego ze swej rusyfikacyjnej działalności, jest uchynieniem dla naszej godności narodowej, komers uchwała zbieranie składek, celem zwrócenia powyższego daru Towarzystwu słowiańskiemu. Składki na ten cel zebrane, winny być odesłane do redakcyi czasopism akademickich».

chlebne. *Przedświt* londyński (1899, Nr. 2) w następujący sposób charakteryzuje ogół studentów, podszywających się pod firmę socjalistów czy socyal-demokratów:

«Ogół nazywających się socyalistami — typy zaiste komiczne: w głowie chaos, wytworzony bezładnem polykaniem popularyzacyi Marksa, teoryi ewolucyi społecznej, publicystyką nieboszczki «Sprawy Robotniczej»; zdolności do roboty — żadnej; ochoty również; czasami głośnie jakieś odezwanie się w sprawach studenckich, czasami — «cięża» krytyka PPS za jej «spatryotycznianie się» stopniowe — oto działalność «socyalistów».

Sąd taki jest zupełnie zrozumiały ze stanowiska PPS, która «przeciwna jest z zasady udziałowi studentów w organizacyi partyjnej ze względu na łatwe rozkonspirowanie się i nieznanomość warunków roboty». PPS chciałaby użyć studentów wyłącznie tylko jako agitatorów. Tow. Tomaszewski w następujący sposób określa rolę, którą w działalności PPS odegrać winni studenci i wogóle ucząca się młodzież (zob. *Przedświt* 1900, Nr. 2).

«Działalność młodzieży powinna być skierowana na 1) przygotowanie się do roboty; 2) pośrednią pomoc partyi. Pod przygotowaniem się rozumiem jak najszersze poznanie zasad teoretycznego socyalizmu, historii ruchu, warunków roboty u nas i, co najważniejsze, samych robotników. Zaznajamianie się powinno być o ile możliwości praktyczne, przez zawieranie osobistych stosunków z robotnikami i pracę nad jednostkami lub kółkami z pośród młodzieży robotniczej. W wyrabianiu się na działacza student powinien dążyć do tego, aby przedewszystkiem był «uświadomionym», tj. rozumiał dokładnie swoje stanowisko w ruchu, jako proletariusza-inteligenta, zdawał sobie sprawę ze stosunku kwestyi robotniczej do rewolucyi społecznej, do sprawy politycznego wyzwolenia narodu polskiego i wreszcie, ażeby dobrze rozumiał stanowisko swoje jako studenta socyalisty w sprawach t. zw. studenckich. Wogóle, pozostawiając wykończenie teoretycznego wykształcenia amatorom, nasze socyalistyczne kółka studenckie powinny przedewszystkiem zajmować się kwestyami praktycznego życia.

Co do pomocy pośredniej dla partyi, to już należy pozostawić inicjatywę jednostkom; zbieranie pieniędzy, ułatwianie stosunków, kolporterka broszur socyalistycznych, oświata ludowa, popularyzowanie zasad socyalizmu, pomoc więźniom politycznym etc. etc. drogę tu mnóstwo — trzeba tylko wybrać. Organizacye socyalistycznej młodzieży oczywiście muszą być ściśle zakonspirowane i powiększane przez umiejętne wyławianie jednostek. Co do kółek uczniowskich, to w nich robota również musi być prowadzona przeważnie przez komunikowanie się z jednostkami. Co się tyczy oddziaływania na ogół, to, według mnie, towarzysze studenci powinni dać pokój rewolucjonizowaniu ogółu w imię haseł socyalistycznych, a nie rozkonspirowując swego socyalistycznego charakteru, brać udział w postępowych

organizacjach młodzieży, w pracy nad oświatą ludową, w kółkach samokształcenia i innych. Najlepszą organizacją wydaje mi się stopniowana z dobranym składem coraz to bardziej konspiracyjnych kółek».

W tem miejscu należy przypomnieć, że stronnictwo socjalistyczne w Królestwie przeszło w przeciągu ostatnich dziesięciu lat zmiany poważne. Prąd socjalistyczny, ujawniający się od 1878 r. jedynie tylko w robocie studentów, zdołał przedostać się do mas robotniczych i zelektryzował je z niesłychaną siłą. Kilkudziesięciotysięczne tłumy robotnicze, walczące w 1892 r. przez parę dni na ulicach Łodzi z regularnem wojskiem, wykazały istotę ruchu robotniczego i otworzyły przywódcom oczy. Na zjeździe przedstawicieli rozmaitych partyj i organizacji w Paryżu w końcu 1892 r. wszystkie kółka postanowiły połączyć się w «Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), której program ogłosił *Przedświt* (1893, N. 5). Stanąwszy na czele ruchu robotniczego PPS wzięła się z wielką energią do organizowania partyi robotniczej z pominięciem młodzieży, którą uwzględniano tylko o tyle, o ile chodziło o zaprzęgnięcie jej do roboty agitacyjnej. Tym sposobem z kierowników ruchu socjalistycznego w Królestwie zeszli studenci na stanowisko podrzędnych organów wykonawczych.

XI.

WOBEC ROSYI I ROSYAN.

W jaki sposób przedstawia sobie młodzież narodowo-demokratyczna w dzielnicy, podległej berłu rosyjskiemu, swój stosunek do rządu i do państwa? Pogląd jej zasadniczy na tę sprawę został jasno wypowiedziany w licznych artykułach *Teki*, w uchwałach zjazdów i w odezwach. Znajdujemy tam zwalczanie wszystkich dążeń do poprawy losu na drodze legalnej; wyklinaline ludzi, którzy się do tej niezbyt wdzięcznej pracy poczuwają i zaprzęgają; nietylko wielkie i szumne słowa, jak «niepodległość», «polska racya stanu» i «stan posiadania», ale i proklamowanie jak najbardziej wrogiego, nieprzejednanego, rewolucyjnego stosunku do państwa, negacyę jego, posuniętą do ostatnich granic, formalny «zakaz obcowania», jaki członków Kościoła obowiązuje wobec dotkniętych wielką ekskomuniką. Program ten brzmi bardzo groźnie, ale groza jego jest czysto papierową. Młodzież, póki jest w szkole, nie próbuje go nawet realizować, nie stawia bynajmniej fizycznego oporu państwu i władzy państwowej, bezwiednie nawet spełnia program przeciwny, z którym w innych zakresach życia społecznego walczy: więc wstępuje do rządowych zakładów naukowych, słucha wykładów rosyjskich z ust profesorów Rosyan, w razie potrzeby udaje się do władz z podaniami o stypendya, urlopy, ulgi egzaminacyjne itd. Słowem, młodzież ani się spostrzega, że spełnia, w imię koniecznej roztropności, te same obowiązki, które później, opuściwszy progi uniwersyteckie, spełniać będzie we wszystkich zakresach życia społecznego. Ponieważ zaś, dzięki wyrzeczeniu się solidarności z rosyjskimi studentami i zmianie poglądów rzą-

dzących sfer SND na wartość manifestacji, nie należy w przyszłości manifestacji studenckich oczekiwać, odtąd więc młodzież będzie miała jeszcze mniej, niż przedtem, sposobności do czynnego stosowania teorii «negacyi państwa», tj. do stawiania w kolizyi z rządem i z jego ustawami. Potem, po opuszczeniu szkół, samo życie, oparte o rzeczywistość, przekona ją, że jej młodzieńczy system polityczny, nauczający, iż można bojkotować państwo, w którego granicach żyć trzeba, był złudzeniem. Programu więc negacyi państwa nie należy brać bardzo seryo. Niemniej jednak nie należy go lekceważyć, nie tylko z ogólnego powodu, że daje on *m a t e r y a ł* do oskarżeń młodzieży, do represyi względem niej i do usprawiedliwienia polityki praw wyjątkowych wobec społeczeństwa, ale i dlatego, że program ten przez swoją metafizyczność, przez swoje oderwanie od życia, gotuje młodzieńcowi tragiczne rozczarowanie, kiedy z ławy szkolnej do tego życia przechodzi. Rezultatem tego rozczarowania bywa często albo wykojenie, albo apatya, która mnoży zastępy pospolitych «zjadaczy chleba». Któż z nas nie widział takich ikarowych upadków?...

W traktowaniu swego stosunku do państwa zadowalnia się młodzież ogólnikowymi frazesami — ale od czasu do czasu wyklada także szczegółowo swoje poglądy o systemie rządowym, o przedstawicielach tego rządu i t. d., okazując przytem nietylko wysoki stopień rozdrażnienia, ale i fatalną nieznamość stosunków. Jedną z najcharakterystyczniejszych w danym wypadku jest sprawa stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego. Opowiedzmy ją pokrótce.

Niebawem po zgonie księcia, którego rządy zaznaczyły się złagodzeniem systemu represyjnego względem Polaków, i któremu Królestwo zawdzięcza szereg nabytków kulturalnych i ekonomicznych, zebrało się w Warszawie grono ludzi umiarkowanych, stanowiących t. zw. «Radę nadzorczą» (dziś przekształconą) *Słowa*, celem zastanowienia się, jakim sposobem należałoby wyrazić uznanie dla pamięci zmarłego. Z dyskusyi wyszedł projekt, aby stworzyć stypendyum imienia ks. Imere-tyńskiego dla jednego studenta politechniki warszawskiej, jako tej szkoły, która byt swój zawdzięczała zmarłemu, a której potrzebę Królestwo Polskie, wobec rychłych postępów na polu rozwoju ekonomicznego, odczuwało od dawna. W ten sposób sprawa została postawiona na gruncie neutralnym, nie współ-

nego niemającym z polityką. Gdy jednak projekt został ogłoszony w *Słowie*, studenci politechniki warszawskiej wystosowali do redakcyi *Słowa* następujący protest:

«W Nrze 277 warszawskiego dziennika *Słowo*, stale wyrażającego ideę bezwzględnej lojalności, posuniętej częstokroć do upodlenia nie tylko w uczuciach lecz i w czynach wobec systemu rządów zaborczych na ziemiach polskich, ogłoszono o tworzeniu się stypendyum dla studenta Politechniki warszawskiej, Polaka, «w celu uczczenia pamięci», zmarłego ks. Imeretyńskiego. Poruszona do gruntu swych uczuć narodowych młodzież polska Politechniki warszawskiej oznajmia co następuje:

Zważywszy, iż jednostka, zajmująca urząd generał-gubernatora warszawskiego, jest przedstawicielem systemu rządowego, polegającego na bezwzględnej rusyfikacyi, niszczeniu ducha i dobytku intelektualnego narodu polskiego i stawianiu przeszkód rozwojowi naszej wyrobionej wiekami kultury;

zważywszy, iż wychwalany przez «grono osób, około *Słowa* zgrupowanych» Imeretyński, wprowadzając język rosyjski do instytucyi ekonomiczno-społecznych nawet prywatnego charakteru, wydając zakaz nauczania prywatnie mowy polskiej, usiłując zaszczerpić wśród ludu zgniliznę moralną w postaci gazety *Oświata* i przez barbarzyńskie represye zatamować wszelkie przejawy protestu, systematycznie dalej prowadził politykę swych poprzedników;

zważywszy, iż w obecnych warunkach każdy objaw, pozwalający przypuszczać, że znajduje się choć jedna dusza polska, mogąca się godzić z takim systemem politycznym, zasługuje na napiętnowanie i pogardę;

my, młodzież polska politechniczna, protestujemy całą siłą niestłumionego niezem poczucia godności Polaka, przeciw utworzeniu podobnego stypendyum, oświadczamy, że żaden słuchacz politechniki warszawskiej, Polak, z zaprojektowanego przez *Słowo* stypendyum imienia ks. Imeretyńskiego korzystać nie będzie i wyrażamy swe najwyższe oburzenie i pogardę projektodawcom i ofiarodawcom na powyższe stypendyum za obelgę, rzuconą całej młodzieży polskiej przez sam fakt utworzenia dla jej odłamu podobnego stypendyum».

Młodzież polska Politechniki warszawskiej.

W sprawie tej należy odróżnić dwie rzeczy: 1) działanie i pobudki tego działania grona ludzi, skupionych dokoła *Słowa*, jako organu polskiej opinii umiarkowanej i 2) stanowisko młodzieży, która projektem stypendyjnym uczuła się dotkniętą w swoich uczuciach. Nie ma wątpliwości, że grono *Słowa* popołniło błąd taktyczny, przez uchwalanie stypendyum bez zapytania obdarowywanego: czy się na przyjęcie daru zgodzi? Na usprawiedliwienie jednak tego grona trzeba powiedzieć, że błąd wynikł z nieznajomości gruntu, z nieznajomości dążeń

i wierzeń dzisiejszej młodzieży polskiej, t. j. tej ignorancyi, dla której naprawienia praca niniejsza została napisana. Rozumowano tak: Uczczenie pamięci Imeretyńskiego na gruncie politechniki nie powinno nikogo dotknąć. Szkoła ta nie ma nic wspólnego z polityką. Na innych faktach można kwestyonować zasługi Imeretyńskiego; zasługa około utworzenia politechniki jest jego wyłączną i bezsporną. Nikt nigdy, nawet ze strony skrajnych żywiołów, nie kwestyonował pożytku politechniki, przeciwnie: podnoszono ten pożytek; nie odwróciła się od niej młodzież, lecz tłumnie podąża w jej progi, w liczbie kilkakrotnie większej, niż mury zakładu pomieścić mogą. Następnie przypominano gorący list Imeretyńskiego do cesarza w obronie zagrożonych wydaleniem i uwięzieniem studentów uniwersytetu, oskarżonych o urządzenie demonstracyi przeciw profesorom, którzy wysłali telegram z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa w Wilnie...

Tak rozumowano; zdawało się, logicznie, a jednak nieroztropnie, bo przekonano się, że młodzież, z innego wychodząc punktu, do wprost przeciwnych doszła wniosków. Ani myślimy krytykować odrzucenia przez młodzież stypendyum Imeretyńskiego. Czy miała słuszność, odrzucając, to inna rzecz, ale miała prawo — i to wystarcza. Młodzież nie przestała jednak na tem: uznała za stosowne nie tylko uchylić się od korzystania ze stypendyum, lecz uczyniła to z gniewem i oburzeniem, znieważając słownie ludzi, grupujących się około *Słowa*, a redaktora dziennika próbując znieważać nawet czynnie.

W namiętnej potępieniu twórców projektu stypendyjnego młodzież ujawniła na przykładzie, jak pojmuje stosunek swój do rządu i państwa rosyjskiego. Dla niej obojętnem jest, kto zasiada w zamku warszawskim: Imeretyński, czy Hurko, wszystko jedno, kto trzyma w ręku kierunek spraw szkolnych Królestwa: Apuchtin, czy Ligin. Prawdopodobnie ten sam łokieć przymierzyłaby i do Murawiewa, w imię modnej dziś zasady: najlepszymi są najgorsi, bo są najszczersi («jedyni uczciwi Niemcy — to hakatyści»). Dla niej obojętnem jest, że za obecnego panowania i za rządów ks. Imeretyńskiego otwarte zostało szerokie pole dla pracy społecznej, że pozwolono na założenie całego szeregu szkół prywatnych, że zwolniono cenzurę, że mogła się rozwinąć polska literatura historyczna, że powstał

cały szereg stowarzyszeń, których dawniej nie dopuszczano, że usunięto najzaciętszych propagatorów prześladowania z Apuchti-
nem na czele, że wreszcie, jako symbol swobodniejszego oddechu, mógł stać pomnik Mickiewicza w Warszawie. Dla niej Imeretyński był twórcą «barbarzyńskich represyj», «niszczycielem ducha i dobytku intelektualnego narodu», «kontynuatorem polityki swoich poprzedników» ¹⁾ Sądzi ona, że nie tylko jej stanowisko, ale i całego społeczeństwa i nawet partii umiarkowanej, która chce odróżniać rzeczy dobre od złych i ludzi dobrych od złych, powinno być wobec rządu i państwa zawsze i wszędzie negatywnem.

To zapatrywanie na rolę Polaków w państwie rosyjskiem. Zobaczmy, co mówi młodzież o stosunku swoim do społeczeństwa rosyjskiego. Jako najlepszy przykład posłuży nam sprawa wrześnińsko-siedlecka. Przypomnijmy ją.

Kiedy po Wrześni, która poruszyła świat cały, prasa rosyjska (z wyjątkiem paru pism zasadniczo nam wrogich) wyraziła swoje oburzenie na gwałty pruskie, a gorącą sympatię dla Polaków poznańskich, pojawiła się, jak wiemy, w grudniu 1891 r. odezwa «demokratyczno-narodowej młodzieży warszawskiej» (patrz str. 106 ²⁾), protestująca przeciw tym objawom sym-

¹⁾ Szczegółowa charakterystyka działalności Imeretyńskiego w proteście młodzieży nie jest również prawdziwa i ścisła. Tak np. twierdzenie, że Imeretyński wprowadził język rosyjski do prywatnych instytucyj, jest zupełnie błędne. W r. 1891, za rządów jen. Hurki wydane zostało przez rząd centralny i zatwierdzone przez cesarza Aleksandra III, postanowienie, że odtąd we wszystkich t. zw. «czastnych obszczestwach» (stowarzyszeniach, spółkach, towarzystwach akcyjnych itd.) cała korespondencya prowadzona być winna po rosyjsku. Imeretyński w r. 1898 wyjeżdżał u cesarza Mikołaja rozporządzenie, aby obowiązkową korespondencyę po rosyjsku ograniczyć wyłącznie do stosunków z rządem i Rosyanami, z Polakami zaś i instytucjami polskimi stowarzyszenia pozwolił odtąd korespondować po polsku. Zdaje się, że łatwo zrozumieć całą różnicę tych dwóch rozporządzeń. Jakże więc można twierdzić, że Imeretyński «wprowadził język rosyjski do instytucyj ekonomiczno-społecznych»? Do takich «pomyłek» dochodzi się zawsze, kiedy ktoś, nie mając ani wiedzy odpowiedniej, ani doświadczenia, rwie się do rozstrzygania spraw publicznych.

²⁾ Nie dotykamy w tej chwili kwestyi, że do porównywania Siedlec i Wrześni nie było żadnej podstawy i że zaaranżowanie t. zw. «dwóch Wrześni» było jedną z mistyfikacyj dla wprowadzenia zamętu w umysłach. Również pomijamy na razie ocenę samego faktu, tj. ruchu, a raczej

patyi. Sens odezwy był krótki: prześladowiecie Polaków u siebie w domu, więc nie macie prawa ujmować się za Polakami z innych dzielnic. Na napiętnowanie takiego niesłychanego bezprawia nie żałowała młodzież silnych słów. Posypały się z jej ust epitety: «obluda», «podłość», «ukrywanie li-siego uśmiechu zadowolenia», «ohydna komedia», «dzika mongolska horda», «plugawe usta prasy», «głos nikezemny, fałszywy jak syk węża» itp.

I to wszystko z powodu wyrażenia sympatii dla katowanych dzieci wrzesińskich i oburzenia na barbarzyńskie postępowanie Prusaków! Żaden czyn gwałtu, żadna represya rządowa nie wywołała nigdy wśród młodzieży takiego namiętnego wybuchu nienawiści, jak względami sympatii i obrażonego uczucia ludzkości podyktowane oświadczenia prasy rosyjskiej.

Monstrualność tego faktu spowodowała, jak wiemy, parę pism galicyjskich do przypuszczenia, że odezwa wyszła z «kuźni pruskiej», że była prostą prowokacją, obliczoną na naiwność polską. Z «kuźni pruskiej» odezwa młodzieży ND nie wyszła, ale zrodziła ją młodzieńcza porywczoność, która nad złożonemi objawami zastanawiać się nie lubi i każdą trudność rozstrzyga za pomocą utartej formułki, zrodziła ją nieznanomość stosunków i nieprzygotowanie do poważnej akcji społecznej.

Gdyby autorowie odezwy zastanowili się przez chwilę, zanim umoczyli pióra w kałamarzu, toby się zorientowali, że przedewszystkiem ich punkt wyjścia jest fałszywy, że pociąganie prasy rosyjskiej do odpowiedzialności za postępowanie rządu jest dziwolągiem.

Autorowie odezwy wystawiają sobie Rosyę jako jeden olbrzymi szablon ideowy: społeczeństwo i rząd, świat urzędowy i nieurzędowy, ludzie wolnomyślni i zacofani, źli i ucziwi, wszystkie warstwy, wszystkie stronnictwa, cała ta olbrzymia skala odmian sprowadzona została do wspólnego mianownika: «dzikiej mongolskiej hordy». Prasa rosyjska, złożona z paruset pism o najsprzeczniejszych kierunkach, wystąpiła w oczach

odruchu wśród młodzieży, który był naturalnym wynikiem Wrześni i artykułów pism rosyjskich. Sprawy te omówimy w II tomie naszej pracy. Obecnie chcemy rozebrać samą tylko odezwę warsz. mł. nar. dem., mianowicie określenie przez nią stosunku do społeczeństwa rosyjskiego, do prasy, do rosyjskich żywiołów postępowych.

młodzieży jako zgodny wyraz jednego tylko prądu — prądu reakcyi. Ten pogląd nie wytrzymuje najłagodniejszej nawet krytyki. Dla zbicia go wystarczy przypomnieć, ile to kar prasowych spadło na głowy dziennikarzy rosyjskich, zwłaszcza za poprzedniego panowania. Jeszcze w r. z. (do wydania nowej ustawy, osłabiającej siłę «ostrzeżeń») wszystkie główne organy prasy rosyjskiej (*Piet. wiadomości*, *Rusk. wied.*, *Nowoje Wremia*, *Nowosti*, *Birż. wied.*) miały po dwa ostrzeżenia. Istnienie ich wisiało na włosku, bo podług prawa prasowego «trzecie ostrzeżenie» zamykało pismo. Całą tę prasę rosyjską studenci, którzy wydali odezwę, nietylko zbijają w czambuł i identyfikują z rządem, z polityką rządową, ale jej czynią bezpośredni zarzut, że to ona jest autorką zakazu polskiego wykładu religii. («Moskwa, która oburza się na postępowanie Prusaków — sama odebrała nam naukę wiary w języku ojczystym»). Nie nastawajmy na to dziecinne skojarzenie pojęć i przypuśćmy, że autorowie odezwy chcieli tylko przez to powiedzieć, że prasa rosyjska jest w kwestyi wykładu religii moralną sojuszniczką rządu, że się tylko solidaryzuje na tym punkcie z rządem, a skoro tak, nie powinna była, nie miała prawa oburzać się na Prusaków — jest «obludną», gra «ohydną komedye». Otóż i ten zarzut jest rezultatem młodzieńczej krewkości i niezastanowienia się. Kto się w Rosyi zgłosił z sympatyą z powodu «Wrześni»? Nie *Moskow. wiadomości* i parę pokrewnych im organów, ale liberalna i uczciwie-zachowawcza (jak np. *Piet. wied.*) prasa rosyjska. O obludę mógł być być chyba posądzony jeden tylko dzienniczek *Swiet*, ale ten nikogo w błąd nie wprowadził, nikt jego dwuznacznych sympatyj za dobrą monetę nie wziął. Ogół zaś prasy rosyjskiej, który mocno i serdecznie po stronie Polaków stanął i przed sojuszem rosyjskim z Niemcami ostrzegał, wtedy mógł być być tylko o «obludę» posądzony, gdyby kiedykolwiek wypowiedział się przeciwko polskiemu wykładowi religii, albo na wykład rosyjski nastawał. A takiego przykładu autorowie odezwy «młodz. dem.-narod.» nie przytoczą, bo go nie było. Niepodobna przytem posądzać poważnych pism politycznych rosyjskich o taką naiwność, że one nie rozumieją konsekwencyi stanowiska, jakie zajmują w analogicznych dla Prus i Rosyi kwestiach...

Na odezwie «młodzieży demokratyczno-narodowej warszawskiej» przekonaliśmy się, jak młodzież ta pojmuje stosunek

swój do społeczeństwa rosyjskiego. Nawet od najlepszych jego żywiołów odgradza się ona nieprzebytym murem, kto zaś mur ten burzy, winien jest «moskalofilstwa», a «moskalofilstwo», pojmowane naturalnie w sposób dowolny i naciągnięty, to w oczach młodzieży najbardziej zabójczy ze wszystkich zarzutów. «Moskalofilstwem» był nawet z humanitarnych pobudek płynący udział Polaków w składkach dla dotkniętych głodem w Rosyi. Ten skrajnie nieprzejednany pogląd na stosunek do społeczeństwa rosyjskiego uwydatnił się również w zupełnem zignorowaniu przez młodzież jubileuszu Puszkina i wrogiem zachowaniu się wobec tych grup i kół, które uważały za nieodpowiedzialne odwzajemnienie się Rosyanom za urządzenie obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i za pożyteczne — zbliżenie się do tych sfer inteligencji rosyjskiej, które stoją na gruncie uznania naszych praw rozwoju narodowego. Młodzież starała się zapomocą odezw sterroryzować polską kolonię w Petersburgu i nie dopuścić do urządzenia tam obchodu polskiego, a demonstracyjnie potępiła urządzenie takiegoż obchodu w Krakowie przez uczonych, literatów i artystów polskich.

Więc bojkot nie tylko państwa, ale i narodu rosyjskiego. Może wyjątek stanowi wolnomyślna młodzież rosyjska? Z wypadków, któreśmy opowiedzieli na str. 45 i 46, wynika, że nawet zbliżenie się do najpostępowszego skrzydła studentów Rosyan młodzież narodowo-demokratyczna potępia bezwzględnie.

Są to objawy trudne do zrozumienia. Zrozumieć można je tylko w związku z całą atmosferą, jaką propagatorowie szowinizmu wytworzyli, z ich ustawicznym hypnotyzowaniem młodzieży, z wpajaniem w nią strachu przed zetknięciem się ze społeczeństwem rosyjskiem, chociażby na gruncie zupełnego uznania praw narodowych. Ostrzega przed tem wyraźnie odezwa komitetu SND z r. 1899. Wychowana w takich warunkach i pod taką dyrektywą młodzież jest nieprzejednaną wobec całego narodu rosyjskiego, bez żadnych różnic, bez żadnego wyjątku.

Przeciwagę jej stanowi socjalistyczna grupa młodzieży polskiej, która się od stosunku z postępowymi studentami rosyjskimi we wspólnych sprawach nie uchyla. Grupa ta jednak, jak wiemy, znajduje się w mniejszości.

XII.

WOBEC INNYCH NARODOWOŚCI.

Stare, szeroko zakreślone, altruistyczne hasła rewolucjonistów polskich z przed 60, 50, 40 straciły urok w oczach ogromnej większości młodzieży dzisiejszej. Nie ma wśród niej już wcale tej płomiennej wiary w solidarność ludów, która pocie owej epoki podyktowała namiętne wyrazy, będące odwrotnym biegunem utylitarnej zasady: *ubi bene — ibi patria*, że ojczyzna Polaka jest tam, gdzie się biją za wolność, wszystko jedno: nad Dunajem, nad Wisłą, czy nad Sekwaną. Dzisiejsza młodzież polska słucha sceptycznie dźwięków oddalonej i niezrozumiałej dla siebie pieśni o powszechnem braterstwie. Najpostępowsza i zarazem drobna część, jeżeli nie straciła wiary w możliwość urzeczywistnienia tego ideału, to zredukowała go do skromniejszych rozmiarów i w programach swoich przestała go akcentować tak szeroko i dobitnie, jak poprzednicy jej z przed pół wieku, a potężna, przygniatająca większość nie tylko w ten ideał nie wierzy, ale mu świadomie przeciwdziała, rugując troskliwie jego szczątki. Młodzież narodowo-demokratyczna przejęła od swoich starszych przewodników i rozwija w dalszym ciągu zasadę, że bezpośredni, dający się zważyć i zmierzyć, granicami plemiennymi określony interes powinien być dla danej grupy narodowej jedyną obowiązującą wskazówką postępowania, jedynym regulatorem, podporządkowującym sobie wszystkie inne względy — nawet moralność, która w tym celu rozdzieloną została na dwie niezależnione kategorie: moralność

«prywatną» i narodową. Po raz pierwszy podniesioną została przez dwudziestoletnie głowy do godności dogmatu, wyklinana przez wszystkie poprzednie młode pokolenia, zasada o uświęcaniu środków przez cele, po raz pierwszy młodzieńcze dłonie poczęły wznosić mury szczepowego egoizmu, z których obrębu wyrzucono wszystko, coby przypominało z daleka — pogrzebane «braterstwo ludów», już nie tylko to rozlewne i prawie egzotyczne, co ramionami swemi sięgało od Wisły aż nad «Sekwanę», lecz nawet wobec ludów bliskich, spokrewnionych z narodem polskim, lub związanych z nim terytoryalnie i złączonych wspólną dolą i niedolą.

Jak wiemy, szukanie stycznych punktów z narodem rosyjskim, czy to w imię szczepowego pokrewieństwa, czy w imię wspólnego interesu politycznego, jaki mogą mieć postępowe żywioły obu społeczeństw, uważa młodzież narodowo-demokratyczna za «moskalofilstwo». «Moskalofilstwem» jest w oczach jej także każda próba zbliżenia się Polaków do reszty Słowiańszczyzny, nawet do zbliżenia się — poza Rosyą. Więcej jeszcze: taki sam zarzut ściąga na siebie nawet ten, kto to zbliżenie zacieśnia do gruntu czysto naukowego i literackiego, z wykluczeniem pierwiastków politycznych. Starać się poznać umysłowość Czechów, Chorwatów albo Słoweńców, jest to w oczach pewnej części młodzieży tak dobrze «moskalofilstwem» i «panslawizmem», jak robić «ugodę» z Rosyą.

Szczególny ten pogląd wyraziła młodzież w głośniejszej sprawie prof. wszechnicy krakowskiej, Zdziechowskiego, który założył w Krakowie «Klub słowiański» dla celów czysto literackich i naukowych, co przyznaje świadek tak niepodejrzany, jak *Przegląd wszechp.* Prof. Zdziechowski na wiosnę roku 1902 wybrał się do Lwowa z odczytem o stosunku Zygmunta Krasińskiego do Słowiańszczyzny, zaproszony przez komitet, urządzający w sali ratuszowej uroczysty wieczór na cześć Krasińskiego. Na krótko przed rozpoczęciem się uroczystości, której wstępnym punktem był odczyt, wtargnęło do sali około 200 studentów uniwersytetu i politechniki i nie zważając na powagę pamiątkowego wieczoru, ani na obecność licznie zebranej publiczności, urządziło hałaśliwą demonstrację, mającą na celu udaremnić odczyt prof. Zdziechowskiego, jako «moskalofila». Cel został oczywiście osiągnięty. Nie podobna było czytać

przy akompaniamencie pieśni, śpiewanych przez młodzież i prof. Zdziechowski — ustąpił.

Demonstracja ta znalazła sympatyczny oddźwięk wśród reszty «narodowo-demokratycznej» młodzieży we Lwowie, a tej samej barwy młodzież krakowska wyraziła jej na umyślnie zwołanym wiecu swoją «solidarność». O wiecu tym zamieścił *Nowy Głos Polski* następującą notatkę:

«Młodzież polska wobec panslawizmu ostatniej doby» — pod takim hasłem odbył się w Krakowie komers akademicki. Sprawa nurtowała już od dawna umysły młodzieży, a komers z 7 maja zapowiedział specjalne zgromadzenie, które się też teraz odbyło. Powód do alarmu dało założenie «klubu słowiańskiego» i działalność prof. Maryana Zdziechowskiego, które nie uzyskały aprobaty akademików krakowskich. Na zgromadzenie przybyli młodzi oskarżyciele z plikiem broszur, notatek, wycinków, mówiono szeroko o zjazdach dziennikarzy słowiańskich, o prądach w prasie poznańskiej i galicyjskiej, powstałych pod wpływem ostatnich wypadków w Prusiech, a noszących na sobie piętno solidarności słowiańskiej, zakwestyonowano patryotyzm prof. Zdziechowskiego i t. d. Nakoniec — przeszedłszy do porządku nad głosami, które doradzały zastanowić się, czy zgromadzenie ma dość kompetencji do wydawania patentów na patryotyzm — przystąpiono do uchwalenia «rezolucyi».

Najłagodniejsza z tych rezolucyj, odnosząca się do zjazdów dziennikarzy słowiańskich, «piętnuje z oburzeniem zabawę w słowiański parlament» i «żąda» od przedstawicieli prasy polskiej, ażeby w podobnych zjazdach nie brali udziału pod grozą zakwestyonowania ich uczciwości politycznej. Krótko i kategorycznie. «Rezolucya» ta daje wyobrażenie o reszcie. Perłą wśród nich jest uznanie, wyrażone zająsci na uroczystości, urządzonej na cześć Krasieńskiego we Lwowie, gdzie użyto prostego gwałtu, aby nie pozwolić prof. Zdziechowskiemu wygłosić odczytu. Komers zastrzegł się także przeciw «specyjnemu forytowaniu ludów słowiańskich», postanawiając uroczyste, że «wszystkie narody są bratnie», bez względu na szczepowe pokrewieństwa.

Prelekcye Mickiewicza w *Collège de France*, które «specyjalnie forytują ludy słowiańskie», z zastrzeżeniem indywidualności historycznej każdego z osobna, nie uzyskałyby więc aprobaty krakowskiego trybunału.

Dokładne sprawozdanie z komersu wraz z tekstem uchwalonych rezolucyj przyniósł *Kurier lwowski* (Nr. 149, r. 1902); referat, uzasadniający rezolucye przeciw prof. Zdziechowskiemu, wygłosił akademik Majewski, który w półtoragodzinnem przemówieniu opowiadał genezę panslawizmu, poczem przeszedłszy do właściwego przedmiotu, mówił:

«Od niedawna istnieje w Krakowie t. zw. «Klub słowiański», do którego należą ludzie najrozmaitszych zawodów, przeważnie stańczycy (mie-

dzy nimi prof. fizjologii Cybulski, ex-radykał) lub ich lokaje. Klub ten znajduje się pod batutą niezmordowanego panslawisty i moskalofila, zajądłego równocześnie klerykała prof. Ursina-Zdziechowskiego. Działalność klubu od razu wkroczyła na tory panslawizmu, a drobnym chociażby rysem może służyć fakt, że p. Zdziechowski odpowiedział po rosyjsku (i nadal obiecał tak odpowiadać) osławionemu Tow. słow. w Moskwie, które (po rosyjsku) zapraszało bratnią organizację do wzięcia udziału w zjeździe i zjednoczeniu wszystkich klubów słowiańskich, obawiając się widocznie, aby który z nich nie wywnął się z pod wpływów carskich. Zdziechowski, rozumie się, z radością propozycję przyjął i (jak pisze *Głos Narodu*) wyraził gotowość przyłożenia do zjazdu swej ręki. Manekiny klubowe pokiwały trochę głowami, lecz sprawy to nie zmieniło. Stoimy dziś więc wobec szeregu faktów napozór drobnych, powiązanych jednak z sobą w taką sieć obszerną, że bagatelizować ich, ani tolerować nie możemy».

W obronie prof. Zdziechowskiego oświadczyło się siedmiu obecnych na komersie akademików, reszta zaś uchwaliła następujące zasadnicze rezolucje:

«Krakowska młodzież akademicka, zebrana na komersie, świadoma wiekowej walki narodu polskiego o niepodległość, potępia działalność samowolnych reprezentantów narodu, którzy kuszą się frazesami o pokrewieństwie Słowian osłabić czynność i energię polskiego społeczeństwa, powołując się na poglądy kilku wyjątkowych pisarzy rosyjskich; uważa wszystkie narody za bratnie i współczuje z ich szlachetnymi dążeniami, protestuje zaś przeciw specjalnemu forytowaniu ludów słowiańskich i zasklepianiu się w panslawizmie; wobec nieuchwytnej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem, wzywa jednostki, uprawiające w dobrej wierze ten pierwszy, aby w imię sprawy narodowej zaniechały bałamutnej i niebezpiecznej działalności; z oburzeniem potępia udział prasy polskiej w zjazdach słowiańskich, domaga się od prasy polskiej, aby dokładniej i sumienniej omawiała stosunki polskie pod zaborem rosyjskim.

Młodzież potępia objawy moskalofilstwa, przejawiające się w ostatnich czasach w Galicji w sferach stańczykowskich, zarówno pośród oddzielnych jednostek, jak i w organach stańczykowskiej prasy, uważając je za objaw wstecznictwa i uwielbienia dla samowładztwa, które to prądy mogą leżeć w interesie sfer decydujących, w społeczeństwie jednak i wogóle u każdego postępowego człowieka mogą obudzać jedynie wstręt. Młodzież solidaryzuje się w zupełności z protestem młodzieży lwowskiej przeciw odcytwi prof. Zdziechowskiego».

Nie ograniczając się do tych uchwał, uczestnicy komersu postanowili «dać wyraz swoim przekonaniom» jeszcze w inny sposób, mianowicie zapomocą t. zw. kocięj muzyki przed mieszkaniem prof. Zdziechowskiego, zamiarowi temu jednak przeszkodziła policja.

W sprawie prof. Zdziechowskiego wypowiedziała młodzież w niedwuznaczny sposób swoje nienawistne uczucia wobec narodów słowiańskich. Drażni ją już nie tylko «specyalne forytowanie» tych narodów, lecz nawet sama myśl o pokrewieństwie z nimi, a jedną z nielicznych prób zbliżenia się do Słowian, jaką był udział Polaków w zjazdach dziennikarskich w Pradze i w Krakowie, «potępia z oburzeniem». Uczucia te nabierają tem większej mocy, że nie mogą być uważane za objaw reakcyi przeciw jakiemuś zalewowi prądu słowianofilskiego, prąd ten jest bowiem tak słaby w naszym społeczeństwie, że daje się zaledwie wyczuć i z tego powodu Polacy mają nawet u swoich pobratymców na zachodzie i na południu opinię niejako pół-Słowian.

Kwestya zbliżenia się do znacznej części narodów słowiańskich, takich mianowicie, jak Chorwaci, Serbowie, Słoweńcy, lub Słowacy, jest zresztą na dziś sprawą o znaczeniu bardziej platonicznem, ideowem tylko, niż praktycznem i młodzież nie może w tym wypadku wyjść poza obręb czysto teoretycznych wynurzeń swoich niechęci. Zupełnie inaczej ma się rzecz ze stosunkiem do Rusinów, jedyne go, poza Rosyą, ludu słowiańskiego, którego interesy na szerszą skalę ścierają się z interesami polskimi. Tutaj też, zamiast papierowej walki prowadzi się walka rzeczywista. Młodzież narodowo-demokratyczna występuje w szranki pod znakiem zasad, szerzonych przez starszych menerów stronnictwa. Jej myśl przewodnia w polityce wobec Rusinów, to myśl, wypowiedziana przez *Przegląd wszechpolski* (1901, XII, 716): «zadaniem naszym jest rozszerzenie polskiego stanu posiadania... nie nas to nie obchodzi, czy się to Rusinom podoba, czy nie, jedynem wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy...» Środki są obojętne, *Prz. wsz.* sankcyonuje wobec słabszego narodu pobratymczego nawet użycie gwałtu. Z ironią odzywa się o starych, naiwnych w swym idealizmie demokracach, którzy na sprawę polską patrzą przez pryzmat wspólnego interesu wszystkich uciśnionych i nie mogą dotąd pogodzić się z myślą, żeby sprawa ta wymagała «użycia siły względem ludów», żeby «dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli» (1902, V, 356). Z takiej szkoły wyszła młodzież narodowo-demokratyczna i nie straciła czasu, poświęconego nauce. Nie potrafi ona wykrzesać z siebie ognia

braterstwa dla Rusinów, nie wyciągnie ręki przyjaznej do zgody, nie będzie miała szlachetnej ambicji, aby entuzjazmem młodzieńczym zapełnić przepaść, dzielącą dwa pokrewne ludy. O ile nie prowadzi z Rusinami otwartej wojny, trzyma się na obojętnem, chłodnem stanowisku w myśl z hakatystowskich wzorów przepisanej zasady: «w polityce naszej nie powinniśmy wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów».

Kiedy z początkiem r. 1902 we Lwowie była na porządku dziennym sprawa żądania młodzieży ruskiej, aby utworzono dla niej odrębny uniwersytet z ruskim językiem wykładowym, lub wprowadzono równorzędne katedry ruskie obok polskich na uniwersytecie istniejącym, młodzież nar.-dem. określiła swoje stanowisko w następujących rezolucjach, uchwalonych na walnem zgromadzeniu lwowskiej «Czytelni akademickiej» i na wiecu ogólno-akademickim:

«Zważywszy, że jedyne dwie istniejące wszechnice polskie na ziemi polskiej są nie tylko przyrodzoną i uprawnioną koniecznością krajową, lecz nawet w najszczuplejszej zaledwo mierze czynią zadość słusznym i nieodzownym potrzebom 20-milionowego narodu, że zatem żywotne wymagania prawa i interesu narodowego polskiego nakazują utrzymanie w tym względzie bezwarunkowego stanu posiadania, a nawet możliwego rozszerzania tego stanu, zaś wszelkie zamachy na te jedynie pozostałe dwie twierdze uniwersyteckiej kultury polskiej, godzą wprost w tamte elementarne i nieodbite wymagania — młodzież polska, zebrana na walnem zgromadzeniu «Czytelni akademickiej» potępia akcyę, zmierzającą ku utrakwizacyi polskiego uniwersytetu lwowskiego i wzywa posłów polskich do zapobieżenia wszelkim w tym kierunku usiłowaniom».

Ponieważ zaś główną sprężyną polityki ruskiej w Galicyi ma być nienawiść do polskości, przeto młodzież narodowo-demokratyczna «wstrzymuje się od popierania dążeń ruskich w kierunku kulturalnego i narodowego rozwoju». Uchwała ta wywołała oddźwięk sympatyczny wśród młodzieży nar.-dem. w Warszawie, która zgłosiła natychmiast swój akces.

Tą samą sprawą zajmował się obradujący w grudniu 1901 r. w Antwerpii zjazd «Zjednoczenia». Obszerny odczyt o sprawie ruskiej wygłosił Dr Włodzimierz Bugiel. Zdaniem jego Rusini w ciągu swego dotychczasowego życia nie wykazali uzdolnienia do wytworzenia samoistnego politycznego bytu, a pretensye ich do Polaków, że przeszkodzili samoistnemu rozwojowi państwa ruskiego, nie mają podstawy, z tej prostej przy-

czyny, że państwo ruskie nigdy właściwie nie istniało. Dr Bugiel zapatruje się pesymistycznie na przyszłość stosunków polsko-ruskich. Jedyne stanowiskiem, jakie należy zająć wobec Rusinów, jest stanowcza i energiczna obrona przed zamachami na polski «stan posiadania». Takim zamachem jest dążność do utrakwizacji polskiego uniwersytetu we Lwowie. Po wysłuchaniu odczytu Dra Bugiela i przeprowadzeniu dyskusyi, w której o stosunkach polsko-ruskich informowali zjazd trzej delegaci Czytelni akademickiej ze Lwowa, uchwalono jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą solidarność ze stanowiskiem, zajętem przez młodzież we Lwowie.

Odmienne zapatrywania na kwestyę uniwersytetu ruskiego wyraził postępowy «Związek», który obradował nad nią na swoim zjeździe. W powyższych uchwałach znajdujemy: «dwukrotne zapewnienie o gorącej sympatyi dla Rusinów, oburzenie z powodu postępowania senatu akademickiego we Lwowie i napiętnowanie pewnego odłamu prasy polskiej, która insynuacyjnie podburza społeczeństwo polskie przeciwko Rusinom». (*Słowo polskie*, Nr. 280, r. 1902).

Porażkę ponieśli nar.-demokraci na wiecu ogólno-akademickim w Krakowie, zwołanym 27 listopada 1901 r. dla zastanowienia się nad uniwersyteckim postulatam Rusinów. Rezolucye, postawione przez narodowych demokratów, nie przyszły nawet pod głosowanie, a wiec po burzliwych naradach znaczną większością uchwalił:

«Zebrana dnia 27 listopada b. r. na wiecu ogólno-akademickim młodzież uniwersytecka polska w Krakowie wyraża radość z powodu podnoszenia obecnie w różnych stronach niesamodzielnego świata słowiańskiego postulatów utworzenia uniwersytetów narodowych i gorące uznanie inicjatorom tych żądań we wszystkich krajach, widząc w tem faktyczny dowód budzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego.

W szczególności, w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, wyraża krakowska młodzież polska młodzieży ruskiej jak najgorętsze życzenia spełnienia ich życzeń, równie słusznych, jak dla obu narodowości doniosłych, w tem silnem przekonaniu, że jeżeli życzenia te zostaną urzeczywistnione, narodowość ruska w bratniej zgodzie pracować będzie pod hasłem wspólnych obu narodowościom ideałów.

Odrzucając i ganiąc wszelkie zasadniczo nieprzyjazne sprawie ruskiego uniwersytetu objawy ze strony polskiej narodowości, młodzież krakowska uznaje, że nietaktowny sposób przeprowadzania swych żądań i potępienia godne wystąpienie młodzieży ruskiej wobec władz uniwersyteckich

mogły spowodować zniechęcenie do sprawy ruskiej po stronie młodzieży polskiej we Lwowie, nienaturalne i szkodliwe dla rzeczywistego stosunku obu narodowości do siebie».

Rezolucya ta wyszła od grona członków «Czytelni akademickiej», a poparta została — jak donosi *Teka* (X, 1901) — «wymownemi usty prof. Ulanowskiego, który przyszedł na wiec pomimo (!) że był tam już obecny prof. Czermak, jako delegat senatu». Uchwalenie jej i odniesiona porażka podrażniły silnie grupę narodowców. *Teka* mści się niekorzystną charakterystyką większości krakowskiej młodzieży akademickiej, «tej biernej masy, która rozstrzyga swoją siłą liczebną». Zdaniem jej są to ludzie przeważnie pod względem politycznym «zupełnie niewyrobieni», dający się porwać «pięknie brzmiącym frazesom» i gotowi za wszystkim głosować, byle to nie miało nic wspólnego z socyalizmem. Tem — dodaje *Teka* — można sobie wytłumaczyć przyjęcie «rezolucyi wstrętnej dla nas» przez to, że punktem jej wyjścia jest radość ze «zbudzenia się i doskonalenia rodzimego ducha słowiańskiego».

Nie mamy pod tym względem pewności, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości — mówi *Teka* z osobliwą logiką — że rezolucya ta może być wzięta za jeden z objawów tego ogólnopolskiego moskalofilskiego prądu, jaki w ostatniej dobie z taką zapamiętałością prowadzi *Kraj* petersburski, wspomagany przez *Dziennik poznański* (jak go na miejscu dowcipnie nazwano) i *Czas* krakowski.

Rozdrażnienie młodszego pokolenia narodowców odbiło się i na szpaltach *Przeglądu wszechp.*, który osądził, że młodzież krakowska «dała się złapać na lep agitatorom z grona profesorskiego». Rezolucye jej są, zdaniem *Przeglądu* pełne «mglistej frazeologii słowianofilskiej» i «nie mają wcale charakteru polskiego». Oburza się *Przegląd* na prof. Ulanowskiego i Czermaka i w wystąpieniu ich dopatruje się ukrytej «specyalnej myśli politycznej»: przypodobania się — Rosyi. Stańczyków krakowskich — zdaniem *Prz. wsz.* — nie obchodzi wcale uniwersytet ruski we Lwowie, jak w gruncie rzeczy nie obchodzi on nawet Rusinów (!), chcieli oni tylko zamanifestować w ten sposób przychylnie usposobienie dla Rosyi i polityki słowiańskiej. «To jest także — dodaje organ szowinistyczny — robota nowej Targowicy, ale pokwapiono się z nią i zbyt wyraźnie ujawniono swoje plany». *Prz. wsz.* nie wątpi, że młodzież krakow-

ska, gdy «trochę otrzeźwieje», to znaczy, gdy przejmie się szowinizmem SND, zrozumie, że «między jej dążeniami a podszeptami pp. Ulanowskich i Czermaków nie może być nic wspólnego».

Zgodnie więc na punkcie niechęci do Rusinów stanęły obok i starsze i młodsze szeregi SND.

Podobnie wygląda sprawa stosunku młodzieży do Żydów, którzy pielęgnują swoją narodową odrębność. Młodzież postępową kieruje się wobec nich tolerancją, młodzież nar.-demokratyczna szowinizmem. «Jeżeli — pisze *Promień* (1902, Nr. 6) — nie żądamy od Rusina, który chce z nami pracować, aby się wyrzekł swej narodowości, to tak samo musimy się zachowywać wobec Żyda». Poczucia narodowości nie podobna nikomu narzucać. Postępowcy z radością witają w swoich szeregach zarówno takich Żydów, którzy czują się bezwzględnie i niepodzielnie Polakami, jak Żydów-Polaków, t. j. ludzi, którzy poczuwają się do obu narodowości (jak Ormianie-Polacy, Tatarzy-Polacy itd.) i uważają za rzecz naturalną, gdy taki Żyd-Polak będzie się zajmował przede wszystkim swymi współplemieńcami i starał się podnieść wśród nich kulturę umysłową i materyalną. Obok tego zaś przyznają kolegom żydowskim prawo do uważania się wyłącznie i tylko za Żydów. W tym ostatnim wypadku zastrzegają się wprawdzie, że «nie mogą popierać syonizmu», a nawet będą go «zwalczać drogą perswazyi», lecz do zajęcia takiego stanowiska skłaniają ich względy czysto społeczne, sądzą bowiem, że kierunek syonistyczny nie jest zgodny z interesami ludu żydowskiego. Tolerancyi podobnej nie znajdziemy u młodzieży narodowo-demokratycznej. «Tak zwanego ruchu syonistycznego, polegającego na rozwoju narodowości żydowskiej» nie uznaje ona, ponieważ «nie popiera żadnych dążeń separatystycznych» z zasady. Zresztą i do Żydów-Polaków, nie hołdujących separatyzmowi, odnosi się z nieufnością, jaka przystoi przedstawicielom nacjonalizmu i uczniom *Prz. wsz.*, który głosi, że «Żydzi nawet najlepsi i najlepiej spolszczeni, narodowo nie myślą, ani nie czują» i że należy zwalczać «ich wpływ rozkładczy wszelkimi sposobami». (1901, VI, 346).

Kwestyą litewską, jako wyodrębnioną terytoryalnie, zajmuje się młodzież mniej, niż ruską i żydowską. Zasadnicze stanowisko jednego i drugiego odłamu młodzieży jest jednak

i tutaj takie same, jak w kwestyach poprzednich. Postępowcy kierują się więc wobec narodowego ruchu litewskiego zasadą tolerancyi, narodowi demokraci przykładają i tutaj miarę wyznawanego przez siebie dogmatu, że uprawnioną i wskazaną jest tylko taka polityka, która godzi się z «egoizmem» narodowym i gotowi są uznać za uprawnione dążenia Litwinów pod warunkiem, że nie wyjdą one poza obręb dzisiejszego «stanu posiadania» litewskiego.

Wogóle mało która z teoryj «wszechpolskich» zrobiła takie spustoszenia w młodych głowach, jak hakatystowska teoria *Besitzstand'u*. Wyraz niemiecki przetłómaczono na polski i uznano za kwintesencję rozumu politycznego. Za pruskim *Besitzstandem* stoi wszakże milion bagnetów i tysiące dział, za polskim tylko garść frazesów i w tem tkwi upokarzająca dla nas różnica. Pierwszy jest tylko szkodliwym oblędem, drugi szkodliwym i śmiesznym. Jeżeli atoli tej śmieszności nie czują narodowo-demokratyczni korepetytorowie młodzieży, to nie możemy zbytecznie winić ich wychowawców za to, że *jurant in verba magistri*.

XIII.

WOBEC WŁASNEGO SPOŁECZEŃSTWA.

Nienawiść, która przepala duszę współczesnego młodzieńca polskiego, nie ogranicza się do obcych tylko, do prawdziwych lub urojonych nieprzyjaciół ojczyzny. Młodzieniec ten nienawidzi również własnych rodaków, mianowicie tych, którzy z jakiegokolwiek tytułu wywierają wpływ na losy społeczeństwa. Wszystko jedno: czy to będą mężowie stanu i politycy, którzy całe życie strawili w służbie krajowej, czy przedstawiciele nauki polskiej, którzy dla zasług swoich zdobyli sobie prawo głosu w rzeczach publicznych, czy znakomici artyści, czy wybitni kierownicy wychowania narodowego. Wszyscy, jeżeli nie dadzą się przykroić do formulek młodzieńczych, będą ścigani «pogardą» na wiecach, w organach i odezwach studenckich, odsądzani od patriotyzmu i stawiani pod pretekstem. Przykładów jest tyle, że przestają być zjawiskiem oderwanem i układają się w objaw typowy, w systematyczną walkę młodzieży ze społeczeństwem w osobach jego najwybitniejszych przedstawicieli. Rozwój duchowy młodego pokolenia polskiego nie jest jak u innych, szczęśliwszych od nas narodów, nieprzerwanem, spokojnem, przyjaznem i pełnem ufności nawiązywaniem do spadku, odebranego po poprzednikach; młodzież nasza nie spożytkowuje materiałów, nagromadzonych przez nich w boju i trudach całego życia, lecz podejmuje działalność na własną rękę, z całą gorączkowością i porywcznością ludzi zdenerwowanych, przeczulonych, podejrzujących na każdym kroku podstęp i wbrew wszelkiej logice

życiowej wierzących w swoją własną tylko nieomyślność. Towarzyszy jej przekonanie, że siły i rozum kilkuset, czy kilku tysięcy studentów, wystarczą, aby pokierować losami całego społeczeństwa (zob. manifest *Promienia*), charakteryzuje ją apodyktyczność, bezwzględność, nerwowość w sądach i działaniu. Nieporozumienia między starymi i młodymi były zawsze — dziś jednak istnieje między nimi przepaść, przepaść większa, aniżeli przypuszczają ci, którzy nie zadali sobie trudu wyczuć tętna, jakim bije organizm najmłodszego pokolenia naszego. Przegląd nagromadzonego poniżej materiału wskaże, jak bardzo rozległą jest skala objawów naszego życia publicznego, dla których młodzież polska żywi tylko uczucie «pogardy» i «oburzenia».

Na «pogardę» i «oburzenie» zasługuje w jej oczach Sejm krajowy w Galicyi i Koło polskie w Wiedniu, dwie reprezentacje cztermilionowego odłamu narodu polskiego pod berłem austriackim, wybrane głosami dziesiątek tysięcy obywateli, złożone z ludzi, których społeczeństwo uznało za najlepszych ze swego grona i za najbardziej powołanych do bronienia jego spraw i interesów na gruncie konstytucyi. Wobec stanowiska, jakie posłowie polscy zajęli po mowie malborskiej cesarza Wilhelma, akademicy lwowscy, zebrani w sali «Gwiazdy» uchwalają:

«Polska młodzież akademicka, zebrana na wiecu dnia 1 lipca 1902 r., potępiając niegodną, służalczą i tchórzowską uległość polskiej Reprezentacyi w delegacyach, Radzie państwa i Sejmie krajowym wobec ostatnich prześladowań i prowokacyj pruskich, wyraża jej swoją **najwyższą nieufność i oburzenie** — podnosząc natomiast pełne godności wystąpienie sejmowych posłów opozycyjnych».

Na tem samem zgromadzeniu liczni mówcy podnosili jednak, że «jedyną» odpowiedzią na wysiłki rządu i społeczeństwa niemieckiego, które mają na celu wytipienie żywiołu polskiego, może być «zszeregowanie się w karne zastępy przy pracy narodowej» i w tym też duchu uchwalono rezolucyę, która miała «uzupełnić» tamtą pierwszą.

Młodzi wiecownicy nie spostrzegli się, że te dwie rezolucye stoją do siebie w rażącej sprzeczności, nic innego bowiem nie powiedział sejm przez usta swego marszałka, jak to, że «jedyną odpowiedzią» na wysiłki rządu pruskiego może być «zszeregowanie się w karne zastępy przy pracy narodowej». Mamy tu klasyczną próbkę młodzieńczego zacietrzewienia, które

każe tę samą rzecz odrzucić z «oburzeniem», nazwać «niegodnem służalstwem» i «tehórzowską uległością», gdy wychodzi z ust «stańczyka», a «uchwalić» i przyjąć oklaskami, kiedy jest produktem wiecu studentów.

I znowu na «poufnem zgromadzeniu» akademickiem we Lwowie (*Słowo polskie*, 3 lipca 1902) pada potępienie na całą parlamentarną reprezentację polską w Austrii, wraz z zapewnieniem, że młodzież uniwersytecka czuje się powołaną podjąć w jej zastępstwie kierunek spraw narodowych. Więc:

«Gdy społeczeństwo polskie w zaborze austriackim, dając wyraz odradzającej się polskości dotąd jedynie w przelotnych wzruszeniach, nie mając natomiast stałego poczucia łączności z zakordonowymi współobywatelami Polski, by mózż je przekuć w czyn i ciągłą działalność, w tej walce narodu polskiego nie bierze udziału; gdy jego reprezentacya parlamentarna, nie umiejąc oprzeć się na społeczeństwie, nie wyzyskując naszego stanowiska w państwie, jest w swych służalczych półśrodkach niedołężną; postanawia młodzież w poczuciu własnej także dotychczasowej winy przystąpić do pracy, aby wyrabiając jej coraz doskonalsze i rozleglejsze drogi, tworzyć rzetelną łączność działalności całego narodu».

W podobną nutę uderza «Związek postępowej młodzieży polskiej» w Zurychu, oceniając działalność Koła polskiego w Berlinie. «Oburzenie» ustępuje tu miejsca «głębokiej pogardzie».

«Przy omawianiu sprawy wrzesińskiej Związek skorzystał ze sposobności, aby wyrazić «głębką pogardę dla Koła polskiego» i «uznanie i wdzięczność polskiej partii socjalistycznej, jako jedynej polskiej partii w zaborze pruskim, która odważnie i konsekwentnie broni praw narodowych ludu polskiego.»

Nie uznaje więc młodzież żadnej z trzech, głosami polskimi wybranych reprezentacyj parlamentarnych, które wobec opinii Europy zastępują moralnie interesy narodu. «Gardzi» niemi *a priori*, nawet wówczas, gdy stanowisko ich jest wypadkowo zgodne z jej stanowiskiem, jak było w sprawie «jedynej odpowiedzi» rządowi pruskiemu. Takim samem uczuciem obdarcza młodzież polskie stronnictwa umiarkowane, które sądzą, że wyjątkowe położenie polityczne społeczeństwa nakłada na nie tem większy obowiązek zapanowania nad rozdrażnieniem nerwowem, jako złym i niebezpiecznym doradcą. Mło-

dzież, przystępniejsza wybuchom, niż rozwadze, nie chce się przystosować do tego poglądu, protestuje przeciw niemu i idzie własną drogą. Lecz jakże ocenia zdanie przeciwne? Czy widzi w niem tylko różnicę zapatrywań na wartość środków, zdążających do tego samego celu: do stworzenia możliwie najkorzystniejszych warunków rozwoju sił narodowych? Nie. Dopatruje się w przeciwniku najgorszych pobudek i *brevi manu* odsądza go od patryotyzmu, od czci i wiary.

Ten rys charakterystyczny uwydatnił się w wypadkach, które zaszły po sprawie wrzezińskiej. Okrucieństwo szkoły pruskiej we Wrześni poruszyło żywo opinię publiczną w Rosyi i znalazło żywy oddźwięk w prasie, która — za nielicznymi wyjątkami pism ultraszowinistycznych, jak *Moskowskija Wiedomosti* i t. p. — zamieściła szereg artykułów, wypowiadających sympatię dla Polaków. Nic naturalniejszego nad to, że głosy te przyjęte zostały również życzliwie przez poważną większość dzienników polskich i przez naszą opinię publiczną, która rozumie, że nie ma najmniejszego interesu w lekceważeniu objawów życzliwości dla nas, tam zwłaszcza, gdzie ich obecność może być zadatkiem pomyślniejszego ułożenia się stosunków naszych w przyszłości. Prasa galicyjska i poznańska dała wyraz takiemu właśnie zapatrywaniu. Zwrot ten ku spokojniejszej ocenie stosunków polsko-rosyjskich dostarczył młodzieży narodowo-demokratycznej sposobności do całego szeregu uchwał wiecowych, zawierających namiętne oskarżenie i potępienie stronnictw umiarkowanych.

Przygrywką do tych wieców był komers akademicki w Krakowie, odbyty 2 grudnia 1901 r., na którym omawiano procesy młodzieży w zaborze pruskim. W dyskusyi nad tym przedmiotem zabrał głos delegat akademików lwowskich i w dłuższem przemówieniu wskazywał na «niebezpieczeństwo, wynikające z machinacyi stronnictwa niegdyś ugodowego, a teraz rosyjskiego u nas». Mowca wskazał na objawy, świadczące jakoby, iż «stronnictwo moskiewskie (dawniejsi ugodowcy) z zaboru rosyjskiego, wyraźnie stara się spożytkować tragedję wrzezińską do celów zbrodniczych», że «używa całej swej potęgi finansowej, wpływu na prasę polską, stosunków z partją ongi dworską w zaborze pruskim, ze stańczykami austriackimi, aby rzucić społeczeństwo polskie pod nogi caratu».

Stwierdziwszy następnie «upadek wpływu ugodowców», zauważył, że stali się oni «partią całkowicie moskiewską, przenosząc rosyjski punkt zapatrywań i do spraw, poza granicami państwa carów zaszyłych», a teraz «skorzystali z zaostrzenia się stosunków między Polakami a Niemcami z zaboru pruskiego, aby rosnące nasze siły narodowe spożytkować nie na rzecz Polski, lecz pożytek Rosyi, uczynili zabór pruski terenem swych machinacyi, nie zaniedbując, jak widać z ostatnich wypadków, i Galicyi» (*Teka*, X, 1901). Poczem komers uchwalił rezolucyę: «Młodzież polska potępia jak najostrzej czynienie z tragedyi wrzesińskiej narzędzia agitacyi moskalofilskiej».

Dnia 31 stycznia 1902 r. odbył się we Lwowie wiec ogólno-akademicki z powodu demonstracyi przed konsulatem rosyjskim i aresztowania kilku akademików za udział w demonstracyach. Na wiecu tym, który miał «zwrócić uwagę społeczeństwa na robotę ugodowców, i oddać pod jego opiekę młodzież gimnazyalną», zgromadziło się około 800 słuchaczy uniwersytetu i politechniki. Pierwszy punkt porządku dziennego obejmował sprawę ostatniej demonstracyi młodzieży i jej następstw; referent postawił następujące rezolucye uchwalone wszystkimi głosami przeciwko trzem:

«Z uwagi, że w odradzającą się samoistną pracę narodu polskiego każda ugodowa polityka wnosi rozkładeży czynnik, mącający jasność naszej myśli politycznej i czystość uczuć, a podkopujący siłę dążeń narodowych, a w dzisiejszej polityce ugodowców polskich góruje i ogarnia wszystkie zabory dążność moskalofilską —

młodzież polska piętnuje tę burzącą robotę ugodowej prasy i polityki, i zwraca na nią uwagę społeczeństwa polskiego.

Z uwagi, że demonstracya z dnia 21 stycznia była odpowiedzią młodzieży, z niezmienną siłą odczuwającej niezmienny ucisk rosyjski — wywołaną stanowiskiem ugody, nadużywającej dziś grozy ofiarnej walki naszej w zaborze pruskim dla swych moskalofilskich dążeń, że zatem wszelkie słuszne skądinąd zarzuty, złożone z pojęciem demonstracyjnej roboty, muszą być w tym wypadku dla każdego Polaka bardzo podzielnymi —

młodzież polska z najgłębszem oburzeniem piętnuje bezsprzecznie jawny fakt składania caratowi przez kierowników ugodowej polityki w społeczeństwie polskim haraczu z prześladowanej młodzieży gimnazyalnej,

potępia bezduszne stanowisko prasy ugodowej w tej sprawie, a wzgardą swą odpiesza zarzut przedajności i działalności na rzecz Prus, rzucony młodzieży przez *Dziennik polski*.

Następna, o wiele liczniejsza serya uchwał wiecowych,

skierowanych przeciw «ugodzie» zapadła po sprawie siedleckiej. Przytaczamy najcharakterystyczniejsze z nich za *Teką* (1902, III). Młodzież krakowska wyraziła swe przekonanie na wiecu ogólno-akademickim w następującej rezolucyi:

«Z uwagi, że obecne odradzanie się ducha narodowego, znajdujące swój wyraz w dziedzinie polityki, w dążeniu do podjęcia przez cały naród świadomej zorganizowanej i samodzielnej walki o zdobycie praw politycznych, znajduje groźnego wroga w polityce ugodowej, dąży do wywołania sympatyj moskalofilskich, bądź to przedstawiając stosunki w zaborze rosyjskim w świetle dla Rosyi korzystnem, bądź też tendencyjnie przemilczając o gwałtach i nadużyciach rządu rosyjskiego, komers uznaje takie prądy w prasie i opinii za bezwzględnie szkodliwe i powołuje do przeciwdziałania im wszystkie zdrowe żywioły społeczeństwa».

We Lwowie na wiecu ogólno-akademickim uchwalono:

«Stwierdzając smutny fakt, że społeczeństwo polskie zaboru austriackiego, wprowadzane systematycznie w błąd przez ugodowców lub nieuczciwą prasę, tendencyjnie, lub zgola fałszywie przedstawiającą doniosłe czyny i sprawy, toczące się w zaborze rosyjskim, przyjmuje z nieszczęsną obojętnością sam fakt protestu, jak i następujące po nim gromadne wydalenia ze szkół — młodzież polska odwołuje się do całego społeczeństwa i wzywa je do gorliwego zajęcia się tą sprawą».

Młodzież polska akademicka w Wiedniu powzięła na wiecu, w którym brali udział delegaci polskich towarzystw robotniczych, następującą rezolucyę:

«Zważywszy: że 1) protest młodzieży szkół średnich w zaborze rosyjskim przeciw nauczaniu religii w języku państwowym, jest pierwszym od lat wielu poważnem i świadomem celu wystąpieniem Polaków z żądaniami wobec rządu carskiego; że 2) wobec terrorystycznej taktyki pedagogów rosyjskich i bezwzględnego postępowania z młodzieżą władz państwowych, jest protest ten podziwienia godnym dowodem cywilnej odwagi i siły charakteru młodych patriotów polskich; że 3) gdy wskutek sprawy wrzesińskiej, sympatye wielu łatwowiernych Polaków, ujętych syrenami głosami prasy rosyjskiej i ugodowej, skierowały się ku Rosyi — manifestacye w Siedlcach zwróciły uwagę opinii polskiej w Galicyi i Poznańskiem, jakoteż całej Europy na hypokryzyę Rosyi i tym sposobem zapobiegły zgubnemu szerzeniu się moskalofilstwa w Galicyi i w zaborze pruskim; że 4) heroizm polskiej młodzieży szkolnej w Rosyi, bohaterstwo tych najmłodszych synów naszego narodu w połączeniu z bohaterstwem dzieci wrzesińskich zawiera zapowiedź przyszłego rozkwitu Polski i wróży Jej świetną wolności i niepodległego bytu; zatem: polska młodzież akademicka przy współudziale delegatów robotniczych stowarzyszeń w Wiedniu, zgromadzona na poufnem zebraniu, wita serdecznie tych, dawno oczekiwanych szermierzy sprawy narodowej, wyraża im cześć swoją i uznanie».

Na tej ostatniej uchwale możemy się przekonać, jak młodzież nasza skłonną jest do przesady zarówno w potępianiu przeciwników, jak w ocenianiu zasług swoich przyjaciół. Jakiegoż bowiem wyrazu użyjemy na oznaczenie czynów wielkich, jeżeli upomnienie się o wykład religii po polsku i podarcie katechizmów nazwiemy «bohaterstwem» i «heroizmem»?

Przejdźmy do dalszych uchwał. Na posiedzeniu «Koła» młodzieży polskiej w Paryżu zebrani członkowie powzięli uchwałę, stwierdzającą, że czyn uczniów siedleckich jest wymownem «wystąpieniem przeciw moskalofilskim prądom, na których korzyść starano się wyzyskać sprawę wrzesińską».

W Monachium odbył się wiec, który w uchwalonej rezolucyi położył nacisk na to, że dążenia do pozbawienia Polaków narodowości występują «daleko brutalniej pod rządem rosyjskim, aniżeli pruskim, prasa zaś ugodowa trzech zaborów wspólnie z prasą rosyjską, zapoznając powyższą okoliczność, wyzyskuje zajście wrzesińskie w celu szerzenia agitacyi moskalofilskiej z bezczelnością lub oburzającą nieświadomością rzeczy».

Stowarzyszenie postępowej młodzieży polskiej w Leoben «Promień», powzięło rezolucyę, która stwierdza, że sprawa siedlecka «zamyka usta polskim moskalofilom w ich hańbiąco-ugodowo-stańczykowskich dążeniach».

Młodzież polska, zebrana na nadzwyczajnem zgromadzeniu Towarzystwa «Koło polskie» w Bernie (w Szwajcaryi) wyraziła swe przekonanie, że zajścia w Siedlcach są «najwymowniejszym argumentem przeciw szerzącemu się niestety moskalofilstwu, którego pojawienie się w społeczeństwie przypisywać można jedynie zanikowi zdrowej myśli i opinii publicznej wśród inteligencyi».

W podobnym mniej więcej duchu wypowiedziała się młodzież akademicka polska w Karlsruhe, w Brukseli i w Drohobyczu (w Galicyi).

W taki sposób młodzież rozprawiła się z «ugodą» na gruncie Siedlec. Z «ugodą» walczy ona wszędzie, podciągając pod ten termin objawy, nie mające nic wspólnego z polityką. Przypomnijmy tu zjazd dziennikarzy słowiańskich w Krakowie, któremu urządzono «kocią muzykę» i obchód Puszkiniowski, podjęty przez przedstawicieli najwyższych sfer umysłowych Krakowa, potępiony także jako «moskalofilstwo», jakkolwiek uro-

czystość miała charakter czysto literacki i była wywzajemnieniem się za wieczór Mickiewiczowski, urządzony przez literatów rosyjskich w Petersburgu.

Nienawiść ściąga na siebie również umiarkowana prasa polska. Na zjeździe młodzieży narodowo-demokratycznej w Antwerpii uchwalono usunąć z czytelni towarzystw zjednoczonych pisma *Kraj*, *Słowo*, *Kurier polski* i *Dziennik poznański*, gdyż «są one wyrazicielami kierunku moskalofilskiego, a więc spadkobiercami targowickiej zdrady».

Szczególną nienawiść wyróżnia nasza młodzież *Kraj*, uważany za główny organ tej grupy społecznej, która za najważniejsze swoje zadanie stawia pracę legalną i obronę legalną spraw i interesów narodowych, zadanie, które młodzież ND, jak tyle innych objawów, ogarnia jednym epitetem: «moskalofilstwa». Wobec obfitości uchwał rozmaitych zjazdów, ażeby *Kraj* był usuwany z czytelni i klubów młodzieży, niepodobna nam szczegółowo ich przytaczać. Zaznaczamy tylko, że zawziętość przeciw *Krajowi* wzrastała właśnie wtedy, kiedy go młodzież po manifestacyjnem «usuwaniu» przestawała czytać. Przytaczamy natomiast jedyną w swoim rodzaju uchwałę drugiego zjazdu związku postępowej młodzieży, uchwałę dlatego jako dokument polityczny interesującą, że studenci usiłują nią sterroryzować pisarzy polskich w kierunku bojkotowania *Kraju*. Oto brzmienie uchwały:

«Zważywszy, iż pismo *Kraj* wywiera wielki wpływ na społeczeństwo polskie, że wpływ ten z powodu ugodowego kierunku jest nadzwyczaj szkodliwym i że powodzenie swe pismo to zawdzięcza pisarzom, zasilającym je swojemi pracami, II-gi Zjazd Zw. P. M. P. wzywa gorąco wszystkich pisarzy i publicystów polskich, ażeby zaprzestali pisywać do *Kraju*. Zarazem Zjazd wzywa zakordonowe pisma polskie, ażeby podjęły usilną walkę w celu poruszenia opinii w tej tak ważnej sprawie».

Naturalnie «spadkobierców zdrady targowickiej» widzi młodzież nie tylko wśród publicystów umiarkowanego kierunku w dzielnicy podległej Rosyi. Istnieją oni i w Poznańskim i w Galicyi i nie potrzeba zbyt ciężkich grzechów przeciw politycznym dogmatom młodzieży, ażeby dostać się na listę proskrybowanych. Znanemu ze swojego jaskrawego patryotyzmu *Dziennikowi Polskiemu*, który nigdy nie grzeszył umiarkowaniem, wystarczyło potępić demonstrację przed konsulatem rosyjskim

w styczniu 1902 r., aby zasłużyć na «głęboką pogardę» wiecu techników lwowskich.

Więc pogarda dla Sejmu krajowego we Lwowie! pogarda dla obu «Kół polskich» we Wiedniu i w Berlinie! pogarda dla stronnictw! pogarda dla prasy! Towarzystwo jest już bardzo liczne i bardzo doborowe: składa się na nie kilkuset najwybitniejszych działaczy publicznych w Polsce. Lecz daleko jeszcze do zamknięcia listy. Oto następują z kolei uczeni polscy, chluby naszych uniwersytetów. I oni składają na ołtarzu sprawy publicznej najlepszą część swojej duszy na to, ażeby odebrać wyrazy «pogardy» z rąk bezpośrednich dziedziców swego umysłowego dorobku.

Profesorowi wszechnicy Jagiellońskiej, Wicherkiewiczowi, uchwała wiec techników we Lwowie w r. 1902 «pogardę» za «przeprowadzone przez niego uchwały na zgromadzeniu katolicko-narodowem w Krakowie i za stanowisko, jakie zajął na zjeździe lekarzy w Petersburgu», a stanowisko to polegało na tem, że wybrany na wiceprezesa zjazdu, prof. Wicherkiewicz wygłosił mowę swoją po polsku, którą, dodajmy, zebrani przyjęli grzmotem oklasków. «Pogardę» wyrażono także kilkakrotnie na różnych miejscach i w różnych czasach powszechnie szanowanemu profesorowi wszechnicy Jagiellońskiej, Ulanowskiemu. I on jest «moskalofilem» i on dopiero od wieców studenckich może się nauczyć, jak trzeba służyć ojczyźnie. Los ten podziela prof. Stanisław Tarnowski i prof. Maryan Zdziechowski i prof. Czermak, przeciw którym zwracało się ostrze «potępiających» uchwał młodzieży — dzielają zresztą wszyscy profesorowie starej wszechnicy krakowskiej, bo oto na zjeździe «Zjednoczenia», odbytym w grudniu 1901 r. w Antwerpii — jak donosi *Goniec wielkopolski* z 12 stycznia 1902 — zwrócono uwagę na «szkodliwy kierunek, w jakim oddziałują na młodzież profesorowie krakowscy», którzy «zbliżają się do niej tylko po to, aby skorzystać z jej politycznego niewyrobieńia dla swoich słowianofilskich celów».

W taki sposób odnosi się młodzież do swoich profesorów w jedynej dzielnicy, w której mowa polska rozbrzmiewa swobodnie z uniwersyteckiej katedry. Jeżeli nienawiść, jaką młodzież żywi do stronnictw, upatrujących w pracy legalnej drogę, wiodącą do dźwignięcia się z upadku, jest zjawiskiem

smutnem, jeżeli obrzucanie obelgami wszystkich trzech konstytucyjnych reprezentacyj polskich musi zaniepokoić, to ten ostatni objaw: nienawiści żywionej do bezpośrednich przewodników na ławie uniwersyteckiej, przygnębia swoją anormalnością. Lecz ci profesorowie, obrzuceni «pogardą» przez młodzież polską, mają niemiłe dla niej barwy polityczne, są «słowianofilami», należą do innych obozów. Może to jeszcze nie jest walka z całym szkolnictwem polskim w Galicyi?

Szkolnictwo to znajduje się przecież w ręku Polaków, ma pewien stopień samorządu, gdyż do Rady szkolnej krajowej prócz urzędników wchodzą także przedstawiciele społeczeństwa. W galicyjskiem gimnazyum, w szkole realnej, w seminariach nauczycielskich nauka bywa wykładana w języku ojczystym. Student polski, który wie, często z doświadczenia własnego, jak inaczej wyglądają stosunki analogiczne w dwóch innych dzielnicach, musi tę szkołę polską cenić wysoko, kochać, wybaczając jej nawet błędy. Próżne złudzenie. Szkoła polska w Galicyi jest — wedle wyrażenia się organów młodzieży — «straszmem jarzmem», a system jej: «gwałceniem najprostszych zasad etyki», «zgnilizną moralną», «fałszerstwem» «atmosferą nিকেzemników» itd. Przeciwno ciału nauczycielskiemu toczy się tutaj bój śmiertelny. Pisemka, wydawane przez młodzież, są w połowie zapełniane korespondencyami z rozmaitych gimnazjów, a w korespondencyach tych dzieci z bezprzykładną wprost złośliwością napadają na swoich profesorów, nazywają ich «nieukami» (*sic*), «opętanymi», «gburowatymi burokratami», wymieniają ich po imieniu — a ogół przypatruje się ze stoickim spokojem temu rozpasaniu się anarchii uczniowskiej, nie rozumie, że szkoła, w której wyrostki wykonywują *jus gladii* nad własnymi nauczycielami, staje się nonsensem pedagogicznym i przechodzi w stan zupełnego rozkładu. Jesteśmy tutaj bez konkurencyi, mamy smutny zaszczyt wynalezienia rzeczy nieznannej w żadnym kraju na świecie i rzeczy, której nie ścierpiano by nigdzie.

A przykład idzie z góry. Któż bowiem wydaje owe pisma, w których gimnazjaliści politycy prowadzą wojnę ze «straszmem jarzmem» szkoły? Oto młodzież akademicka, ta sama, która uchwała «pogardę» dla swoich profesorów. Należałoby spytać: jakąż logiką kieruje się ta nieszczęśliwa, rozdrażniona młodzież,

gdy z jednej strony walczy ze zrusyfikowaniem i zniemczeniem szkoły w Królestwie i w Poznańskim, a z drugiej: uczuciem najwyższej nienawiści ściga urządzenia szkolne w jedynej dzielnicy, gdzie kierunek wychowawczy oddany został w ręce Polaków? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że sama mimowoli wciśka broń w ręce wrogów polskości, że wypowiedaniem swoich szalonych i niesprawiedliwych opinii stwarza argumenty na udowodnienie, że Polacy nie są zdolni do żadnej funkcji państwowej i skutecznie «wychowywani» mogą być tylko przez wrogów?

Nad wychowaniem całego pokolenia polskiego w Królestwie, jak straszliwa, dusząca z мора, wisiał system Apuchtinowski. O tem wie dobrze organ młodzieży narodowo-demokratycznej *Teka*. Czyż potrafi ocenić tę nieskończoną różnicę, gdy na czele szkolnictwa, w innej dzielnicy, zamiast Apuchtina, stoi Polak Bobrzyński, wyrosły z łona tego społeczeństwa, któremu służy? Nie. Młodzież z obozu nacjonalistycznego odmawia mu wszelkiego patryotyzmu polskiego, a przypisuje świadomą działalność na szkodę własnego społeczeństwa. Omawiając 11-letni okres prezydentury Bobrzyńskiego, pisze *Teka* (1901, IV), że «jak najgorliwsi germanizatorowie z przed lat 60 całą swoją pracę i zdolności poświęcił na to, aby lud zachować dla austriackiej idei państwowej, aby szkołę uczynić posterunkiem austriackiego patryotyzmu», że ze szkoły polskiej w Galicyi uczynił «fabrykę wytwarzającą wiernych poddanych». Ale to nie jest ostatni wyraz tego, na co się może zdobyć młodzież nasza w przystępie obłędnej manii wyzuwania z czci i wiary wszystkiego, co nie odpowiada jej szablonowi myślenia. Żałujemy niezmiernie, że nie umiemy przytoczyć w tej chwili tytułu i daty pisma, które nie zawahało się w namiętnej zaślepieniu porównać Bobrzyńskiego — z Apuchtinem!

Ten stan rzeczy musiał nawet schlebiającemu tak często młodzieży *Przeglądowi Wszechpolskiemu* nasunąć niepokojące myśli. W artykule z lipca 1902 poddaje *Prz. Wsz.* zbadaniu stosunek młodzieży do ciała nauczycielskiego w Galicyi i przychodzi do konkluzyj wręcz przerażających. «Upodobanie w brutalności i bezczeszczenie ludzi w życiu publicznem», oto — zdaniem *Prz. Wsz.* — smutna cecha młodzieży dzisiejszej, a arena, na

której cecha ta rozwija się z szczególną bujnością, są wiece akademickie, pełne «rozbestwienia, wycia i wrzasków».

«Mimowoli — zauważa *Przeg.* — powstaje pytanie: czy będzie możliwe jakiekolwiek uczciwe życie publiczne tam, gdzie na zgromadzeniach publicznych i w prasie rej będą wodzili ludzie, wychowani w takiej szkole? Ostatecznie społeczeństwem będą musieli rządzić szubrawcy, jak to widzimy we współczesnej Francyi, bo uczciwi ludzie przełożą pozostanie w cieniu nad władzę, za którą się płaci rzuceniem swego imienia na pastwę politykującym ulicznikom i potwarcom».

Prz. Wsz. chce wprawdzie oszczędzić młodzież swojego obozu i tych wszystkich rozkładowych objawów dopatruje się wyłącznie wśród młodzieży socjalistycznej, ale wykret ten nie ma żadnego znaczenia wobec faktów, które świadczą na niekorzyść obu odłamów studenteryi.

«Trudność położenia — dodaje *Prz. Wsz.* w dalszym ciągu — zwiększa jeszcze to, że młodzież z zaboru rosyjskiego, studyjująca w Galicyi i odgrywająca znaczną rolę na politechnice, przyzwyczaiła się za władzę uważać tylko Moskali, że przyzwyczajona uleganiu tylko obcym, nie może odczuć niezbędnych różnic hierarchicznych tam, gdzie ze swoimi ma do czynienia, że wreszcie zanadto może uważa się za powołaną do reformowania Galicyi, nie uważając za stosowne dobrze jej poznać».

W takiej obłudnej atmosferze zatraca się nie tylko rozum, ale stępią się i serce. Oto można być gorącym obrońcą młodzieży, zasłaniać jej winy dla uchylenia jej od kar i w zamian za to, zamiast wdzięczności, brać od niej również uczucie pogardy. Doświadczył tego na sobie znany pisarz, ks. Jan Gnatowski, katecheta jednej ze szkół średnich we Lwowie. Po demonstracyach w r. 1902, w których wiele młodzieży gimnazyalnej wzięło udział i naraziło się na surową odpowiedzialność, ks. Gnatowski, jak stwierdza *Promień* (1902, I), «stanął po stronie demonstrantów, biegał do policyi i pisał listy do posłów parlamentarnych, że winni są policyjanci, a nie młodzież». Te objawy przywiązania ojcowskiego wywołały w organie młodzieży ironiczny wykrzyknik: «Co za jezuicka wspaniałomyślność!» a ks. Gnatowski z rąk tych, których bronił, otrzymał epitet — «osławionego».

A za granicą? w tych nielicznych uniwersytetach, gdzie wypadkiem stykają się ze sobą Polacy-studenci i Polak-profesor? I tam także odzywają się echa tej głębokiej nieufności

i niechęci, z jakimi młodzież w kraju odnosi się do swoich nauczycieli. Jak przykład może posłużyć znany badacz literatury polskiej, Dr Józef Kallenbach, do niedawna profesor uniwersytetu we Fryburgu (w Szwajcaryi). I on także nie uszedł cierpkich uwag *Teki*, ponieważ (o zgrozo!) zachęcał młodzież, aby nie zaniedbywała studyów dla polityki. Nawet ten wyjątkowy stosunek, jaki na obczyźnie zachodzi pomiędzy profesorem-Polakim i studentami-Polakami nie wstrzymał pióra, umoczonego w żółci.

Badaliśmy dotąd stosunek młodzieży do starszego pokolenia na niwie politycznej i szkolnej. Lecz i w krainie sztuki nie brak zasłużonych jednostek, które znalazły się na indeksie naszych najmłodszych. Największe nazwisko współczesnej literatury polskiej, nazwisko Sienkiewicza, nie cieszy się popularnością wśród młodzieży. Oslania je przed »dosadnem« traktowaniem zbyt wielka, daleko po za granice Polski wychodząca, sława, niejednokrotnie jednak zaznaczyły organa młodzieży swoją pełną chłodu rezerwę wobec «przekonań i dążeń» znakomitego pisarza. Dwa inne nazwiska: Prusa i Orzeszkowej, najczystszych charakterów i najwybitniejszych u nas w literaturze pięknej wyobrazicieli idei postępu i demokracji, nie mają już dziś miru u młodych. Orzeszkową, dla której dzieł młodzież nasza ochłódła w ostatnich czasach, «zabiła» pomyłka: autorka ta sądziła, że jako artystka nie należy do żadnego obozu politycznego i może ogłaszać swoje utwory we wszystkich pismach bez względu na barwę partyjną. Młodzież sądzi inaczej — i oto źródło niechęci. Niechęć ta przybrała jeszcze ostrzejszy charakter wobec Bolesława Prusa. Jeszcze w r. 1897 młodzież darzyła go swoją sympatyą, której wyrazem miał być zbierany przez nią fundusz jubileuszowy imienia Prusa. Wystarczył udział znakomitego pisarza w Komitecie zbierania składek, którym był swój zawdzięcza politechnika warszawska, ażeby wczorajszy ulubieniec młodzieży znalazł się na liście potępionych, a fundusz, zebrany na jego uczczenie, aby był obrócony na inne cele.

I nakoniec — rys najsmutniejszy ze wszystkich: zatracanie się w ogniu polityki prostych, elementarnych uczuć ludzkich. Tu już nie o «polityczną» moralność chodzi, ale o tę zwykłą, życiową, której zdeptanie jest oznaką spaczenia obyczajowego. Fakt, który przytaczamy poniżej, nosi w sobie jaskrawe cechy

takiego spaczenia. Po demonstracjach galicyjskich z początku r. 1902, gdy władze ukarały cały szereg uczniów szkół średnich wydalaniem, grono matek polskich wystosowało do «starszych towarzyszków» (studentów uniwersytetu) w redakcyi *Promienia* zbiorowy list, w którym zaklinają ich, aby nie wciągali w wir agitacyj dzieci nieletnich i nie narażali na szwank ich przyszłości. Cała gorąca i serdeczna troska, jaką tylko matka odczuwać może o los dziecka, cała bezradna trwoga wobec intruza, który zabiera rodzicom to, co mają najdroższego: swobodny wpływ na umysły i serca synów, skupiły się w tym liście, wystosowanym do nieznajomych ludzi z dobrą wiarą, z ufnością, że potrafią co najmniej zrozumieć i uszanować w nim uczucia rodzicielskie.

«Prosimy was: nie pobudzajcie dzieci naszych bez istotnego powodu... nie gubcie ich, nie łamcie im przyszłości dla waszych hasel, bo niejeden niezeń zostaje przez to wydalony ze szkoły... nie wyzyskujcie ich niedojrzałych, a zapalonych głów, ich szlachetnych serc i chęci bez istotnie ważnych i koniecznych potrzeb... Pamiętajcie, że i my jesteśmy Polkami i obywatelkami — potrafimy zatem bez waszej pomocy dzieci nasze dobrze wychować... Nie wdzierajcie się w prawa rodziców i nie obalamujcie nam dzieci przed czasem... Czyż mało napłakały się matki, gdy zrobiliście demonstrację przed konsulem pruskim, czyż mało, gdy urządziliście drugą, przed rosyjskim?! Dajcie przynajmniej dzieciom naszym pokończyć nauki... nie macie prawa rozporządzać ich przyszłością...»

A na to «starsi towarzysze» z *Promienia* odpowiedzieli z wyżyn redakcyjnego trójnoga: «Przy wszystkich troskach i kłopotach chwili dzisiejszej **dobrze jest czasem się pośmiać**. Dlatego drukujemy list niniejszy». I wydrukowali — z tem brutalnem «oświeceniem», w którem odbiło się całe moralne bezdroże rozpolitykowanych wyrostków i przerażająca przepaść między starem i młodem pokoleniem. «Warto się pośmiać!» Tak rozprawiają się nasi najmłodsi już nie z politycznymi poglądami «stańczyków» i «ugodowców» — tak rycerska młodzież odpowiada kobietom, powołującym się na swoje prawa macierzyńskie.

XIV.

MŁODZIEŻ MIĘDZY SOBĄ.

Przytoczone poprzednio dokumenty, w których młodzież określa swój stosunek do starszej generacyi, do swoich profesorów, do reprezentacyi parlamentarnej, do pewnych grup i prądów politycznych, należy uzupełnić jeszcze dokumentami, które pouczą nas o stosunkach pomiędzy samą młodzieżą, lub pozwolą nam widzieć ją przez pryzmat jej własnych wynurzeń. Dopiero wtedy wystąpi w całej pełni obraz nienormalnego stanu umysłów naszej młodzieży, zobaczymy bowiem, że jej sztuczny, newrozą podszyty pesymizm, dopatruje się rozkładu nie tylko wśród «stańczyków», «ugodowców», profesorów, posłów sejmowych i w redakcyach gazet niemiłego dla niej kierunku, ale także we własnych szeregach. Przypomnijmy sobie tylko, jakie to komplementy rzucała sobie nawzajem młodzież narodowo-demokratyczna i socyalistyczna przy sposobności rozruchów studenckich w Rosyi. Jak wiadomo, kwestya toczyła się o to, czy młodzież polska powinna wziąć udział w tych rozruchach; postępowcy reprezentowali opinię «za» — narodowi demokraci: «przeciw». W walczących szeregach studenckich padł jako *ultima ratio* zarzutów polemicznych wyraz: «ugoda». Jedna ze stron, spór wiodących, zdradziła zbrodniczą tendencję ugodową. Lecz która? W odpowiedzi na to pytanie tkwiła właśnie cała klasyczna tęgość młodzieńczego rozumowania, bo oto obie strony równocześnie dopatrzyły się w sobie znamion ugodowości! Zdaniem postępowców — narodowi demokraci objawili

instynkty «lojalności i ugody», ponieważ *nie wzięli* udziału w rozruchach; zdaniem narodowych demokratów ugodowcami byli socjaliści, ponieważ oświadczyli się *za* solidarnością z rozruchami rosyjskimi. Jedni i drudzy usiłowali dowieść sobie śmiertelnego grzechu, jedni i drudzy z zaciekłością odrzucali sobie nienawistny epitet. Solidaryzować się z Rosyanami, choćby na gruncie rewolucyjnym — wołano z obozu narodowo-demokratycznego — to obłęd! obłęd «równie znamienity, jak ugodowy», obłęd, «który nas niby podrzędną planetę ku słońcu rosyjskiemu unosi!» Nie potrzebujecie się wcale liczyć z podobnymi zarzutami — pocieszał *Przedświt* londyński swoją młodzież — bo któż to wam śmie kluczyć oczy ugodą? Ci sami narodowi demokraci, «co tak niedawno i tak bezczelnie paktowali z rządem rosyjskim». Lecz po cóż paktowania, kiedy wystarczy fakt niewzięcia udziału w rozruchach, ażeby mieć prawo wypalić im na czołach piętno hańby. «Zdrada! nikiemna zdrada we własnych waszych szeregach!» wołała młodzież z Zurychu do młodzieży w Warszawie, kiedy się narodowcy oświadczyli przeciw rozruchom. Nowa «Targowica!» wywołująca «chaos, zamęt i rozprzężenie», huczeli narodowcy w odpowiedzi. Zdrada! Targowica! moskalofilstwo! aż kłębi się od tych epitetów, szafowanych na oślep, na prawo i lewo, a ponieważ padają one obustronnie, więc cała młodzież polska, w świetle jej własnych słów, to sami zdrajcy, sami Targowiczanie. Do nieśmiertelnego i jak gutapercha elastycznego mianownika «moskalofilstwa» ściągają się prawie wszystkie rekryminacye, jakimi obrzucają się dwie partye studenckie. W maju 1901 r. uchwała postępową młodzież warszawska zażądać od władz uniwersyteckich usunięcia dwóch profesorów, uchodzących za nieprzyjaciół Polaków i utworzenia czterech katedr z polskim językiem wykładowym. Więc odwaga? Ależ bynajmniej! To «sojusz z Moskalami». Narodowi demokraci rozumują bowiem tak: stawianie takich żądań, jak nowe katedry uniwersyteckie i usunięcie profesorów, jestto otwarcie rządowi pola, aby żądania te uwzględnił; uwzględnienie pociąga za sobą kompromis, a kompromis — to «moskalofilstwo». Więc i w tym wypadku postępowi studenci okazali się «moskalofilami».

Zajrzyjmy z kolei do innych źródeł: do roczników pism, wydawanych przez młodzież. Przeglądając je, znajdujemy jej

autoportrety, malowane tak ponuremi barwami, że obawiamy się dodaniem do nich choćby jednego ciemnego tonu wywołać efekt wręcz przygnębiający. Po komersie akademickim w Krakowie 2 grudnia 1901 r. pisała *Teka*:

«Smutne nad wyraz zajścia, jakie miały miejsce na ostatnim komersie, świadczą o ogromnem **zdziczeniu** młodzieży krakowskiej. Są wprawdzie ludzie, którzy odczuwają i rozumieją ten stan, lecz albo nie biorą udziału w życiu akademickim z obawy przed zaplątaniem się w jakieś nieprzyjemności, albo też zbyt mała ich jest ilość, ażeby stosunki istniejące zmienić.

Jesteśmy podzieleni na partye i partyjki wzajemnie się zwalczające. Wytworzył się stan tak przykry, że w najdrobniejszej sprawie pójść razem nie podobna. Nie sprzeciwiamy się walce stronnictw — owszem istnienie jej świadczy o żywotności młodzieży, ale walka ta powinna być prowadzona w sposób przyzwoity i nie posiadać charakteru starć osobistych. Niestety, daje się u nas odczuwać brak tej kultury, występuje natomiast **nieposzanowanie przeciwnika i lekkomyślne rzucanie najcięższych zarzutów**. Wrażliwość zaś na nie jest ogromnie przytępiona».

Przyznaje więc młodzież w chwili spokojnego zastanowienia się nad sobą, że przeciwników politycznych zwalcza niemoralną bronią, że zamiast rozprawiać się z nimi na gruncie przekonań, rzuca się na ich osoby, że najcięższymi zarzutami szafuje bez sprawdzenia ich wiarygodności, że nawet wrażliwość na ten upadek etyki przytępia się.

Oba odłamy młodzieży wystawiają sobie jak najgorsze świadectwo. Postępowcy sądzą, że ich narodowo-demokratyczni koledzy, którzy na ustach mają szumny program «niepodległości», w głębi duszy marzą tylko o obfitej i smacznej biesiadzie życiowej. Oto, jak *Promień* (1902, IV) charakteryzuje odłam młodzieży w Królestwie Polskiem, należącej do stronnictwa narodowo-demokratycznego:

«Cała historia naszej młodzieży pokazuje nam, że trudno myśleć o pobudzeniu jej do masowych ruchów. Począwszy od «apuchtinady» z r. 1883 do ostatnich czasów demonstrowała zawsze tylko drobna garstka, znikoma mniejszość, a większość, czy ją nazwiemy «zulusami», jak przed 20-tu laty, czy «endekami» (narodowymi demokratami), jak dzisiaj, składała się ze spokojnych chłopców, których marzeniem jest jak najweselej i kosztem jak najmniejszego wysiłku umysłowego przejść przez lata studyów, by potem «wyszumiawszy się» już należycie przy bilardzie, preferku i wśród różnych Bronek i Władek, zasiąść do spożywania smacznej pieczeni, będącej owocem pracy i znoju ludu roboczego».

Na innym miejscu (1901, XII) to samo pismo zarzuca młodzieży nar.-dem. «przytępienie wrażliwości i godności narodowej», ponieważ, przyjeżdżając do Galicyi, «chętnie stroi się w mundury moskiewskie». Jak zaś ta młodzież wygląda w gimnazyach galicyjskich na prowincyi, dowiadujemy się z listu z Jasła, zamieszczonego przez *Promień*. Autor charakteryzuje różne grupy swoich kolegów, mówi o «szowinistach narodowych», których jest, zdaniem jego, wielu na ilość, ale mało na jakość i ideały ich określa trywialną definicyą: «Jak śmierdziało, niech śmierdzi, byle narodowo».

Naturalnie, że taką samą miarką odmierzają narodowi demokraci postępowcom. Obie strony, ile razy odzywają się o sobie, czynią to w rozdrażnieniu i z najwyższą nietolerancją, taką samą, jakiej dowody składają przy omawianiu działalności starszego pokolenia.

Walczące obozy nie pogardzają nawet taką bronią, jak niczem nie poparte zarzuty przekupstwa. Oto przykład tej metody «zwalczania» przeciwnika. Kiedy na pewnem zgromadzeniu studenckiem w Krakowie jeden z akademików odważył się stanąć w obronie prof. Tarnowskiego, korespondent *Teki* (XII, 1901), zanotował «wersję krążącą wśród młodzieży», że oponent «otrzymał wynagrodzenie od prof. Tarnowskiego». Korespondent nie był wprawdzie o tem przekonany, pisał bowiem: «jeżeli to prawda, to komentarze zbyteczne», niemniej jednak nie wahał się podsunąć koledze najniższych pobudek działania.

Zakończmy ten niewesoły przegląd.

Był on i tak aż zbyt obfity. Przebiegnijmy w myśli to wszystko, co w dwóch ostatnich rozdziałach młodzież powiedziała o różnych odłamach i sferach społeczeństwa, o naszych parlamentarzystach i politykach, o prasie, o szkole, o ludziach nauki i wreszcie o sobie samej. Jakiż to czarny, straszny obraz! Istotnie, gdyby ktoś — cudzoziemiec naprzykład — chciał informować się o moralnej wartości narodu polskiego z pism, manifestów i uchwał wiecowych naszej młodzieży, toby na podstawie tego materiału dojść musiał do przekonania, że naród polski jest najlichszym na świecie i powinien ustąpić miejsca innym, wszystko w nim bowiem zgangrenowane i zepsute: po-

cząwszy od tych, którzy stanowią jego czoło, a skończywszy na uczącej się młodzieży.

Na szczęście, ze «źródeł» akademickich nie będzie nikt czerpał wskazówek o wartości narodu. Dla badacza naszego życia publicznego służą one tylko jako materiał do poznania samej młodzieży, której dusza odbija się w nich, jak w zwierciadle z całym swoim gorącym pożądaniem lepszego dla narodu losu, ale i z całą lekkomyślnością sądu, nietolerancją, pochopnością do oskarżeń, krańcowością i zupełnem zapoznawaniem faktu, że w życiu narodu obok pierwiastków uczuciowych jakąś rolę do spełnienia ma także — rozum i doświadczenie.

Gdyby młodzież nasza zechciała uznać tę prawdę, podwójnie cenną dla społeczeństwa, zmuszonego rozwijać się w wyjątkowych, tak bardzo trudnych warunkach, nie wątpimy, żeby wtedy przestała widzieć dokoła siebie samych zdrajców, których przerażająca obfitość już dawno powinna ją była pouczyć o smutnem nieporozumieniu.

XV.

PROCESY, ARESZTOWANIA, KARY.

Z poprzednich już części niniejszej pracy, wiemy, że propaganda nielegalna pociąga za sobą we wszystkich trzech dzielnicach ofiary z szeregów młodzieży uczącej się. Rządy, przeciw którym wymierzona jest działalność żywiołów rewolucyjnych, nie zaniedbują żadnej sposobności, aby zastosować do młodzieży, zamieszanej w nielegalną robotę polityczną, systemu represyi. Walka toczy się w warunkach po jednej i drugiej stronie bezprzykładnie nierównych. Jest to walka dzieci z olbrzymem — która cicho, bez wrzawy wojennej, chłonie jedną ofiarę po drugiej. Straszliwy dobór społeczny, który odbywał się u nas od lat stu przez peryodyczną masową utratę najlepszych sił narodu w wybuchach powstańczych, dobór, którego skutki oplakują krokodylami łzami organa szowinizmu wszechpolskiego, trwa dalej. Wyczerpany klęską r. 1864 organizm społeczeństwa domaga się powetowania strat, cały szereg ważnych zadań czeka na pracowników zdolnych i sumiennych. Źródłem, powołaniem do tego, aby coraz nowych zastępów takich pracowników dostarczać, jest nasza młodzież. Szeregi jej powinny być rezerwoarem do zapewniania odlogiem stojących posterunków życia publicznego, tem obfitszym, lepiej zaopatrzonym, im trudniejsze są warunki, w jakich zmuszeni jesteśmy rozwijać zasoby naszej żywotności. Wykonanie tych zadań opóźniają ci właśnie, co fałszywymi łzami oplakują fatalne następstwa na-

szego doboru narodowego, ci, co skarżą się, że powstania pozbawiały każde pokolenie polskie najdzielniejszych jednostek, zostawiając przy życiu charatery bierne, lękliwe i samolubne.

Jak dawniej, młodzieniec polski, wychowywany w szkole rewolucyjnej, narażony jest na to, ażeby paść w połowie drogi i zamiast owocnej, drogocennej ofiary ze wszystkich sił swoich od świtu młodzieńczego aż do grobu, dać narodowi bezpłodną ofiarę chwilowego wybuchu, okupionego zwichnięciem lub złamaniem całego życia.

* * *

W Poznańskim toczyły się w ostatnich czasach dwa wielkie procesy polityczne, w których oskarżonych było ogółem 75 uczniów rozmaitych zakładów naukowych. Podajemy główne momenty obu tych rozpraw.

W dniu 11 lipca 1901 r. rozpoczął się w Poznaniu przed izbą karną proces przeciwko 15 akademikom, Polakom, oskarżonym o: 1) należenie do stowarzyszeń studenckich niezamelowanych policyi, 2) o utworzenie z tych towarzystw oraz z istniejących towarzystw jawnych tajnego «Związku młodzieży polskiej w Niemczech», 3) o należenie tych towarzystw do «Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą», 4) o należenie do stronnictwa narodowo-demokratycznego i do Ligi narodowej ¹⁾.

Sprawa ta została wszczętą z powodu procesu W. Leitgebra, księgarza w Ostrowie, skazanego wyrokiem sądu Rzeszy z dnia 25—27 czerwca 1900 r. na rok fortecy za zdradę stanu. W biegu wstępnego śledztwa okazało się, że między polskimi gimnazystami w Niemczech, tak samo, jak pomiędzy polskimi studentami, istnieją jakieś tajne związki, przyczem oskarżony Leitgeber dostarczał im książek i broszur w większej ilości. Na skutek rewizyi, dokonanych w mieszkaniach niektórych studentów, pociągnięto do odpowiedzialności 15 akademików Po-

¹⁾ W myśl § 128 niemieckiego kodeksu karnego, należenie do związków tajnych stanowi przestępstwo, noszące techniczną nazwę *Geheimbündelei* i karanem jest więzieniem do pół roku, zakładanie zaś takich związków może pociągnąć za sobą więzienie aż do jednego roku.

laków, z których dwaj, jako poddani obcy, opuścili Niemcy przed ukończeniem śledztwa, ośmiu zaś z rozmaitych przyczyn nie stawilo się przed sądem.

Z powodu niemożności zbadania dwóch świadków bawiących za granicą, proces na razie odroczono i rozprawy sądowe odbyły się w dniu 4 listopada t. r. Oskarżeni przyznali się, że należeli do jawnych związków studenckich, zaprzeczyli natomiast, aby należeli do tajnego «Związku», oświadczyli również, że nie znają przedstawionych im na sądzie: broszury paryskiej «O obrońnię czynnej», odezwy Ligi Narodowej, oraz broszur o skarbie Rapperswylskim. W liście nadesłanym do sądu T. T. Jeż oświadczył, iż Liga Narodowa nie pozostawała w żadnym związku ze «Związkiem» lub «Zjednoczeniem».

Izba karna sądu Ziemiańskiego w Poznaniu zastosowała do oskarżonych §. 128 niem. kod. karn. o należeniu do związków tajnych i skazała ich na karę więzienia od sześciu tygodni do czterech miesięcy. W kwietniu 1902 r. lipski sąd Rzeszy odrzucił wniosek skazanych o rewizyę procesu, wobec czego wyrok stał się prawomocnym.

Drugi proces toczył się w Toruniu. Wytoczyła go we wrześniu 1901 r. prokuratura pruska, oskarżając 60 uczniów Polaków «o należenie w przeciągu ostatnich pięciu lat w obwodzie toruńskiego sądu ziemiańskiego do związków, których istnienie, ustrój i cel, utrzymane być mają w tajemnicy przed rządem państwowym». Oskarżenie to dotyczyło 22 uczniów gimnazjum z Chelma, 15 uczniów gimnazjum z Brodnicy, 3 uczniów gimnazjum z Torunia, 2 uczniów gimnazjum z innych miast, 1 kleryka z Gniezna, 8 kleryków z Pelplina, 1 kleryka z Wrocławia, 4 studentów z Berlina, Lipska i Gryfii, wreszcie 4 młodzieńców, oddających się praktycznym zawodom.

Akt oskarżenia cofa się aż do roku 1858, w którym istnieć miał pomiędzy uczniami kilku gimnazjów «tolerowany» związek pod nazwą «Towarzystwa historyi i piśmiennictwa polskiego». Z tego towarzystwa wyłonił się w r. 1861 tajny «Związek polskich uczniów wyższych klas gimnazjalnych». Celem tego związku było: «zapomocą naukowych ćwiczeń, przede wszystkim zaś zapomocą polsko-narodowego i historyczno-społecznego wychowania, dojrzalszą młodzież moralnie i umysłowo wykształcić na dzielnych Polaków i zdolnych wybawców ujarz-

mionej ojczyzny». Do «Związku» należały cztery towarzystwa w Poznaniu, Trzemesznie, Ostrowie i Lesznie.

Podczas śledztwa w sprawie księgarza w Ostrowie W. Leitgebra, skazanego przez sąd Rzeszy w d. 25—27 czerwca 1901 r. za zdradę stanu na rok fortecy, policya pruska wpadła na trop nowych tajnych stowarzyszeń pomiędzy uczniami gimnazyów. Zaczęto odbywać rewizye u podejrzanych osób. U jednego ze studentów znaleziono statut historyczno-literackiego stowarzyszenia «Maryania». Do stowarzyszenia tego należeli uczniowie gimnazjalni w tajemnicy przed władzą szkolną, a wiedząc, że w razie wykrycia ulegną odpowiedzialności dyscyplinarnej, przed wstąpieniem do «Maryanii» składali ślub milczenia. U drugiego znaleziono dziennik, w którym jest mowa o «towarzystwie młodzieży gimnazjalnej w Nowem Mieście»; towarzystwo to miało na celu «wzmacnianie uczuć patriotycznych na tle historii i literatury polskiej», wreszcie u pewnego studenta znaleziono numery *Teki*, *Przeglądu Wszechp.* i *Polaka*, a więc pism, prowadzonych w wyraźnym kierunku narodowo-demokratycznym. Policya wpadła też na ślad istnienia w Chelmnie wśród uczniów tamtejszego gimnazjum tajnego związku «towarzystwa filomatów». Wreszcie w Brodnicy istniał związek «Filomacya», chodziło w nim o pielęgnowanie polskiej mowy i literatury, aby wzbudzić przekonanie, że wszyscy, którzy mówią po polsku, tworzą jeden wielki naród w znaczeniu idealnem; związek ten miał swoją ustawę, podobną do «Maryanii».

Rozprawy sądowe wykazały istnienie tych związków tajnych i fakt czytania przez młodzież szkolną *Teki*, *Przeglądu Wszechp.* i *Polaka*, tudzież obchody kilku rocznie narodowych, jak np. powstania listopadowego pod pozorem rocznicy zgonu Mickiewicza. Trybunał uznał, że do oskarżonych należy zastosować §. 128 niem. kod. karnego o należeniu do tajnych związków; oprócz uczniów gimnazjum w Toruniu, przeciwko którym prokurator cofnął oskarżenie, uwolniono wszystkich poniżej lat 18 dla braku świadomości o karygodności czynu, uwolniono od winy 15, naganę udzielono 10, skazano na jeden dzień więzienia 2, na jeden tydzień więzienia 19, na dwa tygodnie więzienia 2, na trzy tygodnie więzienia 7, na 6 tygodni 3, na dwa miesiące 1, na trzy miesiące 1. Sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił wniosek oskarżonych o rewizyę procesu. Wszyscy bohaterowie

procesu, nawet ci, których sąd uniewinnił, zostali następnie wydaleny ze szkół pruskich.

W Galicyi toczyły się w ostatniem dziesięcioleciu dwa wielkie procesy polityczne młodzieży. W r. 1895 przed sądem przysięgłych w Tarnopolu stawalo 26 uczniów seminarjum nauczycielskiego, gimnazystów, nauczycieli ludowych itd., oskarżonych o należenie do tajnego stowarzyszenia. Stowarzyszenie to miało cele patryotyczne i dążyło do odbudowania Polski przez zbrojne powstanie. Sąd oskarżonych uwolnił, władze szkolne ich ukarały. Drugi proces toczył się w r. 1901 w Krakowie, a przedmiotem jego był głośny napad na posła Goetza w Okocimiu. Sprawa ta wywołała silne wrażenie, jako objaw moralnego zbroczenia na tle patryotycznym; bohaterowie jej w imię «patryotyzmu» nie zawahali się rewolwerami wymuszać pieniędzy na rzecz tajnej organizacyi. Oto przebieg wypadku:

Dnia 2 listopada 1900 r. dwaj młodzi ludzie: 19-letni uczeń gimnazjum tarnowskiego Teofil Sikora i 22-letni nauczyciel wiejski Antoni Kędzior zjawili się w mieszkaniu posła na sejm galicyjski i właściciela browaru w Okocimiu, p. Jana Goetza-Okocimskiego, przedstawili się jako wysłańcy «rządu narodowego» i zażądali, aby p. Goetz zapłacił na ich ręce pół procent od wartości swojego majątku, t. j. około 30.000 złr., tytułem «podatku» przez rząd ów wymierzonego. Zdumiony p. Goetz oświadczył, że nie zna żadnego rządu narodowego, nie uznaje jego zwierzchnictwa nad sobą i nie myśli płacić żadnych nadprogramowych podatków; zresztą: nie wie nawet, kim są ci panowie, co przybyli do niego z podobnie dzikim żądaniem? Wówczas jeden z przybyszów, rezolutniejszy i widocznie najważniejszą rolę grający, 19-letni Sikora, wskazując na Kędziora, rzekł: «Ten pan jest porucznikiem żandarmeryi rządu narodowego — nazwiska nasze muszą pozostać okryte tajemnicą». Postawa młodzieńców była stanowcza i kazała się spodziewać użycia gwałtu. P. Goetz nacisnął dzwonek elektryczny i wezwał inspektora swojej fabryki Narzymskiego. Widząc nadciągającą pomoc, Sikora wydobył rewolwer, dał trzy strzały, które p. Narzymskiego zraniły w skroń i ramię, poczem rzucił broń i uciekł. Na placu został tylko Kędzior, którego przytrzymała służba, nadbiegła na odgłos strzałów. W pobliskiej restauracyi siedział przy szklance piwa trzeci spiskowiec, 19-letni nauczy-

ciel ludowy Józef Cziżek. Umykający Sikora wpadł do niego, rzucił mu krótki rozkaz: «uciekaj!» i obaj na ośle, polami, popędzili do Tarnowa. Aresztowano ich nazajutrz. Z końcem lutego odbył się przed sądem przysięgłych w Krakowie kilkudniowy proces karny. Sikora skazany został na dwa lata ciężkiego więzienia za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, towarzyszy jego uznano za niewinnych.

Proces odsłonił garść interesujących szczegółów. Już od r. 1898 istniała w Tarnowie tajna organizacja młodzieży, która była odgałęzieniem szerszej organizacyi, istniejącej, wedle zeznań Sikory, także w innych miastach. Sikora stał na czele kółka tarnowskiego. Był to chłopak despotyczny i stanowczy, umiał wzbudzić dla siebie w kolegach uczucie strachu i ślepego posłuszeństwa. Pod rozkazami Sikory stało dziesięciu innych chłopców. On sam znał tylko jakiegoś «naczelnika» wyższego rzędu, który co kwartał przyjeżdżał do Tarnowa na inspekcję i odbierał od Sikory sprawozdania listowne i «podatek» miesięczny członków organizacyi po 10, 15 i 20 ct., którego odbiór kwitował na piśmie. Naczelnik ten miał lat około 20 i występował na zebraniach w masce. Po za «naczelnikiem» Sikora nie znał nikogo ze starszyny i nie wiedział, jak daleko sięga organizacya. Cele jej były określone w ustawie, ujętej w dwanaście paragrafów, które nakazywały: «szerzenie oświaty, popieranie handlu i przemysłu (!), podnoszenie ducha narodowego i dobrobytu w kraju, urządzenie odczytów (jeden z nich, wypracowany przez Kądziora, traktował o sztucznym nawozie), ćwiczenie się w odwadze» itd. itd. Na takie to dążenia «spiskowcy» składali w ręce Sikory przysięgę, w której ślubowali między innemi: «kochać ojczyznę nadewszystko», «nie zdradzić nigdy kraju», «krew i mienie poświęcić dla jego dobra», «nie wydać nigdy stowarzyszenia, choćby się było moralnie do tego zmuszonym». Przy odbieraniu przysięgi występował Sikora jako «pełnomocnik rządu narodowego».

Już w grudniu 1898 Sikora otrzymał od swojego «naczelnika» rozkaz wysłania do p. Goetza jednego z 10 członków kółka tarnowskiego z poleceniem, aby imieniem rządu narodowego ściągnął od niego pół procent majątku w kwocie 30.000 złr., a w razie, gdyby p. Goetz pieniędzy nie dał, aby odebrał od niego przysięgę, że sprawę zachowa w tajemnicy. Z misją

tą pojechał Cziżek, pieniędzy jednak nie przywiózł, przysięgi nie odebrał i za złe sprawienie się otrzymał «naganę» od Sikory. Potem próbował Sikora załatwić sprawę listownie i pisał list do p. Goetza, lecz nie otrzymał odpowiedzi. P. Goetz nie zwrócił wówczas uwagi na całe to zajście. Lecz «rząd narodowy» nie dał za wygraną i przeczekawszy dwa lata, w październiku 1900 pisemnie polecił Sikorze, Kędziorowi i Cziżkowi dopełnić ściągnięcia «podatku» z p. Goetza, do której to misji «naczelnik» wręczył Sikorze osobiście trzy rewolwery. Spiskowcy mieli przy sobie dokumenty i pieczętki, potrzebne do wystawienia pokwitowania p. Goetzowi. Misja i tym razem spelzła na niczem — zakończyła się natomiast dwuletniem więzieniem Sikory i wykojeniem jego dwóch towarzyszy.

Cała ta smutna sprawa nie ma oczywiście żadnego związku z ogólnym ruchem wśród młodzieży, patronowanym przez SND lub PPS. Z danych, jakie zostały ujawnione w procesie, trzeba wnosić, że ta żakowska parodia spisku była epizodem lokalnym i oderwanym. Lecz czy zupełnie pozbawionym ogólniejszego znaczenia? Nie. Sprawa okocimska musi wywołać niepokój, jako sygnał ostrzegawczy, jako zjawisko, które wskazuje, do jakich nieoczekiwanych następstw może doprowadzić granie na klawiszach rozpolitykowanej wyobraźni studenckiej. Tajemnicze, bezimienne widmo «rządu narodowego», chociażby to była tylko tarnowska, gimnazjalna kopia «rządu narodowego» w Warszawie, dlatego właśnie, że tajemnicze, że bezimienne, że chodzące w masce, potrafiło tak silnie zagrać na tej wyobraźni, że zahypnotyzowane jego ofiary nie zawahały się targnąć na cudzą własność i strzałami rewolwerowymi poprzeć swoich «politycznych» aspiracji. Z drugiej strony widzimy tu w zmienionej formie to samo rwanie się młodzieży do roli kierowniczej, które gdzieindziej objawia się wyrażaniem «pogardy» ludziom, stojącym u steru społeczeństwa. Bohaterowie okocimscy — to z wyrodniały wytwór tej przedwczesnej gorączki «czynu», jaka wstrząsa młodzieżą dzisiejszą.

* * *

Dotkliwsze szczyrby w szeregach młodzieży czynią areztowania, które nie znajdują epilogu w sali sądowej. Są one

bowiem o wiele liczniejsze. Ofiar dostarcza tu w pierwszym rzędzie Królestwo. Poprzednio omówiliśmy już szereg wypadków, jak: demonstracya 3 maja 1891 r., «sprawa Kilińskiego», pogrzeb Słońskiego, demonstracya przed konsulatem pruskim, Siedlce i t. d., które się kończyły masowem aresztowaniem, cytadelą, wydaleniem ze szkół i t. d. Przegląd ten musimy uzupełnić innymi jeszcze faktami, które pociągnęły za sobą takie same następstwa.

W r. 1895 w listopadzie dokonano rewizyi w mieszkaniach studentów instytutu rolniczo-leśnego w Puławach, zabrano rozmaite druki i uwięziono 8 studentów, których przewieziono do cytadeli warszawskiej. W parę tygodni później uwięziono jeszcze jednego studenta i osadzono również w cytadeli. W styczniu 1896 r. aresztowano dalszych dwóch studentów instytutu puławskiego i jednego studenta z Dorpatu. Jeden z uwięzionych student Hryniewiecki, pozbawił się życia, a wedle innych pogłosek, został śmiertelnie zbity przez służbę więzienną za policzek, wymierzony jednemu z dozorców. Za «sprawę puławską» skazani zostali: trzech studenci uniwersytetu warszawskiego, na kilkoletnie wygnanie do Syberyi wschodniej, i pięciu studentów instytutu w Puławach: na 3-letnie wygnanie do gubernii archangielskiej¹⁾.

W r. 1898 we wrześniu za sprawę «Oświaty ludowej» (zob. rozdz. VII) aresztowano pięćdziesiąt kilka osób, przeważnie studentów uniwersytetu warszawskiego. Donosząc o aresztowaniu jednego z wmieszanych w sprawę «Oświaty» podało *Słowo Polskie* wiadomość, że «był na tyle nieprzezorny, iż nosił przy sobie notes z rachunkami sprzedanych poprzednio wydawnictw i nazwiskami odbiorców» (zob. *Przedświt* Nr I, 1899). Zdradził go żyd kontrabandzista, przewożący transport *Przeglądu Wszeczp.*, naprowadziwszy na nich żandarmów do hotelu w Płocku. W miechowskiem aresztowano w tym samym czasie jednego studenta, u którego znaleziono pakę pism i książek zakazanych. W drugiej połowie r. 1899 ogłoszono wyroki aresztowanym we wrześniu 1898 r. w sprawie «oświaty ludowej». Jedna osoba skazaną została na 3 lata wygnania do Wiatki, 5 osób na dwuletnie, a 9 na jednoroczne zesłanie do Rosyi.

¹⁾ Pisma skrajne wymieniają w tym, jak i w innych wypadkach, nazwiska uwięzionych i wysyłanych. Nazwisk tych powtarzać nie widzimy potrzeby.

W r. 1900 dnia 9 stycznia policja weszła do pewnego mieszkania prywatnego w Warszawie i aresztowała zebranych tam 3 studentów uniwersytetu i 25 uczniów szkół średnich. Wszystkich przewieziono do aresztu policyjnego, w mieszkaniach ich zaś odbyto rewizję, między innemi zabrano rzekomo okólnik, zapowiadający zjazd młodzieży, z podaniem nazwisk uczestników. Jednocześnie aresztowanych uwolniono po kilku dniach, resztę przetrzymano trzy miesiące.

Wykaz nie jest naturalnie dokładny, opieramy się bowiem tylko na materyale ogłoszonym przez dzienniki galicyjskie, polzańskie i pisma polskie, wydawane za granicą.

Do represyj doszło nawet w Galicyi, w kraju, którego władze polityczne i szkolne, złożone z Polaków, dalekie są od prześladowania objawów polskiego patryotyzmu. Nawet tam instruktorzy narodowo-demokratyczni narazili swoich pupilów na wydalania ze szkół. Za udział w demonstracyach lwowskich w styczniu 1902 r. Rada szkolna krajowa relegowała kilkunastu uczniów szkół średnich ze Lwowa, z Krakowa, Przemyśla i Podgórza. Jakie znaczenie dla młodzieży w Galicyi ma taka kara szkolna, objaśnia *Nowa Reforma* (26 lutego 1902 r.).

«Już wykluczenie z jednego zakładu pociąga zazwyczaj za sobą, w najlepszym razie, stratę jednego roku studyów, bo inny zakład, aczkolwiek wolno mu wykluczonego ucznia przyjąć, uczynić tego nie chce. Może ktoś wreszcie, będąc zamieszkałym we Lwowie, posyłać syna do gimnazjum; lecz już nie znajdzie funduszy, aby go zapisać do gimnazjum na prowincyi. Ci uczniowie zatem, których wykluczono z lwowskich szkół średnich, w przeważnej liczbie, a może i wszyscy, więcej do szkoły nie wrócą».

Nadto kilkunastu uczniów skazano na karcer szkolny od 2 do 16 godzin, «wszystkich z zagrożeniem wykluczenia z gimnazjum w razie niestosowania się w przyszłości do przepisów dyscypliny szkolnej», a dwom studentom politechniki, pochodzącym z zaboru rosyjskiego, policja kazała opuścić granice Austrii w przeciągu dni 6, co następnie złagodził namiestnik, pozwalając obu studentom zostać we Lwowie do skończenia roku szkolnego. Na tle tych wypadków powstała pogłoska o zamierzonym utworzeniu we Lwowie tajnej policji w celach politycznych, lecz pogłosce tej z kompetentnej strony stanowczo zaprzeczono.

W Poznaniu dwa wielkie procesy z r. 1901 nie nauczyły młodzieży ostrożności. Już w parę miesięcy potem nastąpiły nowe aresztowania.

Dnia 16 lutego 1902 r. w Berlinie 18 studentów żegnało w restauracyi kolegę, relegowanego z uniwersytetu wskutek skompromitowania w procesie toruńskim. W chwili gdy jeden z uczestników miał przed sobą rozłożone papiery, z których czytał głośno odezwę «Zjednoczenia» zurychskiego — wkroczyła policya tajna, zabrała papiery i zapisała nazwiska studentów. Między zabranymi papierami było hektografowane sprawozdanie ze zjazdu w Antwerpii z podpisami zarządu «Zjednoczenia».

Równocześnie, t. j. tego samego wieczora kilkunastu tajnych policyantów udało się z głównej dyrekcyi policyi berlińskiej do Charlottenburga, gdzie zgromadzili się w lokalu restauracyjnym słuchacze politechniki, z wyjątkiem jednego, w s z y s c y z Królestwa (zob. *Goniec Wielkopolski* z 18 lutego 1902). Urządzono ścisłą rewizyę osobistą, poczem 27 studentów pod strażą policyi odwieziono do więzienia w Berlinie, gdzie wsadzono każdego do osobnej celi i przetrzymano 24 godzin, a w ciągu tego czasu przeprowadzono rewizyę w mieszkaniach studentów uwięzionych i kilku niewięzionych — również Królewaków — i «zabrano bardzo dużo rozmaitych papierów» (*Orędownik* z d. 19 lutego 1902). Na lekkomyślność aresztowanych i propagandę, pochodzącą z Królestwa, skarżyły się oba główne pisma wielkopolskie: *Dziennik* i *Kurier*.

Jeszcze bowiem nie wszyscy skazani w poprzednich procesach zdążyli odsiedzieć kary, a już młodzież zaopatrzyła rząd pruski w nowy materiał prokuratorski, materiał, z którego oczywiście rząd ten nie zaniedba skorzystać na szkodę całego społeczeństwa polskiego w Poznaniu. Tak ocenił tę zdobycz *Orędownik* (19 lutego), który donosząc o aresztowaniach, zaopatrzył swoją informację następującą uwagą:

«Co ta nasza młodzież dokazuje z temi «papierami», to jest rzecz wprost niezrozumiała. Wygląda to tak, jak gdyby czekała na policyę z papierami w rękach, aż ich policya — nie raczy «zabrać». Trudno wiedzieć, co tam w tych papierach było, ale to rzecz pewna, że policya pruska, jeżeli w nich coś jest, zachowa to dla siebie i upatrywać będzie chwili, kiedy i gdzie będzie mogła wybić z tego odpowiedni kapitał. Młodzież naszą z zaboru pruskiego przestrzegamy

ponownie i usilnie przed niesłychaną lekkomyślnością pewnych kół Królewaków» (t. j. studentom pochodzących z Królestwa).

Aresztowania te, a zwłaszcza wynik rewizyi, wywołały wogóle bardzo przykre wrażenie. Aby osłabić wrażenie lekkomyślności, z jaką młodzież narodowo-demokratyczna sama prawie wepchnęła broń w ręce policyi pruskiej, *Dzien. Berl.* wystąpił z twierdzeniem, że do rewizyi obu lokalów: w Berlinie i w Charlottenburgu policya «spowodowaną została doniesieniami z pośród samychże kół studenckich», i że «dosisienia te były umyślną zdradą». «Czy było co zdradzać — dodawał *Dzien. Berl.* — wykaże śledztwo; bądź co bądź fakt sam odnoszenia się do policyi przez któregoś z uczestników zebrań smutne nasuwa myśli». Tłomaczenie to wydało się jednak wykrętnem *Dzien. Poznańskiemu*, który zauważył, że: «zwyczajła to w pewnych kołach taktyka, najprzód nawarzyć piwa, a potem wynajdywać zdradę i zdrajców». Jako wyłączni bohaterowie wypadków berlińskich wystąpili Królewiaczy. *Orędownik*, który już przedtem w najbardziej stanowczym tonie winę aresztowań przypisał studentom z Królestwa, w obawie, aby ich «niesłychana lekkomyślność» nie naraziła Poznańskiego na nowe klęski, zwrócił się do młodzieży wielkopolskiej wręcz z ostrzeżeniem przed «kusicielami» z Warszawy.

«Gimnazyastów w Poznaniu i na prowincyi — pisał *Orędownik* w Nrze z 21 lutego — przestrzegamy ponownie i to głośno przed takimi krzykaczami, podszywającymi się pod hasła narodowej demokracji, którzy wodzą i zwodzą młodzież na poufne pogadanki, żeby im udzielać «lekcyi w polityce», pod pozorem, że młodzież przecież powinna się «i politycznie kształcić». Niech nasi gimnazyasci strzegą się takich jak złego, bo policya wyłapie ich jak w Berlinie, a może znowu który z organów berlińskiej demokracji popisze im na pociechę: że to między nimi samymi znalazł się — «zdrajca». Jest to pocieszająca i budująca, że młodzież nasza w dzisiejszych czasach kształci się sama w literaturze i historii ojczyznej, niech w tem nie ustaje, niech to czyni jednak w formie prywatnej, a więc dozwolonej; niech się zaś chwilowo nie łączy w żadne towarzystwa, niech się nie daje wciągać w żadne schadzki, niech nigdzie papierów po sobie nie zostawia, bo policya pruska czujnie dziś śledzi za tem i polityce pruskiej potrzebne są dokumenta na to, żeby hr. Bülow mógł je przedłożyć — w Petersburgu. Niech więc nasza młodzież będzie rozważna, niech się strzeże kusicieli, choćby się nazywali, Bóg wie, jakimi narodowymi demokratami».

Nietylko pisma polskie w Poznańskim, ale i władze polskie w Galicyi skarżą się, że elementem, podburzającym w tamtejszych średnich i wyższych zakładach naukowych są studenci z Królestwa, że gdyby nie oni, fermentacya umysłów nie przybrałaby takich rozmiarów. W jakim stopniu «Królewiaci» wpływają na rozpolitykowanie się młodzieży dwóch innych dzielnic, to, naturalnie, rzecz trudna do sprawdzenia, ale że biorą znaczny procentowy udział w każdym zaburzeniu, że stoją zawsze na czele, albo przynajmniej w pierwszym szeregu, o tem pouczają nas relacye i skargi dziennikarskie, których parę próbek przytoczyliśmy powyżej. W aresztach lutowych w Berlinie główną rolę istotnie odegrali «Królewiaci».

Zjawisko to zasługuje na uważne zbadanie.

Na wszechnicach lwowskiej i krakowskiej i na politechnice lwowskiej jest ogółem około 250 studentów, pochodzących z Królestwa i kraju zachodniego. Na uniwersytetach zagranicznych jest ich 800. Znaczna większość tych, którzy kształcą się w Galicyi, oraz pewna część Królewaków, kształcących się za granicą, są to wydalenicy z uniwersytetu warszawskiego i zakładów naukowych cesarstwa za udział w demonstracyach. Ci wykołajeni i rozdrażnieni młodzieńcy stanowią naturalnie element drażniący w nowem swoim otoczeniu. To, że «ucierpieli» za sprawę narodową, daje im już tytuł do pewnego wyróżnienia, jeżeli się zaś wśród tych relegatów trafi taki, który siedział w cytadeli za sprawę «oświaty ludowej» np., może być pewnym, że mu aureola prześladowania do uzyskania wpływu pomoże.

Ale to tylko jedna przyczyna wybitnej roli, jaką Królewiaci na uniwersytetach galicyjskich i zagranicznych, oraz w stowarzyszeniach studenckich grają. Druga przyczyna leży w samym ich temperamencie. Wśród młodzieży narodowo-demokratycznej i socjalistycznej najspokojniejszym temperamentem odznaczają się Poznańczycy, gorętsi od nich są Galicyanie, najgorętsi, najbardziej nerwowi: «Królewiaci». Warszawa dostarcza najgorętszych, najbardziej, najdalej w kierunku skrajnym idących i zarazem najenergiczniejszych agitatorów wśród młodzieży.

Skąd to pochodzi?

Na dzisiejszy, wysoce nerwowy nastrój wśród młodzieży, na jej rozgoryczenie, rozdrażnienie, na jej nieprzejednalność, na

jej namiętne rozpolitykowanie złożyło się dużo przyczyn. Przedewszystkiem tradycja dziejowa, tradycja ostatnich stu lat, strawionych wśród spisków i walk, potem warunki polityczne, wśród których dzisiejsze pokolenie urodziło się i wychowało, następnie zręczna, energiczna akcja menerów obu stronnictw skrajnych, która, jak wykazaliśmy, sprawia, że przepaść między obu obozami dzisiejszej młodzieży pogłębia się coraz bardziej. Do tych wszystkich przyczyn dołącza się odnośnie do młodzieży warszawskiej, jeszcze jedna, bardzo ważna, która sprawia, że jej uczucia patryotyczne są rozpalone do czerwoności, że są w stosunku do państwa i rządu jak najbardziej nieprzejednane, rozżalone i rozdrażnione.

To szkoła, którą przeżyła. Szkoła Apuchtinowska.

I inaczej być nie mogło. Taka szkoła wydać musiała taką młodzież. Szkoła, mająca nie naukowe, lecz polityczne zadanie, musiała nie naukowe, lecz polityczne zamięlowania rozbudzić w umysłach swych wychowanców. Szkoła, będąca narzędziem rusyfikacyi, mająca gwałtem «w duchu państwowym» przenicować umysły i serca swych uczniów, wzbudzić musiała namiętą reakcyę i nienawiść do urządzeń państwowych, równie zaślepioną, jak myśl przewodnia Apuchtinowskiego wychowania. Szkoła, która systematycznie zohydzała to wszystko, co dziecko uważać musiało za święte jeżeli nie chciało być dzieckiem wyrodnem, która całym swym systemem zmuszała je do podstępów i kłamstwa, która zakazem używania ojczystego języka rozdrażniała, donosicielstwem krzywiła charaktery, moralnie deprawowała, a naukowo oglupiała — szkoła taka u młodzieży, której nie można było ani zdeprawować, ani oglupić, wywołać musiała takie nerwowe napięcie energii, taki odruchowy wstręt do wszelkich urządzeń państwowych, których próbkę młodzież poznała swym kosztem, że ten stan psychiczny utrwalił się w całym pokoleniu, zdenerwowaniem, politycznie rozdaśaniem, instynktownie nieprzejednanem i w tych, co po spokojnej i sumiennej rozwadze do pracy narodowej na gruncie państwowym wzywali, widzącem zdrajców i zakalę narodu ¹⁾.

¹⁾ Żeby czytelnik rosyjski, któremu książka niniejsza wpaść może w rękę, nie posadził nas o przesadę, powołamy się na zdania dwóch generał-gubernatorów warszawskich, Hurki i Imeretyńskiego, obu patriotów rosyj-

Młodzież polska rozpoczyna uniwersyteckie życie w stanie niesłychanego rozjątrzenia. Uciskiem, pogardą, urąganiem wytworzone i w sercach wrażliwych nagromadzone materiały palne wybuchnąć muszą. Na wszechnicę wstępuje nie po naukę, do której zamiłowania nie umiała w niej wytworzyć polityczno-policyjna szkoła, ale po patent, co chleb daje, lub po broń, potrzebną dla społecznego działacza. U początku samodzielnego życia nie ma chwili skupienia, namysłu, wahania nad obraniem drogi, którą kroczyć będzie przez życie. To, co być winno wytworem sumiennej pracy i sumiennych roztrząsań: polityczne i społeczne przekonania, nie są u niej wynikiem nauki i namysłu, ale jej wstępem i początkiem. Przekonania na pierwszym kursie studyów przywdziewa ona, jak nową koszulę, z pogardą patrząc na «naiwnych», którzy u progu uniwersyteckiej nauki nie mają już gotowego sądu o wszystkich religijnych, moralnych, społecznych i politycznych zagadnieniach.

Jakież przekonania przywdzieje nowicyusz? Te, które najlepiej przystają do rozjątrzonych nerwów i serca, nasyconego goryczą: najskrajniejsze, jak najbardziej nieprzejednane. Brak naukowego przygotowania nie pozwala mu spojrzeć na treść gotowych szablonów krytycznie, dość, że brzmią one, jak pobudka i każą rozpaloną głową bić choćby o mur — zobaczymy, czy mur, czy głowa od tego zamroczy! Któż zyska jego zaufanie, będzie jego przewodnikiem i doradcą? Każdy, byle zdrajcą

skich, z których zwłaszcza pierwszy, nawet podług *Moskowskich Wiedomości* «położył nieśmiertelne zasługi około umocnienia idei państwowej w «kraju przywiślańskim». Zdania te przytoczone są w I tomie wydanej w Petersburgu przez pp. Włodz. Spasowicza i Erazma Piltza książki pt. «*Oczередные вопросы в Царстве Польском*» (str. 213, 214, 222). Jenerał Hurko zaświadczył przed swym monarchą, że «w szkole rządowej (w Królestwie) obchodzą się z uczniem nietylko nie z miłością, ale wrogo, że mu za winę poczytują jego polskie pochodzenie, że obrażają jego uczucie narodowe, a religię jego lekceważą». Hurko mówi o «faworytyzmie» nauczycieli wobec rosyjskich dzieci, o «postępowaniu ich bez serca». Szkoła rosyjska w Polsce, wedle powyższego świadectwa, nietylko nie uczy przywiązania do Rosyi, ale zmusza dzieci polskie do znienawidzenia wszystkiego, co rosyjskie». Ks. Imeretyński dodał do tych słów, że «pozbawianie młodzieży nauki języka polskiego jest niesprawiedliwością» i daje podstawę do oskarżeń o rasyfikację.

nie był, a zdrajcą każdy, co wzburzonym rozwagę przepisuje, a rwących się do czynu — do spokoju zachęca.

Cóż dziwnego, że w takim stanie ciągłego podniecenia student warszawski, znalazłszy się w Galicyi, w Poznańskim, czy za granicą, czując rozwiązane ręce, wybucha całą, nagromadzoną i tłumioną w sobie długo gorączką praktycznego działania i że działać będzie namiętnie i bezwzględnie?

ZAKOŃCZENIE.

Przegląd nasz skończony. Staraliśmy się z możliwą skrupulatnością zgromadzić i ugrupować materyał, mający posłużyć do odpowiedzi na postawione we wstępie pytanie: czym jest dzisiejsza młodzież polska? Unikaliśmy z rozmysłu źródeł, podejrzanych o stronniczość lub nieprzychylność; nawet przy oświetlaniu faktów posługiwaliśmy się w drobnej tylko części prasą politycznie umiarkowaną, wtedy, gdy to było potrzebne dla zaokrąglenia przedmiotu, nie nadając zresztą głosom jej szczególnej wagi. Pozwoliliśmy młodzieży mówić samej o sobie, własnymi usty, czym jest? czego pragnie? do czego dąży? Nad całą naszą ankietą górowała jedna tylko myśl, którą postawiliśmy jako motto naszej pracy: nie dziwić się, nie oburzać, zrozumieć.

Czy materyał zebrany poucza całkowicie, czym jest *duśa* współczesnego młodego, kształcącego się Polaka? Niezupełnie. Daje on wystarczającą podstawę do sądzenia o wyobrażeniach, o dążnościach, o działaniach politycznych młodzieży polskiej, lecz pozostawia otwartą kwestyę: o jej wierzeniach religijnych, filozoficznych, naukowych, o tem, w jakim stopniu zajmuje ją sztuka i literatura. Odpowiedzi na te pytania niema w przeprowadzonej przez nas ankiecie, bo niema jej w tych programach, odezwach, pismach, dyskusyach, polemikach, jakie młodzież w ciągu lat kilkunastu utrzymywała w druku. Po ich przeczytaniu trzeba przejść do wniosku, że jedyną «arką», w której młodzież polska złożyła «swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty», jest arka polityczna. Niewątpliwie — zajmują ją po

za tem jeszcze i inne zagadnienia, ale zajmują widocznie w stopniu niezmiernie małym, skoro znaczą się na zewnątrz nikłymi, zaledwie dostrzegalnymi śladami.

I ten rys znamieny odróżnia najbardziej współczesną młodzież uczącą się od pokoleń poprzednich: od młodzieży uniwersytetu wileńskiego, od pokolenia Mickiewiczów, Zanów i Ciecnotów, których hasłem było: «ojczyzna, nauka, cnota», które żyły wielkimi wszechludzkimi ideałami; odróżnia ją i od pokolenia, które wstąpiło w progi szkół wyższych po powstaniu styczniowym. Pozytywizm, któremu ówczesna młodzież hołdowała, już przez to samo, że kusił się o rozwiązywanie najwyższych zagadnień bytu, pobudzał do interesowania się filozofią i naukami przyrodniczymi; program «pracy organicznej» zmuszał do zajmowania się kwestyami związanymi ściśle z życiem narodu, z pracą «u podstaw», z losem «wydziedziczonych».

Czem się, oprócz polityki, zajmuje młodzież dzisiejsza?

Nauka, literatura, poezya, nie zajmują jej same dla siebie, dla wrażeń podniosłych, dla zawartego w nich wiekuistego piękna i prawdy. Współczesna literatura polska bywa coraz częściej ubierana w liberyę polityczną, coraz natarczywiej zapędza się ją na partyjne podwórko. Nawet wieszczów epoki romantycznej, którzy, zdawało się, iż należą do całego narodu, są jego dobrem powszechnem i niepodzielnem, degraduje się na poetów stronictwa. Mickiewicz to rewolucjonista, od którego wara klerykałom i zachowawcom! *Słowo* za to, że się ośmieliło drukować jakiś pośmiertny utwór Słowackiego, zostało posądzone o bezczeszczenie prochów piewcy «Grobu Agamemnona». Cóż mówić o żywych! Ci są sortowani i oceniani przede wszystkim wedle poglądów politycznych, jakie wyznają, albo, jakie im się podsuwa. Każdy talent zostaje wtłoczony, choćby wbrew swej woli, w jakiś fason polityczny, który często stanowi o jego randze literackiej. W ten sposób Sienkiewicz ustępuje miejsca Żeromskiemu, który, jakoby, «pierwszy dopiero odczuł i zrozumiał duszę współczesnego Polaka». Orzeszkowa i Prus, to «pisarze demokratyczni starej daty», śmieszni altruści, gotowi całemu światu otworzyć ramiona, nie mający pojęcia, co to jest zdrowa etyka narodowego egoizmu! Poeci-lirycy, nie wyłączając Asnyka, złożeni zostali do poetyckiego lamusa, ostała się jedna Konopnicka, ponieważ jej poezya dostraja się do naj-

górnieszych aspiracyj politycznych. Odbywa się wogóle przetasowywanie wszystkich literackich talentów. Trzeciorzędni pisarze awansują na drugorzędnych, a drugoplanowi wychodzą na plan pierwszy. Toż samo i odwrotnie. Literaci, których młodzież uznawała za swoich, otrzymują od niej uchwalane na wiecach dyrektywy: gdzie mogą swoje prace ogłaszać, a gdzie im tego, pod grozą banicyi, uczynić nie wolno.

Od postrzyżyn politycznych uchowała się szczęśliwie tylko sztuka właściwa: malarstwo, rzeźba, muzyka, i to dlatego tylko, że jej niepodobna przykroić nożyczkami polityczno-studenckich teoryj. Nożyczki te gospodarują natomiast w najlepsze na niwie historyi. Żadna z grup młodzieży nie traktuje tej *«magistra vitae»* ze stanowiska naukowego, żadnej nie chodzi o prawdę, ale o wykuwanie argumentów na poparcie tej lub owej doktryny politycznej. Postęp, jaki nauka polska uczyniła w drugiej połowie XIX stulecia przez wykrycie nieznanych przedtem źródeł i materyałów, które na wiele wypadków historycznych nowe rzuciły światło, jest z rozmysłu zapoznawany, nawet na fakty zamyka się oczy, w obawie, żeby czasem nie zachwiały niewzruszonymi zasadami jakiegoś pierwszo- lub drugokursisty. Dlatego organy młodzieży *«zalecają»* do rozpowszechnienia przestarzałe dzieła Lelewela, Mochackiego, Schmitta, a *«odradzają»* czytać wszystko to, co wytworzyła najnowsza historyografia i historyozofia polska.

Wpływ przeładowania umysłów młodzieńczych polityką odnaleźć można nawet w kwestyach, dotyczących praktycznych zadań kulturalnych. Jak pojmują swą rolę młodzież nasza wobec niższych warstw społecznych, wobec których poprzednicy jej tak chętnie brali na siebie rolę misyonarską? Otwierają się przecież tutaj widnokreśli rozległe, narzuca się szereg zapytań ważnych i palących: jaki jest stan uspołecznienia klas pracujących? ich kultura? ich moralność? ich warunki zdrowotne? ich dobrobyt? co należy zrobić, ażeby podnieść ich poziom umysłowy, moralny, ekonomiczny? Teoretycznem rozwiązaniem tych spraw — przez młodzież zwłaszcza — nie naprawi się oczywiście stosunków, ale poznanie ich mogłoby mieć ważne znaczenie przygotowawcze dla przyszłej działalności obywatelskiej. Wszystkie te kwestye, które zapalały niegdyś pokolenie pracy organicznej i odbiły się w stworzonej przez nie

literaturze, zajmują w pewnym stopniu tylko młodzież socjalistyczną i echa ich dadzą się odnaleźć w prasie tego odłamu — nie obchodzą natomiast nic młodzieży «wszechpolskiej». Chłopi i robotnik fabryczny interesują ją pod pewnym tylko kątem patrzenia. W całej peryodycznej literaturze studenckiej nie znaleźliśmy śladu prawdziwego, realnego zainteresowania się losem klas pracujących. Nie widać nawet troski o oświatę chłopską, lecz tylko o specjalny rodzaj oświaty, o tak zwane «uświadomienie polityczne», którego próbką jest pismo *Polak*. Przy robocie tej okazuje się młodzież najgorszym psychologiem. Większość naszej młodzieży zapoznaje fakt stwierdzony przez historię, że działalność polityczna na niwie umysłów nieuspołeczniczonych prowadzi do rezultatów, nie tylko nieprzewidywanych, ale nieraz i do wprost przeciwnych zamierzonym. Nie liczy się z tem, że lud ciemny i głodny będzie zawsze podatniejszy dla hasel nienawiści klasowej, niż dla oderwanych ideałów politycznych (*vide* Galicya) i, rozagitowany, stanie się prędzej lub później zdobyczą tych, którzy «narodowych demokratów» przelicytują w obietnicach; lekceważy wreszcie fakt, iż propaganda polityczna wśród ludu wywołuje środki represyjne, które wpływać muszą na stagnację w pracy społecznej około prawdziwej oświaty i podniesienia kultury.

* * *

Czy mamy prawo sądzić na podstawie zebranego materiału o ogólę młodzieży polskiej? Czy to, co przytoczyliśmy w rozdziałach poprzednich, jest robotą «kilku krzykaczy», jak się zwykło mówić, czy też robotą większości? Pytanie takie musimy sobie zadać w tej chwili właśnie, kiedy wyprowadzamy ostateczne konkluzye z naszej pracy. Zastrzeżyliśmy się na wstępie, że będziemy sądzić o młodzieży wyłącznie na podstawie tego, do czego ona sama się przyznaje, z czego się spowiada sama, co uważa za właściwe ujawnić i obwieścić. Wydawało nam się rzeczą niewłaściwą i niebezpieczną wprowadzać osobiste wrażenia i spostrzeżenia, jako przesłanki dla wniosków, sądziliśmy, że spostrzeżenia i wrażenia takie, jako subiektywne i nie dające się udowodnić, nawet wtedy, gdyby objaśniły ten lub ów objaw, wyrządziłyby szkodę całości, zbudowanej na faktach, nie dających się zakwestyonować. Mu-

simy więc i tutaj uciec się do tego samego źródła i szukać w niem odpowiedzi na powyższą wątpliwość.

Źródła te — przytoczone niejednokrotnie w ciągu naszej pracy — zapewniają, że procent młodzieży, która nie jest narodowo-demokratyczną, ani socjalistyczną, a równocześnie nie widzi najwyższego celu w karierze osobistej — jest bardzo mały. Pomijając stosunki warszawskie, których bliżej nie chcemy i nie możemy dotykać, przypomnijmy sobie, co się dzieje na uniwersytetach polskich za kordonem. Wiece akademickie we Lwowie i w Krakowie obsyłane są przez młodzież tak licznie, że nie może być wątpliwości, iż poza uczestnikami ich zostaje znikomy tylko procent tych, którzy politykę uważają za przedwczesne zajęcie. Wszystkie ważniejsze wiece odwiedzane są tłumnie, a uchwały zapadają zazwyczaj znaczną większością. Uchwała wiecu lwowskiego d. 31 stycznia 1902 r., (z powodu demonstracyi przed konsulatem), zapadła większością 800 głosów przeciwko 3; na wiecu krakowskim przeciw prof. Zdziechowskiemu większością 400 przeciwko 7. Czy to jeszcze nie dość wymowne cyfry?

Zostaje chyba inna możliwość, której nie chcemy i nie możemy badać, możliwość, że w szeregach młodzieży jest wielu takich, którzy ulegają naciskowi politykujących kolegów i idą za komendą ich niedobrowolnie. W społeczeństwie, które tylokrotnie, w ważnych momentach dziejowych, dawało się terroryzować choćby garstce, byle zdecydowanej i bezwzględnej, objaw taki nie byłby anormalnym. Lecz o istnieniu takiej młodzieży nie nie wiemy. Nie znaleźliśmy nigdzie ani jednego jej protestu przeciw nieproszonej supremacyi, ani jednego objawu niezgadzania się na nią, ani jednego śladu, że się gdzieś wykluwają nowe, niezależne od panujących dziś wszechwładnie, programy. Jeżeli część młodzieży uzna, że uogólnienie jest niesłuszne, niech da temu wyraz publicznie. Taki protest, protest zbiorowy i umotywowany, powitamy z radością.

* * *

Całopalenie, jakie młodzież ze wszystkich myśli swoich składa nieustannie na ołtarzu molocha polityki, musi wywoływać nietylko powolny zanik jej wrażliwości na cały szereg innych

zjawisk życiowych, ale także obniżanie się jej wartości moralnej. Roznamiętnienie polityczne nie jest bezkarną igraszką, która mija bez śladu. Zostawia ono w duszy ludzkiej trwałe osady, który ją jak rdza przegryza. W większości młodzieży naszej, t. j. tej młodzieży, która się przyznaje do kierunku narodowo-demokratycznego, wytworzyły się już i skryształizowały pewne ujemne rysy: t. zw. «nacyonalizm», będący wynaturzeniem prawdziwego patryotyzmu i towarzyszące mu, jak cień: fanatyzm, szowinizm i egoizm narodowy.

Z tych naczelných rysów wypływa szereg wszystkich dalszych zjawisk, które obserwowaliśmy w ciągu naszej ankiety: nieodróżnianie państw od narodów, narodów od stronictw, stanowisko skrajnie nieprzejednane nawet względem tych żywiołów, które stają w obronie naszej narodowości, nawet wobec tej młodzieży, która do młodzieży polskiej przychodzi w imię «poszanowania dla tradycyi walki o wolność»; wyniosłe opieranie się na «stanie posiadania» w stosunku do Litwinów i Rusinów; zapamiętałe potępienie wszystkich ludzi, którzy czy to w przeszłości, czy w teraźniejszości próbowali, na drodze spokojnej pracy, poprawy bytu i legalnej obrony praw narodowych; wysokie mniemanie o sobie, którego ślady widzimy na każdym kroku, a które szczyt swój znalazło w przyrównaniu gimnazystów siedleckich, którzy podarli katechizmy rosyjskie i jakimś nauczycielowi czy inspektorowi, wybili szyby w oknach — do obrońców Częstochowy; i w parze z tą zarozumiałością idące lekceważenie pracy patryotycznej innych.

Z egoizmu narodowego i z politycznego fanatyzmu płyną dalsze pochodne cechy i zjawiska: skrajna nietolerancja i rwanie się do roli trybunału dla spraw narodowych. Że aby sądzić drugich, trzeba najpierw samemu wiele przeżyć i wiele się nauczyć, to młodzieży nie przychodzi nawet do głowy.

Metamorfoza ucznia gimnazjalnego w studenta jest, w wyobrażeniu młodzieży, cudownym procesem, którego przebycie zastępuje od razu i wiedzę i doświadczenie. Cóż dziwnego, że przy głębokim przekonaniu o zdobytej tak uproszczoną drogą dojrzałości, nie wystarczają jej ani studia i roztrząsania teoretyczne, ani działalność korporacyjna, ani interesowanie się kwestjami politycznymi. Wychodząc z założenia, że jest czynnikiem politycznym, równouprawnionym ze wszystkimi innymi, wyro-

kuje ona o kierunkach życia narodowego, o stronnictwach i ludziach, a wyrokuje z namiętnością sekciarską: rzuca anatemy, wyklina, targa cześć osobistą, niekiedy walczy nawet pięścią. «Pogarda» wylewa się z pism i zebrań młodzieży obfitą strugą na wszystkich: na reprezentacye polskie we Lwowie, w Wiedniu i w Berlinie, na szkołę polską w Galicyi, na polskich uczonych. Kto, korzystając z ustaw państwowych w Rosyi, broni praw i interesów narodowych, jest «moskalofilem» i «ugodowcem». Najstraszniejszym «odstępca» był Wielopolski, ten, co wprowadził polskie szkoły, sądy i rządy w Królestwie. Około pomnika Gołuchowskiego, twórcy polskich rządów w Galicyi, trzymać musi nieustannie wartę austriacka policya, aby go ochronić przed zniewagą ze strony młodzieży polskiej. Na szeregu faktów (odezwa siedlecka, sprawa Imeretyńskiego, sprawa Zdziechowskiego), przeprowadziliśmy dowód prawdy, że trybunał młodzieńczy nie ma nietylko potrzebnego każdemu trybunałowi spokoju i wytrwałości sądu, ale rzeczy tak elementarnej, jak znajomości stosunków i ludzi, przeciwko którym zapadają «wyroki».

«Wyroki» te nie mogą być zresztą inne, wobec skrajnej nietolerancyi, z jaką młodzież wogóle traktuje przekonania odmienne. Wyklucza ona już nie sprawiedliwą ocenę działania przeciwnika, ale nawet możliwość dobrej woli w tem działaniu. Każdy czyn, każdy kierunek, niedostrajający się do sympatyi i poglądów młodzieży, jest po prostu «zdradą narodową». Dodajmy do czynników powyższych jeszcze jeden: modną w obozie ND, wszechpianą przez jego przywódców, moralność, moralność «egoizmu narodowego», która nie zna stałych praw etycznych, lecz wyprowadza je z wymagań polityki bieżącej i przyjmuje, że w pewnych położeniach wolno posługiwać się takimi środkami, jakie są dogodnie dla danego celu, a zrozumiemy podkład psychologiczny czynów i sądów politykującej młodzieży.

Nie żywimy do młodzieży naszej goryczy za to, że w rozdrażnieniu znieważała tyle razy drogi, które uważamy za dobre, a których wybór powstał z troski o byt narodu, z bolesnej walki między uczuciem i, wspartym na doświadczeniu historycznym, rozumem. Jej samej żal nam tylko niewypowiedzianie. W okresie studyów uniwersyteckich żyje ona w zaczarowanym kole fantazyi, której pierwszy podmuch rzeczywistości, pierwsze zetknięcie się z realnymi warunkami, musi skrzydła połamać.

Polityka jej, z takim zapalem uprawiana na zjazdach, w stowarzyszeniach, w prasie, polityka, oparta wyłącznie na lotnej podstawie tego, co może być kiedyś, a zapoznająca zadania rzeczywiste i obowiązki bezpośrednie, polityka egzotyczna, skazana jest na to, aby zawisnąć między niebem a ziemią. Student, wychowany w atmosferze cieplarni politycznej, w której wyobraźnia jego bez przeszkód tworzyć mogła najfantastyczniejsze rojenia, przerzucony do prozaicznego warsztatu pracy znoјnej, regulowanej nieubłaganyimi warunkami życia, spostrzega całą przepaść, jaką okres uniwersytecki wykopał pomiędzy nim i rzeczywistością. Jeżeli znajdzie w sobie dość siły moralnej, podda dogmaty swoje rewizyi. Lecz jakież procent kończy apatyą i bezczynną rezygnacyą?

Żalujemy tej młodzieży i dla niej samej i dla społeczeństwa. Bo mimo wszystkich jej błędów, nie możemy zapomnieć, że jako materyał mamy przed sobą wybór młodzieży polskiej, młodzież patryotyczną, młodzież o popędach szlacheśnych, wrażliwą na losy swojego narodu, sięgającą poza bezduszny krąg karyery osobistej, rwącą się do szerszego życia...¹⁾

* * *

Młodzież nasza jest stale w niezgodzie z przeważną częścią społeczeństwa. Nie tylko młodzież dzisiejsza. Lat temu piętnaście, trzydzieści, — cofnijmy się nawet wstecz o trzy ćwierci stulecia, zawsze między całością społeczeństwa a ówczesną młodzieżą istniał rozbrat, zmieniający bojowe hasła, lecz zawsze stanowczy. Hasła bojowe zmieniały się kilkakrotnie; pokolenia młodzieży przepływały przez szkoły bez przerwy;

¹⁾ Uwagi nasze poświęcamy głównie młodzieży narodowo-demokratycznej, jako tej, która tworzy największy odłam ogółu i jako bliższej nam duchowo. Jej uczucia, jej myśli krążą po błędnych szlakach, lecz nie możemy zapomnieć, że mimo wszystko mamy z nią wspólny punkt wyjścia: interes narodowy; wierzymy też że na gruncie tego interesu, na gruncie wspólnych uczuć prędzej czy później nastąpi zbliżenie między «starymi» i «młodymi». Co innego młodzież t. zw. «postępowa», nie odłączająca się od narodu, ale gotowa w każdej chwili interes tego narodu podporządkować wymaganiom i teoryom socjalizmu, widząca cel i szczęście w antagonizmie klasowym... Ta młodzież, mimo paru cech sympatycznych, które z całą bezstronnością zaznaczyliśmy, jest nam i dalszą i bardziej obcą.

zmieniały się więc i przedmiot walki i osobistości walczących, niezmienną tylko, jakby jakaś stała narodowa instytucja, pozostawała walka, rozbrat między starszem a dorastającym pokoleniem. Tradycja tej walki zrosła się z murami szkolnymi nierozdzielnie. Przez cały czasu przeciąg, gdy młodzież bawi w tych murach, nikt z pośród starszych, z jej naturalnych przewodników — choćby cały zapal i całe życie temu poświęcił — klucza do jej serca nie znalazł, nikt poszczycić się nie mógł, że posiadał «złoty róg», na którego głos młodzież byłaby wrażliwą. Młodzież zawsze sama, choćby naoslep, szukała swoich dróg, lub postronnych nadśluchiwała szeptów.

Młodzież nie tylko u nas bywa «młodsza» od ludzi dojrzałych. W bardziej jednak wyrobionych społeczeństwach młodzięczość jest logicznym wynikiem dzieciństwa, a wiek dojrzały — logicznem następstwem rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka i młodzieńca; tam młodzież od starszych dzieli przeważnie tylko większa wrażliwość i większa żywość uczuć, a mniejszy dorobek doświadczenia; tam dwa sąsiadujące z sobą pokolenia ufają sobie nawzajem, starają się nawzajem zrozumieć i nawzajem na się oddziaływać. Młody Anglik, Francuz, lub Niemiec ma w każdym stadyum rozwoju te same znamienne umysłowe rysy, które w pełnym rozkwicie oglądamy w Angliku, Francuzie i Niemcu dojrzałym; nie złorzeczy starszemu pokoleniu i nie upatruje w niem swego wroga, lecz ufa mu i ze spokojem czeka na spadek polityczny, jaki po niem obejmie. Dlaczegoż u nas inaczej?

Choroba jest wprawdzie zadawniona. Ze stałej walki między «młodymi» a «starymi» wyrwać możemy takie np. etapy, jak walka romantyków z klasykami i walka o pracę organiczną. I w tych walkach nie brakło zawziętości, ale gdy chodziło o hasła artystyczne i literackie, o konserwatyzm społeczny i naukowe zacofanie, rozgoryczenie nie przybierało takich rozmiarów, jak teraz, gdy w grę weszły ideały patryotyczne, a oskarżenia przeciw «starym» brzmią ni mniej ni więcej, jak: wyparcie się uczuć narodowych i zdrada.

Młodzi wołają do starszych: «tam, dokąd wy idziecie, my żadną drogą powieść się nie damy, bo wy idziecie do zagłady, poniżenia i hańby!» A ci, co «wiodą do zagłady i hańby», to nie «pogodzeni z losem», lub wyziębieni w walce życiowej ma-

teryaliści, to — najwybitniejsi mężowie stanu i uczeni Galicyi, najwytrwalsi bojownicy narodowi Poznańskiego i Śląska, najuporczywsi pracownicy nad Wisłą i Niemnem, nie dający się zrazić żadnemi przeciwnościami, mozolący się z zaparciem własnem dla dobra tych, którzy im okrzykiem «hańba» odplacają.

Tak tragicznego nieporozumienia ojców i synów dotąd nie było.

*

*

*

Czy to nieporozumienie usunąć, czy tę przepaść zasypać można? Czy do zasypywania jej, lub przynajmniej zmniejszenia jej głębin my, ludzie starsi, umiarkowani, możemy się przychylić?

Nie mamy pretensyi, żeby młodzież myślała tak, jak my. Póki świat istnieć będzie, młode serce żywszem będzie biło tętnem, niż dojrzałe i starcze, inne będzie przed sobą widziało i tworzyło ideały. To nawet odwieczne prawo ludzkiego postępu. Byłoby źle, byłoby smutno, gdyby było inaczej. Bez tej wiecznie «powracającej fali», bez ścierania się młodzieńczych uczuć z życiowem doświadczeniem, nie byłoby postępu, nie byłoby tajemniczego odmładzania i odradzania się narodu. Młodzież powinna być młoda. Niech taką pozostanie, byleby z młodości swej nie robiła jakiejś uprzywilejowanej instytucyi, która do wszystkiego uprawnia, a od wszystkiego uwalnia, byleby nie była wszystkiemu, co było przed nią, zaprzeczeniem.

Ale jeżeli ostrzegający głos takiego Lutosławskiego, którego o zbytek umiarkowania pomawiać nie można: «nie jesteście jeszcze obywatelami narodu, musicie gotować się dopiero do służby publicznej», znajduje posłuch u drobnego tylko odłamu młodzieży; jeżeli gorące zeszloroczne przemówienie na zebraniu studentów polskich w Petersburgu, na którym padła rada, aby młodzież «rzuciła precz formuły i programy» i poszła wprawdzie uczyć się życia, bo bez tego będzie «dymem ślaniającym się, niewiadomo gdzie i poco» — ośliznęła się o nią obojętnie, to czy można ludzię się, że głos idący z naszej strony trafi do rozjątrzonych umysłów?

Dziś nie trafi, ale trafić może jutro... W krótkim dziejowo czasie, od pogromu 1864 r., przeszły przez życie trzy różno-

imienne pokolenia młodzieży, trzy razy odmieniały się jej kierunki. Był naprzód okres pozytywizmu i pracy organicznej, potem przyszła młodzież, płynąca z prądem socjalistycznym, dziś — nad głównym obozem młodzieży powiewa sztandar wszechpolskiego szowinizmu.

Kto zdoła przewidzieć, jakie nowe łożysko wyźłobi sobie myśl młoda?

KONIEC.

ERRATA.

Na str. 8, wiersz 24, zamiast 40%, czytać należy 25%.

Na str. 9, wiersz 32, zamiast «podaż», czytać należy *popyt*.
